

On nie chce jej znać. Ale kiedy grozi jej
śmiertelne niebezpieczeństwo zrobi wszystko by ją uratować.
Deamon Black zamrozi czas, spali świat, jeśli to będzie konieczne.



OBSYDIAN

ONI NIE SĄ TACY JAK MY...

JENNIFER L. ARMENTROUT

JENNIFER L. ARMENTROUT

Lux 01

OBSYDIAN

Przełożyła Sylwia Chojnacka

Oni nie są tacy jak my...

Kiedy przeprowadziliśmy się do Zachodniej Wirginii, zanim zaczęłam mój ostatni rok w szkole, musiałam przyzwyczać się do dziwnego akcentu, nowego się łączyła internetowego i całego morza otaczającej mnie nudy... Aż do momentu, kiedy spotkałam mojego nowego, wysokiego sąsiada o niesamowitych, zielonych oczach.

Wtedy sprawy zaczęły obierać zupełnie inny kierunek...

Ale kiedy zaczęłam z nim rozmawiać zrozumiałam, że Daemon jest wyniosły, arogancki i doprowadza mnie do szału. Zupełnie nam nie po drodze. Zupła. Jednak kiedy prawie nie zginęłam, a Daemon dosłownie zamroził czas, coś... stało się coś zupełnie niespodziewanego...

Wpadłam w kłopoty, groziło mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Jedyłą szansą, żebym wyszła z tego cała, było trzymanie się blisko Daemona, aż przygaśnie blask...

Jeśli oczywiście sama go wcześniej nie zabiję.

Dla mojej rodziny i przyjaciół Kocham Was tak, jak kocham ciasto.

Rozdział 1

Popatrzyłam na stos pudeł w mojej nowej sypialni. Naprawdę chciałam już mieć dostęp do Internetu. Nie zrobiłam nic na moim recenzyjnym blogu od przeprowadzki i czułam się z tym naprawdę fatalnie. Według mojej mamy *Katys Krazy Obsession* był całym moim światem. Rzeczywiście był dla mnie ważny. Mama nie rozumiała książek tak jak ja. Westchnęłam. Byłyśmy tu już od dwóch dni i zostało jeszcze tyle rzeczy do rozpakowania. Nie znosiłam widoku tych pudeł. Nawet bardziej niż przebywania w tym miejscu.

Przynajmniej nie podskakiwałam już na każdy najmniejszy skrzypiący dźwięk, odkąd przeprowadziłyśmy się do zapomnianej przez Boga Wirginii Zachodniej. Ten dom wyglądał jak wyjęty prosto z horroru. Miał nawet wieżyczkę - cholerną wieżyczkę. Do czego niby nam ta wieżyczka?

Ketterman nie miał praw miejskich, czyli nawet nie był prawdziwym miastem. Najbliższym miastem był Petersburg - dwie lub trzy sygnalizacje świetlne dalej, blisko innych miasteczek, które prawdopodobnie nie miały Star-

bucksa1. Nawet nie dostarczano poczty do domu. Musiałyśmy jechać do Petersburga. Barbarzyństwo.

Powróciła natrętna myśl. Florydy już nie było - została kilometry stąd, które przejechałyśmy półciężarówką mamy, by zacząć wszystko od nowa. Nie tęskniłam za Gainesville, za pogodą, starą szkołą czy nawet naszym mieszkaniem. Oparłam się o ścianę i potarłam dłonią czoło. Tęskniłam za tatą.

A tata był na Florydzie. Tam się urodził, tam poznał mamę, tam wszystko było wspaniałe... dopóki się nie rozpadło. Oczy zaczęły mnie szczypać, ale powstrzymałam łzy. Płkanie nie zmienia przeszłości i tacie by się nie podobało, że po trzech latach ciągle chce mi się płakać. Ale tęskniłam też za mamą. Zanim tata umarł, mama kładła się przy mnie na kanapie i czytała swoje kiczowate romanse. To było całe życie temu. A już na pewno pół kraju temu.

Odkąd umarł tata, mama zaczęła pracować coraz więcej i więcej. Kiedyś chciała być w domu. Potem wydawało się, że chciała być od niego najdalej, jak się dało. W końcu zrezygnowała z tego pomysłu i zdecydowała, że powinnyśmy wyjechać. Przynajmniej odkąd tu dotarłyśmy, bardzo chciała być przy mnie częściej, mimo że dalej harowała jak wół.

Zignorowałam wewnętrzny przymus i zostawiłam te przeklęte pudła na dzisiaj. Znajomy zapach dotarł do moich nozdrzy. Mama gotowała. Niedobrze.

Pognałam schodami na dół.

1 *Starbucks Corporation* - największa na świecie sieć kawiarni (przyp. red.).

Stała przy kuchence w fartuchu w kropki. Tylko ona mogła się ubrać od stóp do głów w kropki i ciągle wyglądać dobrze. Miała piękne blond włosy proste jak drut i błyszczące piwne oczy. Nawet w fartuchu prezentowała się lepiej niż ja. Wyglądałam nijako z moimi szarymi oczami i nudnymi brązowymi włosami. I jakimś cudem byłam... bardziej okrągła niż ona. Pełne biodra i usta, duże oczy, które mama tak kochała, mimo że nadawały mi wygląd lalki bobasa.

Mama odwróciła się i pomachała łopatką, a niedosmażone jajka spadły na kuchenkę.

- Dzień dobry, kochanie.

Popatrzyłam na bałagan i zastanowiłam się, jak się go pozbyć, nie raniąc jej uczuć. Próbowала robić typowe dla mam rzeczy. To jakiś postęp.

- Wcześniej wróciłaś.

- Pracowałam praktycznie na dwie zmiany ostatniej nocy i dzisiaj. Jestem zavalona pracą od środy do soboty, od jedenastej do dziewiątej rano. To daje mi trzy dni wolnego. I myślę o dodatkowej pracy w jednej z klinik tu niedaleko lub może w Winchester. - Zeskrobała jajka na dwa talerze i postawiła przede mną na wpół spalone danie. Pychota. Chyba za późno na interwencję, więc pogrzebałam w pudle na blacie z napisem „Sztuńce i inne”.

- Wiesz, że nie lubię, gdy nie mam nic do roboty, więc niedługo do nich zajrzę.

Jasne, wiedziałam.

Większość rodziców wolałaby odpiłować sobie rękę, niż pomyśleć chociażby o zostawieniu nastoletniej córki

samej w domu, ale nie moja mama. Ufała mi, bo nigdy nie dałam jej powodu do niepokoju. To nie dlatego, że niczego nie próbowałam. Chociaż... Może jednak byłam troszeczkę nudna.

W moim starym kręgu przyjaciół na Florydzie nie byłam tą cichą, ale nigdy nie wagarowałam, miałam najwyższą średnią i ogólnie byłam dobrą dziewczyną. Nie dlatego, że bałam się zrobić coś lekkomyślnego czy szalonego; nie chciałam dodawać po prostu mamie kłopotów. Nie wtedy...

Złapałam dwie szklanki i napełniłam je sokiem pomarańczowym, który mama musiała kupić po drodze do domu.

- Chcesz, żebym poszła dzisiaj do sklepu? Nic nie ma. Mama pokiwała i powiedziała z pełną buzią:

- Myślisz o wszystkim. Wycieczka do sklepu będzie idealna. -
Złapała ze stołu torebkę i wyciągnęła gotówkę.

- Tyle powinno wystarczyć.

Wcisnęłam pieniądze do kieszeni dzinsów, nie patrząc na ich ilość - zawsze dawała mi za dużo.

- Dzięki - wymamrotałam.

- Wiesz... dzisiaj rano widziałam coś ciekawego. Z nią nigdy nic nie wiadomo. Uśmiechnęłam się. -Co?

- Zauważyłaś, że naprzeciwko nas mieszka dwójka nastolatków, chyba w twoim wieku?

Zamieniłam się w słuch.

- Naprawdę?

- Nawet nie wyszłaś na dwór, prawda? - Uśmiechnęła się.

- Myślałam, że od razu zajmiesz się tą grządką na zewnątrz.

- Popracuję jeszcze nad tym, ale pudła same się nie rozpakują. - Spojrzałam na nią znacząco. Kochałam tę kobietę, ale czasami miałam jej dość. - Nieważne, wróćmy do nastolatków.

- Cóż, dziewczyna wygląda na twoją rówieśnicę. I jest chłopak. - Mama uśmiechnęła się i wstała. - Ciacho z niego.

Jajka stanęły mi w gardle. To naprawdę obrzydliwe, kiedy mama mówi o chłopakach w moim wieku.

- Ciacho? Mamo, jesteś po prostu dziwna.

Mama odepchnęła się od blatu, zabrała ze stołu swój talerz i podeszła z nim do zlewu.

- Kochanie, może i jestem stara, ale na wzrok nie narzekam. I wcześniej też mi nie szwankował.

Skrzywiłam się. Podwójne obrzydlistwo.

- Zmieniasz się w kuguarzycę? Czy to jakiś kryzys wieku średniego? Powinam się martwić?

Podniosła talerz i spojrzała na mnie ponad ramieniem.

- Katy, mam nadzieję, że chociaż się wysilisz i ich poznasz. Myślę, że dobrze będzie, jeśli zaprzyjaźnisz się z kimś, zanim zaczniesz się szkoła. - Przerwała i ziewnęła. - Mogliby cię oprowadzić po okolicy, wiesz?

Nie chciałam myśleć o pierwszym dniu w szkole. Wrzuciłam niezjedzone jajka do śmieci.

- Tak, byłoby wspaniale. Ale nie chcę dobijać się do ich drzwi, błagając, by zostali moimi przyjaciółmi.

- To nie byłoby błaganie. Jeśli założyłabyś jedną z tych pięknych letnich sukienek, które nosiłaś na Florydzie... - pociągnęła za rąbek mojej koszulki - ...to byłoby flirtowanie.

Spojrzałam po sobie. Napis na mojej koszulce głosił MÓJ BLOG JEST LEPSZY NIŻ TWÓJ VLOG.

- A może pokażę się tam w bieliźnie? W zamyśleniu podparła podbródek.

- Na pewno zrobiłabyś wrażenie.

- Mamo! - Zaśmiałam się. - Powinnaś teraz na mnie krzyknąć i powiedzieć, że to zły pomysł!

- Kochanie, nie martwię się, że zrobisz coś głupiego. Ale serio, wysił się trochę.

Nie wiedziałam jak. Znowu ziewnęła.

- No dobrze, skarbie, idę się położyć.

- Okay, a ja pójdę po coś do sklepu. I może po ściółkę, i rośliny. - Grządka na zewnątrz była naprawdę odrażająca.

- Katy? - Mama zatrzymała się w drzwiach ze zmarszczonymi brwiami.

-Tak?

Cień przemknął przez jej twarz, a oczy pociemniały.

- Wiem, że ta przeprowadzka jest dla ciebie trudna, szczególnie przed ostatnim rokiem szkoły, ale to była najlepsza rzecz, jaką mogliśmy zrobić. Pozostanie tam, w tamtym mieszkaniu, bez niego... Już czas, byśmy znowu zaczęły żyć. Twój tata by tego chciał.

W moim gardle na myśl o Florydzie urosła gęsia skórka.

- Wiem, mamo. Nic mi nie jest.

- Naprawdę? - Zaciśnęła dłonie w pięści. Promienie słoneczne odbiły się od złotej obrączki na jej palcu.

Pokiwałam szybko głową, bo musiałam ją przekonać.

- Nic mi nie jest. I pójdę do sąsiadów z naprzeciwka. Może powiedzą mi, gdzie jest sklep. Wiesz, wysiłę się.

- Wspaniale! Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń. Okay? -
Oczy mamy zwilgotniały przy kolejnym długim ziewnięciu. -
Kocham cię, skarbie.

Już miałam jej powiedzieć, że też ją kocham, ale zniknęła na schodach.

Przynajmniej starała się zmienić. A ja byłam zdeterminowana, by się tu dopasować. A nie kryć w pokoju z laptopem całymi dniami - mama bała się, że tak właśnie będę robić. Ale spędzanie czasu z osobami, których nigdy nie spotkałam, nie było dla mnie. Wolałam poczytać książkę i przejrzeć komentarze na blogu. Zagryzłam wargę. Prawie słyszałam głos taty, jego ulubione zdanie mające mnie zachęcić: „No dalej, Katy, nie pozwól, by życie przeleciało ci koło nosa”. Potarłam ramiona. Tata nie pozwalał, by życie go omijało.

A pytanie o najbliższy sklep było niewinnym sposobem, aby się przedstawić i zawrzeć znajomość. Jeśli mama miała rację i oni rzeczywiście byli w moim wieku, to nie powinno się okazać taką wielką porażką. Głupia rzecz, ale zamierzałam to zrobić. Wyszłam na podwórko i przeszłam przez podjazd, obawiając się, że za chwilę stchórzę. Wskoczyłam na szeroki ganek, otworzyłam oszklone drzwi i zapukałam, potem cofnęłam się i wygładziłam koszulkę. Nic mi nie jest. Spokojnie. Nie było nic dziwnego w pytaniu o drogę.

Po drugiej stronie usłyszałam ciężkie kroki. Drzwi się otworzyły, a ja ujrzałam bardzo szeroką, opaloną i dobrze umięśnioną klatę. Nagą. Spuściłam wzrok i tak jakby... przestałam oddychać. Dżinsy wisiały nisko na jego biodrach, uka

zując ciemną linię włosów, która znikwała za brzegiem spodni. Miał wyrzeźbiony brzuch. Idealny. Absolutnie wart dotykania. Nie taki jak zazwyczaj u siedemnastoletnich chłopców, bo chyba tyle miał lat, ale tak, nie narzekałam na widoki. I nic nie powiedziałam. Gapiłam się. Mój wzrok w końcu powędrował w górę. Zauważyłam gęste, ciężkie rzęsy rzucające cienie na wysokie kości policzkowe. Przez te rzęsy nie widziałam koloru jego oczu, kiedy patrzył na mnie w dół.

- W czym mogę pomóc? - Pełne, idealne do całowania usta wykrzywiły się w rozdrażnieniu.

Jego głos był głęboki i silny. Taki głos, jaki zachęcał ludzi do słuchania i poddania się mu bez obiekcji. Pod rzęsami w końcu dostrzegłam oczy - tak zielone i błyszczące, że nie mogły być prawdziwe. Miały intensywny, szmaragdowy kolor, który cudownie kontrastował z opaloną skórą.

- Halo? - powiedział ponownie, kładąc jedną dłoń na klamce i pochylając się w przód. - Potrafisz mówić?

Wciągnęłam ostro powietrze i cofnęłam się o krok. Uczucie zażenowania rozpało moją twarz.

Chłopak uniósł rękę, odgarniając z czoła falowane włosy. Spojrzał ponad moim ramieniem, a potem znowu na mnie.

- Liczę do trzech...

Gdy już odzyskałam głos, chciałam tylko umrzeć.

- Zastanawiałam się, czy wiesz, gdzie jest najbliższy sklep. Mam na imię Katy. Wprowadziłam się naprzeciwko. - Wskazałam na mój dom, płacząc się jak idiotka. - Jakies dwa dni temu...

- Wiem. Ooooo-kay.

- Więc miałam nadzieję, że znasz najkrótszą drogę do sklepu i może do jakiegoś miejsca, gdzie sprzedają rośliny.

- Rośliny?

To nie zabrzmiało jak pytanie, ale poczułam, że powinnam wyjaśnić.

- No tak, widzisz, z przodu jest taka grządka... Wygiął brew lekceważąco i nic nie powiedział. Zażenowanie zniknęło, a jego miejsce zajęła narastająca złość.

- I cóż, muszę kupić jakieś rośliny...

- Na tę grządkę. Łapie. - Oparł się o futrynę i założył ramiona na piersi. Coś błysnęło w jego zielonych oczach. Nie złość, ale coś innego.

Wzięłam głęboki oddech. Jeśli ten koleś przerwie mi jeszcze raz... Mój głos zabrzmiał jak głos mamy, kiedy byłam młodsza i bawiłam się ostrymi przedmiotami.

- Chciałabym znaleźć sklep, w którym mogłabym kupić artykuły spożywcze i rośliny.

- Jesteś świadoma tego, że to miasteczko ma tylko jedną sygnalizację świetlną, tak?

Obie jego brwi uniosły się teraz do linii włosów, jakby się zastanawiał, jak mogłam być taka głupia. I wtedy zauważyłam, co błyszczało w jego oczach. Rozbawienie ze sporą dawką protekcjonalności. Przez moment mogłam tylko na niego patrzeć. Był prawdopodobnie najseksowniejszym facetem, jakiego widziałam. I był palantem.

- Wiem, chciałam tylko jakieś wskazówki. Najwyraźniej to zły czas. Uniósł kącik ust.

- Każdy czas jest zły, kiedy pukasz do moich drzwi, dzieciaku.
- Dzieciaku? - powtórzyłam z rozszerzonymi oczami. Ponownie wygiął w kpinie ciemną brew. Zaczynałam ją nienawidzić.

- Nie jestem dzieciakiem. Mam siedemnaście lat.
- Naprawdę? - Zamrugał. - Wyglądasz na dwanaście. No, może trzynaście. Moja siostra ma lalkę, która trochę mi ciebie przypomina. Taką bezmyślną i z wielkimi oczami.

Przypominałam mu lalkę? Bezmyślną lalkę? Ciepło rozpało moją klatkę piersiową i gardło.

- Wow. Sorry, że cię niepokoję. Nie zapukam więcej do twoich drzwi. Wierz mi. - Zaczęłam się odwracać. Chciałam odejść, zanim poddam się dzikiemu pragnieniu i trzasnę go pięścią w twarz. Lub się rozpłaczę.

- Hej - zawołał.

Zatrzymałam się na górnym stopniu, ale się nie odwróciłam. Nie chciałam, by zobaczył, jaka byłam wściekła. -Co?

-Jedź drogą nr 2 i skreć na stanową 220, północną, nie południową. Pojedziesz nią do Petersburga. - Odetchnął zirytowany, jakby robił mi wielką łaskę. - Foodland jest zaraz w mieście. Nie przegapisz go. Chociaż, w sumie, może tobie by się to udało. Gdzieś obok jest sklep ze sprzętem, tak mi się zdaje. Powinni mieć coś do ziemi.

- Dzięki - wymamrotałam i dodałam pod nosem: -Palant.

Zaśmiał się głęboko i gardłowo.

- To nie przystoi damie, Kittycat.

Odwrociłam się.

- Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj - warknęłam.

- Brzmi lepiej niż palant, nie sądzisz? - Odepchnął się od drzwi. - To była pouczająca rozmowa. Będę rozmyślał o niej jeszcze przez długi czas.

Okay. Dość tego.

- Wiesz, masz jednak rację. Nie powinnam była nazywać cię palantem. To dla ciebie za łagodne słowo - powiedziałam i uśmiechnęłam się słodko. - Dupek z ciebie.

- Dupek? - powtórzył. - Uroczo. Pokazałam mu środkowy palec.

Zaśmiał się znowu i pochylił głowę. Falowane włosy opadły na czoło i prawie zasłoniły szmaragdowe oczy.

- Bardzo cywilizowane zachowanie, Kotek. Jestem pewien, że masz obszerny zasób ciekawych nazw i gestów dla mojej osoby, ale nie jestem zainteresowany.

Miałam o wiele więcej do powiedzenia i zrobienia, ale pozbierałam swoją godność, obróciłam się i poszłam do domu. Nie dałam mu tej przyjemności i nie pokazałam, jak bardzo byłam wkurzona. W przeszłości zawsze unikałam konfrontacji, ale on uaktywniał we mnie tryb zołzy jak nikt inny. Kiedy dotarłam do samochodu, otworzyłam szeroko drzwi.

- Do zobaczenia później, Kotek! - zawołał i zaśmiał się, zanim zamknął za sobą drzwi.

Łzy złości i upokorzenia zaczęły szczypać mnie w oczy. Wsunęłam kluczyki do stacyjki i wycofałam samochód. „Wysil się trochę” - powiedziała mama. Tak się dzieje, kiedy się człowiek trochę wysili.

Rozdział 2

Uspokajałam się całą drogę do Petersburga. Ale nawet gdy już tam dotarłam, czułam mieszaninę złości i upokorzenia. Co, do diabła, było z nim nie tak? Myślałam, że ludzie w małych miasteczkach powinni być mili, a nie zachowywać się jak pomioty szatana.

Bez problemu znalazłam Main Street, która dosłownie była główną ulicą. Zobaczyłam bibliotekę Grand County, co przypomniało mi, że muszę wyrobić sobie tam kartę czytelnika. W sklepie wybór artykułów spożywczych był ograniczony. Foodland, który wyglądał obecnie jak FOO LAND, bo brakowało D, był tam, gdzie ten palant powiedział, że będzie. Przednie okna oklejono ulotkami o zaginionej dziewczynie w moim wieku z ciemnymi włosami i roześmianymi oczami. Informacja pod spodem mówiła, że widziano ją po raz ostatni przeszło rok temu. Oferowano nagrodę, ale skoro minęło już tyle czasu, wątpiłam, czy była jeszcze aktualna. Weszłam do środka. Szybko zrobiłam zakupy, nie marnując czasu na czytanie etykietek. Wrzucając rzeczy do koszyka, zauważyłam, że potrzebujemy więcej, niż myślałam. Nasze

szafki świeciły pustkami. I wkrótce mój koszyk był wypełniony po brzegi.

- Katy?

Wyrwana z zamyślenia podskoczyłam na dźwięk delikatnego kobiecego głosu i upuściłam opakowanie jajek na podłogę.

- Cholera!

- Och! Bardzo, bardzo przepraszam! Przestraszyłam cię. Często to robię. - Opalone ręce szybko zabrały opakowanie jajek z podłogi i umieściły je z powrotem na półce. Dziewczyna wzięła kolejne i przytrzymała je w smukłej dłoni.

- Te nie będą rozbite.

Podniosłam wzrok znad jajecznej brei, żółtek rozlanych po całym linoleum i... momentalnie mnie zatkało. Moja pierwsza myśl na widok dziewczyny - zbyt piękna, by stać w sklepie spożywczym z opakowaniem jajek w ręce. Była jak słońce wśród zboża. W porównaniu z nią każdy wypadł blado. Ciemne, falowane włosy, dłuższe niż moje, sięgały talii. Była wysoka i szczupła, a w jej idealnych niemal rysach kryła się pewna niewinność. Przypominała mi kogoś, szczególnie te błyszczące, zielone oczy. Zacisnęłam zęby. Jakie były szanse?

Uśmiechnęła się.

- Jestem siostrą Daemona. Mam na imię Dee. - Włożyła niezniszczone opakowanie jajek do mojego koszyka. - Nowe jajka! - Uśmiechnęła się.

- Daemona?

Dee wskazała na wściekle różową torebkę na przodzie

jej koszyka. Na górze leżał telefon.

- Rozmawiałaś z nim jakieś trzydzieści minut temu. Wstąpiłaś, żeby... zapytać o drogę?

Ach, więc ten palant miał imię? Daemon - nawet pasowało. I oczywiście jego siostra musiała być tak atrakcyjna, jak on. A czemu by nie? Witamy w Wirginii Zachodniej - świecie zagubionych modeli. Zaczynałam wątpić, że się dopasuję do tutejszego towarzystwa.

- Przepraszam, nie myślałam, że mnie ktoś zawoła. -Zatrzymałam się. - Zadzwoił do ciebie?

- Tak. - Zrećcznie usunęła się z drogi biegnącemu pomiędzy półkami dzieciakowi. - Krótka mówiąc, widziałam, że się wprowadziłyście, i chciałam wpaść, ale kiedy powiedział, że tu jesteś... byłam tak podekscytowana, że przyjechałam od razu. Powiedział mi, jak wyglądasz.

Już ja widzę ten opis...

W jej oczach zobaczyłam ciekawość, kiedy mi się przyglądała.

- Nie wyglądasz dokładnie tak, jak cię opisał, ale wiedziałam, gdzie będziesz. Tutaj i tak znam prawie wszystkich.

Pulchne dziecko właśnie dobierało się do półki z pieczywem.

- Twój brat mnie chyba nie lubi. Zmarszczyła brwi.

-Co?

- Twój brat. Myślę, że mnie nie lubi. - Odwróciłam się do koszyka, żeby wrzucić do niego paczkę mięsa. - Raczej nie był... pomocny.

- O nie - powiedziała i zaśmiała się. Spojrzałam na nią

ostro. - Przepraszam. Mój brat jest humorzasty. Co ty nie powiesz...

- Jestem prawie pewna, że to coś więcej niż humorzastość.

Potrząsnęła głową.

- Miał zły dzień. Jest gorszy niż dziewczyna, wierz mi. Nie nienawidzi cię. Jesteśmy bliźniakami. Nawet ja mam ochotę go zabić

- średnio siedem dni w tygodniu. Daemon bywa trudny. Nie dogaduje się dobrze... z ludźmi.

Zaśmiałam się.

- Tak myślisz?

- Cóż, cieszę się, że cię spotkałam - krzyknęła, nagle zmieniając temat. - Nie wiedziałam, czy nie będę przeszkadzać, jeśli wpadnę do ciebie w czasie rozpakowywania i w ogóle.

- Nie, nie przeszkadzałoby mi to. - Próbowałam podtrzymać konwersację. Za szybko przeskakiwała z jednego tematu na drugi. Potrzebne jej chyba były leki na ADHD.

- Powinnaś była mnie widzieć, kiedy Daemon powiedział, że jesteś w naszym wieku. Prawie wróciłam do domu, żeby go uściskać. - Poruszyła się w podekscytowaniu. - Gdybym wiedziała, że będzie niemiły, zamiast tego bym mu przyłożyła.

- Rozumiem. - Uśmiechnęłam się. - Też chciałam go walnąć.

- Wyobraź sobie, że jesteś jedyną dziewczyną w sąsiedztwie i musisz większość czasu spędzać z wkurzającym bratem. - Spojrzała ponad ramieniem, marszcząc

delikatne brwi.

Podążyłam za jej wzrokiem. Mały chłopiec trzymał w ręce mleko, co mi przypomniało, że ja też go potrzebowałam.

- Zaraz wrócę. - Podeszłam do lodówek.

Matka dziecka w końcu pojawiła się za rogiem, krzyząc:

- Timothy Roberts, zaraz mi to odłóż! Co ty...? Dzieciak wytknął język. Czasami przebywanie wśród

dzieci było świetnym ćwiczeniem na cierpliwość. Chociaż ja tego nie potrzebowałam. Wzięłam mleko i wróciłam do Dee, która czekała wpatrzona w podłogę. Zaciskała palce na rączce koszyka tak mocno, że jej kłykcie zrobiły się białe.

- Timothy, wracaj tu w tej chwili! - Matka złapała jego pulchne ramię. Kosmyki włosów uciekły z jej koka. - Co ja ci mówiłam? - wysyczała. - Masz się do nich nie zbliżać.

Nich? Myślałam, że zobaczę jeszcze kogoś. Ale była tylko Dee i... ja. Skołowana spojrzałam na kobietę. Zszokował mnie widok wstrętu w jej ciemnych oczach. Czyste obrzydzenie. I strach, widoczny w jej drżących wargach. Jej wzrok utkwiony był w Dee.

Następnie kobieta złapała niepokornego chłopca na ręce i uciekła, zostawiając koszyk na środku przejścia.

Odwróciłam się do Dee.

- Co to miało być, u diabła? Uśmiech Dee był lekko napięty.

- Małe miasteczko. Lokalni mieszkańcy są tu dziwni. Nie zwracaj na nich uwagi. Tak w ogóle musisz być już znudzona rozpakowywaniem i jeszcze zakupami. To

chyba dwie najgorsze rzeczy na świecie. To znaczy piekło mogłoby polegać na tych dwóch rzeczach. Pomyśl tylko, rozpakowywanie pudeł i zakupy w spożywczaiku przez wieczność!

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Próbowałam nadażyć za Dee, która non stop świergotała, dopóki nie skończyłyśmy napełnić koszyków. Normalnie ktoś taki jak ona zmęczyłby mnie po pięciu sekundach, ale podniecenie w jej oczach i sposób, w jaki szła na wysokich szpilkach, były zaraźliwe.

- Coś jeszcze musisz kupić? - zapytała. - Ja już właściwie skończyłam. Przyszłam tylko, żeby cię złapać, i wciągnęła mnie alejka z lodami. Przywoływały mnie.

Zaśmiałam się i spojrzałam na mój pełny koszyk.

- Tak, chyba już mam wszystko.

- To chodźmy razem do kasy.

Kiedy czekałyśmy przy kasie, Dee ciągle trajkotała, a ja zapomniałam o dziwnym incydencie przy mleku. Dee uważała, że Petersburg potrzebuje kolejnego sklepu spożywczego, bo w tym nie sprzedawano organicznego jedzenia, a ona chciała organicznego kurczaka do dania, które przyrządzała z Daemonem na kolację. Po kilku minutach już nawet nie próbowałam za nią nadażać i właściwie zaczęłam się rozluźniać. Nie paplała bez sensu, była tylko bardzo... żywa. Może mnie tym zarazi. Kolejka do kasy poruszała się szybciej niż w większych miastach. Kiedy już byłyśmy na zewnątrz, Dee zatrzymała się przy nowym volkswagenie i otworzyła bagażnik.

- Niezły samochód - skomentowałam. Najwyraźniej

byli przy kasie albo Dee miała pracę.

- Kocham go. - Poglaskała karoserię. - To moja dziecinka.

Wpakowałam zakupy do mojego sedana. -Katy?

- Tak? - Zaczęłam okręcać niecierpliwie kluczyki na palcu. Miałam nadzieję, że będzie chciała spotkać się później bez wkurzającego brata. Nie wiedziałam, jak długo mama będzie spała.

- Powinnam przeprosić za brata. Znajac go, jestem pewna, że nie był miły.

Zrobiło mi się trochę przykro z jej powodu, bo była spokrewniona z takim młotkiem.

- To nie twoja wina.

Zacisnęła palce na kluczykach i pochwyciła mój wzrok.

-Jest nadopiekuńczy, nie lubi obcych.

Jak pies? Prawie się uśmiechnęłam, ale w jej szeroko otwartych oczach zobaczyłam szczery strach, że mogłabym jej nie przebaczyć.

Posiadanie takiego brata musi być straszne.

- Nie ma sprawy. Może rzeczywiście miał zły dzień.

- Może. - Uśmiechnęła się, ale był to chyba wymuszony uśmiech.

- Serio, nie martw się. Między nami jest okay - powiedziałam.

- Dzięki. I naprawdę cię nie prześladowę, przysięgam. - Mrugnęła. - Ale może spotkamy się po południu. Masz jakieś plany?

- Właściwie myślałam, żeby posadzić jakieś kwiaty na

grządce przed domem. Chcesz pomóc? - Miło byłoby mieć towarzystwo.

- Och, brzmi świetnie. Zawiozę zakupy do domu i od razu wpadnę - powiedziała. - Ale jestem podekscytowana! Nigdy nie zajmowałam się ogrodem.

Zanim zdążyłam zapytać, dlaczego nawet w dzieciństwie nie uprawiała pomidorów, wsiadła do samochodu i opuściła parking. Zamknęłam bagażnik i podeszłam do drzwi kierowcy. Otworzyłam je i już miałam wsiąść, kiedy poczułam, że jestem obserwowana. Rozejrzałam się po parkingu, ale był tam tylko facet w czarnym garniturze i okularach przeciwsłonecznych, który patrzył na zdjęcie zaginionej osoby. Do głowy przyszedł mi film *Faceci w czerni*. Potrzebował tylko tego urządzenia do wymazywania pamięci i gadającego psa. Nawet bym się zaśmiała, ale nie było w nim nic śmiesznego. Szczególnie teraz, kiedy na mnie patrzył.

Chwilę po pierwszej Dee zapukała do frontowych drzwi. Kiedy wyszłam na zewnątrz, znalazłam ją przy schodach, w butach na koturnach. Nie tak rozumiałam ogrodnictwo. Jej włosy otoczone były słoneczną poświatą, a na ustach rozciągał się psotny uśmiech. W tym momencie przypominała wróżkę albo księżniczkę. A może raczej Dzwoneczka, biorąc pod uwagę usposobienie.

- Hej! - Wyszłam na ganek i cicho zamknęłam za sobą drzwi. - Mama śpi.

- Mam nadzieję, że jej nie obudziłam - wyszeptała te-

atralnie.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, ona przespałaby huragan. To już się właściwie raz stało.

Dee wyszczerzyła zęby w uśmiechu i usiadła na huśtawce. Objęła się za łokcie. Wyglądała na zawstydzoną.

-Jak tylko wróciłam do domu ze sklepu, Daemon zjadł połowę mojej paczki chipsów, moje dwa lody na patyku w czekoladzie i pół słoika masła orzechowego.

Zaczęłam się śmiać.

- Wow. Jakim cudem jest ciągle... - Pomyślałam „taki przystojny”, ale na głos powiedziałam: - w formie?

- Niesamowite, prawda? - Podciągnęła nogi i objęła kolana ramionami. - Tak dużo je, że zazwyczaj musimy latać do sklepu dwa, trzy razy w tygodniu. - Spojrzała na mnie z łobuzerskim błyskiem w oczach. - Cóż, ja też mogłabym zjeść konia z kopytami. Chyba nie powinnam jemu wymawiać.

Zazdrość była niemal bolesna. Ja nie byłam obdarzona szybkim metabolizmem. Moje biodra i tyłek były tego dowodem. Nie miałam nadwagi, ale naprawdę nie znosiłam, kiedy mama mówiła o mnie „kształtna”.

- To niesprawiedliwe. Ja zjem paczkę chipsów i zarobię dwa dodatkowe kilogramy.

- Mamy szczęście. - Jej uśmiech był teraz trochę napięty. - Musisz mi opowiedzieć o Florydzie. Nigdy tam nie byłam.

Oparłam się o balustradę ganku.

- Pomyśl o niekończących się centrach handlowych

i parkingach. O, ale te plaże. Dla nich warto.

Uwielbiałam ciepło słońca na skórze i zanurzanie palców w mokrym piasku.

- Wow - powiedziała Dee, patrząc na drzwi naprzeciwko, jakbyśmy na kogoś czekały. - Będzie ci się ciężko przyzwyczaić do tego miejsca. Przyzwyczajanie się może być... trudne, kiedy pochodzi się z zupełnie innego miejsca.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Chyba nie jest tu tak źle. Oczywiście, kiedy pierwszy raz usłyszałam o przeprowadzce, myślałam, że to żart. Nawet nie wiedziałam, że takie miejsce istnieje.

Dee się zaśmiała.

- Dużo ludzi o tym nie wie. Byliśmy zszokowani, kiedy tu dotarliśmy.

- O, to wy też nie jesteście stąd?

Jej uśmiech zamarł i odwróciła wzrok.

- Nie, nie jesteśmy stąd.

- Wasi rodzice przeprowadzili się tu z powodu pracy? - Tak naprawdę nie wiedziałam, jaką pracę można było tu wykonywać.

- Tak, pracują w mieście. Nie widzimy ich często. Miałam dziwne wrażenie, że to nie wszystko.

- To musi być trudne. Ale... pewnie macie dużo wolności. Mojej mamy też często nie ma.

- Więc chyba rozumiesz. - Jej oczy wypełnił dziwny smutek. - Tak jakby jesteśmy na siebie skazani.

- A powinno być tak ekscytująco bez rodziców. Wyglądała na zamyśloną.

- Słyszałaś kiedyś powiedzenie „Uważaj, czego sobie ży-

czysz"? Też tak kiedyś myślałam. - Rozhuśtała się, a żadna z nas nie próbowała wypełnić nagłej ciszy, która zapadła. Wiedziałam aż za dobrze, co miała na myśli. Nawet nie pamiętam, ile razy marzyłam, leżąc w nocy w łóżku, żeby mama się otrząsnęła i ruszyła dalej... I witaj, Wirginio Zachodnia.

Ciemne chmury pojawiły się znikąd, rzucając cień na podwórko. Dee zmarszczyła brwi.

- Och, nie! Chyba nadchodzi jedna z tych sławnych popołudniowych ulew. Zazwyczaj trwają kilka godzin.

- Nie jest tak źle. Może lepiej pogrzebiemy w ogrodzie jutro. Masz czas?

- Jasne. - Dee zadrżała w nagle chłodnym powietrzu.

- Zastanawiam się, skąd to się wzięło. Wygląda, jakby znikąd, nie sądzisz? - zapytałam.

Dee zeskoczyła z huśtawki i wytarła dłonie o spodnie.

- Na to wygląda. Cóż, twoja mama już chyba wstała, a ja muszę obudzić Daemona.

- Śpi? Nie za późno na to?

- On jest dziwny - powiedziała Dee. - Wrócę jutro i możemy iść do sklepu ogrodniczego.

Odsunęłam się od balustrady ze śmiechem.

- Może być.

- Świetnie! - Zeszła po schodach i się odwróciła. -Przekażę Daemonowi, że mówisz cześć!

Moje policzki zrobiły się wściekle czerwone.

- Eee, to nie jest konieczne.

- Wierz mi, jest! - Zaśmiała się i cała w skowronkach pognęła do drzwi naprzeciwko.

Mama była już w kuchni z kawą w ręce. Odwróciła się,

rozlewając na blat parujący, brązowy płyn. Spojrzała na mnie niewinnie.

Wzięłam ręcznik i podeszłam do blatu.

- Mieszka naprzeciwko, ma na imię Dee i wpadłam na nią w czasie zakupów. - Starłam plamy po kawie. - Ma brata. Ma na imię Daemon. Są bliźniakami.

- Bliźniaki? Ciekawe. - Uśmiechnęła się. - Dee jest miła, kochanie? Westchnęłam.

- Tak, mam, Dee jest bardzo miła.

- Cieszę się. Już czas, żebyś wyszła ze swojej skorupy. Nie wiedziałam, że mam jakąś skorupę.

Mama podmuchała kawę i upiła łyk, patrząc na mnie znad kubka.

- Umówiłyście się na jutro?

- Przecież wiesz. Podśluchiwałam.

- Oczywiście. - Mrugnęła. - Jestem twoją mamą. Mamy tak robia.

- Podśluchują rozmowy?

- Tak. Skąd inaczej mam wiedzieć, co się dzieje? - spytała niewinnie.

Przewróciłam oczami i poszłam do salonu.

- Trochę prywatności, mam.

- Kochanie - zawołała z kuchni - nie ma czegoś takiego jak prywatność.

Rozdział 3

Kiedy podłączono mi Internet, byłam szczęśliwsza, niż gdyby przystojny facet spojrział na mój tyłek i poprosił o numer telefonu. Skoro była dziś środa, napisałam szybkiego posta pod tytułem *Czekając na środę*. Napisałam w nim o książce, której bohater, gorący chłopak, zabijał dotykiem - nie spodobało mi się to - przeprosiłam za przedłużającą się nieobecność, odpowiedziałam na komentarze i przejrzałam kilka innych blogów, które uwielbiałam. Czułam się jak w domu.

- Katy! - zawołała mama z dołu. - Dee przyszła.

- Idę - odkrzyknęłam i zamknęłam laptop. Zbiegłam po schodach i razem z Dee pojechaliśmy

do sklepu ze sprzętem, który nie był nawet w pobliżu Foodland, jak Daemon powiedział. Mieli wszystko, czego potrzebowałam, żeby naprawić grządkę przed gankiem.

Po powrocie złapałyśmy razem torbę i wyciągnęłyśmy ją z mojego bagażnika. Torby były makabrycznie ciężkie i gdy już się z nimi uporałyśmy, ociekałyśmy potem.

- Chcesz coś do picia, zanim przeniesiemy je na grządkę? - zaoferowałam. Bolały mnie ręce.

Dee otrzepała dłonie i pokiwała głową.

- Trzeba poćwiczyć podnoszenie ciężarów. Nie musiałybyśmy tego ciągać po ziemi.

Weszłyśmy do środka i złapałyśmy mrożoną herbatę.

- Przypomnij mi, żeby zapisać się na siłownię - powiedziałam, masując swoje wiotkie ramiona.

Dee zaśmiała się i odgarnęła wilgotne włosy z szyi. Ciągle wyglądała bosko, nawet zmęczona i z czerwoną twarzą. Jestem pewna, że ja wyglądałam bardziej jak seryjny morderca.

- Nie w Ketterman. Tu co najwyżej możesz sobie śmieci podźwigać na podwórku w tę i z powrotem.

Przyniosłam jej gumkę do włosów, żartując na temat nieciekawego życia w małym mieście. Byłyśmy w środku góra dziesięć minut, ale kiedy wyszłyśmy na dwór, wszystkie torby z ziemią i ściółką stały przy ganku.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

-Jak one się tu dostały?

Klęknęła i zaczęła wyrywać chwasty.

- Pewnie mój brat.

- Daemon? Pokiwała głową.

- To taki skromny bohater...

- Skromny bohater - wymamrotałam. Pomyślałam, że prędzej uwierzę, że torby nauczyły się lewitować i same tu podleciały.

Dee i ja zaatakowałyśmy chwasty energiczniej, niż się spodziewałyśmy. Wyrywanie zielska było dla mnie relaksujące, a Dee, sądząc po gwałtownych ruchach, musiała

dać upust emocjom. Nic dziwnego - z bratem taki jak jej... Później Dee spojrzała na połamane paznokcie.

- I po moim manikiurze. Uśmiechnęłam się.

- Mówiłam ci, żebyś założyła rękawiczki.

- Ale ty nie nosisz żadnych - wytknęła.

Uniosłam brudne od ziemi dłonie i się skrzywiłam. Moje paznokcie zazwyczaj były połamane.

- Tak, ale ja do tego już przywykłam.

Dee wzruszyła ramionami i złapała grabie, a potem mi je podała. Wyglądała śmiesznie w spódniczce i koturnach, których nie chciała zdjąć.

- Ale jest fajnie.

- Lepiej niż na zakupach? - zażartowałam. Chyba poważnie to rozważała, pocierając nos.

- No, to bardziej... relaksujące.

- To prawda. Nie myślę, kiedy robię takie rzeczy.

- Właśnie to jest w tym przyjemne. - Zaczęła zagrabiać glebę. - I robisz to, żeby nie myśleć o czym?

Usiadłam i otworzyłam kolejną torbę ściółki. Nie byłam pewna, jak odpowiedzieć na to pytanie.

- Mój tata... uwielbiał robić takie rzeczy. Miał rękę do roślin. W naszym starym mieszkaniu nie mieliśmy podwórka tylko balkon. Razem zrobiliśmy na nim mini ogród.

- Co się z nim stało? Twój rodzice się rozwiedli? Zacisnęłam usta. Nie lubiłam o nim gadać. Wcale. Był dobrym człowiekiem - dobrym ojcem. Nie zasługiwał na swój los. Dee zamarła.

- Przepraszam. To nie moja sprawa.

- Nie. W porządku. - Wstałam i zaczęłam otrzępywać bluzkę z brudu. Kiedy ponownie spojrzałam na Dee, opierała się właśnie o granie na ganku. Całe jej lewe ramię było rozmyte. Widziałam przez nie białą balustradę. Zamrugałam. I znowu było normalne.

- Katy? Wszystko dobrze?

Z walącym sercem patrzyłam to na jej oczy, to na ramię. Teraz było całe. Idealne. Potrząsnęłam głową.

- Tak, nic mi nie jest. Eee... mój tata zachorował. Rak. Nie dało się nic zrobić... był w mózgu. Miał bóle głowy, widział dziwne rzeczy. - Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok. Takie jak ja właśnie widziałam? - Ale poza tym nic mu nie było aż do diagnozy. Dostał chemię i poddał się radioterapii, ale wszystko... działało się cholernie za szybko. Jakies dwa miesiące później umarł.

- O mój Boże, Katy, tak mi przykro. - Jej twarz była blada, a głos miękki. - To straszne.

- Już dobrze. - Siliłam się na uśmiech, ale nie wyszło. - To było trzy lata temu. To dlatego się tu z mamą przeprowadziłyśmy. Nowy początek i tak dalej.

Zauważyłam, że jej oczy zaczęły błyszczeć w słońcu od łez.

- Rozumiem. Po stracie kogoś z upływem czasu wcale nie jest lepiej, prawda?

- Nie. - Sądząc po jej tonie, znała to uczucie, ale zanim udało mi się zapytać, drzwi jej domu się otworzyły. Żołądek skręcił mi się w supeł.

- O nie... - wyszeptałam.

Dee obróciła się i westchnęła.

- Patrz, kto wrócił.

Było już po pierwszej, a Daemon wyglądał, jakby dopiero co wyczołgał się z łóżka. Jego dzinsy były pogniecione, włosy zmierzwiłone. Rozmawiał przez telefon i pocierał ręką szczękę. I nie miał koszuli.

- Czy on w ogóle nosi jakieś T-shirty lub bluzy? - zapytałam, łapiąc łopatę.

- Niestety, chyba nie. Nawet zimą. Zazwyczaj lata półnago - jęknęła.

- To okropne, że muszę oglądać tak dużo jego... skóry. Ble.

Ble dla niej. Dla mnie to bardzo podniecające. Zaczęłam kopać dziury w kilku strategicznych miejscach. Czułam suchość w gardle. Piękna twarz. Piękne ciało. Koszmarny charakter. Święta trójca przystojnych chłopców.

Daemon rozmawiał przez telefon jakieś trzydzieści minut. Jego obecność była przytłaczająca. Nie dało się go ignorować. Nawet kiedy stałam plecami do niego, czułam jego wzrok na sobie. Moje barki były ciężkie od tego spojrzenia. Kiedy się obejrzałam, jego nie było. Wrócił kilka sekund później w koszulce. Cholera. Trochę tęskniłam za tym widokiem. Przyklepywałam właśnie nową warstwę ziemi, kiedy pojawił się Daemon i otoczył siostrę ciężkim ramieniem. Próbowała się uwolnić, ale trzymał ją blisko.

- Hej, siostra.

Przewróciła oczami, ale się uśmiechnęła. Popatrzyła na niego w zachwycie.

- Dzięki, że przенiosłeś nam te torby.

- Nie ja.

Dee ponownie przewróciła oczami.

- Wszystko jedno, ciołku.

- To nie było miłe. - Przyciągnął ją bliżej, uśmiechając się - naprawdę się uśmiechał i pasowało to do niego. Mógłby to robić częściej. Potem spojrzał na mnie i zmrużył oczy, jakby dopiero zauważył, że tam byłam, na moim własnym podwórku. Uśmiech zniknął całkowicie.

- Co ty robisz?

Spojrzałam w dół na siebie. To chyba oczywiste, biorąc pod uwagę, że byłam cała w ziemi i otaczało mnie kilka roślin.

- Naprawiam...

- Nie pytałem ciebie. - Odwrócił się do poczerwieniałej siostry. - Co ty tu robisz?

Nie zamierzałam zwracać na niego uwagi. Wzruszyłam ramionami i wybrałam kolejną roślinę. Wyrwałam ją z donicy razem z korzeniami.

- Pomagam Katy z grządką. Zachowuj się. - Dee uderzyła go w brzuch i szybko się uwolniła. - Patrz, co zrobiłyśmy. Chyba mam ukryty talent.

Daemon obrzucił wzrokiem moje arcydzieło. Jeśli miałabym teraz wybierać wymarzoną pracę, byłaby to architektura krajobrazu. Okay, nie poradziłabym sobie w dziczy, ale czułam się najlepiej z dłońmi w ziemi. Wszystko w tym kochałam. Odprężenie, które ze sobą niosło, bogaty zapach ziemi i fakt, że odrobina wody i świeżej gleby mogły przywrócić do życia to, co więdło i umierało. Byłam w tym dobra. Oglądałam każdy program na TLC. Wiedziałam, gdzie posadzić rośliny, które potrzebowały

więcej słońca, i te, które lubiły cień. Efekt był stopniowy, wysokie i liściaste rośliny z tyłu i kwiaty z przodu. Teraz tylko schować ziemię i *voilà!*

Daemon uniósł brew.

Zagotowało się we mnie.

-Co?

Wzruszył ramionami.

- Nawet ładnie.

- Ładnie? - Dee brzmiała na tak urażoną, jak ja się czułam. - Jest lepiej niż ładnie. Udał nam się projekt. Cóż, to Katy wymiata. Ja jej tylko podawałam rzeczy.

- To właśnie robisz w wolnym czasie? - zapytał mnie, ignorując siostrę.

- I co? Teraz ze mną rozmawiasz? - Uśmiechając się sztucznie, złapałam garść ziemi i rozsypałam. Przyklepałam, powtórzyłam. - Tak, to takie hobby. A jakie jest twoje? Kopanie szczeniaczków?

- Nie jestem pewien, czy powinienem mówić przy siostrze - odpowiedział z wilczym uśmiechem.

- Fuj. - Dee się skrzywiła.

Obrazy, które przysły mi do głowy, powinny być ocenzone. Po jego minie wiedziałam, że się tego domyślił. Złapałam więcej ściółki.

- Ale moje nie jest tak żałosne, jak to - dodał. Zamarłam. Kawałki czerwonego cedru przeleciały przez moje palce.

- A dlaczego to jest żałosne?

Jego mina mówiła „Serio muszę to tłumaczyć?”. Tak, ogrodnictwo nie było szczytem wspaniałości. Wiedzia-

łam o tym. Ale nie było żalosne. I dlatego, że lubiłam Dee, zamknęłam paszczę i zaczęłam rozsypywać dalej ściółkę. Dee szturchnęła brata, ale ten się nie ruszył.

- Nie bądź dupkiem, proszę.

- Nie jestem dupkiem - zaprzeczył. Uniosłam brwi.

- Masz coś do powiedzenia, Kotek?

- Poza tym, żebyś nigdy więcej mnie tak nie nazywał? Nie. - Wygładziłam ściółkę, podziwiając naszą pracę. Rzuciłam Dee spojrzenie i się uśmiechnęłam. - Myślę, że dobrze nam poszło.

- Tak. - Ponownie popchnęła brata w stronę domu. Ciągle się nie ruszał. - Naprawdę nam dobrze poszło, żalosne to czy nie. I wiesz co? Podoba mi się bycie żalosną.

Daemon patrzył na świeżo posadzone kwiaty, prawie jakby robił ich sekcję do badań.

- Myślę, że musimy posadzić te żalosne kwiaty na naszym podwórku - kontynuowała z podekscytowaniem w oczach. - Pójdziemy do sklepu, kupimy rzeczy i mogłabyś...

- Nie jest mile widziana w naszym domu - przerwał siostrze Daemon, odwracając się w jej stronę. - Mówię poważnie.

Cofnęłam się o krok, zaskoczona jadem w jego słowach. O dziwo, Dee nie była zaskoczona. Jej delikatne dłonie zacisnęły się w pięści.

- Myślałam, żeby popracować nad naszym ogródkiem, który, jak ostatnio sprawdzałam, jest na zewnątrz, nie wewnątrz.

- Nie obchodzi mnie to. Nie chcę jej tam.

- Daemon, nie rób tego - wyszeptała Dee, a łzy wypełniły jej oczy. -

Proszę. Lubię ją.

Niemożliwe się stało. Jego twarz złagodniała.

- Dee...

- Proszę... - wyjęczała ponownie, podskakując jak mała dziewczynka, która chciała dostać ulubioną zabawkę, co było dziwne, biorąc pod uwagę jej wiek. Chciałam kopnąć Daemona za zrobienie z niej kogoś, kto żebrał o przyjaźń. Zaklął pod nosem i założył ramiona na piersi.

- Dee, masz przyjaciół.

- To nie to samo, wiesz o tym. - Przyjęła tę samą pozycję co on. - To coś innego.

Daemon spojrzał w moim kierunku, wykrzywając usta. Ciągłe trzymałam łopatę, którą z ochotą przyłożyłabym mu w głowę.

- To twoi przyjaciele, Dee. Są tacy jak ty. Nie musisz się przyjaźnić z kimś... kimś takim jak ona.

Do tego momentu siedziałam cicho, bo nie miałam pojęcia, co się działo, i nie chciałam powiedzieć czegoś, co rozzłościłoby Dee. Mimo wszystko palant był jej bratem, ale to... to zaszło o wiele za daleko.

- Co masz na myśli, mówiąc „kogoś takiego jak ja”? Przekrzywił głowę na bok i westchnął przeciągle. Oczy jego siostry wędrowały pomiędzy nim a mną.

- Nie miał nic na myśli.

- Gówno prawda - wymamrotał. Teraz to ja zacisnęłam dłonie w pięści.

- Z czym ty masz problem, do cholery?

Daemon spojrział na mnie. Jego mina była dziwna.

- Z tobą.
- Ze mną masz problem? - Zrobiłam krok w przód. -Ja cię nawet nie znam. Ty mnie też.
- Wszyscy jesteście tacy sami. - Zacisnął szczękę. -Nie muszę cię znać. Nawet tego nie chcę.

Opuściłam ręce, sfrustrowana.

- Dla mnie świetnie, facet, bo ja też nie chcę cię poznawać.
- Daemon - powiedziała Dee, łapiąc jego ramię. - Daj spokój.

Parsknął, patrząc ciągle na mnie.

- Nie podoba mi się, że przyjaźnisz się z moją siostrą. Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi na myśl. Prawdopodobnie nie najmądrzejszą i normalnie nie byłam osobą, która się odgryzała, ale facet porządnie za-lazł mi za skórę.
- A mnie głównie obchodzi, co ci się podoba, a co nie. W jednej sekundzie stał obok Dee, w drugiej był zaraz przede mną. Dosłownie przede mną. Nie mógł poruszać się tak szybko. To niemożliwe. Ale był tu, pochylał się właśnie nade mną...
- Jak... Jak ty...? - Głos mnie zawiódł. Cofnęłam się o krok. Intensywność jego oczu przyprawiła mnie o dreszcze. Cholera jasna...
- Posłuchaj uważnie - powiedział, przysuwając się do mnie. Cofnęłam się o krok, aż zderzyłam się z wysokim drzewem. Daemon pochylił głowę, jego nienaturalnie zielone oczy wypełniały wszystko. Czulałam ciepło jego ciała.

- Powiem to tylko raz. Jeśli cokolwiek stanie się mojej siostrze, tak mi dopomóż... - przerwał i wziął głęboki oddech. Spuścił wzrok na moje rozwarte wargi. Nie mogłam oddychać. Coś błysnęło w jego oczach, ale szybko je zmrużył, ukrywając to, co się pojawiło. Obrazy wróciły. Nas dwoje. Rozgrzani i spoceni. Zagryzłam wargę i spróbowałam nie okazywać żadnych uczuć, ale znowu byłam pewna, że wiedział, o czym myślałam, bo na jego twarzy pojawił się zadowolony uśmiech. To bardziej niż wkurzające.

- Brudna jesteś, Kotek.

Że niby mam brudne myśli? Zamrugalam. Zaprzecz. Zaprzecz. Zaprzecz.

- Co powiedziałeś?

- Brudna - powtórzył tak niskim głosem, że Dee nie mogła go słyszeć. - Jesteś pokryta brudem. A co myślałaś, że mam na myśli?

- Nic - powiedziałam, marząc, by poszedł w cholerę. Jego bliskość nie była tak znowu komfortowa. - Pracowałam w ogrodzie. Przy tym nie można się nie ubrudzić.

Wykrzywił usta.

- Jest o wiele więcej sposobów, by się ubrudzić. Nie żebym kiedykolwiek miał ci je pokazać.

Odniosłam wrażenie, że miał na myśli każdy intymny sposób. Moją szyję i policzki pokrył rumieniec.

- Wolałabym się wytarzać w gnoju niż w miejscu, gdzie mogłeś spać.

Daemon uniósł brew i się obrócił.

- Musisz zadzwonić do Matthew - powiedział do siostry. - Teraz, a nie za pięć minut.

Zostałam przy drzewie z szeroko otwartymi oczami. Nie ruszałam się, dopóki nie zniknął w domu, a drzwi zatrzasnęły się za nim. Przełknęłam ślinę, patrząc na strapioną Dee.

- Okay - powiedziałam. - Mocne to było.

Dee opadła na schody i ukryła twarz w dłoniach.

- Naprawdę go kocham. Jest moim bratem, jedyną... - przerwała, unosząc głowę. - To dupek. Wiem. Ale nie zawsze taki jest.

Patrzyłam na nią oszołomiona. Moje serce ciągle waliło mocno, pompując krew za szybko. Kiedy w końcu odepchnęłam się od drzewa, poczułam zawroty głowy, ale nie wiedziałam, czy to z powodu strachu, czy adrenaliny. Podeszłam do niej. A jeśli to nie strach, to czy powinnam się już bać?

- Ciężko jest mieć przy nim przyjaciół - wymamrotała, patrząc na dłonie. - Wszystkich odstrasza.

- Jezu, ciekawe dlaczego. - Naprawdę się nad tym zastanawiałam. Jego zaborczość była trochę dziwna. Moje ręce nadal się trzęsły, mimo że on już zniknął. I ciągle go czułam - ciepło, które rozprzestrzeniał. To było... podniecające. Niestety.

- Tak bardzo, bardzo przepraszam. - Zeskoczyła ze schodów. Nie wiedziała, co robić z rękami. - Jest po prostu nadopiekuńczy.

- Rozumiem, ale to nie tak, że jestem jakimś facetem, który cię molestuje.

Uśmiechnęła się lekko.

- Wiem, ale on bardzo się martwi. Wiem, że... się uspokoi, kiedy cię pozna.

Raczej wątpię.

- Powiedz, proszę, że cię nie odstraszył. - Stała przede mną ze zmarszczonymi brwiami. - Pewnie myślisz, że przebywanie w moim towarzystwie nie jest warte...

- Nie. W porządku. - Potarłam ręką czoło. - Nie odstraszył mnie... I nie odstraszy.

Wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca.

- To dobrze. Muszę iść, ale naprawię to. Obiecuję. Wzruszyłam ramionami.

- Nie ma czego naprawiać. Nie jest twoim problemem. Przez jej twarz przemknął dziwny cień.

- Chyba jednak jest. Pogadamy później, okay? Pokiwałam głową i patrzyłam, jak wraca do domu. Złapałam puste torby. O co tu, do cholery, chodziło?

Nigdy w życiu nikt mną tak nie gardził. Pokręciłam głową i wrzuciłam torby do kosza.

Daemon był przystojny, ale to palant. I tyran. I naprawdę miałam na myśli to, co powiedziałam Dee. Nie odstraszy mnie. Będzie sobie musiał z tym poradzić. Miałam zamiar tu zostać.

Rozdział 4

W poniedziałek nie opublikowałam nic na blogu, głównie dlatego, że był to czas na posty typu *Co teraz czytasz?*, a aktualnie nie czytałam nic nowego. Stwierdziłam, że moje biedne auto potrzebuje kąpeli. Mama byłaby dumna, gdyby nie spała, widząc mnie latem na zewnątrz, a nie przykutą do laptopa. Pomijając okazjonalne prace w ogródku, byłam typowym domatorem. Niebo było czyste i w powietrzu unosił się delikatny zapach piżma i sosny. Kiedy zaczęłam czyścić wnętrze samochodu, zdumiałam się ilością znalezionych drobniaków i włosów. Skrzywiłam się, widząc szkolną torbę na tylnym siedzeniu.

Za kilka tygodni zacznę nową szkołę i wiedziałam, że Dee będzie otoczona przyjaciółmi - takimi, których Daemon aprobował. Ja do nich nie należałam, bo najwyraźniej uważał mnie za kogoś pokroju dilerów trawy.

Potem wyjęłam wiadro i wąż i namydliłam większość samochodu. Ale kiedy zabrałam się za dach, tylko niepotrzebnie się zmoczyłam, rzucając tam gąbkę dziesiątki razy. Nieważne, z której strony chciałam zaatakować dach, to nie działało. Klnąc, zaczęłam wybierać trawę i żwir

z gąbki. Miałam ochotę rzucić ją w pobliski las. Sfrustrowana wrzuciłam ją tylko do wiadra.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy. Podskoczyłam. Daemon stał kilka metrów ode mnie

z dłońmi w przednich kieszeniach wyblakniętych dzinsów. Zielone oczy błyszczały w słońcu.

Przestraszyło mnie jego nagłe pojawienie. Nawet go nie usłyszałam. Jak ktoś mógł poruszać się tak cholernie cicho, szczególnie ktoś tak wysoki jak on? I patrzcie, miał na sobie koszulkę! Nie wiedziałam, czy powinnam być wdzięczna, czy zawiedziona. Poza tym na jego widok ślinka ciekła. Otrząsnęłam się. Jego mina wyrażała ostrożną akceptację. Pewnie tak samo wyglądałam, kiedy musiałam wystawić książkę, na którą wcześniej byłam napalona, bardzo złą opinię.

- Wyglądasz, jakbyś znowu chciała tym rzucić. - Wskazał łokciem na wiadro i zanurzoną w mydlinach gąbkę. -Pomyślałem, że zrobię dobry uczynek na dzisiaj i wkroczę, zanim jakieś niewinne gąbki stracą życie.

Odgarnęłam z oczu kilka mokrych kosmyków, niepewna, co powiedzieć.

Daemon pochylił się szybko, chwycił gąbkę i usunął nadmiar wody.

- Wyglądasz, jakbyś to ty się kąpała, a nie samochód. Nigdy bym nie pomyślał, że mycie auta jest takie ciężkie, ale po oglądaniu ciebie przez ostatnie piętnaście minut jestem przekonany, że powinni zrobić z tego dyscyplinę olimpijską.

- Podglądałeś mnie? - Trochę straszne. I trochę podniecające. Nie! Nie podniecające.

Wzruszył ramionami.

- Mogłaś zawsze wziąć samochód do myjni. Byłoby o wiele prościej.

- Myjnie samochodowe to strata pieniędzy.

- Prawda - powiedział powoli. Uklęknął i zaczął czyścić miejsce na karoserii, które najwyraźniej przeoczyłam. - Potrzebujesz nowych opon. Te mogą się zetrzeć w każdej chwili, a zimy bywają tu srogie.

Nie obchodziły mnie opony. Nie mogłam odgadnąć, dlaczego on tu był. Kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, zachowywał się, jakbym była antychrystem, i praktycznie wcisnął mnie w drzewo, mówiąc o sposobach na ubrudzenie się. I dlaczego nie wyszczotkowałam dzisiaj rano włosów?

- Ale cieszę się, że byłaś na zewnątrz. - Skończył z dachem w rekordowym tempie i podniósł wiadro. Posłał mi półśmiech i zaczął polewać samochód. Strugi wody rozlewały się po bokach jak z przepełnionej filizanki. - Myślę, że powinienem przeprosić.

- Myślisz, że powinieneś?

Daemon spojrzał na mnie, mrużąc oczy w jasnym słońcu. Ledwo uniknęłam zmożenia, gdy chlusnął wodą w samochód.

- No, według Dee miałem zaciągnąć tu dupę i być miły. Było coś jeszcze o tym, że zabijam jej szansę na normalną przyjaciółkę.

- Normalną przyjaciółkę? To jakich ona ma przyjaciół?

- Nienormalnych - odpowiedział.

Wolał dla siostry nienormalnych przyjaciół?

- Cóż, przepraszanie, jeśli się nie żałuje, trochę mija się z celem.

Prychnął na potwierdzenie.

- Prawda.

Popatrzyłam na niego.

- Ty tak na serio?

- Tak - powiedział przeciągle i obszedł samochód, by rozlać więcej mydlin. - Tak właściwie, to nie mam wyboru. Muszę być miły.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto robi rzeczy, na które nie ma ochoty.

- Bo zazwyczaj nie jestem taką osobą. - Przeszedł na tył samochodu.

- Ale siostra zabrała mi kluczyki od samochodu i dopóki nie będę się dobrze zachowywał, nie dostanę ich. A cholernie trudno dorobić nowe.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Zabrała ci kluczyki? Rzucił mi gniewne spojrzenie.

- Nieśmieszne.

- Masz rację. - Zaśmiałam się. - To komiczne. Wyglądał na wkurzonego.

Założyłam ramiona na piersi.

- Ale przepraszam. Nie przyjmuję twoich nieszczerých przeprosin.

- Mimo że myję twój samochód?

- Nie. - Uśmiechnęłam się, gdy zmrużył oczy. - Możesz nigdy nie dostać kluczyków.

- I moje plany wzięły w łeb. - Uśmiechnął się kącikiem ust, jakby z żalem. - Pomyślałem, że skoro nie żałuję, to mogę to jakoś wynagrodzić.

Część mnie była rozdrażniona, ale inna część czuła się rozbawiona - niechętnie rozbawiona.

- Zawsze jesteś taki sympatyczny i błyskotliwy? Przeszedł obok mnie i odkręcił wodę.

- Zawsze. A ty zawsze gapisz się na facetów, kiedy do nich wpadasz i pytasz o drogę?

- Zawsze otwierasz drzwi półnagi?

- Zawsze. I nie odpowiedziałas na moje pytanie. Zawsze się gapisz? Rumieniec rozpalił moje policzki.

- Nie gapiłam się.

- Naprawdę? - zapytał. Ten półuśmiech znów tam był, ukazując dołeczki. - Cóż, obudziłaś mnie. Nie jestem rannym ptaszkiem.

- Nie było aż tak wcześnie - wytknęłam.

- Odsypiam. Wiesz, jest lato. Ty nie odsypiasz? Wcisnęłam z powrotem kosmyk, który uciekł z mojego kucyka.

- Nie. Zawsze wstaję wcześnie. Jęknął.

- Gadasz jak moja siostra. Nic dziwnego, że już tak cię kocha.

- Dee ma gust... w przeciwieństwie do niektórych - powiedziałam. Jego usta zadrżały. - I jest świetna. Naprawdę ją lubię, więc jeśli jesteś tu, by grać wielkiego, złego brata, to daruj sobie.

- Nie dlatego tu jestem. - Pozbierał różne spraye i środki czyszczące. Pewnie powinnam mu pomóc, ale patrzenie, jak mnie wyręcza, było fascynujące. Mimo że uraczył mnie dziwnym półuśmiechem, wiedziałam, że ta rozmowa była dla niego niezręczna. I dobrze.

- Twoje przeprosiny są nic niewarte, więc po co tu jesteś? - Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust, kiedy mówił. Założę się, że dobrze całował. Idealne pocałunki, które nie były mokre i obrzydliwe, ale takie, które czuło się w palcach u stóp. W ogóle musiałam przestać się na niego patrzeć.

Daemon odstawił wszystkie środki na schody i się wyprostował. Wyciągnął ramiona nad głową, przez co koszulka podjechała w górę, odsłaniając na moment mięśnie brzucha. Jego wzrok powędrował do mojej twarzy. Poczułam ciepło w żołądku.

- Może jestem po prostu ciekawy, dlaczego jest w tobie taka zakochana. Dee nie przepada za obcymi. I nie tylko ona.

- Raz miałam psa, który nie przepadał za obcymi. Daemon patrzył na mnie przez moment, a potem się

roześmiał. To był głęboki, dudniący odgłos. Przyjemny. Seksowny. O Boże. Odwróciłam wzrok. Był chłopakiem, który łamał serca i zostawiał za sobą ścieżkę z ich resztek. Był kłopotem. Może kłopotem, z którym można się było zabawić, ale był też dupkiem. Nie zajmowałam się dupkami. Nie żeby kimkolwiek się zajmowała. Odchrząknęłam.

- Cóż, dzięki za samochód.

Nagle był tuż przy mnie. Tak blisko, że palcami stóp niemal dotykał moich. Wciągnęłam ostro powietrze, chcąc się wycofać. Musiał przestać to robić.

-Jak możesz poruszać się tak szybko?

Zignorował pytanie.

- Moja młodsza siostra chyba cię lubi - powiedział, jakby nie mógł zrozumieć dlaczego.

Zjeżyłam się i odchyliłam głowę, by móc skupić wzrok ponad jego ramieniem.

- Młodsza? Jesteście bliźniakami.

- Urodziłem się całe cztery minuty i trzydzieści sekund przed nią - pochwalił się, patrząc w moje oczy. - Technicznie jest moją młodszą siostrą.

W gardle miałam suszę.

- Jest waszym oczkiem w głowie?

- Tak i dlatego ja łaknę uwagi.

- To chyba wyjaśnia twój kiepski charakter - podsumowałam.

- Może, ale większość ludzi uważa, że jestem czarujący. Już miałam odpowiedzieć, ale popełniłam ten błąd

i spojrzałam mu w oczy. Od razu usidlił mnie ich nienaturalny kolor, przypominający najczystsze, najgłębsze zakątki parku narodowego Everglades na Florydzie.

-Jakoś... ciężko mi w to uwierzyć.

Jego usta lekko zadrżały.

- Nie powinnaś mieć z tym problemu, Kat. - Złapał jeden luźny kosmyk włosów, który wypadł z upięcia, i okręcił go sobie wokół palca. - Jaki to kolor? To nie brąz ani blond.

Policzki szczypały mnie od ciepła. Zgarnęłam z powrotem swoje włosy.

- To się nazywa jasny brąz.

- Hmm - powiedział i pokiwał głową. - Ty i ja mamy plany.

- Co? - Ominęłam jego wielkie ciało. Zaczęłam oddychać głębiej, gdy już miałam więcej przestrzeni. Moje serce biło mocno. - Nie mamy żadnych planów.

Daemon usiadł na stopniu i wyciągnął długie nogi, opierając się z tyłu na łokciach.

- Wygodnie? - warknęłam.

- Bardzo. - Spojrzał na mnie. - A co do tych planów... Stałam tylko kilka metrów od niego.

- O czym ty mówisz?

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mam „zaciągnąć tu dupę i być miły”? I że tu chodzi o moje kluczyki? - Skrzyżował stopy i utkwiał wzrok w drzewach. - Te plany pozwolą mi odzyskać kluczyki.

- Musisz mi to lepiej wytłumaczyć.

- Oczywiście - westchnął. - Dee schowała moje kluczyki. Jest w tym dobra. Już wywróciłem cały dom do góry nogami, ale nie mogę ich znaleźć.

- Więc zmusz ją, żeby ci powiedziała, gdzie są. - Dzięki Bogu, że nie miałam rodzeństwa.

- Zrobiłbym to, gdyby tu była. Ale wyjechała z miasta i nie wróci aż do niedzieli.

- Co? - Nie wspominała, że wyjeżdża. - Nie wiedziałam o tym.

- To był wyjazd na ostatnią chwilę. - Wyprostował stopy i zaczął nimi wystukiwać niesłyszalny rytm. - I powie mi, gdzie są kluczyki, jeśli zarobię bonusowe punkty. Wiesz, moja siostra bawi się w te bonusowe punkty od podstawówki.

Zaczęłam się uśmiechać.

- Więc...?
- Muszę zarobić punkty, żeby odzyskać kluczyki - wyjaśnił. -I zarobię je, tylko jeśli zrobię dla ciebie coś miłego.
- Wybuchłam śmiechem. Jego mina była bezcenna.
- Przepraszam, ale to jest nawet śmieszne. Daemon odetchnął teatralnie.
- No, trochę jest. Mój śmiech ustał.
- Co musisz zrobić?
- Mam cię jutro zabrać, żeby popływać. Jeśli to zrobię, powie mi, gdzie schowała kluczyki... I muszę być miły.
- Chyba sobie robił jaja. Ale im dłużej na niego patrzyłam, tym byłam bardziej pewna, że mówił poważnie. Szczeka mi opadła.
- Więc odzyskasz kluczyki tylko, jeśli zabierzesz mnie gdzieś, żeby popływać, i będziesz dla mnie miły?
- Wow. Szybka jesteś. Znowu się zaśmiałam.
- No, cóż, to możesz się pożegnać z autem. Zdziwienie pojawiło się na jego twarzy.
- Dlaczego?
- Bo ja nigdzie z tobą nie pójde - powiedziałam.
- Nie mamy wyboru.
- Nie. Ty nie masz wyboru, ja mam. - Spojrzałam na zamknięte drzwi za nim, zastanawiając się, czy mama próbowała podsłuchiwać.
- To nie moje kluczyki zniknęły.
- Daemon przyglądał mi się przez moment, a potem się uśmiechnął.
- Nie chcesz spędzić ze mną czasu?

- Eee... nie.
- Dlaczego? Przewróciłam oczami.
- Na początek, bo jesteś dupkiem. Pokiwał głową.
- Zdarza się.
- Nie będę spędzała czasu z chłopakiem, którego do tego zmusiła siostra. Nie jestem zdesperowana.
- Nie jesteś?
Wstrząsnęła mną złość. Zrobiłam krok w przód.
- Wypad z mojego ganku. Rozważał to przez chwilę. -Nie.
- Co? - wyjąkałam. - Co rozumiesz przez „nie“?
- Nie pójdę, dopóki nie zgodzisz się pójść ze mną popływać.
Moimi uszami już powinna zacząć wylatywać para.
- Dobra. Możesz tu siedzieć, bo wolę zjeść szkło, niż spędzać czas z tobą.
Zaśmiał się.
- Brzmi drastycznie.
- Ani trochę. - Uciekłam w stronę schodów. Daemon obrócił się i złapał mnie za kostkę. Jego uścisk nie był mocny, a dłoń miał ciepłą. Spojrzałam w dół na niego. Uśmiechał się niewinnie jak aniołek.
- Będę tu siedział dzień i noc. Rozbiję obóz na twoim ganku. I nie odejdę. Mamy cały tydzień, Kotek. Albo załatwimy to jutro i będziesz mieć mnie z głowy, albo będę tu, dopóki się nie zgodzisz. Nie uda ci się opuścić domu.

Zagapiłam się na niego.

- Nie mówisz poważnie.

- Och, wierz mi, mówię.

- Po prostu powiedz jej, że poszliśmy i że się dobrze bawiłam. -
Próbowałam uwolnić nogę, ale nie puszczał. - Skłam.

- Wie, kiedy kłamię. Jesteśmy bliźniakami. My wiemy takie rzeczy.

- Zamyślił się. - A może ty jesteś zbyt nieśmiała, by ze mną pływać?
Czy pomysł bycia przy mnie nago sprawia, że czujesz się niekomfortowo?

Złapałam poręcz i pociągnęłam nogę. Palant trzymał mnie delikatnie, ale moja stopa nie chciała się uwolnić.

- Jestem z Florydy, idioto. Połowę życia spędziłam w stroju kąpielowym.

- Więc w czym rzecz?

- Nie lubię cię. - Przestałam ciągnąć i stanęłam w miejscu. Jego ręka wydawała się szumieć przy mojej skórze. Najdziwniejsze uczucie na świecie. - Puść moją kostkę.

Bardzo powoli podnosił każdy palec i nie odrywał przy tym ode mnie wzroku.

- Nie odejdę, Kotek. I tak to zrobisz. Otworzyłam usta w momencie, kiedy drzwi za nami też to zrobiły. Poczułam ucisk w żołądku, gdy zobaczyłam mamę w pizamie w puchate króliczki. Och, na miłość boską...

Patrzyła to na mnie, to na Daemona. Źle to wszystko rozumiała. Widząc radość w jej oczach, miałam ochotę zwymiotować na głowę Daemona.

- Mieszkasz naprzeciwko?

Daemon odwrócił się do niej i uśmiechnął. Miał idealne, białe, proste zęby.

- Nazywam się Daemon Black. Mama odwzajemniła uśmiech.

- Kellie Swartz. Miło cię poznać. - Spojrzała na mnie. - Wejdźcie do środka, jeśli chcecie. Nie musicie siedzieć w tym słońcu.

- To bardzo miło z pani strony. - Wstał i szturchnął mnie łokciem, wcale nie delikatnie. - Może powinniśmy wejść do środka, żeby omówić nasze plany.

- Nie - powiedziałam, patrząc na niego. - To nie będzie konieczne.

- Jakie plany? - zapytała mama z uśmiechem. - Popieram plany.

- Próbuję wyciągnąć pani córkę nad jezioro, ale ona chyba się martwi, że pani nie spodoba się ten pomysł. - Pstryknął mnie w ramię, a ja prawie wpadłam na balustradę. - Myślę, że jest nieśmiała.

- Co? - Mama potrząsnęła głową. - Nie mam nic przeciwko. Myślę, że to świetny pomysł. Mówiłam jej o tym, odkąd się przeprowadziłyśmy. Świetnie, że spędza dużo czasu z twoją siostrą, ale...

- Mamo. - Zmrużyłam oczy. - To naprawdę nie...

- To samo właśnie mówiłem Katy. - Daemon objął mnie ramieniem.

- Moja siostra wyjechała z miasta do końca tygodnia. Pomyślałem, że ja spędzę trochę czasu z Katy.

Mama uśmiechnęła się zadowolona.

- To bardzo miłe z twojej strony. Objęłam go w talii, wbijając palce w jego bok.

- Tak, to bardzo miłe z twojej strony, Daemonie. Wciągnął ostro powietrze i wypuścił je powoli.

- Wiesz, co mówią o chłopcach z naprzeciwka...

- Cóż, a ja wiem, że Katy nie ma planów na jutro. -Spojrzała na mnie i praktycznie widziałam, jak wyobraża sobie nasze wspólne dzieci. Moja mama nie była normalna. - Może iść popływać.

Opuściłam ramię i uwolniłam się od Daemona.

- Mamo...

- Naprawdę mi to nie przeszkadza, kochanie. - Odwróciła się w stronę domu, a wcześniej mrugnęła do Daemona. - Miło było cię w końcu poznać.

Daemon się uśmiechnął.

- Panią również.

Kiedy tylko mama zamknęła drzwi, obróciłam się i popchnęłam Daemona, ale był jak ceglana ściana.

- Ty dupku.

Uśmiechając się, zszedł ze schodów.

- Do zobaczenia jutro w południe, Kotek.

- Nienawidzę cię - wysyczałam.

-Ja ciebie też. - Spojrzał na mnie ponad ramieniem. -Dwadzieścia dolców, że włożysz jednoczęściowy kostium. Był nieznośny.

Rozdział 5

Kiedy pierwsze promienie słońca wpadły przez okno, przewróciłam się na bok, ciągle niewybudzona ze snu. Jęknęłam.

Miałam dzisiaj spędzić czas z Daemonem. Rzuciłam się i przewracałam w łóżku całą noc. Śniłam o chłopaku z szokująco zielonymi oczami i o bikini, którego jeszcze nie wybrałam. Złapałam z nocnej szafki książkę, którą miałam recenzować, i spędziłam poranek w łóżku, czytając i desperacko próbując myśleć o wszystkim, tylko nie o naszej nadchodzącej przygodzie. Kiedy słońce było prawie w najwyższym punkcie na niebie, odłożyłam książkę, odrzuciłam pościel i poszłam pod prysznic.

Kilka minut później stałam w ręczniku i patrzyłam na stroje do wyboru. Przeraziłam się. Daemon miał rację. Miałam być przy nim półnaga. Na samą myśl miałam ochotę zwymiotować. Chociaż nie mogłam go znieść i chyba był pierwszą osobą, której nienawidziłam, był... był bogiem. Kto wie, jakie dziewczyny widział w bikini. Nie dotknęłabym go za żadne pieniądze świata, ale spora część mnie chciała, by on dotknął mnie.

Miałam tylko trzy stroje kąpielowe, które można było zaakceptować. Jednoczęściowy z zamkiem z tyłu. Zwykły i nudny. Dwuczęściowy - góra od bikini i szorty. I trzeci - czerwone dwuczęściowe bikini.

Mogłabym wybrać namiot i ciągle czułabym się nie-komfortowo.

Wrzuciłam jednoczęściowy z powrotem do szafy i przytrzymałam dwa pozostałe. Moje odbicie patrzyło na mnie, gdy po obu stronach trzymałam kostiumy. Przyjrzałam się sobie krytycznym okiem. Jasnobrązowe włosy opadały do połowy moich pleców i nie obciąłabym ich ze strachu. Moje oczy były szare - nic magnetycznego w porównaniu z oczami Dee. Pełne usta nie były tak wyraziste jak u mamy. Zerknęłam na czerwony kostium. Zawsze byłam zdystansowana, ostrożniej sza niż mama kiedykolwiek będzie. Czerwony kostium nie był z pewnością bezpiecznym wyborem. Był zalotny, nawet seksowny. Ja wcale taka nie byłam i... to mnie martwiło. Zdystansowana, praktyczna Katy była ostrożna i nudna. Cała ja. Dlatego mama nie bała się zostawiać mnie samej w domu, bo nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby mnie poniżyć. Co on powiedział, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy? Że wyglądam jak trzynastolatka?

Rozżarzyło się we mnie gorące uczucie.

Chrzanić go.

Chciałam być ekscytująca i odważna. Może nawet chciałam zaszokować Daemona, udowodnić mu, że się myli. Bez chwili zastanowienia rzuciłam w kąt zwykły kostium i rozłożyłam ten czerwony na moim małym biurku.

Podjęłam decyzję.

W rekordowym tempie poradziłam sobie z paskami, po czym założyłam dzinsowe szorty i top w piękne kwiaty, żeby ukryć moją śmiałość. Znalazłam buty i ręcznik, a następnie zesłam na dół. Mama siedziała w kuchni z kubkiem kawy.

- Późno wstałaś. Dobrze spałaś? - zapytała wyczekująco. Czasami się zastanawiałam, czy mama była medium.

Wzruszyłam ramionami i przeszłam obok niej po sok pomarańczowy. Byłam mocno skoncentrowana na robieniu tostu, ale wiedziałam, że mi się przygląda.

- Czytałam.

- Katy? - zapytała po chwili, która trwała wieczność. Ręka mi się trzęsła, kiedy wgrzyzłam się w tost z masłem. -Tak?

- Czy wszystko jest tu, jak powinno? Podoba ci się tutaj? Pokiwałam.

- Tak, jest fajnie.

- Dobrze. - Odetchnęła głęboko. - Jesteś podekscytowana dzisiejszym dniem?

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy na nią spojrzałam. Część mnie chciała na nią nakrzyczeć za wystawienie mnie, ale ona o niczym nie miała pojęcia. Martwiła się, że ją znienawidzę za wyprowadzkę i zostawienie wszystkiego za sobą.

- Chyba tak - skłamałam.

- Myślę, że będziesz się dobrze bawić - powiedziała. -Tylko bądź ostrożna.

Spojrzałam na nią znacząco.

- Wątpię, żebyś miała problemy z pływaniem.

- A gdzie idziecie?

- Nie wiem. Nie powiedział. Pewnie gdzieś blisko. Mama podeszła do drzwi.

- Wiesz, co mam na myśli. To przystojny chłopak. - Potem rzuciła mi spojrzenie, które mówiło „Też to przeżyłam, więc nie próbuj niczego”, i wyszła.

Odetchnęłam z ulgą i umyłam jej kubek po kawie. Chyba nie zniosłabym kolejnej rozmowy o ptaszkach i pszczołkach, zwłaszcza teraz. Pierwsza już była wystarczająco traumatycznym przeżyciem.

Wzdrygnęłam się na to wspomnienie.

Byłam tak zajęta przeżywaniem wcześniejszej rozmowy, że aż podskoczyłam, kiedy ktoś zaczął walić w drzwi. Moje serce zabiło mocniej, gdy spojrzałam na zegarek.

11.46.

Wzięłam uspokajający oddech i podeszłam do drzwi. Daemon stał z rącznikiem niedbale przerzuconym przez ramię.

-Jestem trochę wcześniej.

- Widzę - powiedziałam bezbarwnym głosem. -Zmieniłeś zdanie? Ciągle możesz spróbować skłamać.

Uniósł brew.

- Nie jestem kłamcą. Zagapiłam się na niego.

- Daj mi chwilę, muszę zabrać rzeczy. - Nie zamierzałam czekać na jego odpowiedź. Zamknęłam mu drzwi tuż przed nosem. Było to dziecinne, ale poczułam się, jakbym zaliczyła małe zwycięstwo. Poszłam do kuchni, chwyciłam trampki i resztę rzeczy. Wróciłam i otworzyłam drzwi.

Daemon był tam, gdzie go zostawiłam. Nerwowe podekscytowanie rozkwitło w moim brzuchu, kiedy zamykałam drzwi i szłam za Daemonem przez podjazd.

- Okay, więc gdzie mnie zabierasz?

- Co to za zabawa, jeśli tobie powiem? - zapytał. - Nie będzie wtedy niespodzianki.

- Jestem nowa w tym mieście, pamiętasz? Wszystko będzie dla mnie niespodzianką.

- To po co pytasz? - Drwiąco wygiął brew. Przewróciłam oczami.

- Nie jedziemy samochodem? Daemon się zaśmiał.

- Nie. Tam, gdzie idziemy, nie dojedzie się samochodem. Ciężko znaleźć to miejsce. Większość mieszkańców nawet o nim nie wie.

- Och, czuję się zatem wyjątkowa.

- Wiesz, co myślę, Kat?

Przyłapałam go na patrzeniu na mnie z taką intensywnością, że się zarumieniłam.

-Jestem prawie pewna, że nie chcę wiedzieć.

- Moja siostra uważa, że jesteś bardzo wyjątkowa. Zaczyna mnie zastanawiać, czy ona czegoś nie planuje.

Prychnęłam.

- Można być wyjątkowym na wiele sposobów, nie sądzisz, Daemonie?

Chyba był zaskoczony dźwiękiem swojego imienia. Poprowadził mnie w dół ścieżki i przez główną autostradę. Umierałam z ciekawości, gdy weszliśmy za linię drzew po drugiej stronie drogi.

- Zabierasz mnie do lasu? To ma być jakiś podstęp? -zapytałam półserio.

Spojrzał na mnie ponad ramieniem. Jego oczy były skryte za rzęsami.

- I co miałbym tam z tobą zrobić, Kotek? Zadrżałam.

-Jest nieskończenie wiele możliwości.

- Naprawdę? - Z łatwością przeszedł gęste krzaki i pędy poskręcane na leśnej ściółce.

Ja musiałam się cholernie starać, żeby nie skręcić sobie karku, potykając się o wystające korzenie i pokryte mchem kamienie.

- A nie możemy udawać, że to zrobiliśmy?

- Wierz mi, ja też nie chcę tego robić. - Przeskoczył przewrócone drzewo. - Ale jęczenie niczego nie ułatwi. -Odwrócił się i zaoferował mi dłoń.

- Tak cudownie się z tobą rozmawia. - Przez sekundę chciałam ją zignorować, ale potem złapałam go za rękę. Prąd przeszedł z jego skóry na moją. Zagryzłam wargę, kiedy pomagał mi ominąć drzewo, i zaraz potem go puściłam. - Dzięki.

Daemon odwrócił wzrok i szedł dalej. -Jesteś podekscytowana szkołą? A co? Jego to w ogóle obchodziło?

- Nie ma nic ekscytującego w byciu nową. Wiesz, będę sama jak palec. Nic fajnego.

- Rozumiem.

- Rozumiesz?

- Tak. Musimy przejść jeszcze tylko trochę.

Chciałam dopytać o coś jeszcze, ale po co się wysilać? Dałby mi kolejną wymijającą odpowiedź albo nic by nie powiedział.

- Tylko trochę? Jak długo już idziemy?

- Jakies dwadzieścia minut, może trochę dłużej. Mówiłem ci, że to jest dobrze ukryte.

Podążyłam za nim przez kolejne spróchniałe drzewo i w końcu zobaczyłam polanę.

- Witaj w naszym małym rajku. - Sardonicznie wykrzywił usta.

Ignorując go, wyszłam na polanę. Byłam zachwycona.

- Wow. To miejsce jest piękne.

- To prawda. - Stał obok mnie, jedną ręką osłaniając oczy od słońca, które tańczyło na gładkiej powierzchni wody.

Po napięciu w jego ramionach widziałam, że to miejsce było dla niego wyjątkowe. Na tę myśl poczułam trzepotanie w żołądku. Położyłam dłoń na jego ramieniu, a on obrócił się i spojrzał na mnie.

- Dzięki, że mnie tu przyprowadziłeś.

Zanim Daemon otworzył usta i zrujnował tę chwilę, opuściłam rękę i niespiesznie odwróciłam wzrok.

Strumień przecinający polanę przechodził w małe, naturalne jezioro. Delikatny wiatr marszczył jego powierzchnię. Po środku wystawały skały, płaskie i pewnie gładkie. Jakimś cudem ziemia idealnym kręgiem otaczała zbiornik. W pełnym słońcu rozkwitały dzikie kwiaty, a ziemię pokrywała soczysta trawa. Było tu tak spokojnie. Podeszłam do brzegu.

-Jak głęboko tu jest?

- Przeważnie trzy metry, za skałami jakieś sześć. - Był tuż za mną. Znowu podszedł w ten cichy, przerażający sposób. - Dee uwielbia to miejsce. Zanim się tu pojawiłaś, spędzała tu większość czasu.

Dla Daemona mój przyjazd był początkiem końca. Apokalipsą. Katmagedonem.

- Wiesz, nie wciągnę twojej siostry w kłopoty.

- Się okaże.

- Nie mam na nią złego wpływu - spróbowałam ponownie. Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybyśmy się dogadywali. - Wcześniej nie wpadłam w żadne kłopoty.

Przesunął się obok mnie, nie odrywając wzroku od wody.

- Ona nie potrzebuje takiej przyjaciółki jak ty.

- Ze mną jest wszystko w porządku - warknęłam. -Wiesz co? Zapomnij.

Westchnął.

- Dlaczego zajmujesz się ogrodnictwem? Zatrzymałam się. Pięści miałam zaciśnięte. -Co?

- Dlaczego zajmujesz się ogrodnictwem? - zapytał ponownie, ciągle patrząc na jezioro. - Dee mówi, że robisz to, żeby nie myśleć. O czym nie chcesz myśleć?

Teraz go to obchodziło? Teraz był czas na dzielenie się przemyśleniami?

- To nie twoja sprawa. Daemon wzruszył ramionami.

- No to chodźmy popływać.

Pływanie było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Bardziej byłam za utopieniem Daemona. Ale wtedy zdjął buty, a potem dżinsy. Pod spodem miał tylko kąpielówki. Następnie jednym szybkim ruchem ściągnął koszulkę. A niech to! Już wcześniej widziałam facetów bez koszulek. Mieszkałam na Florydzie, gdzie każdy czuł potrzebę chodzenia półnago. Cholera, jego też już widziałam półnago. To nie powinno mnie dziwić. Ludzie, jak ja się myliłam.

Był świetnie zbudowany, ale mięśnie nie były większe niż u chłopaków w jego wieku. Podszedł z gracją do wody. Jego mięśnie napinały się i rozciągały przy każdym kroku.

Nie byłam pewna, jak długo stałam za nim, gapiąc się na jego ciało. W końcu zanurkował. Moje policzki płonęły. Odetchnęłam. Dopiero zauważyłam, że wstrzymywałam oddech. Powinnam wziąć się w garść. Albo powinnam wziąć kamerę, żeby uchwycić ten moment, bo mogłabym dobrze zarobić na filmie z nim. Mogłabym zbić fortunę. Tak długo, dopóki nie otwierał ust.

Daemon wypłynął na powierzchnię kilka metrów od miejsca, w którym zniknął. Woda połyskiwała w jego włosach i na rzęsach. Ciemne włosy były gładko odgarnięte w tył, eksponując niezwykle zielone oczy.

- Wchodzisz?

Przypomniałam sobie czerwony strój, który miałam na sobie, i zapragnęłam uciec. Moja wcześniejsza pewność siebie wyparowała. Powoli zdjęłam buty, udając, że podziwiam przy tym otoczenie, podczas gdy moje serce chciało

wyskoczyć z klatki piersiowej. Daemon przez kilka chwil przyglądał mi się z zaciekawieniem.

- Jesteś nieśmiała, nie, Kotek?

Zamarłam.

- Dlaczego tak mnie nazywasz?

- Bo wtedy stroszysz się jak kotek. - Daemon zaczął się ze mnie śmiać. Cofnął się, a woda opłynęła jego pierś. - Więc? Wchodzisz?

Dobry Boże, nawet nie miał zamiaru się odwrócić. Jego spojrzenie się zmieniło, jakby oczekiwał, że stchórzę. Może tego chciał... Nie wątpiłam, że wie, jakie wrażenie robi na dziewczynach.

Praktyczna, nudna Katy weszłaby do jeziora w pełni ubrana.

Nie chciałam nią być. Celowo założyłam czerwony kostium. Chciałam mu udowodnić, że nie zawstydzam się tak łatwo. Byłam zdeterminowana wygrać tę rundę.

Daemon wyglądał na znudzonego.

- Masz minutę, żeby tu wejść.

Chciałam go znowu zignorować, ale się powstrzymałam i odetchnęłam głęboko. To nie tak, że rozbierałam się do naga, nie, naprawdę.

- Albo co?

Podpłynął bliżej brzegu.

- Albo wrócę po ciebie. Spojrzałam na niego spode łba.

- Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

- Czterdzieści sekund. - Patrzył na mnie intensywnym, przeszywającym wzrokiem, gdy podpływał bliżej.

Potałam twarz i westchnęłam.

- Trzydzieści sekund - zakpił z jeszcze bliższej odległości.

- Jezu - wymamrotałam i ściągnęłam koszulkę. Dwa razy myślałam, żeby rzucić mu ją na głowę. Pospiesznie zdjęłam szorty, bo przypomniał o czasie ostatni raz.

Podeszłam do brzegu z rękami na biodrach.

- Zadowolony?

Daemon przestał się uśmiechać i popatrzył na mnie.

- Nigdy nie jestem zadowolony w twojej obecności.

- Co ty właśnie powiedziałaś? - Zmrużyłam oczy, widząc jego pusty wyraz twarzy. Nie powiedział tego, co myślałam, że powiedział.

- Nic. Lepiej tu chodź, zanim rumieniec sięgnie ci palców u stóp.

Pod jego lustrującym spojrzeniem zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Odwróciłam się i podeszłam do brzegu jeziora, gdzie nie było zbyt stromo. Woda była wspaniała, łagodziła nieprzyjemne ciepło szczypiące moją skórę.

Miałam pustkę w głowie, ale musiałam coś powiedzieć.

- Tu jest pięknie.

Obserwował mnie przez moment, po czym na szczęście zniknął pod wodą. Kiedy pojawił się znowu, woda spływała z jego twarzy. Sama potrzebowałam ochłodzenia, więc się zanurzyłam. Chłodna woda była ożywcza, oczyszczała moje myśli. Gdy wypłynęłam na powierzchnię, odgarnęłam z oczu długie strąki włosów. Daemon patrzył na mnie z odległości kilku metrów. Jego policzki wystawały ponad powierzchnią, oddychał powoli, a oka-

zjonalne bąbelki mąciły wodę. Coś w jego wzroku mnie przywoływało.

- No co? - zapytałam po przeciągającej się ciszy.

- Może tu podpłyniesz?

Nie było mowy żebym się do niego zbliżyła. Nawet jeśli miałby w dłoni ciasteczko. Zaufanie i jego imię nie szły ze sobą w parze. Obróciłam się i zanurkowałam. Kierowałam się w stronę skał, które widziałam pośrodku jeziora. Dopłynęłam do nich w kilku długich ruchach. Wyszłam na brzeg, na ciepłą, twardą powierzchnię. Zaczęłam wyciskać wodę z włosów. Daemon podpłynął bliżej środka, rozchlapując wodę dookoła.

- Wyglądasz na zawiedzionego.

Nie odpowiedział. Na jego twarzy pojawiło się zmieszanie. A to ciekawe...

- Cóż... i co my tu mamy?

Zanurzyłam stopy w wodzie i skrzywiłam się.

- O czym ty mówisz?

- O niczym. - Podpłynął bliżej mnie.

- Coś powiedziałaś.

- Naprawdę?

- Dziwny jesteś.

- A ty jesteś inna, niż się spodziewałem - powiedział ochrypłym głosem.

- Co to ma znaczyć? - zapytałam, kiedy chciał złapać moją stopę, ale zabrałam nogi z pola jego zasięgu. - Nie jestem wystarczająco dobra, by przyjaźnić się z twoją siostrą?

- Nie masz z nią nic wspólnego.

- Skąd wiesz? - Znowu się przesunęłam, gdy chciał sięgnąć po drugą nogę.

- Bo wiem.

- Mamy ze sobą wiele wspólnego. I lubię ją. Jest miła i zabawna. - Cofnęłam się, teraz zupełnie poza zasięg jego rąk. - A ty powinieneś przestać być takim palantem, bo odstraszasz jej przyjaciół.

Daemon przez chwilę był cicho, a potem się zaśmiał.

- Nie jesteś taka jak oni. -Jak kto?

Kolejna długa przerwa. Woda opływała jego ramiona, a drobne fale rozeszły się po wodzie, gdy odpłynął.

Kręcąc głową, patrzyłam, jak znika pod powierzchnią. Odchyliłam się w tył i zamknęłam oczy. Ciepło promieni słonecznych na twarzy i gorąco kamieni parzących skórę przypominało mi wylegiwanie się na plaży. Zimna woda łaskotała mnie w palce. Mogłabym zostać tu cały dzień, prażąc się na słońcu. Pomijając Daemona, było idealnie. Nie wiedziałam, co jego wcześniejsze słowa mogły oznaczać. Tu chodziło o coś więcej niż bycie szurniętym, nadopiekuńczym bratem. Odepchnęłam się od skały. Oczekiwałam, że zobaczę go dryfującego na plecach, ale zniknął. Nigdzie go nie widziałam. Wstałam ostrożnie, bo skała była śliska, i przeszukałam wzrokiem spokojną powierzchnię wody. Odwróciłam się, a żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie. Zostawił mnie tu dla żartu? Ale przecież bym go usłyszała.

Czekałam, myśląc, że w każdej chwili wynurzy się na powierzchnię i gwałtownie zaczerpnie powietrza. Ale se-

kundy zmieniały się w minuty. Szukałam jakiegokolwiek znaku obecności Daemona i z każdym spojrzeniem stawałam się coraz bardziej wściekła. Założyłam włosy za uszy i osłoniłam dłonią oczy. To niemożliwe, by wytrzymał pod powierzchnią tak długo bez powietrza. Niemożliwe.

Mój oddech stał się urywany. Powietrze w płucach zrobiło się lodowate. Coś było nie tak. Wdrapałam się na wyższą skałę i spojrzałam w dół na spokojną wodę.

Może się jakoś zranił?

- Daemon!

Nie było odpowiedzi.

Rozdział 6

- Daemon!

W głowie kotłowało mi się sto myśli. Jak długo był pod powierzchnią? Gdzie ostatni raz go widziałam? Nie lubiłam Daemona, fakt, i przez krótką chwilę chciałam go nawet utopić, ale nie życzyłam mu śmierci, naprawdę.

- O mój Boże - wyszeptałam. - To się nie może dziać. Już nie mogłam dłużej rozmyślać. Musiałam coś zrobić.

Miałam właśnie wskoczyć do wody, kiedy Daemon wynurzył się na powierzchnię. Zalały mnie zaskoczenie i ulga. Miałam też wielką ochotę zwymiotować. A potem go uderzyć. Podciągnął się na skalnym brzegu. Mięśnie jego ramion napięły się od wysiłku.

- Dobrze z tobą? Wyglądasz na przestraszoną. Otrząsnęłam się. Złapałam go za mokre ramiona, żeby się

upewnić, że naprawdę nic mu nie było, i uspokoić żołądek. Mózg też chyba nie ucierpiał z braku tlenu.

- A z tobą wszystko dobrze? Co się stało? - Potem uderzyłam go w ramię. Bardzo mocno. - Nigdy więcej tego nie rób!

Daemon uniósł dłonie defensywnie.

- Hej, chwilę, z czym ty masz problem?

- Byłeś pod powierzchnią bardzo długo. Myślałam, że utonąłeś! Po co to zrobiłeś? Dlaczego mnie tak straszysz? - Stałam na nogi i zaczerpnęłam tchu. - Byłeś pod wodą wieczność.

Zmarszczył brwi.

- Nie byłem długo. Pływałem.

- Nie, Daemon, byłeś tam bardzo długo. Co najmniej dziesięć minut! Szukałam cię, wołałam. Myślałam... myślałam, że nie żyjesz.

Wstał.

- To nie mogło być dziesięć minut. To niemożliwe. Nikt nie może tak długo wstrzymać oddechu.

Przełknęłam ślinę.

- Najwyraźniej ty możesz. Popatrzył mi uważnie w oczy.

- Naprawdę się martwiłaś, nie?

- No nie gadaj! Której części „myślałam, że utonąłeś” nie rozumiesz?

Cała dygotałam.

- Kat, przecież wypłynąłem. Musiałaś mnie nie widzieć. I zaraz potem znowu się zanurzyłem.

Kłamał. Czułam to w kościach. Potrafił wstrzymać oddech przez tak ekstremalnie długi czas? Ale jeśli o to chodziło, mógł przecież powiedzieć.

- To się często zdarza? - zapytał. Ponownie na niego spojrzałam.
-Co?

- Często masz przywidzenia? - Machnął ręką. - Albo problemy z określaniem czasu?

- Nic sobie nie wyobraziłam! I potrafię odmierzać czas, ty palancie.

- Więc już nie wiem, co ci powiedzieć. - Poszedł do przodu, ale skała nie pozwalała mu się aż tak oddalić. - To nie ja sobie wyobraziłem, że spędziłem pod wodą dziesięć minut, kiedy to były góra dwie minuty. Wiesz, może kupię ci zegarek, gdy już będę w mieście, jak odzyskam swoje kluczyki.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu, na który już pewnie nigdy nie wpadnę, zapomniałam, dlaczego tu w ogóle byliśmy. Straciłam rozum gdzieś pomiędzy oglądaniem jego nagiego ciała a myśleniem, że nie żyje.

- No cóż, nie zapomnij powiedzieć Dee, że się dzisiaj wspaniale bawiliśmy, żebyś mógł odzyskać swoje głupie kluczyki - powiedziałam, patrząc mu w oczy. - To nie będziemy potrzebowali powtórki z dzisiaj.

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech.

- To twoja działka, Kotek. Jestem pewien, że zadzwoni później i zapyta.

- I będziesz miał swoje kluczyki. Jestem gotowa... -Poślizgnęłam się na mokrej skale. Zaczęłam wymachiwać ramionami, żeby odzyskać równowagę.

Jego ręka wystrzeliła z prędkością światła i chwyciła moją. Pociągnął mnie do przodu. Potem zauważyłam, że znalazłam się przy jego piersi, ręką obejmował mnie w talii.

- Ostrożnie, Kotek. Dee byłaby na mnie wściekła, jeśli rozwalibyś sobie głowę i utonęła.

Niedomówienie. Pewnie pomyślałaby, że sam zrobił to celowo. Już miałam odpowiedzieć, ale nie mogłam.

Niewiele ubrań dzieliło naszą skórę. Moja krew krążyła zdecydowanie za szybko. To na pewno przez to, że prawie upadłam. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, gdy tak na siebie patrzeliśmy. Delikatny wiatr owiewał moką skórę, przez co miejsca, w których się stykaliśmy, były jeszcze bardziej gorące.

Żadne z nas nic nie powiedziało.

Jego pierś unosiła się i opadała, a oczy w kolorze butelkowej zieleni stały się jeszcze ciemniejsze. Pochłonęło mnie silne, prawie elektryzujące uczucie - co miałam mu odpowiedzieć?

Cóż, to było dziwne, głupie i nielogiczne. On mnie nienawidził.

Potem Daemon puścił moją talię i się odsunął. Odchrząknął i powiedział ponuro:

- Chyba powinniśmy już wracać.

Pokiwałam głową zawiedziona. Nawet nie wiedziałam, dlaczego tak się czułam. Przez wahania jego nastrojów miałam wrażenie, że jestem na jednej z tych koszmarnych karuzeli, która nie chce się zatrzymać, ale coś... coś w nim było.

Nie rozmawialiśmy, kiedy się osuszaliśmy i ubieraliśmy. Zaczęliśmy iść w ciszy do domu. Chyba żadne z nas nie miało nic do powiedzenia, co w sumie było przyjemne. Bardziej go lubiłam, kiedy milczał.

Ale kiedy doszliśmy do podjazdu, zaklął pod nosem. Miałam wrażenie, że pomiędzy nami przepłynęło ark-tyczne powietrze. Podążyłam za jego wzrokiem. Na jego podjeździe stał obcy samochód, jedno z tych drogich audi

wartych roczne wynagrodzenie mojej mamy. Zastanawiałam się, czy to jego rodzice i czy dojdzie do Katmagedonu numer dwa.

Daemon zacisnął szczękę.

- Kat, ja...

Drzwi otworzyły się i zamknęły, objając przy tym bok domu. Mężczyzna około trzydziestki wyszedł na ganek. Jego jasnobrązowe włosy nie pasowały do ciemnych fal Daemona i Dee. Kimkolwiek był, był dobrze ubrany i przystojny. I wyglądał na wkurzonego.

Mężczyzna zbiegł po dwa stopnie naraz. Na mnie nawet nie spojrzał.

- Co tu się dzieje?

- Absolutnie nic. - Daemon założył ramiona na piersi. - Skoro mojej siostry nie ma w domu, ciekawi mnie, dlaczego ty tu jesteś?

Okay. Na pewno nie rodzina.

- Pozwoliłem sobie wejść - odpowiedział. - Nie myślałem, że to będzie problem.

- To jest problem, Matthew.

Matthew. Rozpoznawałam to imię, bo Dee miała wcześniej do niego dzwonić. Stalowy wzrok mężczyzny w końcu skupił się na mnie i jego oczy nieznacznie się rozszerzyły. Były jasne, zaskakująco niebieskie. Wykrzywił usta, patrząc na mnie z góry. Trochę jakby mnie oceniał.

- Myślałem, że ze wszystkich ludzi ty będziesz mądrzejszy, Daemonie.

Cholera, znowu do tego wracamy. Zaczynałam się zastanawiać, czy miałam wypisane na czole, że jestem dzi-

wakiem. Powietrze iskrzyło od napięcia, a to wszystko przeze mnie. To nie miało sensu. Nawet nie znałam tego faceta.

Daemon zmrużył oczy.

- Matthew, jeśli cenisz sobie zdolność chodzenia, radzę, byś odpuścił.

Postanowiłam odejść, bo robiło się coraz dziwniej.

- Lepiej już pójdę.

- Myślę, że to Matthew powinien iść - powiedział Daemon, zastępując mi drogę. - Chyba że zamiłowanie do wtykania nosa w nie swoje sprawy nie jest powodem, dla którego tu przyszedł.

Nawet Daemon nie mógł przebić obrzydzenia w oczach mężczyzny.

- Przepraszam - powiedziałam drżącym głosem. - Ale nie wiem, co się tu dzieje. My tylko pływaliliśmy.

Wzrok Matthew powędrował do Daemona, który napiął mięśnie ramion.

- To nie tak, jak myślisz. Trochę zaufania. Dee schowała moje kluczyki i zmusiła mnie, bym z nią spędził czas, inaczej ich nie dostanę.

Zrobiło mi się gorąco. Naprawdę musiał mówić temu facetowi, jak żałosna byłam? Mężczyzna się zaśmiał.

- A więc to jest mała przyjaciółka Dee.

- To raczej ja - powiedziałam, krzyżując ramiona.

- Myślałem, że masz to pod kontrolą. - Wskazał na mnie. Mówił o mnie jak o trędowatej. - Myślałem, że jakoś to siostrze wyperswadujesz.

- Może ty spróbujesz jej to wyperswadować - odgryzł się Daemon. - Jak na razie, ja nie mam szczęścia.

Matthew zacisnął usta.

- Oboje powinniście być mądrzejsi.

Wpatrzona w nich wzdrygnęłam się na odgłos burzy. Nagle oślepiły mnie błyskawice. Kiedy błysk przeminął, nadeszły ciężkie, ołowiane chmury. Poczułam mrowiący prąd na skórze. Potem Matthew odwrócił się, rzucając ponure spojrzenie w moją stronę. Zniknął w domu Daemona. Kiedy tylko drzwi się za nim zamknęły, chmury się rozstały. Popatrzyłam na Daemona z otwartą buzią.

- Co... co się właśnie stało? - zapytałam.

Ale on już szedł do domu. Dźwięk zatrzasniętych drzwi znowu był jak odgłos wystrzału. Stałam w miejscu, ciągle skołowana. Spojrzałam na czyste niebo. Żadnego śladu gwałtownej burzy. Setki razy widziałam coś podobnego na Florydzie, ale to było jeszcze dziwniejsze. I myśląc znowu o jeziorze, wiedziałam tylko, że Daemon przebywał pod wodą o wiele za długo. I wiedziałam też, że było w nim coś nienormalnego. W nich wszystkich.

Rozdział 7

Wieczorem zadzwoniła do mnie Dee. Chciałam jej powiedzieć, że mój czas z Daemonem nie był wypełniony szczeniaczkami i tęczami, ale skłamałam. Powiedziałam, że jej brat był wspaniały. Że zasłużył na kluczyki i tak dalej. W przeciwnym razie mogłaby go zmusić, by jeszcze gdzieś ze mną wyszedł. Prawie czułam się źle, okłamując ją, bo brzmiała na taką szczęśliwą.

Tydzień upływał wolno. Miałam nieskończenie dużo czasu, by zadrećcać się myślą o szkole, która zaczynała się dopiero za półtora tygodnia. Dee ciągle jeszcze nie wróciła od rodziny czy gdzie tam ona była. Zostałam sama i nudziłam się niemiłosiernie, ale z powrotem zaprzyjaźniłam się z Internetem. Wczesnym wieczorem w sobotę Daemon niespodziewanie pojawił się w moich drzwiach. Ręce trzymał w kieszeni i stał do mnie tyłem, patrząc na bezchmurne niebo. Pojawiło się już kilka gwiazd, ale słońce nie powinno jeszcze zejść przez następne kilka godzin. Byłam zaskoczona jego widokiem, ale wyszłam na zewnątrz. Tak szybko odwrócił głowę, by na mnie spojrzeć, że myślałam, że naderwie sobie jakiś mięsień.

- Co robisz? - zapytałam.

Zmarszczył brwi. Minęło kilka chwil, zanim kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. Odchrząknął.

- Lubię patrzeć w niebo. Jest w nim coś niezwykłego. -Ponownie spojrzął w górę. - Jest nieskończone.

Dość głębokie przemyślenia jak na niego.

- Czy jakiś szurnięty koleś wybiegnie zaraz z domu i zacznie się na ciebie drzeć za rozmawianie ze mną?

- Teraz nie, ale później nic nie wiadomo.

Nie wiedziałam, czy mówił poważnie, czy żartował.

- Czyli na razie jest bezpiecznie?

- Tak. Zajęta?

- Pomijając mój blog, nie.

- Masz błoga? - Odwrócił się twarzą do mnie i oparł o futrynę.

Kpina wyostrzyła jego rysy.

Wymówił „blog” jakby to było uzależnienie od narkotyków.

- Tak, mam błoga. -Jak się nazywa?

- Nie twoja sprawa - powiedziałam, uśmiechając się słodko.

- Ciekawa nazwa. - Jego usta wygięły się w półuśmiechu. - Więc o czym jest ten blog? Szydełkowanie? Puzzle? Samotność?

- Ha, ha, mądralo - westchnęłam. - Recenzuję książki. - I płacą ci za to?

Zaśmiałam się na głos.

- Nie. Wcale.

Daemon wyglądał na nieco zdezorientowanego.

- Więc recenzujesz książki i nie dostajesz za to kasy, jeśli ktoś kupi książkę zachęcony twoją recenzją?

- Nie recenzuję książek, żeby dostać kasę. - Co w sumie nie byłoby takie złe i właśnie znowu mi się przypomniało, że powinnam wyrobić sobie kartę w bibliotece. - Ja to lubię. Kocham czytać książki i uwielbiam o nich mówić.

-Jakie książki czytasz?

- Różne. - Oparłam się o futrynę naprzeciwko niego. Musiałam unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. - Ale preferuję paranormalne rzeczy.

- Wampiry i wilkołaki? Ludzie, ile on ma jeszcze pytań? -Tak.

- Duchy i kosmici?

- Historie o duchach są fajne, ale nie wiem nic o kosmitach. Jakoś ET.¹ do mnie nie przemawia.

Uniósł jedną brew.

- A co do ciebie przemawia?

- Na pewno nie chude, zielone kreatury z kosmosu -odpowiedziałam. - Poza tym lubię też komiksy, historyczne powieści...

- Czytasz komiksy? - W jego głosie zabrzmiało niedowierzenie. - Poważnie?

Pokiwałam głową.

- A co? Dziewczyny nie mogą czytać komiksów?

***The Extra-Terrestrial* - istota pozaziemska, tytułowa postać filmu Stevena Spielberga (przyp. red.).**

Patrzył na mnie przez dłuższy moment, a potem wskazał podbródkiem las.

- Chcesz iść na spacer po lesie?

- Eee, wiesz, nie jestem w tym raczej dobra - przypomniałam mu.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Brutalny. Seksowny.

- Nie zabieram cię w góry. To tylko nieszkodliwa wycieczka. Jestem pewien, że sobie poradzisz.

- A Dee jeszcze ci nie powiedziała, gdzie schowała kluczyki? - zapytałam podejrzliwie.

- No, powiedziała.

- To czemu tu jesteś? Daemon westchnął.

- Bez powodu. Pomyślałem, że wpadnę, ale skoro wszystko kwestionujesz, możesz zapomnieć.

Patrzyłam, jak schodzi po schodach. Zagryzłam wargę. To było szalone. Ale umierałam z nudy od kilku dni. Przewróciłam oczami i zawołałam:

- No dobra, chodźmy. - Jesteś pewna?

Przytaknęłam podekscytowana.

- Dlaczego idziemy za mój dom? - zapytałam, gdy zobaczyłam, dokąd zmierzamy. - Seneca Rocks są w tamtą stronę. Myślałam, że większość szlaków się tam zaczyna.

Wskazałam na przód swojego domu, gdzie górowały kamienne struktury.

- Tak, ale tu są ścieżki, którymi można obejść góry naokoło i tak jest szybciej - wyjaśnił. - Tamte ścieżki znają

mieszkańcy i są tam tłumy. Jak się nudziłem, znalazłem kilka bocznych szlaków. Skrzywiłam się.

- O jak odległych bocznych szlakach mówimy? Zaśmiał się.

- Nie tak odległych.

- Więc to jak szlak dla dzieci? Założę się, że dla ciebie okaże się nudny.

- Nie nudzę się, jeśli tylko wychodzę na zewnątrz i spaceruję. Poza tym to nie tak, że będziemy wędrować całą drogę aż do kanionu Smoke Hole. Nie martw się, tak daleko nie zajdziemy, okay?

- Dobra, prowadź.

Wstąpiliśmy do Daemona po kilka butelek wody i poszliśmy. Przez kilka pierwszych minut wędrowaliśmy w ciszy, ale potem powiedział:

- Jesteś bardzo ufna, Kotek.

- Nie nazywaj mnie tak. - Miał długie nogi, więc szedł szybciej, a mi było ciężko za nim nadążyć. Szłam kilka kroków za nim.

Spojrzał na mnie ponad ramieniem, nie tracąc rytmu.

- Nikt cię nigdy tak nie nazwał? Obeszłam ogromny, kłujący krzak.

- No jasne, ludzie ciągle mówią do mnie Kotek. Ale w twoich ustach to brzmi...

Uniósł brwi zdziwiony.

- Brzmi jak?

- Nie wiem... jak obelga. - Zwolnił i teraz szłam przy nim. - Albo jak coś sprośnego.

Odwrócił głowę i się zaśmiał. Zjeżyłam się na ten dźwięk.

- Czy ty ciągle musisz się ze mnie nabijać? Kręcąc głową, uśmiechnął się do mnie.

- Nie wiem, po prostu mnie rozśmieszasz. Kopnęłam niewielki kamień.

- Nieważne. O co chodzi Matthew? Zachowywał się, jakby mnie nienawidził albo coś.

- Nie nienawidzi cię. On ci nie ufa - wymamrotał ostatnie słowa. Potrząsnęłam głową oszołomiona.

- W jakiej sprawie mi nie ufa? W sprawie twojej cnoty? Wybuchnął śmiechem i dopiero po dłuższej chwili był w stanie odpowiedzieć.

- Tak. Nie jest fanem ładnych dziewczyn, które na mnie lecą.

- Źe co? - Potknęłam się o wystający korzeń. Daemon złapał mnie bez trudu i po chwili stałam już stabilnie na stopach. Od tego krótkiego dotyku zaczęła mnie mrowić skóra pod ubraniami. Jego ręce pozostały na mojej talii jeszcze przez kilka sekund, a potem mnie puścił. - Źartujesz, nie?

- A o którą część ci chodzi? - zapytał.

- O każdą!

- No przestań. Nie mów mi, proszę, że nie uważasz siebie za ładną. - Uznał moje milczenie za odpowiedź. - Żaden facet nigdy ci nie powiedział, że jesteś ładna?

Nie był jedyną osobą, która powiedziała mi kiedyś coś miłego, ale chyba mnie to po prostu nie obchodziło. Każ-

dy mój poprzedni chłopak mówił mi, że jestem ładna, ale wcześniej nie było to powodem, by mnie nie lubić.

Odwróciłam wzrok i wzruszyłam ramionami.

- Jasne, że mówili.

- A może... nie jesteś tego świadoma?

Ponownie wzruszyłam ramionami i skupiłam się na pniach drzew. Chciałam zmienić temat i zaprzeczyć drugiej części jego stwierdzenia. Zdecydowanie nie leciałam na tego aroganckiego faceta.

- Wiesz, w co zawsze wierzyłem? - zapytał miękko. Ciągłe staliśmy na ścieżce. Za nami słyszałam tylko

dźwięki kilku ptaków. Mój głos utonął w lekkim wietrze. - Nie.

- Zawsze uważałem, że najpiękniejsi ludzie, naprawdę piękni w środku i na zewnątrz, to tacy, którzy nie są świadomi swojego wpływu. - Patrzył w moje oczy uważnie. Przez moment staliśmy tak blisko, że stykaliśmy się palcami u stóp. - Ci, którzy chwają się swoim pięknem, co z tego mają? Ich piękno jest ulotne. To tylko skorupa, skrywająca ciemność i pustkę.

Zrobiłam najbardziej nieodpowiednią z możliwych rzeczy. Zaśmiałam się.

- Przepraszam, ale to najgłębsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. Statek obcych zabrał Daemona, którego znam? A mogę prosić, by go zatrzymali?

Skrzywił się.

- Byłem szczery.

- Wiem, ale to było po prostu... wow. - I proszę, oto niszczy chyba najmiłą rzecz, jaką do mnie powiedział.

Wzruszył ramionami i prowadził mnie dalej wzdłuż szlaku.

- Nie pójdziemy zbyt daleko - powiedział po kilku minutach. -
Mówiłaś, że interesuje cię historia, tak?

- Tak, chyba jestem kujonem. - Byłam wdzięczna za zmianę tematu.
Jego usta zadrżały na te słowa.

- Wiesz, że kiedyś te ziemie przemierzali Senekowie? Skrzywiłam się.

- Proszę, powiedz, że nie idziemy po cmentarzysku?

- Cóż... jestem pewien, że gdzieś tam są cmentarzyska. Mimo że przemierzali te tereny, to niekoniecznie dokładnie w tym miejscu musiał ktoś umrzeć...

- Daemon, tej części nie muszę znać. - Delikatnie szturchnęłam go w ramię.

Jego twarz znowu przybrała dziwny wyraz. Potrząsał głową.

- Okay, opowiem ci historię, ale daruję ci niektóre straszne, lecz naturalne fakty.

W poprzek ścieżki rozciągała się długa gałąź. Daemon podtrzymał ją dla mnie i przeszłam pod nią. Musnęłam ramieniem jego pierś, kiedy przechodziłam obok. Potem opuścił gałąź i poprowadził mnie dalej.

-Jaką historię?

- Zobaczysz. A teraz uważaj... Dawno temu ta ziemia była tylko lasem i pagórkami, co nie bardzo różni się od obecnej sytuacji z wyjątkiem kilku miasteczek. - W trakcie drogi odsuwał dla mnie niżej wiszące gałęzie. - Ale wyobraź sobie to miejsce tak rzadko zaludnione, że dotarcie do najbliższej osady zajmowało dni, a nawet tygodnie.

Zadrzałam.

- Musieli być samotni.

- Zapewne, ale musisz zrozumieć, że taki był styl życia setki lat temu. Rolnicy i górale mieszkali kilometry od siebie, a dystanse pokonywali pieszo lub konno. I to nie był najbezpieczniejszy sposób podróżowania.

- Nie wątpię - powiedziałam niewyraźnie.

- Senekowie przemierzali wschodnie części Stanów Zjednoczonych i w pewnym momencie wkroczyli na ścieżkę prowadzącą na szczyt Seneca Rocks. - Jego spojrzenie spotkało moje. - Wiedziałaś, że ta mała ścieżka za twoim domem prowadzi do podnóża tych gór?

- Nie. Góry zawsze wydają się takie odległe. Nigdy nie myślałam, że mogłyby być tak blisko.

-Jeśli będziesz szła tamtą ścieżką przez kilka kilometrów, znajdziesz się u podnóża. To dość kamienista droga i nawet doświadczeni wspinacze trzymają się od niej z daleka. Widzisz, Seneca Rocks rozciągają się od Grant do Pendleton County, a najwyższy szczyt to Spruce Knob i wychodnia o nazwie Champe Rocks. Ciężko na nie wejść, bo to zazwyczaj oznacza wkroczenie na czyjeś terytorium, ale warto, jeśli potem spojrzysz na wszystko z przeszło dwustu pięćdziesięciu metrów - powiedział zamyślony.

- Brzmi świetnie. - Wcale nie. Nie mogłam powstrzymać sarkazmu, więc uśmiechnęłam się tylko niepewnie. Nie chciałam psuć mu humoru. Tak długo jeszcze chyba nie wytrzymał, a ja nie rozmawiałam z nim wcześniej tak normalnie.

- Znaczy, jeśli nie boisz się spać - zaśmiał się, widząc moją minę. - Wracając do tematu, Seneca Rocks są zrobione z kwarcytu, który jest rodzajem piaskowca. Dlatego czasami ma różowe zabarwienie. Kwarcyt jest uważany za beta-kwarc. Ludzie, którzy wierzą w... nadnaturalne siły lub w moce przyrody, jak dużo plemion indiańskich wtedy, uważają, że każda forma beta-kwarcu pozwala magazynować i przekształcać energię, a nawet nią manipulować. Może porażać prądem i maskować... pewne rzeczy.

- Ooo-kay. - Kiedy rzucił mi surowe spojrzenie, postanowiłam, że więcej nie będę przeszkadzać.

- Bardzo możliwe, że Seneków w to miejsce ściągnął beta-kwarc. Ale nikt tego nie wie na pewno, bo nie pochodzili w ogóle z Wirginii Zachodniej. Nikt nie wie, ilu z nich się tu osiedliło, handlowało czy prowadziło wojny. - Przerwał na kilka chwil, badając otoczenie, jakby mógł zobaczyć cienie przeszłości, o których mówił. - Ale mają romantyczną legendę.

- Romantyczną? - zapytałam. Zaczął prowadzić mnie dookoła małego strumyka. Nie mogłam sobie wyobrazić niczego romantycznego we wspinaniu się dwieście pięćdziesiąt metrów nad ziemią.

- Wiesz, była pewna piękna indiańska księżniczka o imieniu Snowbird, która poprosiła siedmiu najsilniejszych wojowników z plemienia, by udowodnili swoją miłość. Mieli zrobić coś, co tylko ona potrafiła. Wielu pragnęło z nią być dla jej piękna i tytułu. Ale ona chciała równego sobie.

- Kiedy nadszedł dzień, w którym musiała wybrać męża, rzuciła im wyzwanie i tylko najmężniejszy, najbardziej od-

dany wojownik mógł dostać jej rękę. Poprosiła zalotników, by wspięli się wraz z nią na najwyższą górę - kontynuował miękko. Zwolnił, więc teraz szliśmy ramię w ramię wąską ścieżką. - Próby podjęli się wszyscy, ale gdy zaczęły się trudności, trzech z nich zawróciło. Czwarty stał się ostrożny, a piąty padał ze zmęczenia. Potem zostało tylko dwóch, a piękna Snowbird prowadziła. W końcu weszła na najwyższy szczyt i odwróciła się, by zobaczyć, kto był najmężniejszym i najbardziej oddanym wojownikiem. Tylko jeden pozostał kilka metrów za nią i już zaczął się ześlizgiwać.

Legenda mnie zaintrygowała. Pomysł zmuszenia siedmiu mężczyzn do walki i stawienia czoła śmierci był dla mnie niewyobrażalny.

- Snowbird zatrzymała się tylko na chwilę, myśląc, że ten najmężniejszy wojownik był najwyraźniej najsilniejszy, ale nie był jej równy. Mogła go uratować albo pozwolić mu spać. Był odważny, ale musiał sięgnąć najwyższego punktu jak ona.

- Ale był tuż za nią? Jak mogłaby tak po prostu go zignorować? - Stwierdziłam, że jeśli Snowbird pozwoli mu spać, to ta historia będzie do bani.

- Co ty byś zrobiła? - zapytał z ciekawością.

- Nie żebym kiedykolwiek poprosiła tylu mężczyzn, by udowodnili swoją miłość, robiąc coś koszmarnie niebezpiecznego i głupiego jak to, ale jeśli kiedykolwiek znalazłabym się w takiej sytuacji, choć to mało...

- Kat? - upomniał mnie.

- Wyciągnęłabym rękę i uratowała go, oczywiście. Nie pozwoliłabym mu spać i umrzeć.

- Ale nie przeszedł testu.

- To nie ma znaczenia - kłóciłam się. - Był tuż za nią. I co z tego, że była taka piękna, jeśli pozwoliłaby mu spaść, tylko dlatego, że się poślizgnął? Jak można być zdolnym do miłości i jej wartym, skoro już o tym mowa, jeśli pozwala się na coś takiego?

Pokiwał głową.

- Cóż, Snowbird myślała tak jak ty. Uśmiechnęłam się z ulgą. Jeśli by tak nie myślała, to byłaby to dość kiepska romantyczna historia.

-I dobrze.

- Snowbird stwierdziła, że wojownik był jej równy, i podjęła decyzję. Złapała go, zanim spadł. Wódz wyszedł im na spotkanie i był bardzo zadowolony z wyboru córki. Pobłogosławił ich małżeństwo, a wojownik został jego spadkobiercą.

- I to dlatego te skały nazywają się Seneca Rocks? Po Indianach i Snowbird?

Pokiwał głową.

- Tak mówią legendy.

- Piękna historia, ale uważam, że wspinanie się setki metrów w górę, by udowodnić swoją miłość, to lekka przesada.

Zaśmiał się.

- I tu się z tobą zgodzę.

- No ja myślę, bo inaczej skończysz na międzystanowej, udowadniając swoją miłość w wyścigach samochodowych. - Chciałam się ugryźć w język, ale było już za późno. Oby nie pomyślał, że to miałoby być z miłości do mnie.

Spojrzał na mnie twardo. -Jakoś tego nie widzę.

- Da się stąd dojść do miejsca, w którym Indianie zaczęli się wspinać? - zapytałam zaciekawiona.

Potrząsnął głową.

- Można przez kanion, ale to bardzo trudny szlak. Odradzałbym.

Zaśmiałam się na te słowa.

- O to chyba nie musisz się martwić. Zastanawia mnie, dlaczego Indianie tu przyszli. Może czegoś szukali? - Zatrzymałam się koło wielkiego głazu. - Trudno uwierzyć, że przyciągnęła ich tu garstka kamieni.

- Nigdy nic nie wiadomo. - Zacisnął usta i przez chwilę był cicho. - Ludzie uważają dawne wierzenia za prymitywne i niepojęte, a mimo to z każdym dniem widzimy w przeszłości coraz więcej prawdy.

Zerknęłam na niego, zastanawiając się, czy mówił poważnie. Brzmiał na znacznie bardziej dojrzałego niż inni chłopcy w naszym wieku.

- I mówiłeś, że dlaczego te kamienie są takie ważne? Spojrzał na mnie z góry.

- To rodzaj skał... - Nagle jego oczy się rozszerzyły. -Kotek?

- Możesz przestać mnie tak...?

- Bądź cicho - wysyczał i utkwiał wzrok ponad moim ramieniem. Położył dłoń na mojej ręce. - Obiecuj, że ci nie odbije.

- Dlaczego miałyby mi odbić? - wyszeptałam.

Przyciągnął mnie do siebie, przez co o mało nie straciłam równowagi. Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, żeby się nie przewrócić. Jego pierś wydawała się... szumieć pod moimi dłońmi.

- Widziałaś kiedykolwiek niedźwiedzia? Pojawił się strach, który zniszczył mój spokój.

- Co? Tam jest niedźwiedź...? - Wyrwałam się z jego uścisku i się obróciłam.

O, tak, był tam niedźwiedź.

Nie mniej niż pięć metrów od nas wielki niedźwiedź, czarny i włochaty, węszył w powietrzu długim, wąsatym pyskiem. Zastrzygł uszami na dźwięk naszych oddechów. Przez moment byłam jak skamieniała. Nigdy nie widziałam niedźwiedzia w naturze. Coś majestatycznego było w tym stworzeniu. To, jak poruszały się mięśnie pod jego grubym futrem, jak jego oczy obserwowały nas uważnie -tak jak my jego. Zwierzę zbliżyło się i zalały je promienie słoneczne przebijające się przez konary nad nim. W słońcu jego futro było połyskująco czarne.

- Nie biegnij - wyszeptał Daemon.

Nie mogłabym się ruszyć, nawet gdybym chciała.

Niedźwiedź wydał dźwięk - ni to szczeknięcie, ni to warknięcie. Stał na dwóch nogach i miał teraz co najmniej metr pięćdziesiąt. Następnym dźwiękiem był prawdziwy ryk, od którego przeszły mnie ciarki.

To wcale nie wróżyło dobrze.

Daemon zaczął krzyczeć i machać rękoma, ale to nie odstraszyło niedźwiedzia. Zwierzę opadło na cztery łapy, a jego masywne barki się zatrzęsły.

Niedźwiedź popędził prosto na nas.

Ze strachu nie mogłam oddychać. Zamknęłam oczy. Nie chciałam zostać zjedzona przez niedźwiedzia. To byłoby okropne. Usłyszałam, jak Daemon przeklina, i mimo

że powieki miałam zamknięte, oślepiający błysk przebił się przez ich cienką skórę. Towarzyszył temu podmuch ciepła, który rozwiały moje włosy. Błysnęło ponownie, ale zaraz potem nastąpiła ciemność, pochłaniając mnie kompletnie.

Rozdział 8

Kiedy otworzyłam oczy poczułam dziwny metaliczny posmak w ustach. Deszcz bębnił o dach, a w oddali grzmotnęło. Błyskawica uderzyła gdzieś blisko, wypełniając powietrze elektrycznością. Kiedy zaczęło padać? Niebo było czyste, niebieskie i idealne, jak pamiętałam. Mój oddech był urywany, a ja skołowana.

Ramieniem opierałam się o coś ciepłego i twardego. Gdy odwróciłam głowę, poczułam, że obiekt poruszył się gwałtownie, a potem zapadł powoli. Dopiero po chwili zrozumiałam, że mój policzek był przyciśnięty do klatki piersiowej. Kołysał mną, ciasno obejmując mnie w talii. Nawet nie odważyłam się ruszyć.

Każdy cal mojego ciała był świadomy jego. Tego, jak jego udo przyciskało się do mojego i jak oddychał równo i głęboko, a ja czułam pod dłonią jego unoszący się brzuch. Tego, jak jego ręka obejmowała moją talię, a kciukiem zataczał leniwe, kojące kręgi na brzegu pod moją koszulką. Każdy ruch unosił lekko koszulkę, odkrywając skórę, aż jego kciuk znalazł się przy krzywiznie mojej talii. Skóra przy skórze. Było mi gorąco i drżałam. Nie

miałam doświadczenia z takimi uczuciami. Jego ręka się zatrzymała. Uniosłam się i spojrzałam w parę niezwykle zielonych oczu.

- Co... co się stało?

- Zemdlałaś - powiedział i oderwał rękę od mojej talii.

- Naprawdę? - Cofnęłam się, a dystans między nami się zwiększył.

Odgarnęłam splątane włosy z twarzy. W ustach ciągle czułam metaliczny posmak.

Pokiwał głową.

- Chyba przestraszył cię niedźwiedź. Musiałem cię nieść.

- Całą drogę? - Cholera! I mnie to ominęło? - Co... co się stało z niedźwiedziem?

- Burza go wystraszyła. Błyskawice. Tak myślę. - Zmarszczył brwi i popatrzył na mnie. - Dobrze się czujesz?

Nagle jasny błysk oślepił nas na moment. Chwilę potem grzmot przedarł się przez odgłos ulewy. Twarz Daemona była ukryta w cieniu.

Potrząsnęłam głową.

- Niedźwiedź przestraszył się burzy?

- No chyba.

- To mieliśmy szczęście - wyszeptałam, patrząc w dół. Byłam tak przemoknięta jak Daemon. Deszcz lał jeszcze silniej i ciężko było dostrzec coś kilka metrów od ganku, mimo że przecież znaliśmy to miejsce. - Pada tu jak na Florydzie. - Nie wiedziałam, co innego powiedzieć. Mózg miałam jak usmażony. Daemon trącił swoim kolanem moje.

- Chyba utknęłaś tu ze mną na jeszcze kilka minut.

-Jestem pewna, że wyglądam jak zmokły kot.

- Dobrze wyglądasz. Taki przemoczony wygląd do ciebie pasuje.

Jęknęłam.

- Teraz wiem, że kłamiesz.

Przysunął się do mnie i bez słowa ujął mój podbródek. Na jego pełnych ustach pojawił się uśmiech.

- Nie kłamałbym na temat tego, co myślę.

Chciałam powiedzieć coś mądrego, może nawet zalotnego, ale pod wpływem jego intensywnego wzroku moje myśli traciły sens.

Zakłopotanie rozblysnęło w jego oczach, kiedy pochylił się do przodu. Rozchylił lekko usta.

- Chyba teraz rozumiem.

- Co rozumiesz? - wyszeptałam.

- Lubię, kiedy się rumienisz. - Jego głos był tylko lekkim pomrukiem. Zaczął zataczać kciukiem kręgi na moim policzku.

Pochylił głowę i oparł czoło o moje. Siedzieliśmy w tej pozie, po raz pierwszy w takiej atmosferze. Chyba nawet przestałam oddychać. Moje serce zabiło kilka razy mocniej, a potem zamarło w oczekiwaniu. Nawet go nie lubiłam. On nie lubił mnie. To było szalone, a jednak się działo.

Znowu zagrzmiało, tym razem bliżej. Ale ten odgłos nawet nas nie przestraszył. Byliśmy we własnym świecie. I potem przestał się uśmiechać. Wzrok miał zagubiony i zdesperowany, ale nie przestawał patrzeć mi w oczy. Czas się zatrzymał, a każda sekunda wydłużała się niemiłosiernie i była dla mnie torturą. Jego oczy przybrały kolor

ciemnej zieleni. Na jego twarzy malowało się napięcie, jakby toczył wewnętrzną walkę. Czułam się niepewnie, widząc to spojrzenie. W ułamek sekundy wiedziałam, że podjął decyzję. Odetchnął głęboko i zamknął te piękne oczy. Poczułam na policzku jego oddech powoli zmierzający ku moim ustom. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć. On przysparzał tylko kłopotów. Ale oddech ugrzął mi w gardle. Jego usta były tak blisko moich, a ja desperacko chciałam poczuć je już teraz, sprawdzić, czy były tak miękkie, na jakie wyglądały.

- Hej, ludzie! - zawołała Dee.

Daemon cofnął się gwałtownie, ale płynnie. Teraz odległość między nami była normalna.

Wciągnęłam ostro powietrze. Czułam się zawiedziona i zaskoczona. Ciało ciągle mnie mrowiło, jakby było pozbawione tlenu. Byliśmy sobą zbyt zajęci, by zauważyć, że przestało padać. Dee weszła na schody, a jej uśmiech zamarł, kiedy nam się przyjrzała. Zamrugowała szybko. Wiedziałam, że moja twarz zrobiła się krwistoczerwona. Widać było, że coś przerwała. Ale patrzyła tylko na brata, a jej usta przybrały kształt idealnego „O”. Uśmiechnął się do niej szeroko. Wyglądał, jakby chichotał w duchu.

- Hej, siostra. Co tam?

- Nic - powiedziała, mrużąc oczy. - A co u ciebie?

- Też nic - odpowiedział i wstał. Spojrzał na mnie ponad ramieniem.

- Tylko zarabiam dodatkowe punkty.

Jego słowa rozwiały miłą atmosferę. Zeskoczył z huśtawki i spokojnym krokiem poszedł do domu. Spojrzałam na Dee. Miałam ochotę za nim pognać i kopnąć go.

- Prawie mnie pocałował. Czy to było częścią waszej umowy? - Mój głos był napięty. Skóra mnie bolała. Dee usiadła na huśtawce obok mnie.

- Nie. To nie było częścią umowy. - Zamrugła powoli. - Zamierzał cię pocałować?

Moje policzki były jeszcze czerwiejsze.

- Nie wiem.

- Wow - wymamrotała z wielkimi oczami. - To było niespodziewane.

I niezręczne. Nawet nie wiedziałam, co myśleć i co by się stało, gdyby się nie pojawiła.

- Eee, więc byłaś odwiedzić rodzinę?

- Tak, musiałam, zanim zacznie się szkoła. Przepraszam, że ci nie powiedziałam. To tak nagle wyskoczyło. -Dee przerwała. - Co robiliście wcześniej, przed tym prawie pocałunkiem?

- Poszliśmy na spacer. To wszystko.

- To dziwne - kontynuowała, przyglądając mi się uważnie. - Musiałam ukraść jego kluczyki, ale przecież już je odzyskał.

Zmarszczyłam czoło.

- Tak, dzięki za to, tak w ogóle. Nie ma nic lepszego niż szantażowanie chłopaka, by się z kimś umówił. To świetnie podnosi poczucie własnej wartości.

- O, nie! To nie tak. Myślałam, że potrzebuje motywacji... żeby być miłszy.

- Musi bardzo cenić ten samochód - wymamrotałam.

- Tak... To prawda. Dużo czasu spędzał z tobą, kiedy mnie nie było?

- Aż tak nie. Raz poszliśmy nad jezioro, no i dzisiaj. To wszystko. Na jej twarzy pojawiło się zaciekawienie, a potem się uśmiechnęła.

- Dobrze się bawiliście?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wzruszyłam więc ramionami.

- No, zachowywał się całkiem przyzwoicie. Znaczą, miewa te swoje momenty, ale nie było tak źle.

Pomijając fakt, że został zmuszony do spędzania czasu ze mną i prawie mnie pocałował, żeby zarobić bonusowe punkty.

- Daemon potrafi być miły, jeśli tego chce. - Dee zaczęła bujać huśtawkę. - Dokąd cię zabrał na spacer?

- Szliśmy jakimś szlakiem i rozmawialiśmy, a potem zobaczyliśmy niedźwiedzia.

- Niedźwiedzia? - Jej oczy się rozszerzyły. - Cholera, co się stało?

- Eee, tak jakby zemdlałam. Dee zagapiła się na mnie.

- Zemdlałaś? Zacerwieniłam się.

- Tak, Daemon musiał nieść mnie z powrotem, a reszta, no wiesz...

Patrzyła na mnie uważnie. Potem potrząsnęła głową. Zmieniła temat. Zapytała mnie, czy coś ją ominęło, kiedy zniknęła. Zrelacjonowałam jej wszystko, ale mój umysł był nieobecny. Dee wspomniała coś o wspólnym oglądaniu filmu później, a potem poszła. I chyba się zgodziłam. Po

jakimś czasie weszłam do środka i przebrałam się w dres. Ale ciągle myślałam o Daemonie. Prawie dało się go lubić podczas naszej wędrówki, chociaż potem znowu zmienił się w superdupka. Czerwona ze złości i sfrustrowana padłam na łóżko i wlepiłam wzrok w sufit. Tynk pokrywała siateczka niewielkich pęknięć. Wodziłam po nich wzrokiem i odtwarzałam w myślach wydarzenia do prawie pocałunku. Poczułam skurcz w żołądku na myśl, jak blisko były nasze usta. Ale gorsza była świadomość, że chciałam, by mnie pocałował. Sympatia i pożądanie nie mają ze sobą nic wspólnego.

- Dobrze rozumiem? - Dee zmarszczyła brwi. Siedziała na fotelu w wygodnej pozycji. - Nie masz pojęcia, gdzie chcesz iść na studia?

Jęknęłam.

- Mówisz jak moja mama.

- No cóż, zaczynasz ostatni rok... - Dee przerwała na moment. - Nie powinniście składać papierów, gdy zacznie się szkoła?

Dee i ja siedziałyśmy w moim salonie, przeglądając gazety. Mama weszła mimochodem i rzuciła na stolik broszury z uniwersytetów. Dzięki, mamó.

- My? A ty nie powinnaś już się ubiegać? Też jesteś jedną z nas.

Co ciekawe, zainteresowanie w jej oczach zgasło.

- Tak, ale mówimy o tobie. Przewróciłam oczami i się zaśmiałam.

- Jeszcze nie zdecydowałam, co chcę robić, więc nie widzę potrzeby wybierania szkoły już teraz.

- Ale każda szkoła oferuje to samo. Możesz wybrać miejsce, jakie tylko chcesz. Kalifornia, Nowy Jork, Kolorado... O, mogłabyś wyjechać za granicę. To by było świetne. Ja bym tak zrobiła. Pojechałabym gdzieś do Anglii.

- Przecież możesz - przypomniałam jej. Dee spuściła wzrok i wzruszyła ramionami.

- Nie, nie mogę.

- Dlaczego nie? - Podciągnęłam nogi i usiadłam po turecku. Pieniądze nie były dla nich problemem, biorąc pod uwagę samochody, którymi jeździli, i ubrania, które nosili. Zapytałam ją, czy ma pracę, a ona odparła, że dostaje miesięczne kieszonkowe. Rodzice ciągle byli w mieście i tak dalej. Nawet nieźle. Moja mama była świetna. Dawała mi pieniądze, jeśli ich potrzebowałam, ale szczerze wątpię, żeby kiedykolwiek dała mi trzysta dolarów na miesiąc i zapłaciła za nowy samochód. O, nie. Jestem skazana na mojego sedana, z całą tą rdzą i tak dalej. Ważne, żeby dojechać z punktu A do punktu B. Powtórzyłam:

- Możesz iść, dokądkolwiek chcesz, Dee. Uśmiech Dee był smutny.

- Pewnie po zakończeniu roku zostanę tutaj. Może zapiszę się na jakiś uniwersytet online.

Przez chwilę myślałam, że żartuje.

- Mówisz serio?

- Tak jakby tu utknęłam. Zaintrygowała mnie ta perspektywa.

- Dlaczego?

- Moja rodzina tu jest - powiedziała cicho i spojrzała na mnie. - A co do tego filmu, który wczoraj widziałyśmy... Miałam przez niego koszmary. Nie podoba mi się pomysł nawiedzonego domu z duchami, które patrzą, jak śpisz.

Nie umknęła mi ta szybka zmiana tematu.

- No, trochę był straszny. Dee się skrzywiła.

- Przypomniał mi Daemona. Kiedyś stał nade mną, jak spałam, bo uważał, że to śmieszne. - Wzruszyła delikatnie ramionami. - Byłam wtedy taka wściekła na niego! Nie ważne, jak mocno spałam, czułam jego spojrzenie i się budziłam. A on się śmiał i śmiał.

Uśmiechnęłam się na wyobrażenie małego chłopca, który drażnił się z bliźniaczką. Ale zaraz potem ujrzałam w myślach dorosłego Daemona. Westchnęłam sfrustrowana i zamknęłam magazyn. Nie widziałam go od tego dnia na ganku, ale dopiero był poniedziałek. Dwa dni to nie było nic nowego. I właściwie nie chciałam go zobaczyć.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam Dee, która od razu przeszła na ostatnią stronę gazety. Zawsze to robiła. Zaglądała najpierw w horoskop. Prawą ręką podpierała podbródek, a pomalowanym na purpurowo paznokciem gładziła usta.

Palec się rozmył, praktycznie zniknął. Powietrze wokół niej wydawało się szumieć.

Zamrugałam kilka razy. Palec nie zniknął. Świetnie. Znowu miałam halucynacje. Odrzuciłam na bok magazyn.

- Muszę iść do biblioteki. Potrzebne są mi nowe książki do czytania.

- Możemy pojechać na książkowe zakupy po drodze. - Drgnęła znowu podekscytowana. - Chcę przeczytać tę książkę, którą zrecenzowałaś na blogu tydzień przed swoją przeprowadzką. Tę o nastolatkach z supermocami.

Moje serce zatańczyło z radości. Czytała mojego błoga! Chyba nawet nie powiedziałam jej nazwy.

- Byłoby świetnie, ale myślałam, żeby iść dzisiaj wieczorem do biblioteki. Nie mogę tego przepuścić, skoro jest darmowa. Chcesz mi towarzyszyć?

- Dzisiaj? - zapytała z szeroko otwartymi oczami. - Dzisiaj nie mogę, ale jutro możemy pójść.

- Jak nie możesz, to okay. Już od kilku dni myślałam, żeby pójść, ale ciągle to odkładałam, a potrzebuję jakiegoś odmóżdżacza, zanim zacznę czytać lektury

Potrząsnęła głową, a włosy zafalowały wokół jej drobnej twarzy.

- Och, naprawdę chcę pójść, ale dzisiaj nie mogę. Już mam plany.

- Okay, Dee. Sama mogę pójść dziś do biblioteki, a innym razem wybierzemy się na zakupy. Już mniej więcej znam drogę do miasta. Przecież się nie zgubię. To niedaleko. - Przerwałam, a potem zapytałam o jej plany na wieczór, próbując zmienić temat. Dee zacisnęła usta.

- Nic, tylko przyjaciele wracają do miasta.

Moje niewinne pytanie chyba popsło jej humor i najwyraźniej nie chciała mówić, co naprawdę zamierzała robić. Poruszyła się niespokojnie na fotelu i zaczęła oglądać paznokcie. Nie chciałam być wścibska, ale nie rozumiałam, jak takie pytanie może być dla niej trudne. Część

mnie poczuła się zraniona i zawiedziona, że mnie nie wtajemniczyła.
- Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić - skłamałam, choć tylko w połowie. Nie byłam z tego dumna, ale poczułam się pominięta.

Dee popatrzyła na mnie uważniej, tak jak tamtego dnia na ganku.

- Chyba powinnaś poczekać, aż pójde z tobą. Ostatnio zaginęło kilka dziewczyn.

Szłam przecież do biblioteki, a nie do miejsca, gdzie sprzedawali narkotyki. Ale przypomniałam sobie tamten plakat i wzruszyłam ramionami.

- Okay, pomyślę o tym.

Dee została u mnie, dopóki mama nie zaczęła się szykować do pracy. Wychodząc, zatrzymała się jeszcze na ganku.

- Naprawdę, jeśli możesz poczekać do jutra, to wolałbym pójść z tobą.

Jeszcze raz się zgodziłam i uścisnęłam ją szybko. Jak tylko wyszła, zaczęłam za nią tęsknić. Dom bez niej był za cichy.

Rozdział 9

Po kolacji z mamą wyszłam na zewnątrz. Dojechanie do miasta i znalezienie biblioteki nie zajęło mi dużo czasu. Ulice, które podczas moich ostatnich wizyt w mieście były dość zaludnione, teraz opustoszały. Po drodze zauważyłam też, że chmury zaczęły pokrywać niebo. Całe miasteczko miało niesamowity klimat, było jak nawiedzone. Mimo że moje życie było aktualnie dość dziwne i czułam się dotknięta tym, że Dee nie zaprosiła mnie do grona swoich przyjaciół, uśmiechałam się, idąc do biblioteki. Kiedy weszłam do środka i ujrzałam rzędy książek, zniknęły myśli o bliźniakach. Książki były konieczną ucieczką, którą zawsze podejmowałam z radością.

Czas mijał szybciej, niż mi się wydawało. W bibliotece panowała już ponura atmosfera. Kiedy dzień się kończył, biblioteki zawsze robiły się zacienione, ale tym razem było jeszcze mroczniej przez pociemniałe od chmur niebo. Nie wiedziałam, jak późno się zrobiło, dopóki bibliotekarka nie zgasła prawie wszystkich świateł. Miałam problem z dojściem do przedniego biurka. Słyszając wcześniej przeciągi i skrzypienie, marzyłam już tylko o tym, by stąd

wyjsć. Błyskawica oświetliła półki, a grzmot wstrząsnął oknami. Miałam nadzieję, że uda mi się dotrzeć do samochodu, zanim zaczną lać. Przycisnęłam do piersi książki, które chciałam przeczytać, i pognałam do pierwszego biurka. Udało mi się to w rekordowym czasie. Ledwo zdążyłam podziękować. Bibliotekarka już zaczęła zamykać.

- No dobra - wymamrotałam pod nosem.

Zbliżająca się burza zmieniła zmierzch w noc i wydawało się, że jest później niż w rzeczywistości. Ulice ciągle świeciły pustkami. Spojrzałam za siebie, myśląc, by zostać, dopóki nie przestanie padać, ale ostatnie światło w bibliotece już zgasło. Zacisnęłam zęby i schowałam książki do plecaka. Wyszłam na chodnik, a z nieba zaczęło lać jak z cebra. Przemokłam w przeciągu kilku sekund. Staralam się ochronić plecak przed deszczem, gdy mocowałam się z kluczykami, podskakując w miejscu. Ten deszcz był lodowaty!

- Przepraszam, panienko? - Moją szamotaninę przerwał ponury głos.

- Miałem nadzieję, że mi pomożesz?

Byłam zajęta otwieraniem drzwi, więc nie słyszałam, jak ktoś się zbliżył. Schowałam plecak do samochodu i mocniej chwyciłam torebkę, odwracając się w stronę, skąd dobiegał głos. Mężczyzna wyszedł z cienia i stanął pod latarnią. Deszcz spływał po jego jasnych włosach, z których utworzyły się długie strąki. Okulary w drucianej oprawce zsunęły się nieznacznie z garbatego nosa. Objął się ramionami, a jego ciałem wstrząsały lekkie dreszcze.

- Tam jest mój samochód. - Wskazał za siebie, przekrzykując deszcz. - Złapałem gumę. Miałem nadzieję, że masz łyżkę do opon.

Miałam, ale każda komórka mojego ciała kazała mi zaprzeczyć. Mimo że mężczyzna wyglądał, jakby nie potrafił rzucić kamieniem zbyt daleko.

- Nie jestem pewna. - Mój głos zabrzmiał dziwnie słabo. Odgarnęłam mokre włosy i odchrząknęłam. Krzyknęłam: - Nie wiem, czy mam.

Uśmiechnął się ze znużeniem.

- Nie mogłem wybrać lepszej pory, prawda?

- Tak, to prawda. - Przesząpiłam z nogi na nogę. Część mnie chciała odjechać, przeprosiwszy go, ale

inna część mnie - taka ogromna - nigdy nie była dobra w odmawianiu. Zagryzłam dolną wargę i skuliłam się przy drzwiach. Nie mogłam go tak zostawić w deszczu. Biedny mężczyzna wyglądał, jakby się miał zaraz załamać. Strach przed obcymi zastąpiło współczucie dla tego człowieka. Nie mogłam mu pozwolić utknąć na deszczu, jeśli wiedziałam, że mogłabym mu pomóc. Przynajmniej ulewa zaczęła przechodzić.

Podjęłam decyzję i zmusiłam się do uśmiechu.

- Mogę sprawdzić. Może mam. Mężczyzna się rozpromienił.

- Uratowałabyś mi życie. - Nie ruszył się z miejsca. Pewnie wyczuł moją nieufność. - Wydaje się, że przestaje padać, ale nadchodzą ciemne chmury i chyba rozpęta się koszmarna burza.

Zamknęłam drzwi od strony kierowcy i udałam się na tył samochodu. Otworzyłam bagażnik i pomacałam dno z wykładziny, szukając otworu na zapasowe koło.

- Chyba jednak mam tę łyżkę.

Byłam do niego odwrócona plecami tylko przez kilka sekund. Nagle poczułam na szyi podmuch chłodnego powietrza. W moich żyłach zaczęła pulsować adrenalina, a serce boleśnie uderzało o żebra. Żołądek ścisnął mi się ze strachu.

- Ludzie są tacy głupi, tacy naiwni. - Jego głos był zimny jak podmuch wiatru.

Zanim mój mózg zarejestrował te słowa, lodowata, mokra dłoń zacisnęła się boleśnie na mojej. Poczułam na szyi ciężki, zwiastujący koniec oddech. Nawet nie miałam szansy odpowiedzieć.

Odwrócił mnie twarzą do siebie. Z mojego gardła wydobył się szloch. Teraz ten facet nie był taki bezradny jak wcześniej. Właściwie to wydawał się większy... szerszy.

-Jeśli... jeśli chcesz pieniędzy, możesz wziąć wszystko, co mam. - Pragnęłam rzucić w niego torebką i uciec.

Nieznajomy uśmiechnął się i popchnął mnie. Naprawdę mocno. Zderzyłam się z twardym asfaltem i powietrze uleciało z moich płuc. Poczułam palący ból w nadgarstku. Zdrową ręką złapałam torebkę i rzuciłam w niego.

- Proszę - błagałam. - Po prostu ją weź. Nic nie powiem. Weź ją. Proszę.

Mój napastnik uklęknął przy mnie, a jego usta wygięły się w drwinie, kiedy chwycił torebkę. Wydawało mi się, że oczy za szklami okularów zmieniały kolor.

- Pieniądze? Nie potrzebuję twoich pieniędzy. - Odrzucił torebkę na bok.

Popatrzyłam za nią. Mój oddech był krótki i urywany. Nie wierzyłam, że to się naprawdę działo. Nie chciał mnie

obrabować, więc czego chciał? Mózg odmówił współpracy, w głowie słyszałam tylko przerażone „Nie. Nie. Nie”. Zalały mnie obrazy i myśli. Ale już zaczęłam się ruszać, uciekać od niego. Ogarnął mnie strach. Wiedziałam, że powinnam krzyczeć. Krzyk już zbierał się w moim gardle. Otworzyłam usta.

- Nie krzycz - ostrzegł twardo.

Poczułam napinające się mięśnie nóg. Zaczęłam podnosić się z ziemi, gotowa do biegu. Mogło mi się udać. Nie oczekiwał tego. Mogło mi się udać. Teraz!

Ruch jego ramion był rozmazany, kiedy złapał mnie za obie nogi i pociągnął. Uderzyłam o nawierzchnię lewym ramieniem i bokiem twarzy. Boleśnie otarłam skórę. W przeciągu sekundy moje oko spuchło, a ciepła krew popłynęła wzdłuż ramienia. Zemdliło mnie. Próbowałam uwolnić nogi. Kopanie też zawiodło. Uchyłał się, ale nie puszczał.

- Proszę! Puść mnie. - Znowu próbowałam kopać. Szorowałam ramionami po drodze. Ból był jeszcze większy.

Zalała mnie fala złości, która zajęła miejsce strachu. To dodało mi odwagi. Kopałam i podskakiwałam, popychałam i wierzgałam, ale nic na niego nie działało. Nie ruszył się nawet o centymetr.

- Puść mnie! - krzyknęłam tym razem, aż zdarłam sobie gardło.

Jego twarz się rozmyła, podobnie jak wcześniej ręka Dee. I potem był na mnie. Zakrył mi dłońią usta. Jego ciężar był nie do zniesienia, mimo że wcześniej wydawał się taki mały, bezradny. Nie mogłam oddychać, nie mogłam

się ruszać. Miażdżył mnie. Prawie załamalam się na myśl o tym, co mogło stać się dalej. Ktoś musiał mnie usłyszeć. To była moja jedyna nadzieja.

Pochylił głowę i zaczął wachać moje włosy. Wstrząsnęło mną z obrzydzenia. Zasyczał.

- Miałem rację. Masz na sobie ich ślad. - Wziął rękę z moich ust i chwycił za ramiona. - Gdzie oni są?

- Nie... Nie rozumiem - wykrztusiłam.

- Oczywiście, że nie. - Jego twarz wykrzywiło obrzydzenie. - Jesteś tylko głupim, chodzącym ssakiem. Nic niewartym.

Zamknęłam mocno oczy. Nie chciałam na niego patrzeć. Nie chciałam widzieć jego twarzy. Chciałam wrócić do domu. Proszę...

- Spójrz na mnie! - Kiedy nie spojrzałam, potrząsnął mną. Uderzyłam głową o ziemię. Poczułam nowy ból, a moje zdrowe oko otworzyło się wbrew woli. Chwycił mój podbródek lodowatą dłonią. Wędrowałam wzrokiem po jego twarzy, aż w końcu spojrzałam mu w oczy. Były ogromne i puste. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. A w tych oczach zobaczyłam coś jeszcze gorszego. Gorszego niż rabunek, upodlenie i napaść. Zobaczyłam śmierć - moją śmierć - i żadnego śladu skruchy.

- Powiedz mi, gdzie oni są. - Wysyczał każde słowo. Jego głos był stłumiony, jak pod wodą. A może to ja tonęłam.

- Dobrze - wypalił. - Chyba potrzebujesz trochę zachęty.

W przeciągu sekund złapał mnie za gardło i ścisnął. Nawet nie miałam szansy zaczerpnąć ostatniego oddechu. Ogarnęła mnie panika. Próbowałam odgiąć jego palce, kopałam, usiłując się uwolnić, ale bez skutku. Silny uchwyt miażdżył moją tchawicę.

-Jesteś gotowa mi powiedzieć? - prowokował. - Nie?

Nie wiedziałam, o czym mówił. Nadgarstek już mnie nie bolał; rozdarte ciało na rękach i twarzy nie szczypało tak jak wcześniej, bo teraz nowy ból zastąpił stary. Brakowało powietrza, nie było już powietrza. Serce uderzało o żebra, domagając się tlenu. Wzrost ciśnienia w głowie groził eksplozją. Nie czułam palców. Przed oczami zatańczyły mi niewielkie światełka.

Umierałam.

Nigdy nie zobaczę mamy. O Boże, to ją zniszczy. Nie mogłam tak umrzeć, tak bez powodu. Błagałam w ciszy, modliłam się, żeby ktoś mnie znalazł, zanim będzie za późno, ale wszystko zanikało. Pochłaniała mnie czarna otchłań. Napięcie w głowie już nie było takie dokuczliwe. Ból w gardle zaczynał łagodnieć. Ból odchodził w ciemność.

I nagle jego ręce zniknęły, a ja usłyszałam dźwięk uderzającego o drogę ciała gdzieś w oddali. Miałam wrażenie, że jestem na dnie głębokiej studni, a źródło dźwięku było o wiele za wysoko.

Ale mogłam znowu oddychać. Wciągnęłam łapczywie powietrze. Tlen od razu wypełnił moje złąknione organy. Zaczęłam kaszleć.

Ktoś krzyknął w miękkim, melodyjnym języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. A potem ciało wylądo-

wało przy mnie. Przekręciłam się delikatnie. Skrzywiłam się z bólu, ale byłam za niego wdzięczna. Oznaczał, że żyłam. W cieniu rozgrywała się walka. Jeden z nich - mężczyzna - chwycił tego drugiego i przytrzymał go kilka metrów nad ziemią. Siła była szokująca, brutalna. Nieludzka. Niemożliwa.

Gdy się uniosłam, wstrząsnął mną kolejny atak kaszlu. Pochyliłam się wprzód, opierając na nadgarstku. Zaskomlałam.

- Cholera! - wybuchnął głęboki głos.

Błysnęło biało-czerwone światło. Lampy uliczne eksplodowały, a wszystko pochłonęła ciemność. Podniosłam się i zalała mnie fala mdłości. Usłyszałam szuranie na żwirze, a potem w polu widzenia pojawiły się czubki butów do wspinaczki. Wyciągnęłam przed siebie rękę, by ta osoba nie podchodziła.

-Już dobrze. Zniknął. Nic ci nie jest? - Poczułam na ramieniu delikatny dotyk, który pomógł mi utrzymać równowagę. W odległym zakątku umysłu wydawało mi się, że znam ten głos. - Nie ruszaj się. - Próbowałam unieść głowę, ale poczułam zawroty. Wzrok mi się zamazał, ale zaraz wyostrzył. Lewe oko spuchło i było zamknięte, i bolało z każdym uderzeniem serca. - Już wszystko dobrze.

Poczułam ciepło płynące wzdłuż ręki, które otoczyło nadgarstek, rozluźniło każdy obolały mięsień i wniknęło głębiej. Przypominało mi to dni, kiedy leżałam na białej plaży, smażąc się w słońcu.

- Dziękuję za... - urwałam, gdy w końcu dostrzegłam twarz wybawiciela. Wysokie kości policzkowe, prosty nos,

pełne usta. Twarz, która była tak zachwycająca i zimna zarazem, że nie mogła należeć do ciepła, które wolno pochłaniało całe moje ciało. Żywe, niezwykle zielone oczy spotkały moje.

- Kat - powiedział Daemon, marszcząc czoło w trosce. - Ciągłe jesteś ze mną?

- Ty... - wyszeptałam, a moja głowa opadła na bok. Ledwie zauważyłam, że przestało padać.

Daemon uniósł czarną jak węgiel brew.

- Tak, to ja.

Oszołomiona spojrzałam na nadgarstek, który obejmował. Już nie pulsował, ale jego dotyk wywoływał we mnie dziwne uczucie. Zmieszana wyrwałam rękę.

- Mogę ci pomóc - nalegał, ponownie wyciągnąwszy rękę w moją stronę.

- Nie! - zaskrzeczałam. Zabolało.

Wahał się jeszcze przez chwilę, a potem wyprostował się, ciągle patrząc na mój nadgarstek.

-Jak chcesz. Zadzwońię po policję.

Próbowałam nie słuchać jego rozmowy. Zauważyłam, że w końcu mogłam normalnie oddychać.

- Dziękuję. - Mój głos był ochryply, a gardło bolało, kiedy mówiłam.

- Nie dziękuj mi. - Przeczesał włosy palcami. - Cholera, to moja wina.

Jak to mogła być jego wina? Mój mózg jeszcze nie pracował poprawnie, bo nic nie miało sensu. Odchyliłam się ostrożnie i spojrzałam w górę. I od razu tego pożałowałam. Daemon wyglądał na zawziętego. I na zmartwionego.

- Widzisz coś, co ci się podoba, Kotek? Spuściłam wzrok... na jego zaciśnięte pięści. Jego kłykcie nawet nie były zadrażnione.

- Światło... Widziałam światło.

- Cóż, mówią, że widzi się światło na końcu tunelu. Nie chciałam myśleć, że prawie dzisiaj umarłam. Daemon ukucnął.

- Cholera, przepraszam. Nie myślałam. Bardzo jesteś ranna?

- Gardło... mnie boli. - Dotknęłam go delikatnie i skrzywiłam się. - I mój nadgarstek. Chyba... może być złamany. - Uniosłam ostrożnie ramię. Było opuchnięte i już przybrało atrakcyjny niebiesko-fioletowy odcień. - Ale tam był rozbłysk... światła.

Przyjrzał się mojej ręce.

- Może być złamany lub skrzywiony. To wszystko?

- Wszystko? Ten mężczyzna... chciał mnie zabić. Daemon zmrużył oczy.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że nie uszkodził czegoś ważnego. - Urwał na chwilę, myśląc. - Czaszkę?

- Nie... chyba nie. Odetchnął głęboko.

- Okay, okay. - Wstał i obejrzał się dokoła. - Jak w ogóle się tu znalazłaś?

- Chciałam... iść do biblioteki. - Musiałam przerwać i poczekać, aż ból w gardle zmaleje. - Nie było tak... późno. To nie tak... że mieszkamy w niebezpiecznym... mieście. Powiedział, że potrzebuje pomocy... z oponą.

Jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu.

- Nieznajomy podchodzi do ciebie i prosi o pomoc na ciemnym parkingu, a ty idziesz i pomagasz? To jedna z najbardziej nieostrożnych rzeczy, o jakich słyszałem. -Skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na mnie uważnie. - Założę się, że wszystko przemyślałaś, nie? Przyjmij cukierka od nieznajomego i wejdź do vana z napisem „darmowe kotki”?

Zatkało mnie.

Zaczął chodzić w miejscu.

- „Przepraszam” by nie pomogło, gdybym się nie zjawił, nie?

Zignorowałam ostatnie zdanie.

- Więc dlaczego ty... tu byłeś? - Moje gardło w końcu miało się trochę lepiej. Ciągłe bolało jak cholera, ale przynajmniej każde wymawiane słowo nie paliło.

Daemon przestał chodzić i potarł dłonią miejsce nad sercem.

- Po prostu tu byłem.

-Jezu, myślałam, że powinniście być mili i czarujący.

Zmarszczył brwi.

-Kto?

- No wiesz, rycerz w lśniącej zbroi ratujący damę z opresji. - Zamknęłam się od razu. Musiałam się mocno uderzyć w głowę.

- Nie jestem twoim rycerzem.

- Okay - wyszeptałam. Podciągnęłam powoli nogi i położyłam głowę na kolanach. Wszystko mnie bolało, ale nie tak bardzo, jak wtedy, gdy mężczyzna trzymał mnie za gardło. Wzdrygnęłam się na tę myśl. - Gdzie on teraz jest?

- Zwiął. Już dawno go nie ma - zapewnił Daemon. -Kat...?

Uniosłam głowę. Jego wielka sylwetka górowała nade mną. Jego wzrok był zaniepokojony przesywający. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie podobał mi się cień, który Daemon rzucał na ulicę w świetle księżyca. Spróbowałam wstać.

- Chyba nie powinnaś. - Uklęknął przy mnie. - Karetka i policja będą tu w każdej chwili. Nie chcę, żebyś zemdląła.

- Nie... zemdleję - zaprzeczyłam. W końcu usłyszałam syreny.

- Nie mam ochoty cię łąpać, jeśli jednak to zrobisz. -Przez moment oglądał swoje kłykcie. - Czy... czy on coś do ciebie powiedział?

Bardzo chciałam przełknąć ślinę, ale byłoby to zbyt bolesne.

- Powiedział, że mam na sobie znak. I ciągle pytał... gdzie oni są. Nie wiem dlaczego.

Szybko odwrócił wzrok i odetchnął ostro.

- Brzmi jak szaleniec.

- No tak, ale... kogo szukał?

Daemon odwrócił się do mnie, jego spojrzenie było gniewne.

- Może wystarczająco głupiej dziewczyny, która pomoże niebezpiecznemu maniakowi przy jego oponie?

Zacisnęłam mocno usta.

-Jesteś dupkiem. Mówił... ci to ktoś wcześniej?

Uśmiechnął się, autentycznie rozbawiony.

- Och, Kotek, każdego dnia mojego błogosławionego życia.

Znowu popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

- Nawet nie wiem, co powiedzieć...

- Skoro już podziękowałaś, teraz najlepiej nic nie mów. - Wstał z gracją. - Tylko proszę, nie ruszaj się. Tylko o to proszę. Zostań tu i spróbuj nie wpadać w kolejne kłopoty.

Zmarszczyłam brwi. Zabolalo.

Mój nie tak znowu czarujący rycerz stał nade mną na rozstawionych nogach, z rękami po bokach, jakby był gotowy mnie bronić. Co, jeśli tamten facet wróci? O to już musiał się martwić Daemon.

Moje ramiona się zatrzęśły i na dokładkę zaczęłam zgrzytać zębami. Daemon ściągnął koszulkę i założył mi ją przez głowę. Był ostrożny, żeby ciepła bawełna nawet nie musnęła mojej poranionej twarzy. Otoczył mnie jego zapach i po raz pierwszy od ataku poczułam się bezpieczna. Z Daemonem. Kto by się spodziewał. Chyba moje ciało rozpoznało, że nie musi dłużej walczyć, więc zaczęłam rozglądać się na boki. I już wiedziałam, że podbiję sobie drugie oko o chodnik, bo z całą pewnością zamierzałam zemdleć po raz drugi w przeciągu kilku dni. Przez chwilę się zastanawiałam, dlaczego zawsze musiałam mdleć przed Daemonem, a potem padłam na ziemię jak kłoda.

Rozdział 10

Nie bywałam często w szpitalach. Nie znosiłam ich tak samo jak muzyki country. Dla mnie pachniały śmiercią i środkami do dezynfekcji. Przypominały mi o tacie i upływającym czasie, kiedy jego oczy zapadały się od raka, a chemia niszczyła ciało. Ten szpital nie był inny, ale cel wizyty trochę bardziej złożony.

Przyjechała policja, niespokojna matka i zrzędlawy wybawca, który ciągle kręcił się blisko mojego pokoju. Może to niegrzeczne i niewdzięczne, ale robiłam wszystko, by go ignorować.

Mama, która miała dyżur, kiedy przyjechałam karetką eskortowaną przez policję, nieustannie głaskała mnie po ramieniu czy twarzy - przynajmniej po tej zdrowej stronie. Jakby te gesty przypominały jej, że żyłam, oddychałam i byłam tylko posiniaczona. Zaczynało mnie to denerwować i przez to byłam na siebie zła. Znowu zaczynałam narzekać.

Bolała mnie głowa i plecy, ale ból w nadgarstku i ręce był znacznie gorszy. Na szczęście po licznych badaniach i prześwietleniach okazało się, że nic nie złamałam. Mia-

lam zwichnięty nadgarstek, uszkodzoną tętnicę w ręce oraz pełno siniaków i zadrapań. Już usztywniono mi ramię i nadgarstek. Obiecywali też leki przeciwbólowe.

Policjanci byli mili, ale trochę natarczywi. Zadali chyba każde możliwe pytanie. Wiedziałam, że powinnam im powiedzieć wszystko, co pamiętałam, ale szok mijał, a adrenalina opadała, więc chciałam już wracać do domu. Myśleli, że była to próba rabunku, ale powiedziałam im, że nie chciałam pieniędzy. Gdy streściłam im jego słowa, stwierdzili, że musiał być chory umysłowo albo naćpany. Kiedy policja skończyła zadawać mi pytania, przyczepili się do Daemona. Wydawało się, że są w przyjaznych stosunkach. Jeden nawet poklepał go po ramieniu i się uśmiechnął. Kumplowali się. Jak słodko. Nie udało mi się podsłuchać ich rozmowy, bo mama się wtrąciła. Chciałam, żeby wszyscy sobie poszli.

- Panno Swartz?

Dźwięk własnego nazwiska wyrwał mnie z zamyślenia. Przy moim łóżku stał młodszy posterunkowy. Nie pamiętałam jego imienia, ale byłam tak zmęczona, że nawet nie chciało mi się spojrzeć na plakietkę.

-Tak?

- Myślę, że na dzisiaj już skończyliśmy. Jeśli coś sobie przypomnisz, proszę do nas niezwłocznie zadzwonić.

Pokiwałam głową i od razu tego pożałowałam. Skrzywiłam się od nagłego bólu w głowie.

- Kochanie, wszystko dobrze? - zapytała mama głosem zabarwionym troską.

- Głowa mnie boli.

Wstała.

- Pójdę po lekarza, żeby dał ci leki. - Uśmiechnęła się delikatnie. -
Potem już nic nie będziesz czuła.

Tego właśnie potrzebowałam, chciałam... to bym pokochała.

Posterunkowy skierował się do wyjścia, ale nagle przystanął.

- Myślę, że nie musisz się o nic martwić. Ja... Przerwał mu trzask w radiu. Z nadajnika popłynął głos:

- Wszystkie dostępne jednostki, kod 18 na drodze Weil Springs. Ofiarą jest kobieta, około szesnastu lub siedemnastu lat, możliwy zgon przed przybyciem. Karetka w drodze.

Hej! Jakie były szanse, że zostanę zaatakowana w tak małym mieście, a tej samej nocy umrze inna nastolatka? To musiał być przypadek. Spojrzałam na Daemona. Zmrużył oczy. Też to słyszał.

- Jezu - powiedział posterunkowy i nacisnął przycisk. -Jednostka czterysta czternaście jest już w drodze. - Odwrócił się, ciągle mówiąc do radia, i wyszedł.

Pokój był pusty, pomijając Daemona stojącego za zasłoną przy ścianie. Spojrzył na mnie z uniesioną brwią. Zagryzłam dolną wargę i odwróciłam głowę, przez co znowu poczułam ból. Nie poruszyłam się więcej, dopóki nie pojawiła się mama z doktorem.

- Kochanie, doktor Michaels ma dobre wieści.

- Jak zapewne już wiesz, nie masz złamanych kości i wygląda na to, że nie doznałaś wstrząśnienia mózgu. Możemy cię wypisać do domu, żebyś odpoczęła - powie-

dział, pocierając przyprószone siwizną skronie. Spojrzał na Daemona, a potem znowu na mnie. - Ale jeśli poczujesz zawroty głowy lub nudności, stwierdzisz zaburzenia wzroku lub utratę pamięci, niezwłocznie musisz tu wrócić.

- Okay - powiedziałam, szukając wzrokiem pigułek. W tym momencie zgodziłabym się na wszystko.

Gdy lekarz wyszedł, mama podała mi mały plastikowy kubeczek i tabletki. Połknęłam je szybko. Nawet nie obchodziło mnie, co to było.

Znowu zebrało mi się na płacz. Chciałam sięgnąć po dłoń mamy, ale nagle usłyszałam głos w korytarzu.

Dee wbiegła do pokoju, blada i zmartwiona.

- Och, nie, Kąty jesteś cała?

- Tak, tylko trochę pokiereszowana. - Uniosłam ramię dla demonstracji i uśmiechnęłam się słabo.

- Nie wierzę, że to się stało. - Odwróciła się do brata. - Jak to się mogło zdarzyć? Myślałam, że ty...

- Dee - ostrzegł ją Daemon.

Odskoczyła od brata i pochyliła się nad moim łóżkiem.

- Tak mi przykro.

- To nie twoja wina.

Pokiwała głową, ale widziałam, że gnębiło ją poczucie winy.

Wywołano moją mamę. Jej twarz stężała, przeprosiła i obiecała, że wróci za parę sekund.

- Szybko stąd wyjdiesz? - zapytała Dee. Ponownie skupiłam na niej wzrok.

- Tak myślę. - Zamilkłam na chwilę. - Pewnie jak moja mama będzie wracać.

Pokiwała głową.

- Widziałaś... faceta, który cię zaatakował?

- Tak, mówił jakieś szalone rzeczy. - Zamknęłam oczy. Wydawało mi się, że otwarcie ich było znacznie trudniejsze. - Coś o znalezieniu „ich”. Sama nie wiem. - Poprawiłam się na łóżku. Siniaki już tak nie bolały. - Dziwne.

Dee zbladła.

- Mam nadzieję, że szybko wyjdiesz. Nie znoszę szpitali.

-Ja też nie. Zmarszczyła nos.

- Tak dziwnie... tu pachnie.

- To samo mówię mamie, ale twierdzi, że zmyślam. Dee pokręciła głową.

- Nie, nie mylisz się. Tu jest taki... stęchły zapach. Otworzyłam gwałtownie oczy i spojrzałam na Daemona. Odchyłoną głowę opierał o ścianę i miał zamknięte oczy, ale wiedziałam, że wszystkiemu się przysłuchiwał. Dee mówiła o zabraniu mnie do domu, jeśli mama nie będzie mogła się wyrwać. Znowu powalił mnie wygląd bliźniaków. Daemon i Dee nie pasowali tu, ale ja tak. Mogłam łatwo zlać się z wybielonymi ścianami i jasnozielonymi zasłonami. Byłam blada jak linoleum, ale ta dwójka wydawała się rozświetlać pokój swoim doskonałym pięknem i przytłaczającą obecnością. O, leki zaczęły działać. Zaczynałam brzmieć jak poetka. Naćpana poetka. Cudowne uczucie.

Dee się przesunęła i zasłoniła sobą Daemona. Zaraz poczułam narastającą panikę i usiłowałam się ruszyć,

żeby znowu móc go zobaczyć. Mój puls przyspieszył w momencie, gdy skupiłam wzrok na jego nieruchomej postaci. Mnie nie nabierze. Próbował udawać zrelaksowanego, opierając się o ścianę z zamkniętymi oczami, ale zaciskał szczękę i wiedziałam, że był przytłoczony emocjami.

- Dobrze sobie radzisz. Mi by odbiło i pewnie zaszyłabym się gdzieś w kącie. - Dee się uśmiechnęła.

- Odbije mi - wymamrotałam. - Daj mi trochę czasu. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło do powrotu mojej zmarłej mamy.

- Kochanie, przepraszam, że cię zostawiłam - powiedziała pospiesznie. - Zdarzył się straszliwy wypadek i przywieźli dużo ofiar. Chyba będziesz musiała jeszcze chwilę poczekać. Ja tu muszę zostać, przynajmniej dopóki nie zdecydujemy, czy musimy przewieźć ich do większego szpitala. Kilku pielęgniarek już nie ma, a szpital nie jest przygotowany na taki kryzys.

Patrzyłam na nią oniemiała. Znowu miałam ochotę narzekać. Chrzanić wszystkich, prawie dzisiaj umarłam, chciałam mojej mamy.

- Pani Swartz, my możemy ją odwieźć do domu - powiedziała Dee. - Jestem pewna, że chce już tam wrócić. Ja bym chciała, a dla nas to nie problem.

Błagałam mamę wzrokiem, by sama zabrała mnie do domu.

- Czułabym się lepiej, jeśli zostałaby tu ze mną, w razie gdyby miała wstrząśnienie mózgu... i cóż, nie chcę, by coś się stało.

- Nigdy nie pozwolilibyśmy, by coś jej się stało - powiedziała twardo Dee. - Zabierzemy ją prosto do domu i zostaniemy z nią. Obiecuję.

Widziałam, jak mama zмага się ze sobą, bo chciała mieć mnie blisko i pewnie czuła się odpowiedzialna. Nie chciałam, by była zmuszona wybierać. Wiedziałam, że mój pobyt tutaj przypominał jej o tacie. Spojrzałam na Daemona i moja złość lekko ustąpiła. Uśmiechnęłam się słabo do mamy.

- Wszystko w porządku, mamó. Czuję się o wiele lepiej i jestem pewna, że nic mi nie będzie. Nie chcę tu zostawać.

Mama westchnęła i założyła ręce.

- Nie wierzę, że to się stało akurat dzisiaj.

Przez głośniki znowu wywołano jej nazwisko. Zrobiła coś bardzo nie w jej stylu.

- Cholera jasna! Dee aż podskoczyła.

- Poradzimy sobie, pani Swartz. Zerknęła na mnie, a potem na drzwi.

- Okay, ale jeśli będzie jakaś nieswoja - odwróciła się do mnie - jeśli zaczniesz cię mocniej boleć głową, zadzwoń do mnie od razu. Nie! Zadzwoń na 911.

- Tak zrobię - zapewniłam ją. Pochyliła się i pocałowała mnie w policzek.

- Odpocznij trochę, skarbie. Kocham cię. - A potem szybko zniknęła w korytarzu.

Dee uśmiechnęła się zadowolona.

- Dziękuję - powiedziałam. - Ale nie musisz ze mną zostawać.

Zmarszczyła brwi.

- Muszę. I żadnych ale. - Odsunęła się ode mnie. -Pójdę zobaczyć, jak cię mogę uwolnić z tego miejsca.

Zamrugałam, a ona zniknęła, ale za to zbliżył się Daemon. Wyglądał na spokojnego, gdy stał w nogach mojego łóżka. Zamknęłam oczy.

- Znowu będziesz mnie obrażać? Bo nie jestem gotowa się z tym znosić.

- Chyba chciałaś powiedzieć „zmagać”.

- Znosić. Zmagać. Wszystko jedno. - Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mi się przygląda.

- Naprawdę nic ci nie jest?

- Czuję się świetnie. - Ziewnęłam głośno. - Twoja siostra zachowuje się, jakby to była jej wina.

- Nie lubi, kiedy ludziom dzieje się krzywda - powiedział delikatnie.

- A przy nas ludziom dzieje się krzywda.

Zrobiło mi się zimno w środku. Mimo że wyraz jego twarzy był pusty, to słowa przesiąkał ból.

- Co to znaczy? Nie odpowiedział.

Chwilę potem wróciła Dee z uśmiechem na twarzy.

- Możemy już iść, zalecenia lekarza i tak dalej.

- Chodź, zabierzemy cię do domu. - Daemon podszedł do boku łóżka i, co zaskakujące, pomógł mi usiąść, a potem wstać.

Przeszłam kilka kroków, a potem się zatrzymałam.

- Hej, czuję się słabo.

Twarz Dee wyrażała współczucie.

- Chyba tabletki zaczynają działać?

- Czy już... seplenię? - zapytałam.

- Wcale - zaśmiała się Dee.

Westchnęłam, zirytowana tym, że prawie się wywróciłam. Daemon podniósł mnie i przytrzymał przy swojej twardej piersi, a potem posadził na wózku inwalidzkim.

- Takie zasady - wyjaśnił i popchnął wózek, zatrzymując się tylko po to, bym mogła podpisać kilka formularzy. Potem wyprowadził mnie na parking. Pomógł mi usiąść na tylnym siedzeniu samochodu Dee. Żeby mnie tam ulokować, znowu musiał mnie wziąć w ramiona.

- Mogę chodzić, wiesz?

- Wiem. - Obszedł samochód i usiadł przy mnie. Staralam się trzymać swojej strony siedzenia, z głową w górze. Wątpiłam, by chciał, żebym na nim leżała, ale gdy tylko się koło mnie usadowił, moja głowa mimowolnie opadła na jego pierś. Zesztywniał na moment, ale potem otoczył mnie ramieniem. Aż w kościach poczułam ciepło jego ciała. W tym momencie siedzenie przy nim wydawało się takie właściwe. Czułam się bezpieczna. Przypominało mi to o wcześniejszym cieple jego rąk. Wtuliłam zdrową stronę twarzy w materiał jego koszulki. Chyba mocniej mnie objął, ale mogło mi się tylko wydawać przez tabletki. Gdy samochód ruszył, ja już odpływałam, a myśli w mojej głowie nie miały żadnego ładunku. Nie wiedziałam, czy śniłam, kiedy usłyszałam przytłumiony głos Dee:

- Mówiłam jej, żeby nie szła. Byłam pewna, że do tego dojdzie.

- Wiem. - Nastąpiło chwilowe milczenie. - Nie martw się. Więcej do tego nie dopuszczę. Przysięgam.

W ciszy było jeszcze więcej szeptów.

- Coś zrobiłeś, prawda? - zapytała. - Teraz jest silniejszy.

- Nie miałem... zamiaru. - Daemon poruszył się nieznacznie i odgarnął mi włosy z twarzy. - To się po prostu stało. Cholera.

Minęło kilka długich chwil. Walczyłam, by nie zasnąć. Ale wydarzenia tej nocy przytłoczyły mnie i w końcu zatonęłam w ciepłe Daemona i cudownej ciszy.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, światło dzienne przedzierało się przez ciężkie zasłony dużego pokoju, dzięki czemu mogłam zobaczyć leniwie unoszące się drobiny kurzu nad spokojną ręką Dee. Leżała zwinięta na fotelu nie dalej niż dwa metry ode mnie, pogrążona w głębokim śnie. Drobne ręce złożyła pod policzkiem, a jej usta były lekko rozchylone. Wyglądała bardziej jak chińska laleczka niż jak żywa osoba. Uśmiechnęłam się i od razu skrzywiłam.

Uklucie bólu wyostrzyło myśli, a strach z zeszłej nocy zmroził mi żyły. Leżałam spokojnie przez kilka chwil, oddychając głęboko dla uspokojenia. Próbowałam odzyskać nad sobą kontrolę. Żyłam - dzięki Daemonowi, który teraz najwyraźniej robił za poduszkę. Moja głowa spoczywała na jego kolanie. Jedną dłoń trzymał na moim biodrze. Serce zaczęło mi szybciej bić. Nie mogło być mu wygodnie w tej pozycji przez całą noc.

Daemon drgnął.

- Wszystko dobrze, Kotek?

- Daemon? - wyszeptałam, próbując zapanować nad burzą emocji. - Prze... Przepraszam. Nie chciałam na tobie spać.

- Nic nie szkodzi. - Pomógł mi wstać. Pokój trochę zawirował. - Nic ci nie jest? - zapytał ponownie.

- Nie. Zostałeś tu całą noc?

- Tak. - odpowiedział tylko.

Pamiętałam, że Dee oferowała pomoc, ale nie on. Obudziłam się z głową na jego kolanie, a to była ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewała.

- Pamiętasz coś? - zapytał cicho.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Pokiwałam głową, co było bolesne, ale i tak się tego spodziewałam.

- Zaatakowano mnie poprzedniej nocy.

- Ktoś próbował cię obrabować.

Nie, to się nie zgadzało. Pamiętałam, że mężczyzna złapał moją torebkę, odrzucił ją i nie wziął pieniędzy.

- Nie próbował mnie okraść.

- Kat...

- Nie. - Usiłowałam wstać, ale zacisnął ramię wokół mnie i nie mogłam się wyrwać. - Nie chciał moich pieniędzy, Daemon. On chciał „ich”.

Daemon zeszywniał.

- To nie ma sensu.

- Poważnie? - Zmarszczyłam brwi. Próbowałam wyswobodzić ramię, ale uścisk był zbyt silny. - On ciągle pytał, gdzie oni są i o znak.

- Facet był stuknięty - powiedział cicho. - Zauważyłaś, prawda? Że był niespełna rozumu. Że to, co mówił, nie ma żadnego sensu.

- Nie wiem. Nie wyglądał na stukniętego.

- A to, że pobił do nieprzytomności dziewczynę, nie jest wystarczającym dowodem na szaleństwo? - Uniósł brwi. - To ciekawi mnie, co uznałabyś za oznakę szaleństwa.

- Nie o to mi chodziło.

- Więc o co? - Zmienił pozycję, ostrożnie, by nie sprawić mi bólu, co trochę mnie zaskoczyło. - To był tylko przypadkowy szaleniec, ale jak zwykle musisz robić z igły widły.

- Nie robię z igły wideł. - Zaczepnęłam powietrza, by się opanować.

- Daemon, to nie był zwykły szaleniec.

- O, to teraz jesteś ekspertem od szurniętych ludzi?

- Miesiąc z tobą i odnoszę wrażenie, że mam już doktorat w tej dziedzinie - wypaliłam. Zerknęłam na niego, ale szybko odwróciłam wzrok. Zakręciło mi się w głowie.

- Wszystko dobrze? - Położył dłoń na mojej zdrowej ręce. - Kat? Strząsnęłam jego dłoń.

- Nic mi nie jest.

Napięcie było widoczne w jego ramionach. Popatrzył przed siebie.

- Wiem, że pewnie po wczorajszym jesteś skołowana, ale nie próbuj szukać w tej całej sytuacji drugiego dna.

- Daemon...

- Nie chcę, żeby Dee się martwiła, że gdzieś tam jest szaleniec, który atakuje dziewczyny. - Jego spojrzenie było twarde. Lodowate. - Rozumiesz mnie?

Moja dolna warga zadrżała, bo część mnie chciała się rozplakać. Inna część chciała mu przyłożyć. Więc tylko

troszczył się o siostrę? Idiotka ze mnie. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Chyba naprawdę chciał, żebym zrozumiała. Dee ziewnęła głośno.

Odsunęłam się gwałtownie, przerywając kontakt wzrokowy. Punkt dla Daemona. Oczywiście.

- Dzień dobry! - Dee podskoczyła i stanęła na ziemi. Dźwięk był zaskakująco donośny jak na kogoś tak szczupłego jak ona. - Jak długo już nie śpicie?

Daemonowi wyrwało się kolejne westchnienie, znacznie głośniejsze i bardziej zirytowane.

- Dopiero się obudziliśmy i rozmawialiśmy, Dee. Tak głośno chrapałaś, że nie mogliśmy już dłużej spać.

Dee parsknęła.

-Wątpię. Katy, dobrze się czujesz... dzisiaj?

- Tak, trochę jestem obolała i zesztywniała, ale ogólnie jest okay.

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach widać było poczucie winy. Co nie miało sensu. Próbowwała wygładzić ciemne loki, ale tylko bardziej je splątała.

- Pójdę zrobić ci śniadanie.

Wybiegła do kuchni, zanim odpowiedziałam. Usłyszałam zamykane i otwierane drzwiczki od licznych szafek oraz dzwoniące o siebie garnki i patelnie.

- Okay.

Daemon wstał i przeciągnął się. Zobaczyłam napięte mięśnie jego pleców. Odwróciłam wzrok.

- Troszczę się o siostrę bardziej niż o cokolwiek innego we wszechświecie - powiedział cicho. Każde słowo brzmiało prawdziwie. - Zrobiłbym wszystko, żeby mieć

pewność, że jest szczęśliwa i bezpieczna. Proszę, nie zamęczaj jej zwareowanymi historiami. Poczuałam się dotknięta.

- Jesteś chamem, ale nic jej nie powiem. - Gdy spojżałam w góre, nie mogłam się skupić, bo jego oczy były takie jasne. - Okay? Szczęśliwy?

Jego twarz na chwilę przybrała dziwny wyraz. Złość? Żal?

- Nie. Wcale.

Żadne z nas nie odwróciło wzroku. Napięcie w powietrzu dałoby się kroić nożem.

- Daemon! - zawołała Dee z kuchni. - Potrzebuję twojej pomocy!

- Powinniśmy pójść zobaczyć, co robi, zanim zniszczy kuchnię. - Potarł twarz dłońmi. - To możliwe.

Podążyłam za nim na mocno oświetlony korytarz. Skrzywiłam się na tę nagłą jasność i właśnie sobie przypomniałam, że jeszcze się dzisiaj nie uczesałam i nie umyłam zębów. Przystanąłam i powiedziałam do Daemona:

- Chyba muszę... iść. Uniósł brew.

- Dokąd?

Poczuałam, że moje policzki robią się gorące.

- Na góre. Muszę wziąć prysznic.

Co dziwne, nie skomentował tego. Pokiwał głową i zniknął w kuchni. Na szczycie schodów bez zastanowienia pogładziłam palcami usta, a potem zadrżałam ponownie. Jak bliska śmierci byłam wczoraj?

- Naprawdę nic jej nie będzie? - Usłyszałam pytanie Dee.

- Tak, naprawdę - odpowiedział Daemon cierpliwie. - O nic nie musisz się martwić. Nic się nie dzieje. Gdy wróciłem, wszystkim się zająłem.

Podeszłam bliżej balustrady.

- Co to za mina? Nic ci się nie stanie - westchnął Daemon, tym razem sfrustrowany. - Ani jej, okay? - Na chwilę nastąpiła cisza. - Powinniśmy byli się spodziewać czegoś takiego.

- Ty się spodziewałaś? - zapytała Dee podniesionym głosem. - Bo ja próbowałam o tym nie myśleć. Chciałam mieć nadzieję, że tym razem możemy mieć przyjaciółkę - prawdziwą - i że nie skończy ona...

Ściszyli głosy i już nic nie mogłam zrozumieć. Rozmawiali o mnie? Musieli, ale to nie miało sensu. Zamarłam absolutnie skołowana i zaczęłam się zastanawiać, o czym mogli mówić.

Głos Daemona był teraz lepiej słyszalny.

- A kto wie, Dee? Zobaczymy, jak się to rozegra. -Przerwał, a potem się zaśmiał. - Myślę, że zaraz ubijesz te jajka na śmierć. Daj, ja się tym zajmę.

Nasłuchiwałam jeszcze kilka chwil, ale zachowywali się już normalnie. Ruszyłam się ze swojego miejsca. Niespodziewanie przypomniała mi się inna podsłuchana rozmowa. Wcześniej w nocy słyszałam ich w samochodzie. Martwili się o coś, a ja nie mogłam tego zrozumieć. Dręczyło mnie poczucie, że coś ukrywali, i nie mogłam się go pozbyć. Nie zapomniałam dziwnego zachowania Dee, gdy mówiłam o pójściu do biblioteki bez niej. Ani dziwnego światła, które widziałam przed biblioteką, które tak

bardzo przypominało mi o świetle z lasu, gdy zobaczyłam niedźwiedzia i zemdlałam. Nigdy wcześniej nie zemdlałam. I ten dzień nad jeziorem, gdy Daemon zmienił się w Aquamana. Poszłam oszołomiona do łazienki i zapaliłam światło. Oczekiwałam, że zobaczę swoją zmasakrowaną twarz. Obejrzałam bok twarzy i krzyknęłam cicho z zaskoczenia. Wiedziałam, że mój policzek został wczoraj rozszarpany do żywego mięsa. Pamiętałam, jak to bolało. I moje opuchnięte oko, przez które nic nie widziałam. Ale teraz oko było tylko lekko posiniaczone, policzek zaróżowiony, a skóra gładka. Obejrzałam szyję. Tam siniaki już wyblakły, jakby to się stało kilka dni temu, a nie poprzedniej nocy.

- Co, u diabła? - wyszeptałam.

Moje rany prawie się zagoiły, pomijając skręcony nadgarstek... ale nawet ten ledwie bolał. Kolejne przypadkowe wspomnienie: Daemon pochylający się nade mną, jego ciepłe ręce. Czyjego ręce...? Nie ma mowy. Potrząsnęłam głową. Ale patrząc na siebie, nie mogłam pozbyć się uczucia, że coś się tu działo. I bliźniaki o tym wiedziały. Nic się nie zgadzało.

Rozdział 11

W ostatnią niedzielę przed szkołą Dee zabrała mnie do miasta po zeszyty. Ona sama nabyła prawie całą nową wyprawkę. Mieliśmy jeszcze trzy dni wakacji, a potem Dzień Pracy. Już się na to cieszyłam. Zanim wróciliśmy do domu, Dee zgłodniała i zatrzymałyśmy się w jej ulubionym miejscu.

- To całkiem... osobliwa knajpa - powiedziałam. Dee parsknęła i dalej wystukiwała rytm butem.

- Osobliwa? Może być osobliwa dla dziewczyny z dużego miasta jak ty, ale ta knajpa pasuje do tego miejsca.

Rozejrzałam się jeszcze raz. Smoke Hole Diner nie była taka zła; było tu nawet fajnie, przytulnie i swojsko. I podobały mi się zdobienia z kamieni i skał, które pokrywały brzegi stołów.

- Wieczorami i po szkole jest tu bardziej tłoczno - dodała pomiędzy kolejnymi łykami. - Ciężko tu wtedy znaleźć miejsce.

- Często tu przychodzisz? - Trudno mi było sobie wyobrazić piękną Dee w tej knajpie, jedzącą kanapki na gorąco z indykiem i pijącą shaki.

Ale jednak tu była, w trakcie drugiej kanapki z indykiem na gorąco i trzeciego shake'a. Odkąd ją poznałam, byłam nieustannie zdumiona ilością jedzenia, jaką mogła pochłonąć za jednym razem. To w sumie było trochę niepokojące.

- Daemon i ja przynajmniej raz w tygodniu przychodzimy tu dla ich lasagne. Można by się dać za nią pokroić! -Jej oczy rozświetliła mieszanina zachwytu i tęsknoty.

Roześmiałam się.

- Musisz kochać ich jedzenie. I dzięki za zaproszenie mnie tutaj. Cieszę się, że mogę być poza domem. Odkąd mama wróciła, nie odstępuję mnie nawet na chwilę.

- Martwi się.

Pokiwałam głową, bawiąc się jedzeniem.

- Zwłaszcza po tym, jak w wiadomościach powiedziano o innej dziewczynie, która zmarła tej samej nocy. Znałaś ją?

Dee spojrzała w swój talerz i pokręciła głową.

- Nie bardzo. Była o klasę niżej od nas, ale sporo ludzi ją znało. To małe miasteczko. Chyba czytałam, że nie są pewni, czy została zamordowana. Że to wyglądało na atak serca. - Urwała i zacisnęła usta, patrząc ponad moim ramieniem. - Dziwne.

- Co? - zapytałam i odwróciłam się, żeby zobaczyć, na co patrzyła. I szybko wróciłam wzrokiem do niej. To był Daemon.

Dee przechyliła głowę na jedną stronę, a jej włosy opadły niedbale wokół niej.

- Nie wiedziałam, że tu będzie.

- Rany, to ten, którego imienia nie można wymawiać.

Dee wybuchnęła śmiechem, czym ściągnęła na siebie uwagę wszystkich obecnych.

- O, to było śmieszne.

Zgarbiłam się na krześle. Po poranku, kiedy on i jego siostra zrobili mi śniadanie, unikał mnie i mi to odpowiadało. Chciałam mu jakoś podziękować za uratowanie mi życia. Odpowiednie podziękowanie, które nie kończyłoby się obrażą. Ale te kilka razy, kiedy udało mi się go złapać, zatrzymał się tylko na chwilę, która wystarczyła, by rzucił mi spojrzenie mówiące, że mam nawet nie myśleć o zbliżaniu się. Daemon mógł sobie być fizycznie najpiękniejszym facetem, jakiego widziałam - artyści zabiliby za możliwość naszkicowania jego twarzy - ale był do tego największym palantem na Ziemi.

- Nie idzie tutaj, prawda? - wyszeptałam do Dee, która nagle wyglądała na rozbawioną.

- Cześć, siostra.

Wciągnęłam głęboko powietrze na dźwięk jego ochryplego głosu. Wsunęłam ramię w gipsie pod stół. Byłam pewna, że jeśli je zobaczy, przypomni mi to, jak ciężko było mnie przekonać, bym dała sobie pomóc.

- Hej - powiedziała Dee i oparła podbródek o rękę. - Co tu robisz?

- Jestem głodny - odpowiedział sucho. - To tutaj ludzie przychodzą, żeby zjeść, tak?

Zaczęłam bardzo intensywnie przyglądać się mojemu do połowy zjedzonemu burgerowi i frytkom. Przesuwałam je po talerzu i modliłam się do kogokolwiek, kto słuchał, żebym wtopiła się w te boksy w kolorze miedzi. Usi-

lowałam myśleć o czymkolwiek innym... Książki, seriale, filmy, Daemon, trawa na dworze...

- To znaczy, pomijając ciebie, bo ty jesteś tu chyba po to, żeby bawić się jedzeniem?

O cholera! Przykleiłam do twarzy najbardziej promienny uśmiech, na jaki było mnie stać, i się przygotowałam. Mój uśmiech zgasł, jak tylko spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie wyczekująco, jakby wiedział, co naprawdę myślałam, i chciał, żebym odpyskowała.

- No, tak, widzisz, mama normalnie zabiera mnie do Chuck E. Tam wszystko ma w sobie ser, a tu mi tego elementu brakuje.

Dee parsknęła i spojrzała w górę na brata.

- Czyż nie jest wspaniała?

- Po prostu cudowna. - Jego głos był suchy jak zawsze. Skrzyżował ramiona - Jak twoje ramię?

Tym pytaniem zbił mnie z pantałyku. Właściwie moje ramię miało się dobrze. Chciałam już zdjąć opatrunek, ale mama nawet nie pozwalała mi brać bez niego prysznic. -Lepiej. Naprawdę. Dziękuję...

- Przestań - wtrącił się i przeczesał ręką czarne fale. -Tak przy okazji, twoja twarz wygląda o wiele lepiej.

Odruchowo przyłożyłam dłoń do policzka.

- Cóż... dzięki, chyba. - Spojrzałam na Dee z niedowierzaniem.

Wymieniłyśmy rozbawione spojrzenia, a potem zwróciła się do brata:

- Dołączysz do nas? Właśnie kończyłyśmy. Tym razem Daemon parsknął.

- Nie, dziękuję.

Wróciłam do zabawy jedzeniem. Jakby pomysł zjedzenia z nami był aż tak absurdalny.

- Cóż, mówi się trudno. - Dee była niewzruszona.

- Daemon, już tu jesteś!

Usłyszałam bardzo podekscytowaną kobietę i spojrzałam w górę. Niewielka, ładna blondynka machała z głównego wejścia. Daemon odmachał, nie tak podekscytowany jak ona. Patrzyłam, jak dziewczyna niemal w podskokach zbliżyła się do naszego stolika. Podeszła do Daemona, wyciągnęła się i pocałowała go w policzek, a potem objęła go zaborczo ramieniem. W moim brzuchu rozkwitło niedobre, gorące uczucie. Miał dziewczynę? Spojrzałam na Dee. Jego siostra nie wyglądała na szczęśliwą.

Dziewczyna w końcu spojrzała na nasz stolik.

- Hej, Dee, jak się masz?

Dee odwzajemniła uśmiech i powiedziała napiętym tonem:

- Świetnie, Ash, a ty?

- Bardzo dobrze. - Ścisnęła Daemona, jakby to był jakiś ich prywatny żart.

Nie mogłam oddychać.

- Myślałam, że wyjechałaś? - stwierdziła Dee. Jej zwykle łagodne oczy patrzyły na dziewczynę ostro. - Z braćmi, i że wrócicie, kiedy zacznie się szkoła.

- Zmieniłam zdanie. - Znowu zerknęła na Daemona, który zaczął poruszać się niecierpliwie.

- Hmm, ciekawe - odpowiedziała Dee, a jej spojrzenie przybrało teraz koci wyraz. - Och, to takie niegrzeczne

z mojej strony... Ash, to jest Katy. - Wskazała na mnie. - Jest nowa w naszym małym, ekscytującym miasteczku.

Uśmiechnęłam się do dziewczyny wbrew sobie. Nie miałam powodów do zazdrości i nie powinno mnie to obchodzić, ale, cholera, ta laska była ładna.

Uśmiech Ash zniknął. Cofnęła się o krok.

- To ma być ona? Spojrzałam na Dee.

- Nie mogę tego zrobić, Daemon. Może wam to nie przeszkadza, ale mi tak. - Ash odrzuciła na plecy włosy opaloną dłonią. - To jest złe.

Daemon westchnął.

- Ash...

Zacisnęła pełne usta. -Nie.

- Ash, nawet jej nie znasz. - Dee wstała. - Jesteś śmieszna. Ruch w knajpie dosłownie ustał. Wszyscy się patrzyli. Poczułam na twarzy gorąco - mieszaninę zawstydzenia i złości. Spojrzałam na Ash.

- Przepraszam, ale czyja ci coś zrobiłam? Niezwykle niebieskie oczy Ash skupiły się na mnie.

- Tak, może zaczniemy od tego, że w ogóle oddychasz?

- Słucham? - zapytałam.

- Słyszałaś - wypaliła. Potem odwróciła się do Daemona. - To dlatego wszystko szlag trafia? To dlatego moi bracia latają po kraju...?

- Wystarczy. - Daemon złapał jej ramię. - Kawałek dalej jest McDonald's. Weźmiemy dla ciebie Happy Meal. Może cię uszczęśliwi.

- Co szlag trafia? - zażądałam odpowiedzi. Miałam nieodpartą ochotę, by wstać i wyrwać jej kłaki.

Wzrok Ash mógłby zabijać.

- Wszystko.

- Cóż, niezła zabawa. - Daemon spojrział na siostrę z uniesioną brwią. - Widzimy się w domu.

Patrzyłam, jak odchodzą. Gotowałam się ze złości. Ale czułam się też zraniona. Dee opadła na krzesło.

- O mój Boże, przepraszam. To prawdziwa zołza. Moje ręce zaczęły drżeć.

- Dlaczego to do mnie powiedziała?

- Nie wiem. Może jest zazdrosna. - Dee bawiła się jedzeniem, nie patrząc mi w oczy. - Ash leci na Daemona. Właściwie od zawsze. Kiedyś się spotykali.

Mój umysł zawiesił się na chwilę na słowie „kiedyś”.

- Cóż, usłyszała, że tamtej nocy przybył ci na ratunek. I oczywiście teraz cię nienawidzi.

- Mówisz poważnie? - Nie wierzyłam jej. - To wszystko tylko dlatego, że Daemon nie pozwolił, by mnie ktoś zabił?

- Sfrustrowana rzuciłam widelec na stół i się skrzywiłam.

- A Daemon traktuje mnie jak terrorystkę. To śmieszne.

- On cię nie nienawidzi - odpowiedziała cicho. - Myślę, że chce, jeśli mam być szczerą. Ale nie może. I dlatego tak się zachowuje.

Jak dla mnie to nie miało sensu.

- A dlaczego miałby mnie nienawidzić? Ja wcale nie chcę go nienawidzić, ale on mi tego nie ułatwia.

Dee spojrzała na mnie z oczami wypełnionymi łzami.

- Kat, przepraszam. Moja rodzina jest trochę dziwna. Jak całe to miasteczko. I jak Ash. Widzisz, jej rodzina... przyjaźni się z naszą. I my wszyscy mamy sporo ze sobą wspólnego.

Czekałam, aż wyjaśni, co to, u diabła, ma wspólnego ze złośliwością Ash.

- Są trojaczkami, wiesz? - Dee oparła się o boks i popatrzyła obojętnie na talerz. - Ma dwóch braci, Adama i Andrew.

- Czekaj. - Spojrzałam na nią zaskoczona. - Mówisz mi, że są tu trojaczki, a wy jesteście bliźniakami?

Pokiwała głową z widocznym przygnębieniem.

- W miasteczku, gdzie jest jakieś pięć tysięcy ludzi?

- Wiem, to dziwne - powiedziała. - Ale mamy ze sobą dużo wspólnego i jesteśmy ze sobą w pewien sposób powiązani. Ludzie w małym miasteczku nie radzą sobie z tym. A ja tak jakby umawiam się z jej bratem, Adamem.

Byłam wstrząśnięta.

- Masz chłopaka? - Gdy przytaknęła, potrząsnęłam głową. - Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Bo nie chciałam. My i tak się często nie widzimy. Zatkanęło mnie. Jaka dziewczyna nie lubi gadać o swoim

chłopaku? Gdybym miała chłopaka, to bym o nim mówiła, a przynajmniej raz o nim wspomniała. Może dwa. Teraz patrzyłam na Dee zupełnie inaczej. Zastanawiałam się, ile rzeczy mi jeszcze nie powiedziała. Oparłam się o siedzenie. Mój wzrok zaczął wędrować po pomieszczeniu. To było jak przełączenie pstryczka. Zaczęłam zauważać rzeczy - drobne rzeczy.

Rudowłosa kelnerka z długopisem wetkniętym w kok patrzyła na mnie i dotykała błyszczącego, szlachetnego kamienia w swoim naszyjniku. Starszy mężczyzna przy barze, który nawet nie tknął swojego jedzenia, patrzył na nas i mówił coś pod nosem. Wyglądał na stukniętego. Patrzyłam dalej. Kobieta w garsonce pochwyciła mój wzrok. Prychnęła i odwróciła się do towarzysza. Obejrzał się przez ramię, a jego twarz zbladła. Szybko spojrzałam na Dee. Wydawało się, że tego nie zauważała albo bardzo mocno starała się to ignorować. W powietrzu wyczuwało się napięcie. Jakby była tu gdzieś narysowana niewidzialna linia, a ja stałam za nią. Czułam ich wszystkich, dziesiątki oczu spoczywających na mnie. Ich wzrok wypełniony nieufnością i czymś nawet gorszym. Strachem.

Gips był ostatnią rzeczą, jaką chciałam nosić pierwszego dnia szkoły, ale mamy nie dało się przekonać i musiałam go mieć aż do wizyty następnego dnia po szkole. Patrzono teraz na mnie nie tylko dlatego, że byłam nowa. Teraz byłam „nową dziewczyną, która została pobita”. Jakbym była dwugłowym obcym latającym po szkole. Nie byłam pewna, czy powinnam się czuć jak celebrytka, czy jak osoba, która uciekła z wariatkowa. Nikt się do mnie nie odzywał.

Na szczęście w PHS¹ łatwo było się poruszać i bez problemu znajdowałam klasy. Przywykłam do szkół, które

Petersburg High School (przyp. red.).

miały co najmniej cztery piętra, liczne skrzydła i otwarte kampusy, PHS miało tylko kilka pięter i to wszystko.

Łatwo znalazłam sekretariat, a potem przedarłam się przez ciekawskie spojrzenia i kilka nieśmiałych uśmiechów. Nie widziałam sąsiadów aż do drugiej lekcji. Wtedy Daemon wszedł do klasy kilka sekund przed dzwonkiem z delikatnym uśmiechem na ustach. Rozmowy praktycznie zamilkły. Kilka dziewczyn wokół mnie nawet przestało bazgrać w zeszytach. Daemon wszedł do klasy jak gwiazda rocka. Przykuwał uwagę wszystkich, szczególnie, gdy przerzucał zeszyt od trygonometrii z jednej ręki do drugiej i mierzwił gęste, falowane włosy, które opadały na czoło. Jego dżinsy wisiały nisko na biodrach, więc kiedy podniósł ramię, można było zobaczyć kawałek złotej skóry i matma od razu wydawała się bardziej interesująca. Dziewczyna o rudych włosach westchnęła obok mnie i powiedziała pod nosem:

- Boże, czego bym nie zrobiła za kawałek tego. Kanapka z Daemona powinna być w menu.

Inna dziewczyna zachichotała.

- To okropne.

- I bliźniaki Thompson jako drugie danie - odpowiedziała rudowłosa, rumieniąc się, gdy on się pochylił.

- Lesa, opanuj się. - Brunetka się zaśmiała. Utkwiłam wzrok w zeszytach, ale i tak wiedziałam, że

zajął miejsce dokładnie za mną. Cała długość moich pleców swędziała. A sekundę później poczułam dźgnięcie w plecy. Zagryzłam wargę i spojrzałam ponad ramieniem. Uśmiechnął się krzywo.

-Jak ręka, Kotek?

Walczyły we mnie podekscytowanie i przerażenie. Czy coś napisał na moich plecach? Nawet nie byłabym zaskoczona. Zobaczyłam błysk w jego oczach i poczułam, że moje policzki się czerwienią.

- Dobrze - powiedziałam, odrzucając włosy w tył. -Jutro mi chyba zdejmą gips.

Daemon postukał długopisem o brzeg ławki.

- To powinno pomóc.

- W czym?

Zatoczył długopisem w powietrzu, najwyraźniej wskazując na mój strój.

- W tym, co ci to daje.

Zmrużyłam oczy. Nawet nie chciałam wiedzieć, do czego się odnosił. Nie było nic złego w moich dzinsach i koszulce. Wyglądałam jak wszyscy inni w klasie, pomijając uczniów, którzy wpychali koszulę w spodnie. Nie widziałam jeszcze kowbojskiego kapelusza czy wymyślnych grzywek. Ci ludzie wyglądali jak ludzie z Florydy, tylko byli mniej narażeni na raka skóry. Lesa i jej przyjaciółka przestały gadać. Teraz obserwowały mnie i Daemona z otwartymi ustami. Przysięgam na Boga, jeśli Daemon powie coś głupiego, pożałuje tego przy całej klasie. Mój gips był wystarczająco ciężki, by spowodować szkody.

Pochylił się do przodu. Jego oddech pieścił mój policzek, gdy powiedział:

- Mówię tylko, że mniej ludzi będzie się gapić na gips. Nawet przez chwilę nie wierzyłam w prawdziwość jego słów. I teraz, gdy jego twarz była tak blisko mojej, dosłow-

nie wszyscy się patrzyli. A my nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Zastygliśmy w tym spojrzeniu, a ja nie chciałam pierwsza przegrać. Coś pomiędzy nami przepłynęło, jakby wspomnienie tego dziwnego uczucia, którego wcześniej przy nim doświadczyłam. Chłopak po drugiej stronie Daemona zagwizdał nisko.

- Ash skopie ci dupę, Daemon. Daemon uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Gdzie tam, za bardzo ją lubi. Chłopak się roześmiał.

Ze wzrokiem ciągle utkwionym we mnie, jeszcze bardziej pochylił swoją ławkę do przodu.

- Zgadnij co? -Co?

- Sprawdziłem twojego błoga.

O... Słodkie... Dzieciątko... Jezus... Jak on go znalazł? Chwilę. Ważniejszy był fakt, że w ogóle go znalazł. Czy mój blog był na Googleable? To by było świetne.

- Znowu mnie prześladujesz, jak widzę. Mam zdobyć zakaz zbliżania się?

- W twoich snach, Kotek. - Parsknął. - O, czekaj, już w nich występuję, prawda?

Przewróciłam oczami.

- W koszmarach, Daemon. W koszmarach.

Uśmiechnął się, a jego oczy błyszczały rozbawione. Prawie odwzajemniłam uśmiech, ale na szczęście nauczyciel zaczął sprawdzać obecność i zakończył to, co było między nami... cokolwiek to było. Odwróciłam się na krześle, wypuszczając powoli powietrze.

Daemon zaśmiał się miękko.

Kiedy zadzwonił dzwonek na koniec lekcji, udało mi się wyjść wystarczająco szybko. I nie odwróciłam się, żeby zobaczyć, co Daemon robił. Matma będzie jeszcze większym problemem niż do tej pory jeśli każdego dnia będzie za mną siedział. Już na korytarzu wpadły na mnie Lesa i jej przyjaciółka.

- Jesteś tu nowa - powiedziała brunetka. Jaka dobra obserwatorka.

Lesa przewróciła oczami.

- Przecież to oczywiste, Carissa.

Carissa zignorowała przyjaciółkę. Poprawiła kwadratowe okulary na nosie, bo musiała gwałtownie ustąpić miejsca idiocie biegnącemu przez zatłoczony korytarz.

- Skąd tak dobrze znasz Daemona Blacka?

Z pierwszą osobą, która się do mnie odezwała, musiałam rozmawiać akurat o Daemonie. Nie byłam zachwycona...

- Zamieszkałam naprzeciwko niego w połowie lipca.

- O, zazdroścę. - Lesa wyduła wargi. - Połowa populacji tej szkoły z chęcią by się z tobą zamieniła.

Z chęcią ustąpiłabym im miejsca.

- Przy okazji, mam na imię Carissa, a to jest Lesa, jeśli jeszcze się nie domyśliłaś. Całe życie tu mieszkamy.

- Jestem Katy Swartz z Florydy. - Co dziwne, nie miały ciężkiego akcentu, jakiego się spodziewałam.

- Przyjechałaś tu, do Wirginii Zachodniej, z Florydy? - Oczy Lesy się rozszerzyły. - Oszalałaś?

- Moja mama oszalała. - Uśmiechnęłam się.

- Co się stało z twoją ręką? - zapytała Carissa, gdy szły za mną po zatłoczonych schodach.

Wokół było pełno ludzi i nie chciałam przy nich tego ogłaszać, ale Lesa najwyraźniej już wiedziała.

- Zaatakowano ją w mieście, pamiętasz? - Trąciła Carissę pełnym biodrem. - Tej samej nocy, kiedy zmarła Sarah Butler.

- O, tak - powiedziała Carissa ze zmarszczonymi brwiami. - Jutro będzie za nią msza w czasie długiej przerwy. To takie smutne.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc pokiwałam tylko głową.

Lesa uśmiechnęła się, gdy weszłyśmy na drugie piętro. Na końcu korytarza miałam angielski i byłam pewna, że Dee też.

- Cóż, miło było cię poznać. Nie ma tu dużo nowych ludzi.

- Nie - zgodziła się Carissa. - Żadnych nowych, odkąd trojaczki przyjechały, gdy byłyśmy w pierwszej klasie.

- Masz na myśli Ash i jej braci? - zapytałam zdziwiona. - I Blacków

- odpowiedziała Lesa. - Cała szóstka pojawiła się w odstępie kilku dni. Szkoła oszalała.

- Czekał. - Zatrzymałam się na środku korytarza, zarabiając wściekłe spojrzenia od ludzi, których staranowałam. - Cała szóstka? I oni wszyscy przybyli tu w tym samym czasie?

- Mniej więcej - powiedziała Carissa, poprawiając okulary. - I Lesa nie żartuje. Jeszcze miesiące później trwało to zamieszanie. Ale możesz nas winić?

Lesa zatrzymała się przy drzwiach klasy marszcząc brwi.

- O, to ty nie wiedziałaś, że było trzech Blacków? Potrząsnęłam głową, jeszcze bardziej zagubiona.

- Nie. Jest Daemon i Dee, tak?

Zadzwonił pierwszy dzwonek. Lesa i Carissa spojrzały na wypełniającą się klasę. Lesa wyjaśniła:

- Oni też byli trojaczkami. Dee i dwóch braci, Daemon i Dawson. Byli absolutnie identyczni, jak bracia Thompson. Nie rozróżniłabyś ich od siebie, nawet gdyby twoje życie od tego zależało.

Kompletnie mnie замуrowało. Carissa uśmiechnęła się smutno.

- To naprawdę przykre. Dawson zniknął rok temu. Wszyscy sądzą, że nie żyje.

Rozdział 12

Nie miałam czasu zagadnąć Dee o drugiego brata podczas zaawansowanego angielskiego, bo spóźniłam się na zajęcia. I ciągle bałam się ją o to zapytać. Nie mogłam uwierzyć, że ma jeszcze jednego brata i o tym nie wspomniała. Ani o rodzicach, ich pracy, ani o tym, co robią, gdy mają wolne. Czy on zniknął? Umarł? Współczułam im, mimo że nic mi nie mówili. Wiedziałam, jak to jest kogoś stracić. Poza tym to było bardzo dziwne - dwie rodziny z trojaczkami wprowadziły się do tego samego miasteczka w ciągu kilku dni. Chociaż Dee mówiła, że to przyjaciele rodziny. Może to było zaplanowane? Po lekcji Dee została odciągnięta przez Ash i złotowłosego chłopaka, który wyglądał, jakby był modelem. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że to jeden z jej braci. Kiedy ją zostawili, Dee powiedziała, że spotkamy się podczas lunchu, i pospieszyła na następne zajęcia. Ja teraz miałam biologię z Lesą. Siedziała przede mną i się uśmiechała.

-Jak twój pierwszy dzień?

- Dobrze. Normalnie. - Pomijając wszystko, co usłyszałam. - A twój?

- Nudny i ciągnie się w nieskończoność - odpowiedziała. - Nie mogę się doczekać końca szkoły w tym roku. Jestem gotowa, by wyjechać stąd w cholerę do normalnego miasta.

- Normalnego miasta? - zaśmiałam się.

Lesa odchyliła się na krześle i położyła ręce na moim biurku.

- To miasteczko jest epicentrum dziwactwa. Niektórzy ludzie stąd nie zachowują się normalnie.

Pomyślałam o wieśniakach z trzema palcami, ale wątpiałam, by o to jej chodziło.

- Dee powiedziała, że niektórzy ludzie tutaj nie są przyjaźnie nastawieni.

Parsknęła.

- Ona tak twierdzi. Zmarszczyłam brwi.

- Co to miało znaczyć?

Jej oczy rozszerzyły się i pokręciła głową.

- Nie chodzi mi o to, że to zła rzecz, ale niektóre dzieciaki i ludzie z miasta nie są przyjaźnie nastawieni do niej i takich jak ona.

- Takich jak ona... - powtórzyłam powoli. - Nie jestem pewna, co to znaczy.

- Ja też nie. - Lesa wzruszyła ramionami. - Tak, jak powiedziałam, ludzie są tu dziwni. Miasto jest dziwne. Ludzie twierdzą, że widzieli tu facetów w czerni - w garniturach, nie aktorów z filmu. Chyba są z rządu. Właściwie sama ich widziałam. I są inne rzeczy które ludzie widzieli, podobno.

Przypomniał mi się facet sprzed sklepu. -Jakie na przykład?
Szczercząc zęby, Lesa spojrzała na początek klasy. Nauczyciel jeszcze nie przyszedł. Pochyliła się jeszcze bliżej i zniżyła głos do szeptu.

- Okay, to zabrzmiało dziwnie, ale ustalmy jedną rzecz. Ja nie wierzę w te bzdury, jasne?

Brzmiało ciekawie. -Jasne.

Jej ciemne oczy rozbliły.

- Ludzie stąd twierdzą, że widzieli formy światła blisko Seneca Rocks. Coś jak... ludzkie kształty ze światła. Niektórzy wierzą, że to duchy lub obcy.

- Obcy? - Wybuchnęłam śmiechem, przyciągając kilka spojrzeń. - Przepraszam, ale serio?

- Serio - powtórzyła z szerokim uśmiechem. - Ja w to nie wierzę, ale przyjeżdżają tu ludzie, którzy szukają dowodów. Nie żartuję. Jakbyśmy byli Point Pleasant.

- Będziesz musiała mi to wyjaśnić.

- Słyszałaś kiedyś o Mothmanie? - Kiedy zobaczyła mój wzrok, roześmiała się. - To kolejny idiotyzm, latający gigant, człowiek-ćma, który ostrzega ludzi, jeśli ma się stać coś złego. W Point Pleasant podobno go widziano, zanim zawalił się most i zginęła grupa ludzi. A kilka dni przed tym twierdzono, że widziano w okolicy facetów w garniturach.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wszedł nauczyciel. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam. Jasno-brązowe włosy odgarnięte były z czoła. Jego koszulka polo

wyprasowana. Wcześniej widziałam go tylko w znoszonych dzinsach. Pan Garrison, mój nauczyciel biologii, to Marchew - ten sam facet, który był w domu Daemona, kiedy wróciliśmy z jeziora.

Zebrał z biurka papiery i rozejrzał się po klasie. Jego wzrok zatrzymał się na mnie, a ja poczułam, jak krew odpływa z mojej twarzy.

- Wszystko dobrze? - wyszeptała Lesa.

Pan Garrison przez chwilę podtrzymał spojrzenie, a potem zerwał kontakt wzrokowy. Dopiero wtedy wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam.

- Tak - wyszeptałam, głośno przełykając ślinę. - Dobrze.

Oparłam się o krzesło, patrząc pustym wzrokiem, kiedy pan Garrison rozdawał materiał, nad którym mieliśmy pracować. Autopsja zwierząt, ku mojemu obrzydzeniu. Perspektywa rozcinań zwierząt, martwych czy nie, wywoływała u mnie dreszcze. Ale nie tak wielkie, jakie wywoływał we mnie pan Garrison. Przez całą lekcję czułam na sobie jego spojrzenie, jakby prześwietlał mnie wzrokiem. Co tu się, u diabła, działo?

Kafeteria znajdowała się blisko sali gimnastycznej. Było to długie i nieregularne pomieszczenie, które pachniało spalonym jedzeniem i środkami dezynfekującymi. Pycha. Wnętrze wypełniały białe stoły i większość z nich już była zajęta, kiedy tam zaszłam. Stojąc w kolejce, rozpoznałam Carissę. Odwróciła się, zauważyła mnie i się uśmiechnęła.

- Spaghetti dzisiaj, a przynajmniej coś o takiej nazwie. Skrzywiłam się i nałożyłam trochę na tacę.

- Nie wygląda tak źle.

- To poczekaj, aż zobaczysz mięsną pieczeń. - Nałożyła makaron na swój talerz obok sałatki. Potem wzięła napój. - Wiem, czekoladowe mleko i spaghetti do siebie nie pasują.

- No raczej nie. - Zachichotałam i wzięłam butelkę wody. - Pozwalają jeść poza kampusem?

- Nie, ale nie powstrzymują nas, kiedy już to robimy. -Carissa podała kilka dolarów kobiecie i odwróciła się do mnie. - Masz z kim usiąść?

Zapłaciłam za swoje jedzenie i pokiwałam głową.

- Tak, siedzę z Dee. A ty?

- Co? - zapytała.

Spojrzałam w górę. Carissa gapiła się na mnie zdumiona.

- Siedzę z Dee. Jestem pewna, że możesz się dosiąść...

- Nie, nie mogę. - Carissa złapała mnie za ramię i odciągnęła na bok. Uniosłam brew.

- Naprawdę? Dlaczego? Są trędowaci? Poprawiła okulary na nosie i przewróciła oczami.

- Nie, są super i w ogóle, ale ostatnia dziewczyna, która z nimi usiadła, cóż, zniknęła.

Mój żołądek skręcił się w supeł i zaśmiałam się nerwowo.

- Żartujesz, prawda?

- Nie - powiedziała twardo. - Zniknęła mniej więcej wtedy, gdy ich brat.

Nie mogłam w to uwierzyć. Co jeszcze odkryję? Obcy? Faceci w czerni? Mothman? Może Wróżka-Zębuszka też jest prawdziwa?

Carissa spojrzała na stolik pełen znajomych. Kilka miejsc było wolnych.

- Nazywała się Bethany Williams. Przeniosła się w połowie drugiego roku, niedługo po tym, jak oni się tu przeprowadzili. - Wskazała głową na tył kafeterii. - Ona i Dawson zaczęli ze sobą chodzić i oboje zniknęli na początku trzeciej klasy.

Dlaczego to imię było takie znajome? Coś oznaczało? Tyle jeszcze nie wiedziałam o Dee.

- Więc chcesz z nami usiąść? - zapytała Carissa. Potrząsnęłam głową. Czulałam się źle, odrzucając jej propozycję.

- Obiecałam Dee, że dzisiaj z nią usiądę. Carissa uśmiechnęła się blado.

- Cóż, to może jutro?

- Tak. - Uśmiechnęłam się. - Jutro na pewno.

Poprawiłam torbę na ramieniu, wzięłam talerz z jedzeniem i poszłam na koniec kafeterii. Od razu zobaczyłam Dee. Rozmawiała z jednym z braci Thompsonów, owijając ciemne jak niebo o północy włosy wokół palca. Naprzeciwko złotowłosego boga siedział inny tyłem do mnie, i zastanawiałam się, który z nich był tym prawie chłopakiem Dee. Przy stoliku były dwa wolne miejsca. Sami faceci, pomijając Dee. Potem dostrzegłam super błyszczące blond włosy Ash przy stole. Co dziwne, znajdowała się wyżej niż inni. I zaraz zauważyłam dlaczego.

Siedziała Daemonowi na kolanach. Ramionami obejmowała go za szyję, piersi przyciskała do jego klaty i uśmiechała się na coś, co powiedział.

Czy on przypadkiem nie próbował mnie pocałować na ganku? Byłam prawie pewna, że sobie tego nie wyobraziłam. Daemon był najgorszym z możliwych dupkiem.

- Katy! - krzyknęła Dee.

Wszyscy przy stole spojrzeli w górę. Nawet jeden bliźniak się odwrócił. Jego oczy w kolorze nieba rozszerzyły się, gdy mnie zobaczył. Drugi oparł się o krzesło i założył ramiona na piersi. Groźne spojrzenie na jego twarzy było warte dzieła sztuki.

- Usiądź - powiedziała Dee, poklepując krzesło obok siebie. - Właśnie rozmawialiśmy o...

- Czekał - powiedziała Ash. Wydęła krwistoczerwone wargi. - Zaprosiłaś ją, by z nami usiadła? Naprawdę?

Znowu poczułam ucisk w żołądku i odebrało mi mowę.

- Zamknij się, Ash - mruknął jeden z bliźniaków, ten, co się obrócił. - Nie rób sceny.

- Nic nie robię. - Zacisnęła ramię na szyi Daemona. - Nie musi z nami siadać.

Dee westchnęła.

- Ash, przestań być taka wredna. Ona wcale nie chce ci ukraść Daemona.

Moje policzki zapłonęły. Stałam bez ruchu i czułam się niezręcznie. Aż ja poczułam złość Ash ze swojego miejsca.

- To mnie jakoś nie martwi. - Zmierzyła mnie wzrokiem. - Naprawdę.

Im dłużej tam stałam, tym głupiej się czułam. Krążyłam wzrokiem od Dee do Daemona, ale on patrzył ponad ramieniem Ash i zaciskał szczękę.

- Po prostu usiądź - powiedziała Dee, popychając mnie w przód. -
Przejdzie jej.

Ruszyłam, by położyć talerz na stole.

Daemon coś szepnął, a Ash uderzyła go w ramię. I to wcale nie lekko. Przyłożył policzek do jej szyi. Ogarnęło mnie mroczne i niechciane uczucie.

- Nie powinnaś... - wypaliła Ash.

- Zamknij się - powiedziała Dee i potem zwróciła się do mnie słodko: - Przykro mi, że znam taką zawistną żonę.

Prawie się uśmiechnęłam, ale gorące uczucie i tak rozeszło się po moich wnętrznościach.

- Jesteś pewna? - Usłyszałam swój głos.

Daemon uniósł głowę i rzucił mi długie, peszące spojrzenie.

- To chyba oczywiste, czy cię ktoś tu chce, czy nie.

- Daemon - syknęła Dee z czerwonymi policzkami. Odwróciła się do mnie ze łzami w oczach. - On nie mówi poważnie.

- Mówisz poważnie, Daemon? - Ash przekręciła się na jego kolanie i przechyliła na bok głowę.

Gdy spojrzał na mnie, moje serce zabiło mocniej. Nic nie mogłam odczytać z jego oczu.

- Właściwie, to mówię poważnie. - Pochylił się nad stołem, patrząc na mnie spod gęstych rzęs. - Nikt cię tu nie chce.

Dee znowu się odezwała, ale ja już nic nie słyszałam. Moja twarz płonęła. Ludzie dookoła patrzyli na nas. Jeden z braci Thompsonów uśmiechał się szyderczo, podczas gdy drugi wyglądał, jakby chciał się zapaść pod ziemię, tak jak ja. Reszta ludzi przy stole patrzyła w swoje talerze. Ktoś parsknął. Nigdy w życiu mnie tak nie upokorzono.

Daemon odchylił się, ponownie patrząc na mnie ponad ramieniem Ash.

- Zmykaj - powiedziała Ash, pstrykając na mnie smukłymi palcami.

Gdy tak wszyscy się na mnie patrzyli z mieszaniną żalu i zakłopotania, cofnęłam się pamięcią o trzy lata. Pierwszy dzień, gdy wróciłam do szkoły po tym, jak zmarł mój tata. Rozkleiłam się na angielskim, kiedy czytałam *Opowieść o dwóch miastach*, ulubioną powieść taty. Wszyscy na mnie patrzyli. Niektórzy mi współczuli. Inni byli zawstydzeni moim zachowaniem. To też przypomniało mi o spojrzeniach policjantów i pielęgniarek w nocy, kiedy zostałam zaatakowana. To przypomniało mi o tym, jaka byłam bezradna.

Zawsze nienawidziłam tego rodzaju spojrzeń.

I teraz też ich nienawidziłam. Nie miałam żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobiłam, poza tym, że chciałam, musiałam to zrobić...

Zacisnęłam dłonie na plastikowej tacy i pochyliłam się nad stołem. Odwróciłam talerz nad głowami Daemona i Ash. Makaron i sos spadły. Większość czerwonej mazi wylądowała na Ash, a makaron pokrył szerokie ramiona

Daemona. Jedna, długa nitka makaronu ześlizgnęła się na jego ucho i tam zawisała, kołysząc się. Usłyszałam, jak ludzie wciągają głośno powietrze.

Dee zatkała usta dłonią. Oczy miała rozszerzone i z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

Ash ze skrzekiem zeskoczyła z kolan Daemona, a ramiona wyciągnęła na boki. Widząc jej przerażony wyraz twarzy, można by pomyśleć, że wylałam na nią krew.

- Ty... ty... - bełkotała, wycierając dłonią brudny od sosu policzek. Daemon ściągnął z ucha makaron i przyjrzał mu się, zanim rzucił go na stół. I potem zrobił coś dziwnego.

Roześmiał się.

Naprawdę się roześmiał - głęboki odgłos, który czułam aż w żołądku, taki, od którego jego miętowe oczy błyszczały tak jak u siostry.

Ash opuściła dłonie i zacisnęła je w pięści.

- Wykończę cię.

Daemon podskoczył i złapał ją za wąską talię. Rozbawienie już zniknęło.

- Uspokój się - nakazał cicho. - Słyszysz? Masz się uspokoić.

Odepchnęła go, ale nie odeszła daleko.

- Przysięgam na wszystkie gwiazdy i słońca, że cię zniszczę.

- Co to niby znaczy? Naoglądałaś się kreskówek? - Miałam już dość tej jędzy. Poczułam ciężar mojej ręki w gipsie i pierwszy raz na poważnie rozważałam uderzenie kogoś.

Mogłabym przysiąc, że przez sekundę jej oczy świeciły na bursztynowo. I potem nagle przy krańcu naszego stołu pojawił się pan Garrison.

- Myślę, że już wystarczy.

Ash usiadła na krześle, jakby ktoś przełączył pstryczek. Jej złość topniała. Złapała garść serwetek ze wzrokiem utkwionym we mnie.

Daemon powoli ściągnął makaron z ramion i odłożył go na talerz bez słowa. Czekałam, aż się na mnie wydrze, ale, tak jak siostra, wyglądał, jakby znowu miał wybuchnąć śmiechem.

- Myślę, że powinnaś znaleźć inne miejsce do jedzenia - powiedział pan Garrison tak cicho, że tylko ludzie przy naszym stole mogli to usłyszeć. - Teraz.

Oszołomiona złapałam torbę i czekałam, aż odeśle mnie do dyrektora, ale tego nie zrobił. Pan Garrison patrzył na mnie. Czekał. I wtedy do mnie dotarło - czekał, aż wyjdę, tak jak wszyscy inni. Pokiwałam sztywno, odwróciłam się i wyszłam z kafeterii. Ludzie podążali za mną wzrokiem, ale nie dałam się sprowokować. Nie zламаłam się, kiedy Dee mnie zawołała. I nie powiedziałam nic, kiedy minęłam oniemiałe Lesę i Carissę. Nie miałam zamiaru się rozkleić. Już nie. Miałam dość pokręconej sytuacji z Ash - wszystko jedno, o co jej chodziło. Nic jej nie zrobiłam, żeby mnie tak traktowała.

Koniec z Katy popychadłem.

Rozdział 13

Przed końcem dnia już miałam wyrobioną opinię. Stałam się „dziewczyną, która obrzuciła ICH jedzeniem”. Oczekiwałam odwetu na każdym korytarzu i w każdej sali, szczególnie gdy zauważyłam jednego z braci Thompsonów w mojej klasie od historii albo przebraną już, nadą-saną Ash przy jej szafce. Ale nic takiego się nie stało.

Dee wylewnie przeprosiła mnie przed zajęciami w sali gimnastycznej, a potem uściskała mnie za to, co zrobiłam. Próbowwała ze mną rozmawiać, gdy grałyśmy w siatkówkę, ale ja byłam... otepiała. Nie było wątpliwości, że Ash mnie nienawidziła. Dlaczego? To nie mogło być przez Daemo-na. Tu chodziło o coś więcej. Ale nie wiedziałam o co. Po szkole pojechałam do domu. Próbowalam ogarnąć wszystko, co stało się od czasu mojej przeprowadzki. Pierwszy dzień, gdy poczułam coś na ganku i w domu. Dzień nad jeziorem, Daemon, któremu „wyrósł skrzela”. Rozbłysk światła przy niedźwiedziu i przed biblioteką. I to wszystko, o czym mówiła Lesa. Gdy dotarłam do domu, zobaczyłam na ganku kilka paczek i wszystkie zmartwienia zniknęły. Na kilku pakunkach były uśmiechnięte buźki. Z piskiem

złapałam opakowania. W środku były książki - nowości wydawnicze, które zamówiłam przed wydaniem tygodnie temu. Pobiełam na górę i odpaliłam laptop. Sprawdziłam recenzję, którą dodałam zeszłej nocy. Żadnych komentarzy. Ludzie są do bani. Ale doszło mi kilku obserwatorów. Ludzie są cudni. Zamknęłam stronę i zmieniłam wygląd bloga. Potem wpisałam w Google „ludzie światła”. Większość wyników dotyczyła grupy ludzi studiujących Biblię, więc wpisałam „Mothman”. Dobry Boże.

Ludzie z Wirginii Zachodniej byli stuknięci. Na Florydzie od czasu do czasu ktoś twierdził, że widział Wielką Stopę w parku Everglades czy chupacabrę¹, ale nigdy tego latającego czegoś. Wyglądał jak wielki, satanistyczny motyl.

Na diabła ja na to patrzyłam?

To szaleństwo. Powstrzymałam się, zanim zaczęłam szukać informacji o obcych w Wirginii Zachodniej. Gdy tylko zeszłam na dół, usłyszałam pukanie do drzwi. To była Dee.

- Hej - powiedziała. - Możemy porozmawiać? - Jasne. - Zatrzasnęłam za sobą drzwi i wyszłam na zewnątrz. - Mama ciągle śpi.

Pokiwała głową, a ja usiadłam na huśtawce.

- Katy, tak mi przykro z powodu tego, co się dzisiaj stało. Ash jest czasami prawdziwą wiedźmą.

Legendarne latynoamerykańskie zwierze; jego nazwa (dosł. 'wysysacz kóz') wzięła się stąd, że rzekomo miało ono napadać na zwierzęta domowe i wysysać z nich krew (przyp. red.).

- To nie twoja wina - powiedziałam szczerze. - Ale nie rozumiem, czemu ona i Daemon się tak zachowali. - Przerwałam, czując w gardle palącą kulę. - Nie powinnam była obrzucać ich jedzeniem, ale nigdy wcześniej nie czułam się tak upokorzona.

Dee usiadła przy mnie i skrzyżowała nogi w kostkach.

- To było nawet śmieszne - to co ty zrobiłaś, nie to co oni. Gdybym wiedziała, że będą tacy okropni, to bym do tego nie dopuściła.

Teraz to już chyba po ptakach. Odetchnęła głęboko.

- Ash nie jest dziewczyną Daemona. Chce być, ale nie jest.

- Wyglądało inaczej.

- Cóż, ciągle... się spotykają.

- Wykorzystuje ją? - Pokręciłam głową zdegowana. - Co za palant.

- Myślę, że to działa w obie strony. Tak naprawdę po raz pierwszy umówili się na randkę w zeszłym roku, ale potem się między nimi ochłodziło. Dzisiaj zwracał na nią więcej uwagi niż przez ostatnie kilka miesięcy.

- Ona mnie nienawidzi - powiedziałam po kilku chwilach z westchnieniem. - Ale nie o to mi teraz chodzi. Chciałam cię o coś zapytać.

- Okay.

Zagryzłam wargę.

- Ciągle jesteśmy przyjaciółkami, tak?

- No jasne! - Spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami. - Szczerze, Daemon odstrasza wszystkich, ty wy-

trwałaś najdłużej. I, cóż, myślę, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Ulżyło mi na te słowa. Nie te, że wytrzymałam najdłużej, bo to brzmiało dziwnie. Jakby testowali wytrzymałość swoich przyjaciół.

- Ty też jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Uśmiechnęła się szeroko.

- To dobrze, bo czułabym się głupio, jeśli bym to powiedziała, a ty dłużej nie chciałaś się ze mną przyjaźnić.

Szczerłość w jej głosie mnie poruszyła. Nagle nie byłam pewna, czy powinnam zadać jej to pytanie. Może nie chciała o tym mówić, bo to było zbyt bolesne. Zbliżyłyśmy się do siebie w krótkim czasie i nie chciałam jej złościć.

- O co chciałaś zapytać? - nalegała. Odrzuciłam włosy w tył i utkwiałam wzrok w ziemi.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o Dawsonie?

Dee zamarła. Chyba nawet przestała oddychać. Potem potarła dłonią ramię i przełknęła ślinę.

- Ktoś ze szkoły ci o nim powiedział?

- Tak, że zniknął z dziewczyną. Zacisnęła usta i pokiwała głową.

- Pewnie myślisz, że to dziwne, że nigdy o nim nie wspominam, ale nie lubię o nim mówić. Próbuję nawet o nim nie myśleć. - Popatrzyła na mnie oczami błyszczącymi od łez. - Czy to czyni ze mnie złą osobę?

- Nie - powiedziałam pewnie. - Próbuję nie myśleć o tacie, bo czasami to za bardzo boli.

- Byliśmy ze sobą blisko, ja i Dawson. - Przetarła ręką twarz. - Daemon był zawsze tym cichym, robił wszystko

sam, ale ja i Dawson byliśmy ze sobą bardzo zżyci. Wszystko robiliśmy razem. Był więcej niż bratem. Był moim najlepszym przyjacielem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Ale to na pewno wyjaśniało desperacką potrzebę Dee nawiązywania przyjaźni i to uczucie, które widziałyśmy u siebie nawzajem. Samotność.

- Przepraszam. Nie powinnam była o nim wspominać. Nie rozumiałam i... - Byłam wścibską babą.

- Nie, w porządku. - Obróciła się do mnie. - Też bym była ciekawa na twoim miejscu. Absolutnie rozumiem. I powinnam była ci powiedzieć. Jestem koszmarną przyjaciółką. Dowiadujesz się o moim bracie od ludzi ze szkoły.

- Czułam się zagubiona. Było po prostu dużo... -Urwałam, kręcąc głową. - Już nic. Kiedy będziesz gotowa o nim mówić, będę tu. Okay?

Dee pokiwała głową.

- Czego było dużo?

Rozmawianie z nią o tych dziwnych bzdurach nie było dobrym pomysłem. I przysięgłam Daemonowi, że nie będę mówić o ataku. Zmusiłam się do uśmiechu.

- To nic. Więc myślisz, że teraz powinnam na siebie uważać?

Przystąpić do programu ochrony świadków?

Dee zaśmiała się niepewnie.

- Nie próbowałabym rozmawiać z Ash w najbliższym czasie.

Tyle to i ja wiedziałam.

- A co z Daemonem?

- Dobre pytanie - powiedziała i odwróciła wzrok. -Nie mam pojęcia, co on zrobi.

Następnego dnia ze strachem oczekiwałam drugiej lekcji. Miałam ściśnięty żołądek, więc nawet nie mogłam zjeść śniadania. Daemon na pewno uważał, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Gdy tylko Lesa i Carissa weszły do klasy, zażądały wyjaśnień. Chciały wiedzieć, co mnie opętało, że zrzuciłam jedzenie na głowy Daemona i Ash.

Wzruszyłam ramionami.

- Ash zachowywała się jak jędrza. - Na pewno wyglądałam na bardziej pewną siebie, niż się czułam. Właściwie to chciałam to wszystko cofnąć. Ash była niemiła i upokorzyła mnie, ale czy ja nie zrobiłam jej tego samego? Byłam dziewczyną, która obrzuciła ich jedzeniem. Ale to ona była tą obrzuconą, a to chyba bardziej upokarzające. Czułam się podle. Nigdy nie zrobiłam nic, przez co ktoś poczułby się źle. Jakby zepsuta osobowość Daemona miała na mnie wpływ. Nie podobało mi się to. Zdecydowałam, że najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli od teraz będę się trzymała od niego z daleka. Lesa pochyliła się ku mnie z szeroko otwartymi oczami.

- A co z Daemonem?

-Jest dupkiem - powiedziałam. Carissa zdjęła okulary i zachichotała.

- Szkoda, że nie wiedziałam, że zrobisz coś takiego. Sfilmowałabym to.

Skrzywiłam się na myśl, że mogłabym się znaleźć na YouTube.

- Krąży w szkole plotka, że ty i Daemon spotykaliście się latem. -
Lesa wydawała się czekać, aż to potwierdzę. Nie w tym życiu.

- Ludzie są śmieszni.

Dalej patrzyłam im w oczy. Potem Carissa odkaslnęła i zapytała:

- Usiądziesz dzisiaj z nami? - Założyła z powrotem okulary na nos.
Zamrugałam zaskoczona.

- Ciągłe chcecie ze mną siedzieć po tym, co wczoraj zrobiłam? -
Byłam przekonana, że do końca roku będę jeść w toalecie.

Lesa pokiwała głową.

- Żartujesz? Byłaś świetna. Nie mamy z nimi problemów, ale jestem pewna, że znalazłoby się paru uczniów, którzy chcieliby zrobić to samo.

- To było niezłe - dodała Carissa z szerokim uśmiechem. - Byłaś jak ninja z jedzeniem.

Uśmiechnęłam się z ulgą.

- Naprawdę bym chciała, ale jestem tu tylko do czwartej lekcji.
Dzisiaj zdejmą mi gips.

- Och, ominie cię rozgrzewka przed meczem - powiedziała Lesa. -
Biedactwo. A idziesz dzisiaj na mecz?

- Nie. Nie lubię futbolu.

- My też nie, ale powinnaś pójść. - Lesa skuliła się na krześle i podciągnęła kolana bliżej twarzy w kształcie serca. - Carissa i ja zazwyczaj na nie chodzimy, żeby spędzić

trochę czasu poza domem i czymś się zająć. Tutaj prawie nic się nie dzieje.

- Cóż, po meczu są imprezy. - Carissa odgarnęła grzywkę z okularów. - Lesa zawsze mnie na nie wyciąga.

Lesa przewróciła oczami.

- Carissa nie pije.

- No i? - zapytała Carissa.

- I nie pali, nie uprawia seksu i nie robi nic ciekawego. - Lesa pochyliła się, by uniknąć ręki Carissy. - Nuda.

- Przepraszam, że mam zasady. - Zmrużyła oczy w stronę Lesy. - W przeciwieństwie do niektórych.

- Też mam zasady. - Lesa zwróciła się do mnie z przebiegłym uśmiechem. - Ale w tym miejscu trzeba je trochę złagodzić.

Zaczęłam się śmiać.

I wtedy Daemon wszedł do klasy. Zgarbiłam się na krześle i zagryzłam wargę.

- O Boże.

Obie dziewczyny przestały rozmawiać. Chwyciłam długopis i udałam, że zajęły mnie notatki z wczoraj. Okazało się, że nie zrobiłam żadnych, więc tylko bardzo wolno zaczęłam pisać datę w zeszycie.

Daemon zajął miejsce za mną i żołądek podskoczył mi do gardła. Czulałam, że zwymiotuję. Tutaj, w klasie, przed...

Dźgnął mnie długopisem w plecy.

Zamarłam. On i ten jego cholerny długopis! Ponownie mnie dźgnął, tym razem trochę mocniej. Odwróciłam się ze zmrużonymi oczami.

- Czego?

Daemon się uśmiechnął.

Wszyscy na nas patrzyli. To jak powtórka z lunchu. Założę się, że wszyscy się zastanawiali, czy wysypię mu zawartość plecaka na głowę. Bardzo możliwe. Zależy, co powie. I wątpiłam, że tym razem uszłoby mi to płazem. Pochylił się i spojrzał na mnie spod tych niesamowicie długich rzęs.

- Wisisz mi nową koszulkę.

Moja szczeka chyba uderzyła o oparcie krzesła.

- Okazuje się - kontynuował miękko - że sos od spaghetti nie spiera się łatwo.

Jakimś cudem udało mi się odzyskać umiejętność mówienia.

-Jestem pewna, że masz mnóstwo koszulek.

- Ale to była moja ulubiona.

- Masz ulubioną koszulkę? - Uniosłam brew.

-I chyba zniszczyłaś też ulubioną bluzkę Ash. - Znowu wyszczerzył zęby, ukazując głęboki dołeczek w policzku.

- Cóż, jestem pewna, że pocieszyłeś ją po tak traumatycznym przeżyciu.

- Chyba się po tym nie otrząśnie - odpowiedział.

Przewróciłam oczami. Wiedziałam, że powinnam przeprosić za to, co zrobiłam, ale jakoś nie było mi przykro. Tak, stawałam się straszną zołą. Zaczęłam się odwracać na swoim miejscu.

-Jesteś mi coś winna. Znowu.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę. Zadzwoił dzwonek, ale dźwięk był odległy. Poczulałam ucisk w klatce piersiowej.

- Nic ci nie jestem winna - powiedziałam tak cicho, że nikt inny nie mógł mnie usłyszeć.

- Nie mogę się zgodzić. - Zbliżył się jeszcze, pochylając brzeg swojej ławki ku podłodze. Dzielilo nas teraz tylko kilka centymetrów. Bardzo nieodpowiednia odległość, naprawdę. Przecież byliśmy w klasie, a wczoraj trzymał dziewczynę na kolanie. - Nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

- A czego się spodziewałeś? - Nawet mnie podnieciło to, że go zaskoczyłam. Dziwne. Spojrzałam na te jego poetyckie usta. Marnowały się u takiego człowieka.

- Ty i ja musimy pogadać.

- Nie mamy o czym.

Spuścił wzrok i powietrze nagle zrobiło się parne. Nie do zniesienia.

- Mamy - powiedział nisko. - Wieczorem.

Część mnie chciała mu powiedzieć, żeby zapomniał o rozmowie, ale zacisnęłam zęby i pokiwałam głową. Musieliśmy. Chciałam mu powiedzieć, że już więcej nie powinniśmy rozmawiać. Chciałam odnaleźć miłą Katy, którą zakneblował i wysłał do kąta. Nauczyciel odchrząknął. Zamrugałam z wysiłkiem i zauważyłam, że cała klasa zamarła. Zaczerwieniłam się po cebulki włosów, odwróciłam i złapałam za brzeg ławki.

Lekcja się zaczęła, ale w powietrzu ciągle czuło się gorąco, które pokrywało moją skórę. Czułam Daemona za sobą, jego wzrok na mnie. I nie odważyłam się ruszyć. Ale potem Lesa wyciągnęła się w moją stronę i położyła złożoną kartkę na mojej ławce. Zanim nauczyciel mógł to do

strzec, otworzyłam kartkę i wsunęłam ją pod podręcznik. Kiedy się obrócił do tablicy, podniosłam książkę.

„Boże, co za chemia, dziewczyno!”.

Spojrzałam na nią i potrząsnęłam głową. Mimo to czułam trzepotanie w żołądku i urywany oddech - coś, czego nie powinnam czuć. Nie lubiłam go. To kretyn. Był hu-morzasty. Ale były momenty - dosłownie nanosekundy - gdy myślałam, że dostrzegam prawdziwego Daemona. A przynajmniej lepszego Daemona. I to mnie ciekawiło. A ta inna część, ta kretyńska, cóż, ta mnie nie interesowała. Tak jakby mnie podniecała.

Rozdział 14

Próbowałam się skupić na lekcjach, ale mój umysł był zajęty Daemonem i tym, o czym chciał ze mną porozmawiać. Na szczęście musiałam się dzisiaj przemęczyć tylko pół dnia, zanim zdejmą mi gips.

Tak jak oczekiwałam, moja ręka miała się już zupełnie dobrze.

Po drodze do domu zatrzymałam się na poczcie. W naszej skrzynce było pełno niepotrzebnych śmieci, ale też kilka żółtych kopert. Uśmiechnęłam się szeroko na ich widok. Zebrałam swoje prezenciki i wróciłam do domu. Niespokojna energia krążyła w moim ciele, jakbym wypila tani napój energetyczny. Kilka razy się przebierałam. Przekopałam całą szafę i stwierdziłam, że nie mam się w co ubrać. W końcu zdecydowałam się na lekką sukienkę. I ciągle byłam podenerwowana.

O czym Daemon chciał porozmawiać?

Ponownie zmieniałam cały wygląd bloga, żeby jakoś zabić czas. I przez to byłam jeszcze bardziej niespokojna, bo z pewnością schrzałam nagłówek i baner na dole. Dopiero kiedy w czeluściach Internetu zniknął widżet odli-

czający dni do wydania książek, zmusiłam się, by odejść od komputera. Okazało się, że musiałam jeszcze poczekać. Było po ósmej, kiedy Daemon pojawił się w moich drzwiach, kilka minut po wyjeździe mamy do Winchester. Opierał się o balustradę, jak zwykle patrząc w niebo. Światło księżyca padało na połowę jego twarzy, a reszta była ukryta w cieniu. Był taki nierzeczywisty. Odwrócił się w moją stronę. Jego wzrok przesunął się po mojej sukience. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale chyba sobie darował.

Zebrałam się na odwagę i podeszłam do niego.

- Dee jest w domu?

- Nie. - Wrócił do patrzenia w nocne niebo, na którym błyszczały tysiące gwiazd. - Poszła na mecz z Ash, ale wątpię, by została tam długo. - Daemon ucichł i spojrzał na mnie. - Powiedziałem jej, że będę dzisiaj z tobą. Myślę, że wróci szybciej do domu, żeby sprawdzić, czy się nie pozabijaliśmy.

Odwróciłam wzrok i ukryłam uśmiech.

- Cóż, jeśli ty mnie nie zabijesz, Ash zrobi to z przyjemnością.

- Przez spaghetti czy przez coś innego? - zapytał. Spojrzałam na niego z ukosa.

- Najwyraźniej było ci wygodnie z nią na kolanach.

- A, rozumiem. - Odepchnął się od barierki i stanął obok mnie. - Teraz to ma sens.

- Co ma sens?

Jego oczy zabłyszczały w mroku. - Jesteś zazdrosna.

- Jasne. - Zaśmiałam się z przymusu. - Dlaczego miałabym być zazdrosna?

Daemon podążył za mną, aż doszliśmy do mojego podjazdu.

- Bo spędzamy razem czas.

- Spędzanie ze sobą czasu nie jest powodem do zazdrości, szczególnie jeśli jesteś zmuszany, by ze mną przebywać. - Brzmiało to żałośnie, ale w pewnym sensie byłam zazdrosna. Uch. - O tym będziemy rozmawiać?

Wzruszył ramionami.

- Chodź. Przejdziemy się.

Obserwując go, wygładziłam sukienkę dłońmi.

- Robi się trochę późno, nie sądzisz?

- Lepiej myślę i mówię, gdy chodzę. - Wyciągnął do mnie rękę. - Jeśli tego nie robię, zmieniam się w Daemona dupka, którego tak nie lubisz.

- Ha, ha. - Popatrzyłam na jego rękę. Poczułam motyle w brzuchu. - Ale nie będę cię trzymać za rękę.

- Czemu nie?

- Bo nie będziemy trzymać się za ręce, kiedy ja cię nawet nie lubię.

- Auć. - Daemon położył dłoń na klatce piersiowej i się skrzywił. - To zabolalo.

O tak, potrzebował zajęć z aktorstwa.

- Nie wyprowadzisz mnie w las i nie zostawisz tam, co nie?

- Ciekawa forma zemsty, ale nie zrobiłbym tego. Nie wytrzymałabyś długo. Ktoś musiałby cię znowu uratować.

- Dzięki za zaufanie.

Posłał mi przelotny uśmiech i przez kilka minut szliśmy w ciszy przekroczywszy główną drogę. Noc była raczej chłodna, znacznie chłodniejsza niż dzień, kiedy pierwszy raz miałam na sobie tę sukienkę. I powinnam była założyć rajstopy. Na dobre zaczęła się już jesień. Wkrótce byliśmy już głęboko w lesie, gdzie światło księżyca z trudem przeciskało się przez gęste drzewa. Daemon sięgnął do kieszeni i wyciągnął niewielką latarkę, która okazała się jednak dawać dużo światła. Każda komórka mojego ciała była świadoma jego bliskości, gdy szliśmy otoczeni ciemnością i tylko światło tańczyło przed nami z każdym krokiem. Nienawidziłam każdej mojej zdradliwej komórki.

- Ash nie jest moją dziewczyną - powiedział w końcu. - Kiedyś się spotykaliśmy, ale teraz jesteśmy przyjaciółmi. I zanim zapytasz, nie jesteśmy „tym” rodzajem przyjaciół, mimo że siedziała mi na kolanach. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego to zrobiła.

- To dlaczego jej pozwoliłeś? - zapytałam i od razu pożałowałam. To nie była moja sprawa i nie obchodziło mnie to.

- Szczerze, nie wiem. Czy bycie facetem jest wystarczającym powodem?

- Raczej nie - odparłam, patrząc w ziemię. Ledwo widziałam swoje stopy.

- Tak też myślałem - odpowiedział. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, ale chciałam, bo nigdy nie wiedziałam, o czym myślał. I czasami jego oczy nie mówiły tego, co słowa. - I... przepraszam za lunch.

Potknęłam się o kamień, zaskoczona jego przeprosinami. Z łatwością mnie złapał. Poczułam jego ciepły oddech na po-

liczku, zanim się odsunął. Skóra mnie mrowiła, ale wzięłam się w garść. Przeprosiny za lunch były jak zimny prysznic. Nie wiedziałam, co było gorsze: to, że nie wiedział, że zachował się jak dupek, czy to, że był świadomy tego, co ze mną robił.

- Kat... - powiedział cicho. Spojrzałam na niego.

- Upokorzyłeś mnie.

- Wiem...

- Nie, myślę, że nie wiesz. - Zaczęłam iść, obejmując ramiona. - I wkurzyłeś mnie. Nie mogę cię zrozumieć. W jednej chwili nie jesteś taki zły, a w drugiej jesteś największym chamem na Ziemi.

- Ale mam jeszcze jakieś bonusowe punkty. - Dogonił mnie. Nie przestawał świecić przede mną latarką, bym mogła z łatwością zobaczyć kamienie i gałęzie. - Mam, tak? Bonusowe punkty za jezioro i nasz spacer? A dostałem jakieś za uratowanie cię tamtej nocy?

- Zbierasz punkty u siostry. - Potrząsnęłam głową. - Nie u mnie. A nawet jeśli miałbyś jakieś punkty bonusowe, teraz większość byś stracił.

Przez chwilę był cicho.

- To przerabane. Serio. Zatrzymałam się.

- Dlaczego rozmawiamy?

- Posłuchaj, przepraszam za tamto. Naprawdę. - Odetchnął głęboko.

- Nie zasłużyłaś na takie traktowanie z naszej strony.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Brzmiał szczerze i prawie smutno, ale przecież miał wybór. Nie musiał się tak

zachowywać. Chciałam coś powiedzieć i zaczęłam temat, o którym wiedziałam, że się mu nie spodoba.

- Przykro mi z powodu twojego brata, Daemonie. Zatrzymał się gwałtownie. Długo nie odpowiadał i nie wiedziałam, czy w ogóle zamierzał.

- Nie masz pojęcia, co się stało z moim bratem. Ścisnęło mnie w środku.

- Wiem tylko, że zniknął...

Daemon zacisnął dłoń w pięść, w drugiej ciągle trzymał latarkę.

- To było dawno temu.

- W zeszłym roku - wytknęłam delikatnie. - Prawda?

- O, tak, masz rację. Po prostu wydaje się, że dłużej. -Odwrócił wzrok. Zdołałam zobaczyć połowę jego twarzy. -Jak się dowiedziałas?

Zadrzałam w chłodnym powietrzu.

- Ludzie w szkole o tym gadają. Byłam ciekawa, dlaczego oboje z Dee nie wspomnieliście ani o nim, ani o tej dziewczynie.

- A powinniśmy? - zapytał.

Próbowałam odczytać wyraz jego twarzy, ale było za ciemno.

- Nie wiem. To coś ważnego, bo ludzie o tym mówią. Daemon znowu zaczął iść.

- Nie lubimy o tym rozmawiać, Kat. To chyba zrozumiale. Ruszyłam za nim.

- Nie chcę się wtrącać...

- Nie chcesz? - Jego głos był napięty. - Mój brat zniknął. Rodzice tej dziewczyny pewnie nigdy nie zobaczą

swojej córki, a ty chcesz wiedzieć, dlaczego nikt ci nie powiedział?
Zagryzłam wargę, czując się jak idiotka.

- Przepraszam. Po prostu wszyscy są tacy... tajemniczy. Znaczący, ja nic nie wiem o waszej rodzinie. Nigdy nie widziałam waszych rodziców, Daemon. A Ash nienawidzi mnie bez powodu. To dziwne, że są dwie rodziny z trojaczkami, które wprowadziły się tu w tym samym czasie. Wyrzuciłam wam jedzenie na głowy i nie miałam przez to problemów. To po prostu dziwne. Dee ma chłopaka, o którym nigdy nie wspomniała. A miasto... jest dziwne. Ludzie patrzą na Dee, albo jakby była księżniczką, albo jakby się jej bali. I ludzie gapią się na mnie. I...

- Mówisz, jakby te rzeczy miały ze sobą coś wspólnego. Ledwo za nim nadążałam. Szliśmy głębiej w las, byliśmy już blisko jeziora.

- A mają?

- A dlaczego miałyby mieć? - Jego głos był cichy i sfrustrowany. - Może masz paranoję. Ja bym miał, gdybym został zaatakowany krótko po przeprowadzce w nowe miejsce.

- Widzisz, znowu to robisz! - wytknęłam. - Nagle się spinasz, bo zadałam pytanie. Dee robi to samo.

- A nie myślisz, że to dlatego, że dużo ostatnio przeszłaś i nie chcemy przysparzać ci więcej problemów?

- Jakich problemów? Zwolnił.

- Nie wiem. Nieważne.

Potrząsnęłam głową. Daemon zatrzymał się blisko brzegu jeziora i wyłączył latarkę. W nocy woda błyszcza-

ła jak onyks. Setki gwiazd odbijały się w spokojnej powierzchni, która była jak nocne niebo, tylko nie aż tak rozległa. Wydawało się, że mogłabym ich dotknąć.

- Tego dnia nad jeziorem - powiedział Daemon po kilku chwilach - było parę minut, kiedy dobrze się bawiłem.

Przestałam oddychać. Ja też miałam kilka momentów, kiedy dobrze się bawiłam. Odrzuciłam włosy na plecy.

- Zanim zmieniłeś się w Aquamana?

Daemon milczał, jego ramiona były nienaturalnie napięte.

- To właśnie robi stres, sprawia, że wierzysz w rzeczy, które się nie dzieją.

W jasnym świetle księżycy jego uderzające rysy twarzy wydawały się nierzeczywiste. Egzotyczne oczy, linia szczęki, to wszystko było jeszcze bardziej wyraziste. Daemon popatrzył w zamyśleniu w niebo.

- Nie, to nie prawda - powiedziałam w końcu. - Tu się dzieje... coś dziwnego.

- Dziwniejszego niż ty? - zapytał.

Nasunęło mi się kilka odpowiedzi, ale je zignorowałam. Kłócenie się z nim w środku lasu w nocy nie było wysoko na mojej liście „rzeczy do zrobienia”.

- Dlaczego chciałeś porozmawiać, Daemon? Położył rękę na karku.

- To, co się stało wczoraj na lunchu... będzie tylko gorzej. Nie możesz się przyjaźnić z Dee, nie tak jak ty tego chcesz.

Moje policzki i szyję pokrył gorący rumieniec.

- Mówisz poważnie? Daemon opuścił rękę.
- Nie mówię, że masz zupełnie przestać z nią rozmawiać, ale się wycofaj. Ciągłe możesz być dla niej miła, rozmawiać z nią w szkole, ale nic więcej. Potem to będzie trudniejsze i dla ciebie, i dla niej.
- Nagle każdy włos na mojej skórze stanął dęba.
- Czy ty mi grozisz, Daemonie?
- Spojrzał mi w oczy. Jego były pełne... czego? Żalu?
- Nie. Mówię ci tylko, co się stanie. Powinniśmy wracać.
- Nie. - Upierałam się, wpatrzona w niego. - Dlaczego? Co jest złego w tym, że przyjaźnię się z twoją siostrą?
- Minęła sekunda. Daemon zacisnął szczękę.
- Nie powinnaś tu ze mną być. - Odetchnął z trudem. Zrobił krok w przód. Poczułam ciepły powiew wiatru, który uniósł opadłe liście i rozwał moje włosy. Wydawał się pochodzić zza Daemona, jakby był napędzany jego narastającym gniewem.
- Nie jesteś jak my. Jesteś zupełnie inna. Dee zasługuje na kogoś lepszego, na kogoś takiego jak my. Więc zostaw mnie w spokoju. Zostaw w spokoju moją rodzinę.
- To było gorsze, niż gdyby uderzył mnie w twarz. Nie spodziewałam się, że powie coś takiego. Odetchnęłam głęboko, ale oddech ugrzązł mi w gardle. Cofnęłam się, mrugając szybko, by pozbyć się łez złości. Daemon ciągle patrzył na mnie uważnie.
- Chciałaś znać powód. Oto on. Przełknęłam głośno ślinę.
- Dlaczego... dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Przez krótką chwilę jego maska opadła i ból zmiękczył jego rysy. Stało się to tak szybko, że nie byłam pewna, czy mi się nie przywidziało. Nie odpowiedział.

Poczułam wzbierające łzy, które za chwilę miały spłynąć na policzki. Nie chciałam płakać przed nim, nie chciałam, by miał nade mną ten rodzaj władzy.

- Wiesz co? Odwal się, Daemon. Daemon odwrócił wzrok.

- Kat, nie możesz...

- Zamknij się! - wysyczałam. - Po prostu się zamknij. - Ominęłam Daemona, a on podążył za mną. Moja skóra była jednocześnie gorąca i zimna, moje wnętrze palił ogień i mroził lód. Wiedziałam, że zaraz się rozplacę. To przez to dławiące uczucie w gardle.

- Kat - zawołał Daemon. - Proszę, zaczekaj. Przyspieszyłam i teraz prawie biegłam.

- Przestań, Kat, nie odchodź tak daleko. Zgubisz się. Przynajmniej weź latarkę.

Jakby go to obchodziło. Chciałam się od niego uwolnić, zanim się rozkleję. Istniało duże prawdopodobieństwo, że bym go uderzyła. Albo się rozplakała, bo nieważne, czy go lubiłam, czy nie, jego słowa zabolaly. Jakby coś było ze mną nie tak.

Potknęłam się o kilka gałęzi i kamieni, których nie zauważyłam, ale wiedziałam, jak dojść do drogi. Ciągłe słyszałam go za sobą, chrzęst gałązek pod jego stopami.

Palilo mnie w klatce piersiowej. Gnałam przed siebie, bo musiałam znaleźć się w domu, zadzwonić do mamy i jakoś ją przekonać, że powinniśmy się wyprowadzić, najlepiej jutro.

Uciec.

Zacisnęłam pięści. Dlaczego miałabym uciekać? Nic złego nie zrobiłam! Byłam zła i zniesmaczona sobą. Potknęłam się o wystający korzeń i prawie upadłam na twarz. Jęknęłam.

- Kat! - Daemon zaklął za mną.

Pobiegłam przed siebie. Ulżyło mi, gdy zobaczyłam drogę. Prawie pobiegłam tam sprintem. Teraz słyszałam jego kroki w oddali. Doszłam do ciemnej ulicy. Potarłam wierzchem dłoni twarz. Cholera. Płakałam. Daemon krzyknął, ale jego głos został pochłonięty przez dwa zbliżające się światła ciężarówki, która pędziła na mnie i znajdowała się nie dalej niż piętnaście metrów ode mnie. Byłam zbyt zszokowana, by się ruszyć.

Zaraz we mnie uderzy.

Rozdział 15

Przez dolinę przetoczył się głośny grzmot. Był jak policzek w twarz, który mnie wyrwał z otępienia. Kierowca nie mógł mnie zobaczyć, a tym bardziej się zatrzymać. Zasłoniłam się rękoma, jakby w jakiś sposób mogły mnie ochronić. Głośny ryk ciężarówki wypełnił moje uszy. Przygotowałam się na uderzenie miażdżące kości. Pomyślałam o mamie, o tym, co przeżyje na widok mojego zniekształconego ciała, ale uderzenie nie nadeszło. Mogłabym pocałować zderzak - był tak blisko. Moje ręce znajdowały się przy gorącej kracie. Powoli uniosłam głowę. Kierowca siedział bez ruchu za kierownicą, jego oczy były szeroko otwarte i puste. Nie ruszał się, nie mrugał. Nie byłam nawet pewna, czy oddychał. W prawej ręce trzymał kubek kawy w połowie drogi do ust. Zamarł - wszystko zamarło.

Metaliczny posmak wypełnił moje usta. Umysł przestał pracować.

Silnik ciągle warczał w moją twarz.

Odwróciłam się od osłupiałego kierowcy w stronę Daemona. Wyglądał na skoncentrowanego, ciężko oddychał, zaciskał pięści po bokach.

Ale jego oczy były inne. Nie powinny tak wyglądać. Zrobiłam krok w tył, zesłam ciężarówce z drogi. Trzymałam rękę przed sobą, żeby nie podchodził.

- O mój Boże... - wyszeptałam, moje przerażone serce zabiło niepewnie.

Oczy Daemona świeciły opalizująco w ciemności, jakby rozświetlone od wewnątrz. Światło wydawało się robić intensywniejsze, jego pięści zaczęły drżeć, a potem również całe ciało. I wtedy Daemon zaczął zanikać łącznie z ubraniami. Zastąpiło go intensywne czerwono-białe światło, które pochłonęło go całego.

Ludzie ze światła.

Cholera jasna...

Czas się chyba zatrzymał. Nie, czas właśnie przed chwilą został zatrzymany.

Jakoś powstrzymał ciężarówkę przed uderzeniem we mnie. Zatrzymał siedmiotonową ciężarówkę, która na pewno złamałaby każdą kość w moim ciele. Jak? Słowem? Myślą?

Tyle siły...

Powietrze wokół nas wibrowało nienaturalnie. Ziemia drżała od jego mocy. Byłam pewna, że gdybym się pochyliła, mogłabym poczuć trzęsienie ziemi.

W oddali usłyszałam Dee, jej zmartwiony głos wołający nas. Jak nas znalazła?

No przecież. Daemon rozświetlał całą ulicę - był aż tak jasny.

Ponownie spojrzałam na ciężarówkę i zobaczyłam, że nie tylko ona się trzęsła, ale kierowca też. Próbowwała się

przebić przez niewidzialną barierę, która najwyraźniej utrzymywała ciężarówkę w bezruchu. Metalowa bestia drżała, a silnik ryczał, stopa kierowcy ciągle była na gazie. Uciekłam, nie tylko z drogi, ale znacznie dalej. Ledwo słyszałam wycie ciężarówki za mną. Biegłam krętą drogą, która prowadziła do naszych domów. Dookoła było pustkowię. Kątem oka zauważyłam Dee biegnącą w moim kierunku, ale ją ominęłam. Musiała być jak on. Czym byli? Na pewno nie ludźmi. To, co zobaczyłam, było niemożliwe. Żaden człowiek nie potrafiłby tego dokonać.

Żaden człowiek nie potrafiłby zatrzymać ciężarówki na zawołanie, przebywać pod wodą przez kilka minut czy zniknąć i pojawiać się ponownie. Wszystkie dziwne rzeczy, które wcześniej zauważyłam, zaczęły nabierać sensu.

Biegłam dalej. Ominęłam swój podjazd. Nie miałam pojęcia, dokąd biegłam ani dlaczego. Mój mózg nie pracował. Instykt przejął kontrolę. Gałęzie zaczepiały się o moje włosy i piękną sukienkę. Potknęłam się o dużą skałę, ale szybko się podniosłam i biegłam dalej. Nagle usłyszałam kroki za sobą. Ktoś mnie zawołał, ale się nie zatrzymałam. Jeszcze szybciej pobiegłam do ciemnego lasu przede mną. W tym momencie już nie myślałam. Chciałam tylko uciec.

Niedaleko usłyszałam przekleństwo, a potem uderzyło we mnie twarde ciało. Upadłam. Otoczyło mnie ciepło. Jakoś przyjął się upadku na siebie, obróciwszy się w powietrzu. Potem znalazł się nade mną i przycisnął do ziemi. Odepchnęłam jego pierś i próbowałam go kopnąć. Nic nie zadziało. Zamknęłam oczy. Bałam się, że w jego oczach zobaczę ten dziwny blask.

- Złaż!

Złapał mnie za ramiona i potrząsnął delikatnie.

- Przestań!

- Złaż ze mnie! - krzyknęłam i próbowałam się odczołgać, ale powstrzymał mnie.

- Kat, przestań! - krzyknął znowu. - Nic ci nie zrobię!

Jak niby miałam mu wierzyć? Mała część mojego mózgu ciągle przypominała mi o tym, że uratował mi życie. Przestałam się rzucać.

Daemon ciągle był nade mną.

- Nie skrzywdzę cię, Kat. - Jego ton był łagodniejszy, ale ciągle podszyty furią. Chciał przejąć nade mną kontrolę, nie wyrządzając mi krzywdy. - Nigdy nie zrobiłbym ci nic złego.

Poczułam trzepotanie w żołądku. Coś się we mnie odezwało, uwierzyło mu, mimo że mój umysł się buntował. Nie wiedziałam, która część mnie była głupsza, ale najwyraźniej ta, która wygrywała.

Oddychałam ciężko, więc próbowałam się uspokoić. Poluźnił uchwyt, ale ciągle był na mnie. Czułam na policzku jego urywany oddech. Odsunął się, położył palec pod moim podbródkiem i skierował moją twarz w swoją stronę.

- Spójrz na mnie, Kat. Musisz na mnie spojrzeć. - Miałam zamknięte oczy. Nie chciałam wiedzieć, czyjego oczy ciągle były dziwne. Daemon podniósł się nieco, przesunął dłonie z moich ramion na policzki. Powinnam była wtedy spróbować uciec, ale gdy tylko ciepłymi dłońmi dotknął mojej twarzy, nie mogłam się poruszyć. Palcami delikatnie pogładził skórę.

- Proszę. - Nie było już furii w jego głosie.

Wypuściłam wstrzymywany dotąd oddech i otworzyłam oczy. Wpatrywał się we mnie uważnie. Jego oczy nadal miały ten dziwny intensywnie zielony kolor, ale były normalne. Nie takie, jak kilka minut wcześniej. Białe światło księżyca przedarło się przez drzewa nad nami i powoli prześlizgnęło się po jego wysokich kościach policzkowych i rozwartych ustach.

- Nic ci nie zrobię - powiedział znowu delikatnie. - Chcę z tobą porozmawiać. Muszę z tobą porozmawiać, rozumiesz?

Pokiwałam głową, bo nie mogłam wydobyć z siebie dźwięku.

Zamknął na chwilę oczy. Westchnął, a ten dźwięk rozdzierał serce.

- Okay Puszczę cię, ale proszę, obiecaj mi, że nie uciekniesz. Nie czuję się na siłach, by cię znowu gonić. Ta ostatnia sztuczka prawie mnie powaliła. - Zamilkł, czekając na moją odpowiedź. Jego twarz była napięta ze zmęczenia. - Powiedz to, Kat. Obiecaj, że nie uciekniesz. Nie możesz tu biegać sama. Nie pozwolę na to. Rozumiesz?

- Tak. - Ledwo udało mi się wyskrzeczec.

- Dobrze. - Przesunął ręką w dół po moim policzku, wydawał się nieświadomy tego gestu. Potem powoli mnie puścił i się odchylił. Leżałam nieruchomo na ziemi, a on usiadł obok na piętach.

Pod jego ostrożnym spojrzeniem wycofałam się i uderzyłam plecami o drzewo. Wydawał się zadowolony, że nie uciekłam. Usiadł przy mnie.

- Dlaczego musiałaś wyjść przed tę ciężarówkę? - zapytał, ale nie poczekał na odpowiedź. - Próbowałem trzymać cię od tego wszystkiego z daleka, ale musiałaś tam wyjść i zrujnować moją ciężką pracę.

- Nie zrobiłam tego celowo. - Uniosłam trzęsącą się dłoń do czoła.

- Ale się stało. - Potrząsnął głową. - Dlaczego musiałaś tu przyjechać, Kat? Radziłem... Radziliśmy sobie świetnie, aż pojawiłaś się ty i wszystko diabli wzięli. Nawet nie masz pojęcia. Cholera. Myślałem, że będę miał szczęście i wyjedziesz.

- Przepraszam, że ciągle tu jestem. - Podciągnęłam nogi pod klatkę piersiową, z dala od niego.

- To mi nigdy nie wychodzi. - Potrząsnął głową. Wyglądał, jakby znowu miał ochotę przekląć. - Jesteśmy inni. Chyba już to zauważyłaś.

Oparłam czoło o kolana. Chwilę zajęło mi zebranie myśli, a potem uniosłam głowę.

- Daemonie, czym wy jesteście? Uśmiechnął się smutno i potarł dłonią głowę.

- Ciężko to wytłumaczyć.

- Proszę, powiedz mi. Musisz mi powiedzieć, bo już dłużej nie wytrzymam - ostrzegłam go.

Nie kłamałam. Im dłużej milczał, tym kontrola, którą udało mi się uzyskać, zaczynała szybciej zanikać. Jego wzrok był intensywny, gdy przemówił:

- Chyba nie chcesz wiedzieć, Kat.

Jego wyraz twarzy, jego głos były tak szczere, że aż mnie przeraziły. Wiedziałam, że cokolwiek powie, zmieni to moje życie na zawsze. Gdy już się dowiem, czym jest on i jego ro-

dzina, nie będę mogła tego cofnąć, nigdy. Będę niezaprzeczalnie odmieniona. Ale nie było już odwrotu. Stara Katy znowu by uciekła. Byłam tego pewna. Wolałaby udawać, że nic się nie stało. Ale teraz byłam inna i musiałam wiedzieć.

- Jesteś... człowiekiem?

Daemon zaśmiał się krótko i bez humoru.

- Nie jesteśmy stąd.

- No nie mów. Uniósł brwi.

- Chyba już się domyśliłaś, że nie jesteśmy ludźmi. Odetchnęłam niepewnie.

- Miałam nadzieję, że się mylę.

Zaśmiał się znowu, ale tym razem było w tym trochę humoru.

- Nie. Jesteśmy z bardzo, bardzo daleka.

Mój żołądek opadł do stóp. Mocniej zacisnęłam ramiona wokół kolan.

- Co masz na myśli, mówiąc „z bardzo, bardzo daleka”? Bo nagle mam wizję początku *Gwiezdných wojen*.

Daemon popatrzył na mnie twardo.

- Nie jesteśmy z tej planety.

Okay. I już. Powiedział coś, co sama już podejrzewałam, ale to i tak nic mi nie wyjaśniło.

- To czym jesteś? Wampirem? Przewrócił oczami.

- Ty tak na serio?

- No co? - Poczulałam frustrację. - Mówisz, że nie jesteś człowiekiem, a to ogranicza trochę istniejące możliwości! Zatrzymałeś ciężarówkę, nie dotykając jej.

- Za dużo czytasz. - Daemon odetchnął powoli. - Nie jesteśmy wilkołakami czy magami. Ani zombie czy czymś takim.

- Cóż, cieszy mnie ta część o zombie. Lubię wiedzieć, że to, co zostało mi z mózgu, jest bezpieczne - wymamrotałam. - I wcale nie czytam za dużo. Nie można czytać za dużo. Ale nie ma też czegoś takiego jak kosmici.

Daemon pochylił się szybko i położył dłonie na moich kolanach. Zamarłam pod wpływem jego dotyku, moje zmysły rozpały się i zamroziły jednocześnie. Nie mogłam odwrócić od niego wzroku.

- Myślisz, że Ziemia - to miejsce - jest jedyną planetą, na której rozwinęło się życie w tym rozległym, niekończącym się wszechświecie?

- N-nie - wyjąkałam. - Więc to coś... to dla ciebie normalne... Cholera, jak się nazywacie?

Odchylił się, sekundy mijały moje serce biło teraz dwa razy szybciej, gdy czekałam na odpowiedź. Wyglądał, jakby myślał, ile może mi powiedzieć, i byłam pewna, że cokolwiek by to nie było, nie spodoba mi się...

Rozdział 16

To był jeden z tych momentów w życiu, kiedy nie wiedziałam, czy mam się śmiać, płakać, czy uciec stąd jak najszybciej. Uśmiech Daemona był wymuszony.

- Wiem, co sobie myślisz. Znaczący, nie potrafię czytać w twoich myślach, ale wszystko masz wypisane na twarzy. Uważasz, że jestem niebezpieczny.

I że jesteś palantem... przystojnym, ale tego nie przyznałabym na głos. Ale obca forma życia? Potrząsnęłam głową.

- To wariactwo, ale nie boję się ciebie. -Nie?

- Nie. - Zaśmiałam się, ale dziwnie to zabrzmiało... zupełnie nieprzekonująco. - Nie wyglądasz jak kosmita! -Musiałam mu to wytknąć. To chyba było ważne.

Uniósł brew.

- A jak wyglądają kosmici?

- Nie... jak ty - wybełkotałam. - Nie są tak cudowni...

- Myślisz, że jestem cudowny? - Uśmiechnął się. Posłałam mu wściekłe spojrzenie.

- Zamknij się. Jakbyś nie wiedział, że wszyscy na tej planecie myślą, że dobrze wyglądasz. - Skrzywiłam się,

zszokowana, że w ogóle rozmawialiśmy na ten temat. -Obcy - jeśli istnieją - są zielonymi ludkami z wielkimi oczami i chudymi rękami albo... albo to insekty czy jakieś guzowate, małe kreatury.

Daemon zaśmiał się głośno.

- E.T.?

- Tak! Jak ET., dupku. Cieszę się, że cię to bawi. I że jeszcze bardziej mieszasz mi w głowie, bardziej niż już to zrobiliście. Może się po prostu uderzyłam w głowę? - Zaczęłam się podnosić z ziemi.

- Usiądź, Kat.

- Nie mów mi, co mam robić!

Wstał zwinnie. Ten przyprawiający o ciarki błysk w oczach znowu się pojawił, jak dwie orbity czystego światła.

- Siadaj.

Posłuchałam. Oczywiście najpierw pokazałam mu środkowy palec. Może się chwalić przede mną swoimi umiejętnościami, Pan Zły Kosmita, ale instynktownie wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy.

- Pokażesz mi, jak naprawdę wyglądasz? Chyba nie błyszczysz, mam rację? I proszę, nie mów mi, że o mało nie pocałowałam ogromnego, zjadającego mózgi robala, bo na serio zaraz...

-Kat!

- Przepraszam - wymamrotałam.

Daemon zamknął oczy i odetchnął. Światło pojawiło się w centrum jego piersi i tak jak wcześniej na ulicy, zaczął wibrować i zanikać, aż otoczyła go ta piękna, czerwono

-biała poświata. A potem światło przyjęło formę. Dwie nogi, tułów, ręce i głowa, zrobione tylko ze światła. Tak intensywnego, że noc wokół nas mogłaby uchodzić za dzień. Osłoniłam oczy trzęsącą się ręką.

- Cholera jasna...

Gdy przemówił, dźwięk nie był głośny. Był w mojej głowie.

„Tak wyglądamy. Jesteśmy istotami światła. Nawet w ludzkiej formie możemy zaginać światło wedle naszej woli”. Tu nastąpiła krótka pauza. „Jak widzisz, nie wyglądam jak wielki robal. I nie... błyszczę”. W głowie słyszałam obrzydzenie przy tym ostatnim.

- Nie - wyszeptałam. We wszystkich paranormalnych książkach, które przeczytałam i zrecenzowałam, nikt nie świecił w ten sposób. Niektórzy błyszczeli w słońcu. Inni mieli świetliste skrzydła. Ale nikt nie był cholernym, gigantycznym słońcem.

„Ani guzowatą kreaturą, co - tak przy okazji - jest obraźliwe”. Jedna ręka ze światła sięgnęła ku mnie. Uformowały się dłoń i palce, otwarta dłoń. „Możesz mnie dotknąć. To nie boli. Dla ludzi to musi być przyjemne”. Dla ludzi? Słodkie... Dzieciatko... Jezus... Z trudem przełknęłam ślinę i uniosłam rękę. Część mnie nie chciała go dotknąć, ale skoro był już czymś tak... takim nie z tego świata, musiałam. Moje palce musnęły jego i prąd zatańczył na mojej dłoni i całej ręce. Światło szumiało na mojej skórze. Zaczepiłam tchu. Daemon miał rację. To nie bolało. Jego dotyk był ciepły, uderzał do głowy. Jakbym muskała powierzchnię słońca, nie parząc się przy tym. Zacisnęłam

palce wokół jego i patrzyłam, jak światło się wzmacnia, aż przestałam widzieć swoją dłoń. Drobne promyki z jego ciała lizały mój nadgarstek i przedramię. „Wiedziałem, że ci się spodoba”. Uwolnił rękę i się cofnął. Jego światło powoli zanikało i wkrótce Daemon stał przede mną - ludzki Daemon. Od razu zatęskniłam za jego ciepłem.

- Kat - powiedział, tym razem głośniej. A ja tylko na niego patrzyłam. Chciałam poznać prawdę, ale gdy już ją usłyszałam - zobaczyłam - to zmieniało postać rzeczy.

Daemon chyba odczytał mój wyraz twarzy, bo powoli usiadł na ziemi. Wyglądał na zrelaksowanego, ale wiedziałam, że był bardziej jak dzikie zwierzę czekające na mój fałszywy ruch.

-Kat?

-Jesteś kosmitą. - Mój głos był słaby.

- No, właśnie to ci próbowałem powiedzieć.

- O... o, wow. - Przycisnęłam zaciśniętą w pięść dłoń do klatki piersiowej i spojrzałam na niego niewidzącym wzrokiem. - To skąd jesteś? Z Marsa?

Zaśmiał się.

- To o wiele dalej. - Zamknął oczy na krótką chwilę. -Opowiem ci historię, okay?

- Opowiesz mi historię?

Pokiwał głową i przeczesał palcami zmierzwione włosy.

- To wszystko będzie brzmiało dla ciebie jak wariactwo, ale spróbuj pamiętać o tym, co widziałaś. Co już wiesz. Widziałaś, jak dokonywałem rzeczy niemożliwych. I teraz dla ciebie wszystko jest możliwe. - Zamilkł i zebrał się w sobie. - Pochodzimy spoza Abell.

-Abell?

- To najbardziej oddalona galaktyka od twojej, jakieś trzynaście milionów lat świetlnych stąd. A my pochodzimy z miejsca oddalonego jeszcze o jakieś dziesięć milionów. Nie można go zobaczyć przez żaden teleskop i nie istnieje wystarczająco wytrzymały statek kosmiczny, który mógłby tam dolecieć. I nigdy takiego nie będzie. - Spojrzał zmartwiony na swoje ręce. - Ale to i tak nie miałyby znaczenia. Nasz dom już nie istnieje. Został zniszczony, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. To dlatego musieliśmy odejść, znaleźć miejsce podobne do naszej planety pod względem jedzenia i atmosfery. Chociaż tak naprawdę nie potrzebujemy tlenu do oddychania. Robimy to teraz tylko z przyzwyczajenia.

Coś mi się przypomniało.

- Więc nie musisz oddychać?

- Nie, nie muszę. - Wyglądał na trochę zakłopotanego. - Robimy to z przyzwyczajenia, ale czasami zapominamy. Jak wtedy, gdy byliśmy popływać.

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego był tak długo pod wodą.

- Mów dalej.

Przyglądał mi się przez moment, a potem pokiwał głową.

- Jesteśmy za młodzi, by pamiętać nazwę naszej galaktyki. Lub nawet to, czy nasz rodzaj czuł potrzebę nazywania takich rzeczy, ale pamiętam nazwę naszej planety. Lux. A my jesteśmy Luksjanie.

- Lux - wyszeptałam, przypominając sobie zajęcia z pierwszej klasy.
- Światło po łacinie.

Wzruszył ramionami.

- Przybyliśmy tu podczas deszczu meteorytów piętnaście lat temu z innymi. Ale wielu przebywało tu od tysięcy lat. Nie wszyscy z naszego rodzaju dotarli na waszą planetę. Inni znaleźli się jeszcze dalej. Jeszcze inni na planetach, na których nie mogli przeżyć. Ale w końcu zrozumiano, że Ziemia jest dla nas idealna, i przyleciało nas tu więcej. Nadażasz?

Patrzyłam pusto przed siebie.

- Chyba. Mówiłeś, że jest więcej takich jak wy. Czy Thompsonowie... są jak wy?

Pokiwał głową.

- Od zawsze byliśmy razem.

To chyba wyjaśniało terytorialną naturę Ash.

- Ilu was tu jest?

-W tym miejscu? Co najmniej kilkaset.

- Kilkaset - powtórzyłam. Potem przypomniałam sobie dziwne spojrzenia w mieście - ludzie w restauracji, którzy patrzyli na mnie... bo byłam z Dee - z kosmitką. - Dlaczego tutaj?

- Trzymamy się... w dużych grupach. To... cóż, teraz to nieważne.

- Powiedziałeś, że przybyłeś tu w czasie deszczu meteorytów. Gdzie twój statek? - Poczułam się głupio, zadając to pytanie.

Uniósł brew. Wyglądał jak Daemon, którego znałam od dawna.

- Nie potrzebujemy statków, by podróżować. Jesteśmy ze światła - możemy podróżować ze światłem, wiesz, załapywać się na przejażdżkę.

- Ale jesteś z planety odległej o miliony lat świetlnych i przemieszczasz się z prędkością światła... Zajęło ci miliony lat, by tu dotrzeć? - Mój dawny nauczyciel fizyki byłby ze mnie dumny.

- Nie. Tak jak uratowałem cię przed ciężarówką, możemy zaginać przestrzeń i czas. Nie jestem naukowcem, więc nie wiem, jak to działa, wiem tylko, że to potrafimy. Jedni lepiej niż drudzy.

To nie miało w ogóle sensu, ale nie przerywałam mu. Tak jak mi to wytknął wcześniej, to, co widziałam, też nie miało sensu i może nie miałam prawa oceniać, co go miało, a co nie.

- Możemy starzeć się jak ludzie, dzięki czemu nie wyróżniamy się z tłumu. Gdy tu dotarliśmy, wybraliśmy... naszą skórę. - Zobaczył grymas na mojej twarzy, ale tylko wzruszył ramionami. - Nie wiem, jak to inaczej wytłumaczyć, żeby cię to nie przerażyło, ale nie wszyscy potrafimy zmieniać nasz wygląd. Utknęliśmy z naszym wyborem na dobre.

- Cóż, dobrze wybraliście.

Uśmiechnął się delikatnie, gdy przesuwiał palcami po źdźbłach trawy.

- Skopiowaliśmy to, co zobaczyliśmy. Dla większości z nas to zadziałało tylko raz. I kiedy dorastaliśmy, nasze DNA musiało się zająć całą resztą. Zawsze rodzimy się jako trojaczki, jakbyś chciała wiedzieć. - Zamilkł i uniósł wzrok. - W większości przypadków jesteśmy jak ludzie.

- Pomijając to, że jesteś kulą światła, którą mogę dotknąć? - Odetchnęłam powoli.

Jego usta ponownie drgnęły.

- No tak. I jesteśmy znacznie bardziej zaawansowani niż ludzie.

-Jak bardzo? - zapytałam cicho.

Uśmiechnął się delikatnie, przesuwając dłonią po trawie.

- Powiedzmy, że gdyby doszło do wojny z ludźmi, to byście nie wygrali. Nawet za miliard lat.

Moje serce zamarło, gdy zauważyłam, że pochylam się ku niemu, więc szybko się cofnęłam.

- Co jeszcze potraficie? Patrzył mi przez chwilę w oczy.

- Im mniej wiesz, tym lepiej. Potrząsnęłam głową.

- Nie. Nie możesz zacząć i nie powiedz mi wszystkiego. Jesteś... mi to winny.

- Z mojego punktu widzenia, ty jesteś mi coś winna. To już trzeci raz - odpowiedział.

-Jakie trzy razy?

- Noc, kiedy zostałaś zaatakowana, teraz i kiedy stwierdziłaś, że Ash powinna założyć spaghetti. - Policzył wszystko na palcach. - Lepiej, żeby nie było czwartego razu.

- Uratowałaś mi życie przy Ash?

- O, tak, kiedy powiedziała, że cię wykończy, mówiła poważnie. - Westchnął i odchylił głowę z zamkniętymi oczami. - Cholera. A czemu by nie? I tak już sporo wiesz. My wszyscy możemy kontrolować światło. Możemy nim manipulować, możemy się stać niewidzialni, jeśli chcemy. Możemy rozpraszać cienie i tak dalej. Ale możemy też gromadzić światło i używać je. I uwierz mi, nie chciałabyś być

uderzona czymś takim. Pewnie zaden człowiek nie przeżyłby takiego uderzenia.

- Okay. - Ledwo wydyszałam. - Czekaj. Kiedy zobaczyliśmy niedźwiedzia, ja widziałam rozbłysk światła.

- To ja. I zanim zapytasz, nie zabiłem niedźwiedzia. Odstraszyłem go. Nie wiem, czemu zemdlałaś. Byłaś blisko mojego światła. Myślę, że to mogło mieć na ciebie wpływ. Poza tym wszyscy mamy zdolność uzdrawiania, rozwiniętą w różnym stopniu, ale nie wszyscy są w tym dobrzy - kontynuował i obniżył podbródek. - Ja dobrze sobie z tym radzę, ale Adam - jeden z braci Thompsonów - może uleczyć praktycznie każdego, dopóki ten ktoś żyje. I jesteśmy prawie niezniszczalni. Jesteśmy bezbroni, jeśli zostaniemy złapani w prawdziwej formie. Albo po odcięciu głowy w ludzkiej postaci. To by chyba zadziało.

- No tak, dekapitacja zazwyczaj skutkuje. - W głowie miałam kompletną pustkę. Ledwo przyswajałam to, co mówił, i mniej więcej co minutę mogłam wytworzyć jakąś spójną myśl. Przesunęłam dłońmi po twarzy. - Jesteś kosmitą.

Spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami.

- Nasze umiejętności rozwijają się podczas dojrzewania, a wtedy często mamy problemy z kontrolowaniem ich. Czasami coś nam nie wychodzi, jak powinno.

- To musi być... trudne. -1 jest.

Opuściłam dłonie i objęłam się nimi.

- Co jeszcze potraficie? Przypatrywał mi się uważnie, gdy mówił:

- Obiecaj, że znowu nie uciekniesz.

- Okay - zgodziłam się. A co mi tam, przecież i tak już byłam przerażona.

- Możemy manipulować obiektami. Wszystko może zostać przesunięte, nieważne, czy to rzecz ożywiona, czy nie. I możemy zrobić znacznie więcej. - Podniósł opadły liść i przytrzymał go pomiędzy nami. - Patrz.

Od razu zaczął się nad nim unosić dym. Jasne, pomarańczowe płomienie wybuchły z koniuszków jego palców i spowiły liść. Zniknął w przeciągu sekund, ale płomienie jeszcze unosiły się nad jego palcami.

Pochyliłam się i zbliżyłam palce do ognia. Poczułam promieniujące ciepło. Cofnęłam rękę i spojrzałam na niego.

- Ogień cię nie rani?

- Jak może mnie ranić coś, z czego jestem zrobiony? - Przyłożył palce do ziemi, które już tylko się żarzyły, ale ziemia wydawała się nietknięta ogniem. Potrząsnął ręką. -Widzisz? Zniknęło.

Przysunęłam się jeszcze bliżej z szeroko otwartymi oczami.

- Co jeszcze potrafisz?

Daemon uśmiechnął się i potem zniknął. Odchyliłam się i rozejrzałam dookoła. Opierał się o drzewo parę metrów dalej.

-Jakim... cudem...? Chwila! Już to wcześniej robiłeś. Poruszałeś się już w ten cichy, przerażający sposób. Ale tu nie chodzi o to, że jesteś cicho. - Oparłam plecy o drzewo zdezorientowana. - Po prostu tak szybko się poruszasz.

- Z prędkością światła, Kotek. - Pojawił się koło mnie i powoli usiadł. - Niektórzy z nas mogą manipulować for-

mą, którą pierwotnie wybraliśmy. Na przykład zmienić się w każdą żywą istotę.

- To dlatego Dee czasami zanika? Zamrugał.

-Widziałaś to?

- Tak, ale myślałam, że mi się przywidziało. - Wyciągnęłam przed siebie nogi. - Wydaje mi się, że robiła to, gdy czuła się komfortowo. Jej ręka lub zarys ciała zaczynały się nagle zamazywać.

Daemon pokiwał głową.

- Nie wszyscy potrafimy kontrolować te umiejętności. Ale niektórzy świetnie sobie z nimi radzą.

-Jak ty?

- Po prostu jestem taki wspaniały. Przewróciłam oczami, ale nagle się wyprostowałam.

- A co z waszymi rodzicami? Mówiliście, że pracują w mieście, ale nigdy ich nie widziałam.

Jego wzrok opadł na ziemię.

- Nasi rodzice tu nie dotarli. Poczułam ukłucie w klatce piersiowej.

- Przykro mi.

- Przestań. To było dawno temu. Nawet ich nie pamiętamy.

To smutne. Ja ciągle miałam wspomnienia o tacie, mimo że minęły trzy lata. I miałam tyle pytań, chciałam wiedzieć, jak przeżyli bez rodziców, czy ktoś się nimi zajmował, gdy byli mali.

- Boże, czuję się taka głupia. Myślałam, że naprawdę pracują poza miasteczkiem.

- Nie jesteś głupia, Kat. Widziałaś to, co chcieliśmy, byś zobaczyła. Jesteśmy w tym dobrzy - westchnął. - Najwyraźniej nie wystarczająco dobrzy.

Obcy... Wow, ci szaleńcy, o których mówiła Lesa, mieli rację. Pewnie jakiegoś widzieli. Może Mothman też istnieje. A chupacabra naprawdę wysysa kozom krew.

Oczy Daemona rozbłysnęły na chwilę, a potem mi się przyjrzał.

- Radzisz sobie z tym lepiej, niż myślałem.

- Cóż, później będę miała sporo czasu na panikę i małe załamanie. Pewnie pomyślę, że postradałam zmysły. - Coś mi zaraz przyszło do głowy. - Potrafisz kontrolować myśli innych? Czytać w myślach?

Potrząsnął głową.

- Nie. Nasze umiejętności są ściśle związane z tym, czym jesteśmy. Może gdyby nasza moc - światło - było kontrolowane przez coś innego, kto wie. Wszystko by było możliwe.

Gdy tak na niego patrzyłam, poczułam nagle złość i niedowierzenie.

- Cały ten czas myślałam, że oszalałam. A ty wmawiałeś mi, że mam zwidy, lub chrzaniłeś coś od rzeczy. Jakbyś mi zrobił kosmiczną lobotomię. Miło.

Otworzył szeroko oczy. Dostrzegłam w nich błysk złości i coś jeszcze, czego nie potrafiłam określić.

- Musiałem - upierał się. - Nikt nie może o nas wiedzieć. Kto wie, co by się z nami wtedy stało.

Postanowiłam odpuścić na jakiś czas i zapytałam:

- Ilu ludzi... wie o was?

- Jest kilku mieszkańców, którzy uważają, że jesteśmy Bóg wie kim - powiedział. - Jest grupa z rządu w Departamencie Obrony ale to wszystko. Nie wiedzą o naszych mocach. Nie mogą - prawie warknął, gdy spojrzał mi w oczy. - DOD¹ myśli, że jesteśmy nieszkodliwymi dziwakami. Tak długo, jak stosujemy się do zasad, dają nam pieniądze, domy i zostawiają nas w spokoju. Jeśli czyjaś moc wymknie się spod kontroli, będzie źle z kilku powodów. Staramy się nie używać mocy, szczególnie w obecności ludzi.

- Bo to by ujawniło prawdę o was.

- To i... - Potarł szczękę. - Za każdym razem, gdy używamy mocy przy ludziach, cóż, to zostawia na tej osobie znak. Pozwala nam to zobaczyć, że człowiek był w pobliżu jednego z nas. Więc staramy się przy was nie używać mocy, ale ty... przy tobie nic nie idzie zgodnie z planem.

- Gdy zatrzymałeś ciężarówkę, zostawiłeś na mnie... znak? Zamrugał i odwrócił wzrok.

- A kiedy odstraszyłeś niedźwiedzia? I to jest widoczne dla was? - Przełknęłam zimną gulę strachu. - Więc Thompsonowie i inni obcy wiedzą, że użyłeś na mnie swoich... kosmicznych sztuczek?

- Mniej więcej - powiedział. - I nie są specjalnie zadowoleni.

- Dlaczego zatrzymałeś ciężarówkę? Najwyraźniej jestem dla ciebie tylko ciężarem.

Daemon odwrócił się do mnie powoli. Miał zamknięte oczy. I znowu nie odpowiedział.

Department of Defence - Departament Obrony (przyp. tłum.).

Odetchnęłam głęboko, gotowa, by uciec i walczyć.

- Co ze mną zrobisz? Jego głos drżał, gdy mówił:

- A co mam z tobą zrobić?

- Wiem, kim jesteście, i to jest dla was ryzykowne. Mógłbyś... podpalić mnie czy Bóg jeden wie co jeszcze.

- To dlaczego ci to wszystko powiedziałem, skoro miałbym się ciebie pozbyć?

Celna uwaga.

- Nie wiem.

Pochylił się, a ja drgnęłam i odsunęłam się, więc mnie nie dotknął.

- Nic ci nie zrobię, okay? Zagryzłam wargę. -Jak możesz mi ufać?

Zamilkł ponownie, a potem wyciągnął rękę i chwycił mój podbródek.

- Nie wiem. Po prostu ufam. A tak poza tym, nikt by ci nie uwierzył. A jeśli zrobiłabyś zamieszanie, ściągnęłabyś tu DOD, a tego byś nie chciała. Zrobią wszystko, by się upewnić, że ludzka populacja o nas nie wie.

- Nie ruszyłam się i byłam cicho, gdy Daemon ciągle trzymał mnie w delikatnym uścisku. Walczyło we mnie kilka emocji. Gdy tak na niego patrzyłam, otoczona jego obecnością, łatwo było poddać się czemuś, od czego potem bym się nie uwolniła. Odchyliłam się.

- Więc dlatego to wszystko wcześniej mówiłeś? Nie nienawidzisz mnie?

Daemon spojrział w dół na ciągle wyciągniętą rękę. Opuścił ją.

- Nie nienawidzę cię, Kat.

- I to dlatego nie chcesz, żebym przyjaźniła się z Dee, bo bałeś się, że odkryłabym prawdę?

- Tak i dlatego, że jesteś człowiekiem. Ludzie są słabi. Przysparzają nam tylko kłopotów.

Zmrużyłam oczy.

- Nie jesteśmy słabi. I jesteście na naszej planecie. Trochę szacunku, facet.

Rozbawienie błysnęło w jego szmaragdowych oczach.

- Trafna uwaga. - Zamilkł, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. - Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

- Przetwarzam wszystko. Nie wiem. Chyba jednak nie dostanę załamania.

Daemon wstał.

- To chodź już, zanim Dee pomyśli, że cię zabiłem.

- Naprawdę by mogła tak pomyśleć? Jego spojrzenie stało się poważne.

- Jestem zdolny do wszystkiego, Kotek. Nie wahałbym się przed zabiciem, by ochronić rodzinę, ale ty nie musisz się o to martwić.

- Dobrze wiedzieć. Przechylił głowę na bok.

- Ale są inni, którzy zrobią wszystko, by mieć moce Luksjan, szczególnie moje. I nie zawahają się przed niczym, by dorwać mnie czy mój rodzaj.

Poczułam się nieswojo.

- A co to ma wspólnego ze mną?

Daemon ukucnął przede mną, jego wzrok badał las wokół.

- Znak, który na tobie zostawiłem, gdy zatrzymałem ciężarówkę, można wytropić. A ty się teraz świecisz jak fajerwerki na 4 lipca².

Oddech ugrzął mi w gardle.

- Wykorzystają cię, by dotrzeć do mnie. - Daemon sięgnął i wyciągnął liść z moich włosów. Jego ręka musnęła mój policzek, zanim opuścił ją na kolano. - A jeśli cię złapią... będziesz marzyć o śmierci.

² **Dzień Niepodległości w Stanach Zjednoczonych. Tradycją w obchodach tego dnia są pokazy sztucznych ogni (przyp. red.).**

Rozdział 17

Jasne światło przeciskało się przez okna, przesywając ciemność, w której było mi tak dobrze. Jęknęłam i wetknęłam głowę pod miękką poduszkę. W ustach miałam sucho, a głowa pulsowała ostro. Nie chciałam jeszcze się budzić. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, dlaczego myślałam, że powinnam spać najdłużej, jak to możliwe, ale wiedziałam, że to musiał być dobry powód. Poczułam bolące mięśnie, gdy się obróciłam. Otworzyłam oczy. Para żywych, zielonych oczu patrzyła na mnie z uwagą. Zachłysnęłam się powietrzem i podskoczyłam przestraszona. Z szoku moje nogi zaplątały się w cienki koc. Spadłam z łóżka.

- Matko święta... - wychrypiałam.

Dee złapała mnie i przytrzymała w pionie, gdy szamotałam się z kocem.

- Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

Pozbyłam się koca, który skończył zwinięty przy stopach. Moje nogi były nagie. A za duża koszulka zdecydowanie nie moja. Zarumieniłam się, gdy przypominałam sobie, że to Daemon wrzucił ją do pokoju. Pachniała nim, mieszaniną przypraw i świeżego powietrza.

- Co ty tu robisz, Dee?

Jej policzki lekko się zarumieniły. Usiadła na szezlongu naprzeciwko łóżka.

- Patrzyłam, jak śpisz. Skrzywiłam się.

- Uhm, to niepokojące.

Wyglądała na jeszcze bardziej zawstydzoną.

- To nie tak, że ci się przypatrywałam. Raczej czekałam, aż się obudzisz. - Odgarnęła splątane włosy. - Chciałam z tobą porozmawiać. Muszę z tobą porozmawiać.

Usiadłam na łóżku. Dee wyglądała na zmęczoną, jakby nie spała całą noc. Pod jej oczami były czarne cienie, a ręce zwisały bez życia po bokach.

- Ale tego się nie spodziewałam. - Zamilkłam. - I to ciągle niepokojące.

Potarła oczy.

- Chciałam z tobą porozmawiać... - urwała.

- Okay, ale... potrzebuję chwili.

Pokiwała głową i oparła ją o jasne obicie kanapy, zamykając oczy. Rozejrzałam się szybko po ich gościnnym pokoju, a potem udałam się do łazienki. Znalazłam tam swoją szczoteczkę do zębów i moje osobiste rzeczy na ich zlewie, które zabrałam ze swojego domu, kiedy wracałam z Daemonem. Odkręciłam wodę, która pochłonęła każdy dźwięk wokół mnie. Skończyłam szorować zęby i zaczęłam myć twarz. Spojrzałam w lustro. Wcale nie byłam bardziej wypoczęta niż Dee. Wyglądałam koszmarnie. Miałam splątane włosy. Czerwona linia biegła przez mój policzek. Nabrałam gorącej wody

w dłonie i opłukałam twarz. Zadrapanie zapiekło. To zabawne, jak odrobina bólu uwalnia coś tak potężnego jak wspomnienia. Przypomniałam sobie wczorajszą noc. Wszystko.

I poczułam zawroty głowy.

- O mój Boże. - Chwyciłam się chłodnego, marmurowego zlewu, aż moje kłykcie przeszył ból. - Moja najlepsza przyjaciółka jest kosmitką!

Odwróciłam się i otworzyłam drzwi. Po drugiej stronie stała Dee z rękoma za plecami. - Jesteś kosmitką. Pokiwała głową powoli.

Popatrzyłam na nią uważnie. Może powinnam czuć strach lub być bardziej skołowana, ale to nie to mnie paliło od środka. Tylko ciekawość. Byłam zaintrygowana. Zrobiłam krok w przód.

- Zrób to. -Co?

- To kosmiczne świecenie - powiedziałam. Usta Dee rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Nie boisz się mnie?

Potrząsnęłam głową. Jak mogłabym się jej bać?

- Nie. To znaczy, jestem tym wszystkim trochę przytłoczona, ale, cholera, jesteś kosmitką. To nawet zarąbiste. Dziwne, ale zdecydowanie zarąbiste.

Jej usta zadrżały, a oczy błyszczały od łez jak lśniące klejnoty.

- Nie nienawidzisz mnie? Lubię cię i nie chcę, byś mnie nienawidziła czy się mnie bała.

- Nie nienawidzę cię.

Dee zrobiła krok w przód. Poruszała się tak szybko, że moje ludzkie oczy nie mogły za nią nadążyć. Przytuliła mnie zadziwiająco mocno i zaraz się odsunęła, pociągając nosem.

- Całą noc się martwiłam, szczególnie kiedy Daemon nie pozwolił mi z tobą porozmawiać. Myślałam, że straciłam najlepszą przyjaciółkę.

To ciągle była ta sama Dee - kosmitka czy nie.

- Nie straciłaś mnie. Nigdzie się nie wybieram.

Z moich płuc uszło całe powietrze, gdy ścisnęła mnie sekundę później.

- Okay. Umieram z głodu. Przebierz się, a ja zrobię nam śniadanie.

Zniknęła z pokoju w mgnieniu oka. Trochę mi to zajmie, zanim się przyzwyczaję. Złapałam ubrania na zmianę, które wzięłam ze sobą wczoraj - powiedziałam mamie, że nocuję u Dee.

Szybko się ubrałam i zeszłam na dół. Dee już robiła śniadanie i rozmawiała przez telefon. Nie słyszałam, co mówiła, bo wszystko zagłuszały brzdęk garnków i bieżąca woda. Rozłączyła się i odwróciła.

Zaraz była przede mną i zaciągnęła mnie do kuchennego stołu.

- Po wczorajszej nocy myślałam, że weźmiesz nas za bandę dziwaków.

- Cóż... - zaczęłam. - Na pewno nie jesteście normalni. Zachichotała.

- To prawda, ale normalność jest czasami nudna.

Skrzywiłam się na jej słowa i chciałam odsunąć sobie krzesło. Ale odsunęło się samo, zanim je dotknęłam. Zaskoczona spojrzałam w górę.

-To ty?

Dee uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Cóż, to przydatne. - Usiadłam powoli, mając nadzieję, że krzesło nie poruszy się znowu. - Więc jesteście tak szybcy jak światło.

- Myślę, że nawet trochę szybsi. - Podeszła do kuchenki. Uniosła rękę nad rondlem. Od razu zaczęło coś skwierczeć pod jej dłonią. Uśmiechnęła się ponad ramieniem.

Kuchenka nie była włączona, ale zapach smażonego bekonu wypełnił powietrze. Pochyliłam się nad stołem. -Jak to robisz?

- Podgrzewam - powiedziała. - Tak jest szybciej. Kilka sekund i mam gotowe śniadanie.

I dosłownie po kilku chwilach podała mi talerz z jajkami i bekonem. Zaczynałam zazdrościć kosmitom rąk działających jak mikrofalówka i superszybkości.

- Więc co ci Daemon wczoraj powiedział? - Usiadła przy stole przed górą jajek na swoim talerzu.

- Pokazał mi kilka waszych fajnych sztuczek. - Jedzenie smakowicie pachniało, a ja byłam głodna jak wilk. -I dziękuję za śniadanie, tak przy okazji.

- Proszę bardzo. - Związała włosy w niedbały supeł. -Nawet nie wiesz, jak ciężko jest udawać kogoś, kim się nie jest. To jeden z powodów, dla którego nie mamy wielu bliskich przyjaciół, którzy... są ludźmi. To dlatego Daemon

ciągle powtarza „Człowiek to nie jest przyjaciel” i tym podobne.

Bawiłam się widełcem, kiedy ona już opróżniła pół swojego talerza.

- Cóż, teraz nie musisz już udawać. Spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

- Chcesz wiedzieć coś fajnego? Aż strach myśleć, znając ją. -Jasne.

- Widzimy rzeczy, których ludzie nie potrafią zobaczyć. Jak energię, która cię otacza. Chyba ludzie wyznający New Age nazywają to aurą. Reprezentuje ona ludzką energię, a inni mówią, że siłę witalną. Zmienia się zależnie od emocji lub samopoczucia.

Mój widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust.

- A widzisz teraz moją? Potrząsnęła głową.

- Teraz masz na sobie znak. Nie potrafię zobaczyć twojej energii, ale była w jasnoróżowym kolorze, gdy cię spotkałam, co wydaje się normalne. I robiła się mocno czerwona, gdy rozmawiałas z Daemonem.

Czerwony prawdopodobnie oznaczał złość. A może pożądanie?

- Nie jestem dobra w ich odczytywaniu. Niektóre moce są dla innych łatwiejsze. Marchew jest świetny w odczytywaniu energii.

- Co? - Odłożyłam widelec. - Nasz nauczyciel od biologii jest kosmitą? Jasna cholera... Nagle przyszedł mi na myśl film *Oni*. - Ale to miało sens, jego zachowanie,

gdy zobaczył mnie z Daemonem, te dziwne spojrzenia w klasie.

Dee zachłysnęła się sokiem pomarańczowym.

- Nie kradniemy ciała. Miałam nadzieję, że nie.

- Wow. Więc macie nawet normalną pracę.

- No. - Zeskoczyła z krzesła i spojrzała na drzwi. -Chcesz zobaczyć, w czym jestem dobra?

Gdy pokiwałam głową, odsunęła się od stołu i zamknęła oczy. Powietrze wokół niej zaszumiało cicho. A chwilę później zmieniła się z normalnej nastolatki w istotę ze światła, a potem w wilka.

- Eee... - Odchrząknęłam. - Chyba odkryłam, jak powstały legendy o wilkołakach.

Podeszła do mnie i trąciła moją rękę ciepłym nosem. Nie byłam pewna, co powinnam zrobić, więc poklepałam ją po głowie. Wilk szczechnął, co wyszło bardziej jak chichot, a potem się odsunął. Kilka sekund później Dee była znowu sobą.

- I to nie wszystko. Patrz. - Rozluźniła ramiona. - Tylko się nie przestrasz.

- Okay. - Ścisnęłam szklankę soku pomarańczowego. Zamknęła oczy i jej ciało zaczęło pochłaniać światło,

a potem stała się kimś zupełnie innym. Jasnobrązowe włosy opadły jej na ramiona, a twarz stała się nieco jaśniejsza. Wygięte brwi otoczyły duże oczy jak u łani, a różane usta się uśmiechnęły. Była niższa, trochę normalniej wyglądała.

-Ja? - pisnęłam. Patrzyłam na siebie.

- Hej - powiedziała Dee jako ja. - Potrafisz nas odróżnić? Moje serce zabiło dziko. Chciałam wstać, ale nie potrafiłam. Poruszałam ustami, ale nie było dźwięku.

- To jest... dziwne - zapiszczałam. - Mój nos naprawdę tak wygląda? Odwróć się. - Zrobiła to. Wzruszyłam ramionami. - Tyłek nie wygląda tak źle.

Moja wierna replika zaśmiała się, a potem zniknęła. Przez moment widziałam zarys ciała. Następnie zobaczyłam lodówkę przez jej ciało. Sekundę później powróciła Dee. Ponownie usiadła.

- Mogę wyglądać jak każdy, tylko nie jak mój brat. To znaczy mogłabym, ale to po prostu wstrętne. - Wzruszyła ramionami. - Każdy z nas może się zmieniać, ale ja mogę utrzymywać daną formę chyba przez wieczność. Większość potrafi to robić tylko przez góra kilka minut - wyjaśniła z dumą.

- Robiliście to już? Byliście przy mnie kimś innym? Potrząsnęła głową.

- Daemon bardzo by się wściekł, gdyby się dowiedział, że to zrobiłam. Nie zostawiłoby to na tobie dużego znaku, ale skoro teraz już się świecisz tak bardzo, to chyba nie ma znaczenia.

- Więc Daemon też to potrafi? Zmienić się w kangura, kiedy tylko chce?

Dee się roześmiała.

- Daemon potrafi robić chyba wszystko. Wśród nas jest jednym z najpotężniejszych. Większość potrafi tylko jedną lub dwie rzeczy robić z łatwością - a z innymi są problemy. Dla niego wszystko jest łatwe.

- Po prostu jest taki wspaniały - wymamrotałam.
- Raz dosłownie przesunął dom o kawałek - powiedziała ze zmarszczonym nosem. - Całkowicie zniszczył fundamenty.

Słodki Jezu. Upiłam łyk soku.

- I rząd nie wie, że macie te zdolności?

- Nie. A przynajmniej myślimy, że nie - powiedziała Dee. - Zawsze je ukrywaliśmy. Wiemy, że gdyby ludzie się dowiedzieli, przestraszyliby się. I wiemy też, że wykorzystaliby to. Więc staramy się nie ryzykować ujawnienia.

Pozwoliłam się przyswoić tym wszystkim informacjom, gdy brałam następny łyk. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i mózg mi eksploduje.

- Więc dlaczego tu dotarliście? Daemon powiedział, że coś się stało z waszym domem.

- Tak, coś bardzo strasznego. - Dee podniosła talerze i podeszła do zlewu. Jej plecy były sztywne, gdy czyściła naczynia. - Nasza planeta została zniszczona przez mieszkańców planety Arum.

- Arum? - Wtedy to zrozumiałam. - Mrok? Tak? Czy to ci, którzy kradną wasze zdolności?

- Tak. - Spojrzała na mnie przez ramię i pokiwała głową. - To nasi wrogowie. Tak naprawdę jedyni. Poza ludźmi, tak długo jak traktują nas jak zarazę. Arumianie są naszym zupełnym przeciwieństwem, pochodzą z bliźniaczej planety. Zniszczyli nam dom. Mama opowiadała mi przed snem, że gdy świat się tworzył, wypełniało go najczystsze światło. Świeciło ono tak jasno, że cienie zrobiły się zazdrosne.

Arumianie są dziećmi cieni, zazdrośnymi i zdeterminowanymi, by zniszczyć całe światło kosmosu. Nie rozumieją, że jedno nie może istnieć bez drugiego. Wielu Luksjan czuje, kiedy Arumianie są zabijani, zanika wtedy światło w kosmosie. To jedyna rzecz, którą pamiętam o mamie.

- Wasi rodzice zginęli w tej wojnie? - zapytałam i od razu tego pożałowałam. - Przepraszam, nie powinnam była pytać.

Dee przestała myć naczynia.

- Nie, nic nie szkodzi. Powinnaś wiedzieć, jeśli cię to nie odstrasza.

Nie wiedziałam, jak śmierć ich rodziców miałyby mnie odstraszać, więc zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze mogłam odkryć.

- Arumianie tu są. Rząd myśli, że są Luksjanami. I DOD musi myśleć tak dalej, bo inaczej dowie się o naszych mocach od Arumian.

- Dee odwróciła się twarzą do mnie, kładąc ręce na brzegu zlewu. - A teraz jesteś dla nich jak bekon.

Odepchnęłam talerz, bo odebrało mi apetyt.

- Czy jest sposób, by pozbyć się znaku?

- Niedługo zniknie. - Dee wymusiła uśmiech. - Do tego czasu będzie lepiej, jeśli zostaniesz przy nas, szczególnie przy Daemonie.

Po prostu cudownie. Ale mogło być gorzej.

- Okay, więc to zniknie... w końcu. Mogę sobie z tym poradzić, jeśli to mój jedyny problem.

- Nie jedyny - powiedziała. - Musimy się upewnić, że rząd się nie dowie, że znasz prawdę. Na tym polega ich pra-

ca. Pilnują, byśmy się nie ujawniali. Możesz sobie wyobrazić, co by było, gdyby ludzka populacja o nas wiedziała?

Zobaczyłam obrazy zamieszek i grabieży. Tak reagowaliśmy na wszystko, czego nie rozumieliśmy.

- I zrobią wszystko, by się upewnić, że pozostaniemy tajemnicą. -
Dee utkwiała we mnie wzrok. - Nie możesz nikomu o nas powiedzieć,
Kat.

- Nie zrobiłabym tego. Nigdy - zapewniłam szybko. -Nigdy bym
was nie zdradziła. - I mówiłam prawdę. Dee była dla mnie jak siostra.
A Daemon był... cóż, kimkolwiek by nie był, nie zdradziłabym ich.
Nie po tym, jak zaufali mi, zdradzając coś tak wspaniałego. - Nikomu
nie powiem.

Dee ukucnęła przy mnie i złapała mnie za ramiona.

- Ufam ci, ale nie możemy pozwolić, by DOD się o tobie
dowiedział. Jeśli to się stanie, znikniesz.

Rozdział 18

- Kary, jesteś dzisiaj bardzo cicha. Coś cię gryzie? Skrzywiłam się. Wolałabym, żeby mama aż tak dobrze mnie nie znała.

-Jestem po prostu zmęczona. - Specjalnie dla niej wymusiłam uśmiech.

-Jesteś pewna, że to wszystko?

Zżerało mnie poczucie winy. Rzadko spędzałam czas z mamą. Nie chciałam być przy niej taka nieswoja.

- Przepraszam, mammo. Nie czuję się dzisiaj zbyt dobrze. Mama zaczęła myć talerze po obiedzie.

-Jak się mają Daemon i Dee?

Udało nam się nie rozmawiać o nich przez cały dzień.

- Świetnie. Może później pójdę z nimi do kina. Uśmiechnęła się.

- Idziesz z obojgiem? Zmrużyłam oczy.

- Mamo, proszę.

- Kochanie, jestem twoją matką. Mam prawo zapytać.

- Nie jestem pewna, tak naprawdę. Nie wiem, czy idziemy. To był tylko pomysł. - Złapałam jabłko z miski

- na owoce i ugryzłam kawałek. - A ty co robisz wieczorem, mamó?
Próbowała brzmieć obojętnie.
- Pan Michaels i ja wychodzimy na kawę.
 - Pan Michaels? A kto to? - zapytałam pomiędzy kolejnymi gryzami.
 - Czekał. To ten przystojny lekarz ze szpitala?
 - Tak, jeden jedyny.
 - To randka? - Pochyliłam się nad ladą i uśmiechnęłam znowu jabłko.
 - Do boju, mamó.
- Mama się zarumieniła - dosłownie się zarumieniła.
- To tylko kawa. Nie randka.
- To wyjaśniało, dlaczego szukała dzisiaj sukienki. Kazała mi wybierać pomiędzy co najmniej dwiema ładnymi rzeczami z jej szafy.
- Cóż, mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić na swojej nie randce, która brzmi jak randka.
- Uśmiechnęła się i opowiedziała jeszcze o planach na wieczór, a potem o pacjencie, którego miała wczoraj. Zanim wyszła, żeby się uszykować, przyniosła kilka sukienek, które znalazła na dnie szafy.
- Jeśli będziesz dzisiaj wychodzić, mogłabyś którąś założyć. Będziesz ładnie w nich wyglądać. Ja jestem już na nie za stara.
- Zmarszczyłam nos.
- Mamó, to nie ja wybieram się na randkę. Prychnęła.
 - Ja też nie.
 - Jasne! - krzyknęłam, gdy pobiegła na górę.

Nie minęło dużo czasu, zanim się uszykowałam i wyszłam. To teoretycznie nie była randka, ale spotykała się z nim w małej knajpie w mieście. Miałam nadzieję, że będzie się dobrze bawić. Zasługiwała na to. Myślałam, że po tacie już nigdy dwa razy nie spojrzy na faceta. A to oznaczało, że pan Michaels musiał być wyjątkowy.

Jednak mój wieczór skończył się tylko na planach. Wiedziałam, że Daemon miał na mnie oko cały dzień z naprzeciwka, bo nie chciałam, żeby kręcił się w środku. Powiedzieli mi, że Arumianie byli silniejsi w nocy i właśnie wtedy woleli atakować. W ciągu dnia czułam się całkiem bezpiecznie, więc chciałam spędzić czas normalnie na czytaniu, blogowaniu i rozmawianiu z mamą. Ale po odkryciu tak wielkiego sekretu ciężko było wrócić do normalności. Miałam wrażenie, że powinni zapobiegać wypadkom samochodowym, walczyć z głodem i ratować kotki z drzew.

Wrzuciłam ogryzek jabłka do kosza. Okręcałam pierścioneł dookoła palca, gdy oglądałam sukienki na stole. Raczej nieprędko założę je na jakąś randkę.

Gwałtowne pukanie wyrwało mnie z zamyślenia. Podeszłam do drzwi, za którymi stał Daemon. Nawet ubrany w wygodne dżinsy i gładką, białą koszulkę, która opinała jego górną część ciała, wyglądał niezwykle. To było niepokojące. I wkurzało mnie, że stał tu i gapił się na mnie. Jego żywy, jodeitowy wzrok był intensywny i pochłaniający.

- Hej - powiedziałam.

Skinął głową, nawet nie miałam pojęcia, w jakim był humorze. O rany.

- Eee, chcesz wejść? Potrząsnął głową.
- Nie, pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś wyjść.
- Wyjść?

Rozbawienie błysnęło w jego oczach.

- Tak. Chyba że piszesz recenzję lub chcesz się zająć ogrodem.
- Ha, ha. - Zaczęłam zamykać drzwi przed jego nosem. Wysunął rękę przed siebie i łatwo zatrzymał je bez dotykania.
- Okay. Spróbujmy jeszcze raz. Chciałabyś gdzieś wyjść ze mną?
Nie bardzo, ale byłam ciekawa. I część mnie zaczynała rozumieć, dlaczego Daemon był taki nadopiekuńczy. Może - tylko może - mogliśmy zrobić coś razem, nie zabijając się przy tym.

- Co masz na myśli?

Daemon odepchnął się od ściany i wzruszył ramionami.

- Chodźmy nad jezioro.
- Zanim przejdę przez ulicę, rozejrzę się. - Podążyłam za nim, unikając jego rozbawionego spojrzenia. Wsunęłam ręce w kieszenie szortów. Musiałam unikać krzaków. - Nie zabierasz mnie do lasu, bo zmieniłeś zdanie i stwierdziłeś, że wasz sekret nie jest ze mną bezpieczny, mam rację?

Daemon wybuchnął śmiechem.

- Masz paranoję. Parsknęłam.
- Okay, to mówi kosmita, który najwyraźniej może wyrzucić mnie w niebo bez dotykania.

- Nie zamykasz się w pokojach i nie chowasz po kątach?
Przewróciłam oczami i ruszyłam przed siebie.

- Nie, Daemon, ale dzięki za troskę i w ogóle.

- Hej. - Uniósł dłonie w obronnym geście. - Muszę być pewien, że ci nie odbije i przypadkowo nie powiesz o nas całemu światu.

- Chyba nie musisz się o to martwić z kilku powodów -
odpowiedziałam sucho.

Daemon spojrzał na mnie znacząco.

- Wiesz z iloma ludźmi byliśmy blisko? Naprawdę, naprawdę blisko?

Skrzywiłam się. Nie było trudno się domyślić, o co mu chodziło. I nie podobało mi się to. Jego śmiech był niski i gardłowy.

- I przychodzi sobie mała dziewczynka, i nas demaskuje. Nie widzisz, jak mi trudno... zaufać.

- Nie jestem małą dziewczynką, ale jeśli mogłabym cofnąć czas, to bym nie wyszła przed tę ciężarówkę.

- Dobrze wiedzieć - odpowiedział.

- Ale nie żałuję, że poznałam prawdę. To wiele wyjaśnia. Czeka, mógłbyś cofnąć się w czasie? - zapytałam poważnie. Wcześniej mi to nie przyszło na myśl, ale teraz naprawdę byłam ciekawa.

Daemon westchnął i potrząsnął głową.

- Możemy manipulować czasem. Ale tylko w przód. A przynajmniej nie słyszałem o nikim, kto potrafiłby go cofać.

Miałam wrażenie, że oczy wyjdą mi na wierzch. -Jezu, przy was Superman wypada blado.

Zaśmiał się i pochylił głowę, by uniknąć nisko wiszącej gałęzi.
- Cóż, nie powiem ci, co jest naszym kryptonitem¹.
- Mogę zadać ci pytanie? - zapytałam po chwili, gdy szliśmy ścieżką pokrytą opadłymi liśćmi. Pokiwał głową. Wzięłam głęboki wdech. - Ta Bethany która zniknęła -była dziewczyną Dawsona, tak?
Posłał mi ostre spojrzenie. -Tak.
-I dowiedziała się o was?
Minęło kilka minut, zanim odpowiedział.
-Tak.
Przyjrzałam się mu. Jego twarz była pozbawiona emocji, gdy patrzył przed siebie.
- I to dlatego zniknęła? Znowu długa przerwa. -Tak.
Uhm. Dawał mi tylko jedno słowo za odpowiedź. Super.
- Czy komuś powiedziała? Bo dlaczego miałyby... zniknąć?
Daemon westchnął ciężko.
- To skomplikowane, Kat. Skomplikowane mogło oznaczać wiele rzeczy.
- Czy ona... nie żyje? Nie odpowiedział.
Zatrzymałam się. Musiałam wyciągnąć kamyk z buta.

Promieniotwórczy minera) koloru zielonego pochodzący z planety Krypton, mający zgubny wpływ na Supermana (przyp. red.).

- Nie zamierzasz mi powiedzieć?

Uśmiechnął się do mnie z rozwścieczającą łatwością.

- Więc dlaczego chciałeś tu przyjść? - Wytrząsnęłam kamyk i założyłam but z powrotem. - Bo bawią cię wymijające odpowiedzi?

- Cóż, twoje policzki robią się różowe, gdy jesteś sfrustrowana. To zabawne.

Spojrzałam na niego ostro.

Daemon parsknął i ruszył dalej. Milczeliśmy całą drogę do jeziora. Podeszedł do brzegu i spojrzał za siebie, gdzie kilka metrów dalej się zatrzymałam.

- Poza tym lubię patrzeć, jak wychodzisz ze skóry. I domyśliłem się, że będziesz miała sporo pytań.

Cóż, lubił mnie wkurzać. To chore. I ja też lubiłam patrzeć, jak się wkurza, co było jeszcze bardziej chore.

- Bo mam.

- Na niektóre nie odpowiem. Na niektóre tak. - Daemon zamilkł. Wyglądał na zamyślonego. - Możesz zadać od razu wszystkie pytania. Wtedy nie będziemy musieli do tego ponownie wracać, ale musisz zapracować na odpowiedzi.

Nigdy nie wspominać, że są kosmitami. Ha. Okay.

- Co bym musiała zrobić?

- Spotkajmy się przy skale. - Odwrócił się w stronę jeziora i zdjął buty.

- Co? Nie mam na sobie stroju kąpielowego.

- No i? - Spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem. - Mogłabyś się rozebrać...

- Nie ma mowy. - Założyłam ramiona na piersi.

- Domyśliłem się - odpowiedział. - Nigdy wcześniej nie pływałaś w ubraniu?

A kto tego nie robił? Ale nawet nie było ciepło.

- Dlaczego w ogóle musimy pływać, żeby móc zadać pytanie?

Daemon patrzył na mnie przez moment, a potem spuścił wzrok.

- To nie dla ciebie, tylko dla mnie. To jedna z tych normalnych rzeczy, które mogę robić. - Jego policzki lekko zaróżowiły się w słońcu. - Pamiętasz, jak poszliśmy popływać?

- Tak - powiedziałam i zrobiłam krok w przód. Spojrzał mi w oczy. Wyglądał na tak wrażliwego, gdy

jego zielony wzrok stracił zwyczajną ostrość.

- Dobrze się bawiłaś?

- Kiedy nie zachowywałeś się jak palant i jeśli pominąć fakt, że zostałeś wcześniej do tego zmuszony, to tak.

Na jego ustach pojawił się uśmiech i odwrócił wzrok.

- Dawno tak dobrze się nie bawiłem jak wtedy. Wiem, że to głupio brzmi, ale...

- To nie brzmi głupio. - Zakuło mnie w sercu. I nagle chyba lepiej go rozumiałam. Mimo wszystko chciał być normalny. - Okay. Zrobimy to. Tylko nie przebywaj pod wodą przez pięć minut.

Daemon się zaśmiał.

- Umowa stoi.

Zdjęłam sandały, a on koszulkę. Próbowałam nie patrzeć, zwłaszcza że wyglądał, jakby oczekiwał, że zmienię zdanie. Uśmiechnęłam się i szybko weszłam do wody, mocząc palce.

- O mój Boże, jaka zimna! Mrugnął do mnie.

- Patrz na to. - Jego oczy przybrały tę zieloną poświatę, a całe ciało zawibrowało i zmieniło się w ognistą kulę światła... która poleciała w niebo, a następnie zanurkowała w jeziorze, rozświetlając je jak lampki w basenie. Zaczął krążyć wokół skały, co najmniej kilkanaście razy w ciągu paru sekund. Popisówka.

- Kosmiczne moce? - zapytałam, szczękając zębami. Oparł się o brzeg skały i wyciągnął rękę. Woda kapiała z jego włosów.

- Chodź, jest teraz trochę cieplejsza.

Zacisnęłam zęby, przygotowana na lodowatą wodę, ale zszokowana stwierdziłam, że jej temperatura nie była taka zła. Woda nie była ciepła, ale też nie bardzo zimna. Zanurzyłam się i popłynęłam do skał.

- Masz jeszcze jakieś fajne talenty?

- Mogę sprawić, że nie będziesz mnie widziała. Chwyciłam go za rękę i pomógł mi wyjść na skałę.

Moje ubrania były przemoczone. Puścił mnie i usiadł. Zadrzałam i powitałam ciepło nagrzaną słońcem skałę.

- Żebyś mógł zrobić coś i żebym ja tego nie widziała? Odchylił się na łokciach. Chyba nawet nie odczuł chłodu wody.

- Jesteśmy ze światła. Możemy manipulować różnymi ośrodkami i wykorzystywać je. Jakbyśmy rozszczepiali światło. Czy to ma sens?

- Nie bardzo. - Powinnam lepiej uważać na przedmiotach ścisłych.

- Widziałaś, jak przechodzę do prawdziwej formy, tak? - Gdy pokiwałam, kontynuował: - Tak jakby wibruję i rozpadam się na małe cząstki światła. Cóż, mogę selektywnie eliminować światło, co pozwala mi być niewidocznym.

Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej.

- To niesamowite, Daemonie.

Uśmiechnął się do mnie, w jego policzku pojawił się do-łeczek. A potem położył się na skale i założył ręce za głowę.

- Wiem, że masz pytania. Więc pytaj.

Miałam ich tyle, że nie wiedziałam, od którego zacząć.

- Wierzycie w Boga?

- Wydaje się spoko gościem.

Zamrugałam niepewna, czy mam się śmiać, czy nie.

- Macie Boga?

- Pamiętam, że było tam coś jak Kościół, ale to wszystko. Starsi nie mówią o religii - powiedział. - I w sumie nie widzimy żadnych starszych.

- Co masz na myśli przez „starszych”?

- To samo co u was. Starszą osobę. Skrzywiłam się. A on posłał mi uśmiech.

- Następne pytanie?

- Czemu jesteś takim wielkim dupkiem? - Nawet tego nie przemyślałam.

- Wszyscy muszą być w czymś dobrzy, nie?

- Cóż, nieźle ci idzie.

Otworzył oczy i spojrzał w moje, zanim znowu je zamknął.

- Naprawdę mnie nie lubisz, prawda? Zawahałam się.

- To nie tak, Daemon. Trudno cię... lubić. Ciężko cię rozgryźć.
- A więc nie lubisz - powiedział. Jego oczy były ciągle zamknięte, a twarz zrelaksowana. - Zaakceptowałaś niemożliwe. Jesteś miła dla mojej siostry i dla mnie - mimo że, co muszę przyznać, zachowywałem się wobec ciebie jak palant. Mogłabyś wypaść wczoraj z domu i powiedzieć wszystkim o nas, ale tego nie zrobiłaś. Nie traktowałem cię dobrze, ale ciebie to nie ruszało - dodał z cichym śmiechem. - Lubię to w tobie.

Hej. Moment.

- Lubisz?

- Następne pytanie - powiedział.

- Czy możecie się spotykać z ludźmi? Wzruszył ramionami.

- Możemy to dziwne słowo. Czy to się zdarza? Tak. Czy jest to popierane? Nie. Więc możemy, ale jaki jest tego cel? Przecież nie możemy stworzyć długotrwałego związku, kiedy musimy ukrywać, kim jesteśmy.

- Więc w innych, eee... sprawach, jesteście tacyjakmy? Daemon usiadł prosto i wygiął brew.

- Powtórz.

Moje policzki płonęły.

- No wiesz, seks? Znaczą, świecicie się i tak dalej. Nie widzę, jak pewne sprawy miałyby zadziałać.

Usta Daemona rozciągnęły się w półśmiechu i to było jedyne ostrzeżenie. W mgnieniu oka leżałam na plecach, a on był nade mną.

- Chcesz wiedzieć, czy podobają mi się ludzkie dziewczyny? - zapytał. Ciemne, mokre fale opadły na jego czo-

ło. Z końcówek kapały małe krople wody na mój policzek.

- A może czy ty mi się podobasz?

Pochylił się powoli, opierając się na rękach. Pomiedzy nami nie było w ogóle przestrzeni. Na kontakt z jego ciałem powietrze uciekło mi z płuc. To mężczyzna, więc jego ciało było twarde w miejscach, gdzie moje było miękkie. Jego bliskość zaskoczyła mnie, poczułam kotłujące się we mnie różne uczucia. Zadrżałam. Nie z zimna, ale przez jego cudowne ciepło. Czułam każdy jego oddech, a gdy poruszył biodrami, moje źrenice się rozszerzyły i sapnęłam. O tak, pewne rzeczy zdecydowanie działały.

Daemon zsunął się ze mnie.

- Następne pytanie - powiedział głębokim, gardłowym głosem.

Nie poruszyłam się. Patrzyłam na niebieskie niebo z szeroko otwartymi oczami.

- Mogłeś po prostu mi powiedzieć, wiesz? - Spojrzałam na niego. - Nie musiałeś mi pokazywać.

- A jaka byłaby zabawa, jeśli bym ci tylko powiedział?

- Odwrócił głowę w moją stronę. - Następne pytanie, Kotek?

- Dlaczego tak mnie nazywasz?

- Bo przypominasz mi małego, włochatego kotka z pazurkami, który nie drapie.

- Okay, to nie ma sensu. Wzruszył ramionami.

Szukałam w myślach kolejnego pytania. Miałam ich tyle, ale przez niego mój mózg był jak papka.

- Myślisz, że w pobliżu jest więcej Arumian?

Przez jego twarz szybko przebiegł cień emocji. Odchylił głowę, przyglądając się mi.

- Zawsze jacyś są.

- I polują na was?

- Tylko o to im chodzi. - Spojrzał w niebo. - Bez mocy są jak... ludzie, tylko okrutni i nieśmiertelni. Są za całkowitą destrukcją.

Z trudem przełknęłam ślinę.

- Z wieloma... walczyłeś?

- Tak. - Ułożył się na boku, a ręką podparł głowę. Kosmyk włosów opadł na jego oczy. - Straciłem już rachubę, z tyłoma walczyłem i tyłu zabiłem. A odkąd ty się tak świecisz, będzie ich więcej.

Palce mnie świerbiły, bo chciałam wyciągnąć rękę i odgarnąć ten kosmyk.

- Więc dlaczego zatrzymałeś ciężarówkę?

- Wolałabyś, żebym pozwolił jej zrobić z ciebie naleśnika?

Darowałam sobie odpowiedź.

- Dlaczego?

Mięsień zadrgał na jego szczęce, gdy patrzył mi w twarz.

- Szczerze? -Tak.

- A dostanę za to jakieś bonusowe punkty? - zapytał miękko.

Wstrzymałam oddech, sięgnęłam i odgarnęłam ten kosmyk. Moje palce ledwo musnęły jego skórę, ale ostro zaczerpnął powietrza i zamknął oczy. Odsunęłam rękę, niepewna, dlaczego to zrobiłam.

- Zależy, jak odpowiesz na pytanie.

Daemon otworzył oczy. Jego tęczówki były białe, dziwnie piękne. Położył się znowu na plecach, jego ramię dotykało mojego.

- Następne pytanie? Złączyłam ręce na brzuchu.

- Dlaczego gdy używacie mocy, zostawia to po sobie ślad?

- Ludzie są dla nas jak koszulki świecące w ciemności. Kiedy używamy przy was naszych umiejętności, absorbujecie światło i nic nie możecie na to poradzić. Kiedyś ta poświata zniknie, ale im więcej energii używamy, tym jaśniejszy jest znak. Gdy Dee się rozmazuje, to nie pozostawia po sobie dużego śladu. Wypadek z ciężarówką i odstraszenie niedźwiedzia wywołało widoczny znak. Coś silniejszego, jak uleczenie, pozostaje na człowieku długo. Nic mocnego, ale utrzymuje się dłużej z jakiegoś powodu.

- Powinienem być ostrożniejszy przy tobie - mówił dalej. - Gdy odstraszyłem niedźwiedzia, użyłem pocisku ze światła, który jest trochę jak laser. Zostawiłem na tobie wystarczająco duży znak, by Arumianin mógł cię zobaczyć.

- W noc, kiedy zostałam zaatakowana? - wyszeptałam zachrypniętym głosem.

- Tak. - Przeciągnął ręką po twarzy. - Arumianie nie przychodzą tu często, bo nie myślą, że są tu jacyś Luksja-nie. Beta-kwarc maskuje naszą energię, ukrywa nas. Między innymi dlatego jest nas tu tak dużo. Ale jeden musiał

tędy przechodzić. Zobaczył twój znak i wiedział, że ktoś z nas musiał być blisko. To moja wina.

- To nie była twoja wina. Nie ty mnie zaatakowałeś.

- Ale praktycznie go na ciebie naprowadziłem - powiedział napiętym głosem.

Na początku nie mogłam nic z siebie wydusić. Jakbym otrzymała cios w brzuch, aż poczułam ból w palcach stóp i rąk. Poczułam, jak krew odpływa z mojej twarzy, i zrobiło mi się słabo.

Nagle słowa tamtego mężczyzny nabrały sensu: „Gdzie oni są?”. Szukał ich.

- Gdzie on teraz jest? Gdzieś blisko? Wróci? A co...? Daemon ścisnął moją dłoń.

- Kotek, uspokój się. Dostaniesz ataku serca. Popatrzyłam na nasze dłonie, ale nie puścił mnie.

- Nie dostanę ataku serca. -Jesteś pewna?

- Tak. - Przewróciłam oczami.

- Nie stanowi już problemu - powiedział po kilku sekundach.

- Ty... go zabiłeś?

- Tak jakby.

- Tak jakby? Nie wiem, jak można kogoś „tak jakby” zabić.

- Dobra, tak, zabiłem go. - W jego głosie nie było ani odrobiny niepewności czy skruchy, jakby zabijanie go nie ruszało. Powinnam się go bać, i to bardzo. Daemon westchnął. -Jesteśmy wrogami. Po zabranii naszych mocy on zabiłby mnie i moją rodzinę, jeśli bym go nie powstrzy-

mał. Co więcej, sprowadziłby innych. Tacy jak ja też byliby w niebezpieczeństwie. Ty byłabyś w niebezpieczeństwie.

- A co z ciężarówką? Teraz świecę się jaśniej. - Zignorowałam skurcz w żołądku. - Przyjdzie następny?

- Miejmy nadzieję, że żadnego nie ma w pobliżu. Wtedy twój znak zdąży zniknąć. I będziesz bezpieczna.

Kciukiem pogładził wierzch mojej dłoni. To działało uspokajająco, pocieszająco.

- A co jeśli tu są?

- Ich też zabiję. - Nawet się nie zawahał. - Na razie będziesz musiała zostać przy mnie, dopóki znak nie zblednie.

- Dee coś o tym wspominała. - Zagryzłam wargę. -Więc nie chcesz, żebym trzymała się od was z daleka?

- Nie ma znaczenia, czego ja chcę. - Spojrzał w dół na swoją rękę. - Ale jeśli sam miałbym się tym zająć, nie byłoby cię blisko nas.

Zaczerpnęłam ostro tchu i uwolniłam rękę. -Jezu, szczerzy jesteś.

- Nie rozumiesz - odpowiedział Daemon. - Teraz możesz doprowadzić Arumian do mojej siostry. A ja muszę ją chronić. Tylko ona mi została. I muszę chronić innych. Jestem najsilniejszy. To mój obowiązek. A skoro ty masz na sobie znak, nie chcę, byś szła gdzieś z Dee beze mnie.

Usiadłam prosto i spojrzałam na brzeg.

- Chyba już czas wracać.

Jego palce zacisnęły się na mojej ręce. Zamrowiła mnie skóra.

- Teraz nie możesz przebywać sama. Muszę być z tobą, dopóki znak nie zniknie.

- Nie musisz się bawić w moją niańkę. - Szczęka rozboleła mnie od zbyt mocnego zaciskania. Wkurzało mnie, że musiałam się trzymać z daleka od Dee, ale to rozumiałam. Jego słowa zaboląły, ale to nie miało znaczenia. - Dopóki znak nie zniknie, nie będę się zbliżać do Dee.

- Ciągłe tego nie łapiesz. - Jego uścisk nie był mocniejszy, ale miałam wrażenie, że chciał mną porządnie potrząsnąć, chociaż wiedziałam, że by tego nie zrobił. - Jeśli wpadniesz na Arumian, nie zabiją cię. Ten przy bibliotece... on się z tobą bawił. Chciał, byś zaczęła błagać o życie, a potem zmusiłby cię, byś zabrała go do jednego z nas.

Przełknęłam ślinę.

- Daemon...

- Nie masz wyboru. Teraz jesteś wielkim zagrożeniem z tym znakiem. Jesteś niebezpieczna dla mojej siostry. A ja nie pozwolę, by coś jej się stało.

Jego miłość do siostry była godna podziwu, ale to nie powstrzymało złości, która płynęła w moich żyłach.

- A kiedy znak zblednie? Co wtedy?

- Wolałbym, żebyś się, cholera, trzymała od nas z daleka, ale wątpię, by to było możliwe. Moja siostra się o ciebie troszczy. - Puścił moje ramię i odchylił się, opierając na łokciach. - Tak długo, jak nie zarobisz kolejnego znaku, możesz się z nią przyjaźnić, nie mam z tym problemu.

Zacisnęłam pięści.

-Jestem niesamowicie wdzięczna za twoją aprobatę. Jego półuśmiech nie sięgał oczu. W ogóle jego uśmiechy rzadko były szczerze.

-Już straciłem brata przez jego uczucia do człowieka. Nie stracę siostry.

Ciągle gotowałam się ze złości, ale te słowa przyciągnęły moją uwagę.

- Mówisz o swoim bracie i Bethany. Zamilkł, a potem powiedział:

- Mój brat zakochał się w człowieku... a teraz oboje nie żyją.

Rozdział 19

Kompletnie mnie zatkało. Byłam w stanie tylko się w niego wpatrywać. Czułam w kościach, że właśnie o coś takiego chodziło, ale nie chciałam tego przyznać. Boże, był takim kretynem, ale moja złość zaczęła zanikać, pozostawiając po sobie niepewność.

- Co się stało? - zapytałam.

Wpatrywał się w drzewa ponad moim ramieniem.

- Dawson spotkał Bethany i, przysięgam, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Stała się dla niego wszystkim. Matthew - pan Garrison - ostrzegął go. Ja go ostrzegałem, że to nie wypali. Po prostu nie możemy być w związku z człowiekiem.

Zacisnął usta i zamilkł na moment.

- Nie wiesz, jakie to trudne, Kat. Cały czas musimy ukrywać, kim jesteśmy, i nawet pośród swoich musimy być ostrożni. Jest wiele zasad. DOD i Luksjanom nie podoba się, gdy wtrącamy się w życie ludzi. - Przerwał i potrząsnął głową. - Jakby myśleli, że jesteśmy zwierzętami, czymś gorszym od nich.

- Ale nie jesteście zwierzętami - powiedziałam. Na pewno nie byli jak my ale nie byli od nas gorsi.

- Wiesz, że gdziekolwiek się zapiszemy jest to sprawdzane przez DOD? - Spojrzał na mnie, a wzrok miał zakłopotany. - Prawo jazdy, oni o tym wiedzą. Jeśli złożymy podanie na studia, zobaczą je. Małżeństwo z człowiekiem? Można zapomnieć. Nawet musimy przejść przez rejestrację, jeśli chcemy się przeprowadzić.

Zamrugałam.

- Mogą to zrobić? Zaśmiał się bez humoru.

- To wasza planeta, nie nasza. Sama to powiedziałaś. I trzymają nas w ryzach, fundując nam życie. Mamy częste kontrole, więc nie możemy się na przykład ukryć. Gdy już zobaczą tu kogoś, to koniec.

Nie byłam pewna, co powiedzieć, więc się nie odezwałam. Wszystko w ich życiu było kontrolowane, zaplanowane. To przerażające i smutne.

- I to nie wszystko. Musimy szukać dla siebie partnera wśród Luksjan, żeby tu zostać.

Poczułam się nieswojo. Czy był zarezerwowany dla Ash? To chyba zły czas, by zapytać. A ja bardzo chciałam zapytać, co wcale nie było dobre.

- To wydaje się niesprawiedliwe.

- Masz rację. - Daemon usiadł prosto płynnym ruchem, a ramiona oparł o zgięte kolana. - Łatwo czuć się człowiekiem. Wiem, że nim nie jestem, ale chcę rzeczy, których pragną ludzie. - Zamilkł i pokręcił głową. - Wracając do tematu, coś się zdarzyło pomiędzy Dawsonem

i Bethany. Nie wiem co. Nigdy nie powiedział. Którejś soboty wyszli na wspinaczkę. Później wrócił, a jego ubrania były rozdarte i pokryte krwią. Byli ze sobą blisko ja nigdy. Jeśli Matt i Thompsonowie niczego wcześniej nie podejrzewali, to właśnie zaczęli. W następnym tygodniu Daw-son i Bethany wyszli do kina. I nigdy nie wrócili. Mocno zacisnęłam powieki.

- DOD znalazł go w Moorefield następnego dnia. Jego ciało zostało porzucone na polu jak śmieć. - Głos miał cichy i szorstki. - Nawet się nie pożegnałem. Zabrali jego ciało, zanim go zobaczyłem, bo bali się, że ktoś inny je zobaczy. Kiedy jesteśmy ranni lub umieramy, powracamy do pierwotnej formy.

Współczułam im.

-Jesteś pewien, że... nie żyje, skoro nie widziałeś jego ciała?

- Wiem, że Arumianin go dopadł. Pozbawił go mocy i zabił. Jeśli nadal by żył, znalazłby sposób, by się z nami skontaktować. Ciało Bethany i jego zostały zabrane, zanim ktoś mógł je zobaczyć. Jej rodzice nigdy się nie dowiedzą, co się z nią stało. Wiem, że zrobił coś, co zostawiło na niej ślad, i to pozwoliło Arumianom go znaleźć. Nie ma innego wytłumaczenia. Nie potrafią nas tu wyczuć. Musiał zrobić coś wielkiego.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Nie umiałam sobie wyobrazić, co on i Dee musieli czuć. Śmierć mojego taty była z góry przesądzona. To bolało. Czułam, jakby jego choroba i nieodwołalna śmierć mnie zabijały... ale on nie został zamordowany.

- Przykro mi - wyszeptałam. - Wiem, że nic więcej nie mogę powiedzieć. Po prostu mi przykro.

Poruszył się nieznacznie i uniósł głowę ku niebu. W sekundzie jego maska opadła. I pojawił się prawdziwy Daemon. Ciągle twardziel, ale był w nim ból, była wrażliwość w rysach jego twarzy. Wątpiłam, by ktokolwiek coś takiego wcześniej u niego widział. I nagle poczułam się jak intruz, bo byłam świadkiem tego momentu. Ja, ze wszystkich ludzi, zobaczyłam co jest pod jego zewnętrznymi warstwami. To powinien być ktoś, o kogo się troszczył, ktoś ważny dla niego.

- Brakuje mi... tego idioty... - Jego głos się załamał. Ścisnęło mnie w sercu. Niewiele myśląc, odwróciłam

się i objęłam go ramionami. Przytuliłam go, ściskając tak mocno, jak potrafiłam. A potem go puściłam, zanim by spanikował i zrzucił mnie ze skały. Daemon nawet nie drgnął. Patrzył tylko na mnie z szeroko otwartymi oczami, jakby nigdy wcześniej nie był przytulany. Może Luksjanie nie wierzyli w uściski? Spuściłam wzrok.

- Też tęsknię za tatą. I z czasem wcale nie jest łatwiej. Odetchnął z trudem.

- Dee powiedziała tylko, że był chory. Przykro mi... z powodu twojej straty. Nie jesteśmy zaznajomieni z chorobami. Co to było?

Opowiedziałam mu o raku, co było zaskakująco łatwe. A potem powiedziałam mu o lepszych rzeczach - o tych, które łączyły mnie z tatą, zanim zachorował. Jak pracowałam z nim w ogrodzie i jak spędzaliśmy każdą sobotę pod-

czas przerwy wiosennej, szukając nowych roślin i kwiatów. A on podzielił się swoimi wspomnieniami o Dawsonie. Pierwszy raz, gdy wspinali się w Seneca Rocks. I jak Daw-son zmienił się w kogoś innego i nie potrafił tego odkręcić. Rozmowa przyniosła nam ulgę. Trwaliśmy tak, aż słońce zaczęło zachodzić, a skały straciły swoje ciepło. Byliśmy tylko my o zachodzie słońca, wpatrzeni w niebo rozświetlające się gwiazdami. Nie chciałam odchodzić. Nie dlatego, że woda zrobiła się zimna. Po prostu wiedziałam, że ten kawałek świata, który stworzyliśmy, w którym się nie kłóciliśmy i nie nienawidziliśmy, nie będzie trwał wiecznie. Wydawało się, że Daemon... potrzebował kogoś do rozmowy i akurat trafiło na mnie. Zadawałam odpowiednie pytania. I to działało też w drugą stronę. Tak sobie wmawiałam, bo wiedziałam, że jutro będzie tak, jak tydzień temu. Musieliśmy wrócić do prawdziwego świata, w którym Daemon oddałby wszystko, byle tylko nigdy mnie nie spotkać.

Przez całą drogę powrotną żadne z nas się nie odezwało. W salonie paliło się światło, więc mówiłam szeptem.

- Co się teraz stanie?

Daemon zacisnął dłonie w pięści po bokach i odwrócił wzrok, nie odpowiadając.

Zniknął w mgnieniu oka. Nawet nie zdążyłam się odwrócić.

- Nie robiłaś nic w Święto Pracy? - Lesa wskazała na Carissę stojącą za nią. - Masz takie życie jak Carissa.

Carissa przewróciła oczami i poprawiła okulary.

- Nie wszyscy mamy tak świetnych rodziców, którzy fundują nam weekend w Północnej Karolinie. Nie jesteśmy tak zarabiste jak ty.

Nie mogłam powiedzieć, że mój weekend nie był ekscytujący, bo przecież prawie uderzyła we mnie ciężarówka i odkryłam istnienie pozaziemskich form życia, ale tylko wzruszyłam ramionami i skupiałam się na zeszycie.

- Siedziałam w domu.

- Wiem dlaczego. - Lesa wskazała podbródkiem na początek klasy. - Też bym siedziała, gdybym mieszkała tak blisko.

- Powinnaś była się urodzić mężczyzną - stwierdziła Carissa i ukryła uśmiech. Te dwie dziewczyny były jak ogień i woda: jedna opanowana, podczas gdy druga dzika. Ciągle miałam wrażenie, jakbym oglądała szalony mecz tenisa pomiędzy aniołem na moim lewym ramieniu a diabłem na prawym. Nie musiałam spoglądać, by wiedzieć, że mówiły o Daemonie. Tylko jednej rzeczy byłam pewna. Nie miałam zamiaru zachowywać się, jakby coś się zmieniło. Ignorowałam go tak jak wcześniej, zanim się dowiedziałam, że pochodzi z bardzo, bardzo daleka. I to działało, dopóki nie usiadł za mną. Poczułam dźgnięcie długopisem w plecy. Powoli odłożyłam swój długopis i się odwróciłam.

-Tak?

Jego gęste rzęsy przysłoniły oczy, ale wcześniej udało mi się dostrzec w nich błysk.

- Mój dom. Po szkole.

Lesa głośno wciągnęła powietrze, co było trochę zawstydzające. Wiedziała, że musiałam przebywać z Daemonem, dopóki ten cholerny znak nie zniknie, ale nie lubiłam, gdy mi rozkazywano.

- Mam plany.

Przekrzywił nieznacznie głowę na bok.

- Słucham?

Mała, zła część mnie była ucieszona jego zaskoczeniem.

- Powiedziałam, że mam plany.

Sekunda minęła w ciszy, a potem się uśmiechnął. Uśmiech nie zwał z nóg, jak się spodziewałam, ale był cholernie blisko.

- Nie masz planów.

- Skąd wiesz?

- Bo wiem.

- Cóż, mylisz się. - Nie mylił. Nie miałam żadnych planów.

Spojrzał na dziewczyny.

- Czy po szkole umówiła się z wami? Carissa otworzyła usta, ale Lesa była szybsza. -Nie.

Ładne mi przyjaciółki.

- Może nie z nimi się umówiłam.

Daemon pochylił ławkę, zmniejszając odległość między nami.

- Poza mną i Dee, jakich masz innych przyjaciół? Posłałam mu nienawistne spojrzenie.

- Mam innych przyjaciół. -Jasne, podaj jedno imię.

Cholera. Rozgryzł mnie.

- Dobra. Nieważne.

Uśmiechnął się do mnie czarująco i oparł plecami o swoje krzesło, stukając długopisem w ławkę. Spojrzałam na niego z czystą nienawiścią i odwróciłam się na krześle. O tak, nic się nie zmieniło.

Daemon podążał za mną ze szkoły do domu. Dosłownie. Jechał za mną swoim nowym SUV-em infinity. Moja stara toyota camry miała przeciekający gaźnik i popsuty tłumik, więc nie jechała tak szybko, jak on by sobie tego życzył.

Kilka razy sprawdziłam klocki hamulcowe.

Doprowadzało go to do białej gorączki.

Dzięki temu poczułam się znacznie lepiej.

Gdy tylko wysiadłam z samochodu, zaraz znalazł się przy drzwiach kierowcy.

-Jezu! - Przyłożyłam dłoń do serca. - Możesz przestać to robić, proszę?

- Dlaczego? - Pochylił głowę. - Już o nas wiesz.

- Tak, ale to nie znaczy, że nie możesz poruszać się jak normalny człowiek. Co, jeśli moja mama cię zobaczy?

Uśmiechnął się.

- Oczaruję ją i uwierzy, że jej się to tylko przywidziało. Przeszłam obok niego.

- Mam kolację z mamą.

Wrzasnęłam, gdy Daemon nagle pojawił się przede mną. Zamachnęłam się, ale zdążył się odsunąć.

- Boże! Robisz to, bo lubisz mnie wkurzać.

- Kto? Ja? - Jego rozszerzone oczy wyglądały niewinnie. - O której masz kolację?

- O szóstej. - Weszłam na schodki. -1 nie jesteś zaproszony.

-Jakbym chciał z wami zjeść - odparował. Machnęłam ręką, by już sobie poszedł.

- O wpół do siódmej masz być przed drzwiami naprzeciwko albo przyjdę po ciebie.

- Taa, jasne. - Weszłam do środka.

Mama stała przy oknie w salonie i odkurzała zdjęcie w ramce. To była jej ulubiona nasza fotografia. Zatrzymała kiedyś przypadkowego nastolatka i poprosiła, by zrobił nam zdjęcie, kiedy byliśmy na plaży. Chłopak nie mógł się oprzeć jej uśmiechowi. Pamiętam, że byłam zawstydzona, że go zatrzymała. Stałam obok niej ponura, zła i sfrustrowana. Nie znosiłam tego zdjęcia.

-Jak długo już tu stoisz?

- Wystarczająco długo, by zobaczyć, jak pokazujesz Daemonowi środkowy palec.

- Zasłużył sobie - burknęłam i upuściłam plecak na podłogę. - Idę tam po kolacji.

Zmarszczyła nos.

- Chcę w ogóle wiedzieć? Westchnęłam.

- Nawet nie pytaj.

Gdy stanęłam przed drzwiami naprzeciwko o 6:34, miałam wrażenie, jakby po drugiej stronie wybuchła trze-

cia wojna światowa. Weszłam do środka, skoro nikt nie otwierał tych cholernych drzwi.

- Nie wierzę, że zjadłeś całe lody, Daemon! Zamarłam w jadalni. Mowy nie ma, żebym tam weszła.

- Nie zjadłem wszystkich.

- Och, a więc same się zjadły?! - Dee wrzasnęła tak głośno, że chyba zatrzęsły się dachówki na zewnątrz. -Może łyżka je zjadła? O, czekaj, już wiem. Pudełko je zjadło!

- Właściwie to myślę, że zamrażarka je zjadła - odpowiedział Daemon sucho.

Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam coś, co brzmiało jak uderzenie pustego pudełka o ciało.

Odwróciłam się i poszłam do salonu. Kręciłam się tam, dopóki nie usłyszałam za sobą kroków.

Daemon opierał się o framugę drzwi. Powoli go obejrzałam. Jego włosy były zmierzwione, a delikatne światło lampy oświetlało wysokie kości policzkowe. Na ustach uformował się półuśmiech i nawet w zwykłej koszulce i dżinsach wyglądał... cóż, brakowało słów. Nawet nie był w pokoju, a już przytłaczał swoją obecnością.

Uniósł brwi w oczekiwaniu.

-Kat?

Kopnęłam się w myślach i odwróciłam wzrok.

- Oberwałeś pudełkiem po lodach? -Tak.

- Cholera. Szkoda, że mnie to ominęło.

-Jestem pewien, że Dee z przyjemnością to dla ciebie powtórzy.

Uśmiechnęłam się lekko.

- O, myślisz, że to śmieszne. - Dee wpadła do salonu z kluczykami w ręce. - Powinnam cię zmusić, żebyś poszedł do sklepu i odkupił lody o smaku Rocky Road, bo lubię Katy i cenię jej samopoczucie. Ale sama pójdę.

A to oznaczało, że zostanę... Do diabła, mowy nie ma.

- A Daemon nie może iść? Daemon uśmiechnął się do mnie.

- Nie. Jeśli Arumianin jest w pobliżu, zobaczy twój ślad. - Dee złapała torebkę. - Musisz być z Daemonem. Jest silniejszy niż ja.

Zgarbiłam się lekko.

- A nie mogę wrócić do siebie?

- Wiesz, że znak może być widoczny z zewnątrz? - Daemon odepchnął się od framugi. - To by był twój pogrzeb.

- Daemon - wypaliła Dee. - To wszystko twoja wina. Moje lody to nie twoje lody.

- Te lody muszą być bardzo ważne - powiedziałam.

- To moje życie. - Dee zamachnęła się torebką na Daemona, ale się uchylił. - A ty mi je zabrałeś.

Daemon przewrócił oczami.

- Po prostu już idź i wróć szybko.

- Tak jest! - Zasalutowała. - Coś wam kupić? Potrząsnęłam głową.

Daemon zniknął i pojawił się po chwili. Był teraz przy Dee i uścisnął ją szybko.

- Bądź ostrożna.

Nie było wątpliwości, że kochał siostrę i dbał o nią. Oddałby za nią życie. Sposób, w jaki na nią patrzył, był

godny podziwu. Brakowało mi słów. Aż zapragnęłam mieć rodzeństwo.

- Jak zawsze. - Uśmiechnęła się, pomachała mi i wypadła z domu.

- Wow. Przypomnij mi, żebym nigdy nie brała jej lodów.

- Jeśli to zrobisz, nawet ja nie będę w stanie cię uratować. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Więc, Kotek, będę dzisiaj twoją niańką, co z tego będę miał?

Zmrużyłam oczy.

- Na początek, nie prosiłam cię, żebyś mnie niańczył. Zmusiłeś mnie, żebym tu przyszła. I nie nazywaj mnie Kotek.

Daemon odrzucił głowę w tył i się roześmiał. Przeszył mnie dreszcz na ten dźwięk, co przypomniało mi o dniu, w którym obudziłam się z głową na jego kolanach.

- Zdziorna dzisiaj jesteś.

- Dopiero się rozkręcam.

Ciągle rechotał, gdy szedł w kierunku kuchni.

- Wierzę na słowo. Przy tobie nie można się nudzić. -Przystanął. - Idziesz czy nie?

Wciągnęłam głęboko powietrze i odetchnęłam powoli.

- Dokąd mam iść? Otworzył drzwi od kuchni. -Jestem głodny.

- Czy przypadkiem nie zjadłeś właśnie całych lodów?

- Tak, i ciągle jestem głodny.

- Dobry Boże, kosmici mogą jeść i jeść... Daemon zerknął na mnie znad szerokiego ramienia.

- Mam silne przeczucie, że powinienem mieć cię na oku. Gdzie ja, tam i ty. - Czekał, aż się ruszę, a kiedy tego nie zrobiłam, uśmiechnął się złowieszczo. - Albo sam mogę cię przesunąć.

Byłam zupełnie pewna, że nie chciałam wiedzieć, co planował.

- No dobra, to chodźmy. - Ominęłam go i rozsiadłam się na krześle przy stole.

Daemon złapał talerz z pozostałym kurczakiem.

- Chcesz trochę?

W przeciwieństwie do niego nie jadałam dziesięciu pełnych posiłków dziennie.

W ciszy poruszał się po kuchni. Od nocy nad jeziorem nie skakaliśmy sobie do gardeł. Nie znaczy to, że się świetnie dogadywaliśmy, ale chyba obowiązywał jakiś rozejm. Nie wiedziałam, co mam przy nim robić, kiedy już nie próbowaliśmy grać sobie na nerwach. Oparłam policzek o dłoń. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Miał szerokie ramiona i był wysoki, ale poruszał się jak tancerz. Każdy krok był lekki i wyważony. Nawet najmniejszy ruch wyglądał jak forma sztuki.

I ta jego twarz.

W tym momencie spojrzał znad swojego talerza. -Jak się trzymasz?

Oderwałam od niego wzrok i skupiłam się na talerzu, który był już w połowie pusty. Jak długo na niego patrzyłam? To się robiło śmieszne. Czy ten znak zmienił mnie w jeden chodzący hormon?

- Świetnie.

Ugryzł kawałek kurczaka i przeżuł powoli.

- Naprawdę? Już to wszystko zaakceptowałaś? Jestem zaskoczony.

- A myślałaś, że co zrobię? Daemon wzruszył ramionami.

- Z ludźmi nigdy nic nie wiadomo. Zagryzłam wargę.

- Myślisz, że jesteśmy słabsi tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi?

- Nie myślę, że jesteście słabsi, ja o tym wiem. - Zerknął na mnie znad szklanki mleka. - Nie mówię tego ze złośliwości. Po prostu tak jest.

- Może fizycznie, ale nie mentalnie czy... moralnie -sprzeciwiłam się.

- Moralnie? - Brzmiał na zdeorientowanego.

- No tak, nie powiem światu o was, żeby zdobyć pieniądze. I jeśli złapałby mnie Arumianin, nie sprowadziłabym go do was.

-Nie?

Obrażona, oparłam się na krzesło i założyłam ramiona na piersi.

- Nie. Nie zrobiłabym tego.

- Nawet jeśli twoje życie by od tego zależało? - Niedowierzenie zabarwiło jego głos.

Potrząsnęłam głową i się roześmiałam.

- To, że jestem człowiekiem, nie robi ze mnie tchórza czy nieetycznej osoby. Nigdy nie naraziłabym Dee na niebezpieczeństwo. Dlaczego moje życie miałoby być wartościowsze niż jej? Jeśli chodzi o twoje... tu bym miała wątpliwości. Ale nie co do Dee.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wrócił do jedzenia. Jeśli oczekiwałam jakichś przeprosin, to ich nie usłyszałam. Co za niespodzianka...

- Więc za ile ten znak zniknie? - Znowu na niego spojrzałam. To wkurzające.

Jego oczy były skupione i jasne, zieleń przesywała mnie na wskroś. Upił spory łyk.

Przełknęłam ślinę. Gardło miałam suche.

- Prawdopodobnie tydzień lub dwa, może mniej - powiedział i zmrużył oczy. - Już zaczyna blednąć.

Mówił o świetle wokół mnie, którego nie widziałam, a to było dziwne.

-Jak ja wyglądam? Jak gigantyczna żarówka? Zaśmiał się i potrząsnął głową.

- To delikatna, biała poświata wokół twojego ciała, trochę jak aureola.

- O, to nie tak źle. Już skończyłeś? - Gdy pokiwał głową, złapałam jego talerz z przyzwyczajenia. Nie żeby w niego rzucić, ale po prostu by czymś się zająć. - Przynajmniej nie wyglądam jak choinka.

- Wyglądasz jak gwiazda na szczycie choinki. - Jego oddech rozwiął włosy przy moim policzku.

Sapnęłam i się odwróciłam.

Daemon stał tuż za mną. Dzielilo nas może z pięćdziesiąt centymetrów. Położyłam dłonie na brzegu szafki i wciągnęłam głęboko powietrze.

- Nie znoszę, gdy się tak szybko poruszasz. Uśmiechnął się i przechylił głowę na bok.

- W co my się pakujemy, Kotek?

Przez mój umysł przepłynęło tysiąc obrazów. Dzięki Bogu, że nie potrafił czytać w myślach. Powietrze wokół nas dziwnie zgęstniało i poczułam trzepotanie w środku.

- Czemu po prostu nie przekażesz mnie DOD? - wypaliłam.

Daemon cofnął się o krok, zaskoczony. -Co?

Nie chciałam tego ciągnąć, ale było już za późno.

- Czy nie byłoby wam wszystkim łatwiej, gdybyś przekazał mnie DOD ? Nie musiałbyś się wtedy martwić o Dee i całą resztą.

Daemon milczał. Kolor jego oczu stał się nagle jaśniejszy. Chciałam się cofnąć, ale nie miałam dokąd. Cichym głosem powiedział:

- Nie wiem, Kotek.

- Nie wiesz? Ryzykujesz wszystko i nie wiesz?

- To właśnie powiedziałem.

Przyglądałam mu się zaskoczona. Nie miał pojęcia, dlaczego to wszystko robił. Jak dla mnie to zakrawało na szaleństwo. To absurd. Musiałam przyznać, że to niepokojące, bo mogło oznaczać wiele rzeczy.

Rzeczy, o których nie chciałam się dowiedzieć.

Jego ramiona wystrzeliły szybko i położył je na blacie. Te mięśnie były bardzo dobrą pułapką, więził mnie bez dotykania. Pochylił głowę, a ciemne fale opadły na jego oczy.

- Okay. Wiem dlaczego.

Przez chwilę nie miałam pojęcia, o czym mówił.

- Wiesz?

Daemon pokiwał głową.

- Nie przetrwałabyś bez nas dnia.

- Tego nie wiesz.

- Och, wiem. - Przechylił głowę na bok. - Wiesz, z iloma Arumianami się zmierzyłem? I czasami z trudem udało mi się uciec.

Człowiek nie ma szans w walce z nimi lub DOD.

- Dobra. Nieważne. Możesz się przesunąć?

Nie ruszył się, ale rozciągnął usta w uśmiechu. Boże, był nieznośny. Mogłam tak stać i gapić się na niego jak idiotka albo mogłam go ominąć. Wolałam drugą opcję. Mój plan był taki, że miałam siłą przecisnąć się obok niego tak szybko, jak to możliwe. Ale nie dotarłam za daleko.

Daemon był jak ceglana ściana, którą mógł staranować tylko pociąg towarowy. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, rozbawiony brakiem postępu z mojej strony.

- Dupek - wymamrotałam. Daemon się zaśmiał.

- Masz takie niewyparzone usta. Całujesz nimi facetów?

Moje policzki się zaczerwieniły.

- A ty całujesz Ash swoimi?

- Ash? - Jego uśmiech zniknął, a oczy nagle się zachmurzyły. - Chciałabyś wiedzieć, prawda?

Rozpaliła się we mnie nieuzasadniona iskra złości, ale ją zgasłam. Parsknęłam.

- Nie, dziękuję.

Daemon pochylił się jeszcze bardziej. Otoczył mnie jego ostry, ziemisty zapach.

- Nie jesteś zbyt dobrym kłamcą, Kotek. Gdy kłamiesz, twoje policzki robią się czerwone.

Naprawdę? O cholera. Znowu próbowałam się precyzyjnie obok niego, ale chwycił mnie za rękę. Uścisk nie był mocny, ale poczułam go aż w kościach. Jego ręce szumiały. Łaskotki były ostre i zaskakujące, ale przyjemne. Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie mogłam się powstrzymać. Byliśmy za blisko, a napięcie pomiędzy nami było za duże. Jego spojrzenie płonęło, gdy wpatrywał się we mnie. Pochylił głowę, a ja zapomniałam, jak się oddycha. Zafascynowana patrzyłam, jak na jego ustach powoli pojawia się uśmiech. Ciężko było się skupić na jego słowach, ale jakoś się przedarły przez gęstą mgłę otaczającą mój umysł.

- Mam dziwne przeczucie, że powinienem to sprawdzić.

- Co sprawdzić? - Mój wzrok opadł na jego usta. Poczułam, jak odpływam.

- Myślę, że też byś chciała wiedzieć. - Zbliżył się. Przesunął ręką po moim ramieniu i delikatnie położył ją na karku. - Masz piękne włosy.

-Co?

- Nic. - Objął palcami mój kark, delikatnie, by nie zaplątać się w luźne włosy.

Dotknął podstawy czaszki. Rozwarłam usta i czekałam. Opuścił rękę i wyciągnął ją ponownie. Zastanawiałam się, może trochę za intensywnie, czy czuł to samo co ja. Zamiast tego Daemon zdjął z blatu butelkę wody. Przytrzymałam się szafki. Co, u diabła?

Jego oczy wyglądały na roześmiane. Wrócił do stołu.

- O co wcześniej pytałaś, Kotek?

- Nie nazywaj mnie tak. Napił się.

- Dee wybrała jakiś film? Pokiwałam głową.

- Wspominała o tym w klasie.

- No to chodź. Obejrzymy film.

Odepchnęłam się od szafki i podążyłam za nim. Oparłam się o drzwi. Wyciągnął pudełko z płytą DVD i zmarszczył brwi.

- Czyj to był pomysł?

Wzruszyłam ramionami i patrzyłam, jak unosi brwi, czytając opis.

- Nieważne - wymamrotał. Odchrząknęłam i weszłam do pokoju.

- Posłuchaj, Daemon. Nie musisz siedzieć i oglądać ze mną filmu.

Jeśli masz coś innego do zrobienia, to jestem pewna, że sobie poradzę.

Oderwał wzrok od pudełka i wzruszył ramionami.

- Nie mam nic do zrobienia.

- Okay. - Ciągle nie byłam przekonana. Pomysł, że podobałby mi się wieczór przed telewizorem w moim towarzystwie, był jeszcze bardziej szalony niż fakt, że obcy żyli wśród nas.

Zajęłam miejsce na kanapie, a on włączył film. Potem zbliżył się do kanapy i usiadł jak najdalej ode mnie. Telewizor rozbłysnął, a ja mogłabym przysiąc, że zostawił pilota przy odbiorniku. To chyba dobrze, że nie miałam

jego mocy. Stałabym się śmierdzącym leniem. Spojrzał na mnie, a ja szybko powróciłam wzrokiem do telewizora.

-Jeśli zaśniesz podczas filmu, podziękujesz mi.

Odwróciłam się do niego.

- Dlaczego?

Daemon uśmiechnął się łobuzersko.

- Po prostu oglądaj.

Skrzywiłam się, ale milczałam. Daemon zmienił pozycję. Kanapa zapadła się, a odległość między nami zmniejszyła. Wstrzymałam oddech, aż już dłużej nie mogłam tak wytrzymać. Najwyraźniej nie zauważył. Zaczęły się zwiastuny. Popatrzyłam na jego profil i po raz setny zastanowiłam się, o czym mógłby myśleć, i jak zwykle do niczego nie doszłam. Sfrustrowana wróciłam do filmu i stwierdziłam, że dziwne przyciąganie do niego musiało być wytworem mojej wyobraźni. Nie mogło być niczym więcej. Czekałam w napięciu i liczyłam minuty do powrotu Dee.

Rozdział 20

W środę na matmie Daemon był zadziwiająco cichy. Tylko raz dźgnął mnie długopisem, by przypomnieć mi, że mamy plany po szkole.

Jakbym mogła o nich zapomnieć.

Na biologii, jak dzień wcześniej, przenikliwy wzrok pana Garrisona ciągle do mnie powracał. Wiedziałam, że zobaczył znak, i nie miałam pojęcia, o czym myślał. Daemon nie wspominał, czy powiedzieli coś o mnie innym Luksjanom. I ogólnie przez cały dzień nauczyciele dziwnie na mnie patrzyli. Po drodze do kafeterii wpadłam na jednego z trenerów, który zmierzył mnie wzrokiem. Albo był zboczeńcem, albo kosmitą. Albo jednym i drugim, co byłoby ciekawą kombinacją. Gdy czekałam w kolejce, robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie patrzeć na koniec kafeterii. Ze wzrokiem utkwionym w jedzeniu ruszyłam do przodu i prawie wpadłam na chodzącą górę.

Simon Cutters odwrócił się i spojrzał w dół. Uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

- Hej, Katy.

Podaliśmy pieniądze kobiecie za ladą i odwróciłam się do Simona.

- Przepraszam za to.

- Nie ma sprawy. - Czekał na mnie na końcu kolejki z talerzem pełnym jedzenia. Jadł prawie tyle co Dee. -Masz chociaż blade pojęcie o tym, co Monroe mówił na trygonometrii? Przysięgam, to było w innym języku.

Biorąc pod uwagę fakt, że całą lekcję spędziłam na ignorowaniu chłopaka za mną...

- Nie wiem. Mam nadzieję, że ktoś robił notatki. - Przesunęłam swój talerz. - W następnym tygodniu mamy test, tak?

Simon pokiwał głową.

- Zaraz przed meczem. Myślę, że Monroe robi to... Ktoś sięgnął po napój, a my musieliśmy się od siebie

odsunąć, co wcale nie było konieczne, bo przecież można było przejść obok nas, a nie pomiędzy nami. I wtedy poczułam ten świeży zapach i już wiedziałam, kto to był.

Daemon sięgnął z półki kartonik mleka i podrzucił go. Posłał mi nieodgadnione spojrzenie, a potem odwrócił się do Simona. Oboje byli tego samego wzrostu, ale Simon był znacznie szerszy w ramionach. Za to Daemon wyglądał na niebezpieczniejszego.

-Jak się masz, Simon? - zapytał i znowu podrzucił kartonik.

Simon cofnął się i zamrugął, a potem odchrząknął.

- Dobrze... mam się dobrze. Szedłem właśnie do mojego... eee, mojego stolika. - Wyglądał na zdenerwowanego. - Do zobaczenia w klasie, Katy.

Patrzyłam ze zmarszczonymi brwiami, jak Simon potyka się o własne stopy. Odwróciłam się do Daemona.

- No co?

- Zamierzasz usiąść z Simonem? - zapytał, krzyżując jedno ramię na piersi.

- Co? Nie. - Zaśmiałam się. - Miałam usiąść z Lesą i Carissą.

- I ja też - wtrąciła się nagle Dee. W jednej ręce trzymała talerz, a w drugiej dwa napoje. - Oczywiście, jeśli mnie przyjmiecie?

- Jasne. - Spojrzałam na Daemona, ale on już szedł do swojego stolika. Przez moment stałam zdezorientowana. Co to, do diabła, miało znaczyć? Tam siedzieli bracia Thompson i Ash, ściśnięci razem. Kilka innych ludzi rozmawiało. Nie wiedziałam, czy też byli kosmitami, czy nie. Daemon usiadł pomiędzy nimi, wyciągnął książkę i zaczął ją kartkować. Ash rozejrzała się i nie wyglądała na zadowoloną. - Myślisz, że reszta będzie miała coś przeciwko?

- Nie. Nie siedziałam wczoraj z tobą i nie podobało mi się to. Myślę, że czas na zmiany. - Dee wyglądała na tak pełną nadziei, że nie mogłam się nie zgodzić. - Racja?

Lesą i Carissa siedziały jak skamieniałe przez bite pięć minut, po tym jak Dee dołączyła do ich stolika, ale szybko je do siebie przekonała i niedługo wszyscy się odprężyli.

Wszyscy z wyjątkiem mnie.

Obserwowała mnie połowa kafeterii, pewnie czekając na kolejną epicką walkę na jedzenie z Blondi. Minął już tydzień, ale ciągle uważali mnie za ninja. Czasami Ash spoglądała w kierunku naszego stolika z groźnym wyrazem na pięknej twarzy. Miała na sobie top opinający tylko piersi w żywym niebieskim kolorze, który pasował do jej oczu. Biała koszula, którą miała na wierzchu, była niezapięta

i eksponowała jej niesamowite ciało. Boże, co było z tym DNA kosmitów? Rozumiem, że byli nie z tego świata, ale Jezu, czy to musiało oznaczać idealne piersi?

Dee szturchnęła mnie łokciem, kiedy Carissa i Lesa rozmawiały z piegowatym chłopakiem na końcu stolika.

- Co? - zapytałam.

Pochyliła się w stronę mojego ramienia. Tylko ja mogłam ją usłyszeć.

- Co się dzieje między tobą a moim bratem? Ugryzłam pizzę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nic, no wiesz, to co zawsze.

Dee uniosła idealnie wyregulowaną brew.

- Aha, nie było go całą niedzielę. I ciebie też nie. A kiedy go nie było, pewna osoba go szukała.

Pizza wypadła mi z ręki.

Dee uniosła swój napój i uśmiechnęła się delikatnie.

- Nie miałam okazji ci wczoraj powiedzieć, skoro ciągle zawracał nam głowę. Ale przecież widzisz, że Ash patrzy na ciebie wilkiem.

- Ja zauważyłam - wtrąciła się Lesa, kładąc łokcie na stoliku. - Wygląda, jakby chciała cię zabić.

Skrzywiłam się. -Jakie to miłe.

- I nie masz pojęcia dlaczego? - zapytała Dee, odwracając się plecami do swojego starego stolika. - Udawaj, że na mnie patrzysz.

Teraz.

- Przecież patrzę na ciebie - wytknęłam i wzięłam kolejny kęs pizzy.

Lesa się zaśmiała.

- Spójrz ponad jej ramieniem, geniuszu. Na ich stolik.

Przewróciłam oczami i zrobiłam, co mi kazano. Na początku dostrzegłam jednego blondyna na krześle, który rozmawiał z chłopakiem naprzeciwko. Potem przeniosłam wzrok i spojrzałam w oczy Daemona. Mimo że dzieliło nas kilka stolików, przestałam oddychać. Było coś... dziwnego w jego szmaragdowych oczach. Pochłaniającego. Nie odwróciłam wzroku i on też nie. Przestrzeń między nami wydawała się maleć. Sekundę później uśmiechnął się drwiąco i skupił na tym, co mówiła do niego Ash. Mój oddech był płytki, gdy odwróciłam się do przyjaciółek.

- No - wymamrotała Lesa rozmarzona. - Właśnie dlatego. -Ja... bez powodu. - Moja twarz zapłonęła. - Widzieliście go? On tylko ze mnie kpi.

- Ale ten uśmiech był seksowny. - Lesa spojrzała na Dee. - Przepraszam. Przecież to twój brat.

- Nie szkodzi. Przywykłam. - Dee oparła podbródek na dłoni. - Pamiętasz dzień na ganku?

Zmrużyłam oczy.

- Co się stało na ganku? - zapytała Lesa. Zaciekawienie błysnęło w jej ciemnych oczach.

- Nic - powiedziałam.

- Byli tak blisko. - Dee uniosła palce, pomiędzy którymi był może z centymetr przestrzeni. -I na pewno byliby jeszcze bliżej.

Szczęka mi opadła.

- Nieprawda, Dee. Nie lubimy się nawet. Carissa zdjęła okulary i chuchnęła na nie.

- Co się dzieje?

Les a uświadomiła ją ku mojemu przerażeniu.

- O, tak. - Carissa pokiwała. - Widziałam ten wzrok na lekcji w piątek. Było gorąco, praktycznie pozerali się wzrokiem.

Zachłysnęłam się napojem.

- Nic takiego nie robiliśmy. Tylko rozmawialiśmy!

- Katy, robiłaś to. - Lesa chwyciła serwetkę i zaczęła ją zwijać. - Nie ma się czego wstydzić. Na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

Przyglądałam się jej przez chwilę, a potem wybuchnęłam śmiechem.

- Jesteście stuknięte. Nic się nie dzieje. - Spojrzałam na Dee. - Ty powinnaś o tym wiedzieć najlepiej.

- Ja wiem sporo rzeczy - powiedziała niewinnie. Zmarszczyłam brwi.

- Co to ma znaczyć?

Wzruszyła ramionami i wskazała na drugi kawałek pizzy.

- Będiesz to jadła?

Oddałam jej kawałek. Zignorowała mój wzrok i zaczęła chciwie pochłaniać pizzę.

- O, a słyszałyście o Sarah? - Carissa spojrzała na nas. - Prawie bym zapomniała.

- Nie. - Lesa zwróciła się do mnie. - Starszy brat Carissy przyjaźni się z bratem Sarah. Są razem na Uniwersytecie Zachodniej Wirginii.

- Aha. - Odwróciłam napój i zaczęłam zdzierać naklejkę. Kiedy myślałam o Sarah, od razu myślałam też o szpitalu, gdzie usłyszałam o jej śmierci. I o Arumianach, i o tym, że byli w pobliżu.

- Robbie powiedział Benowi, że policja nie uważa tego za atak serca czy przyczynę naturalną. - Carissa rozejrzała

się po stole i zniżyła głos. - A przynajmniej przyczynę naturalną, której byliby świadomi.

Dee odłożyła kawałek pizzy. Stąd wiedziałam, że zrobiło się poważnie.

- Co masz na myśli?

- Najwidoczniej jej serce było w tak złym stanie, że żadna przyczyna naturalna nie mogła tego spowodować - wyjaśniła Carissa.

Dee wzruszyła ramionami.

- A co innego miałoby to być?

Spojrzałam na Dee. Miałam przeczucie, co mogłoby to być. Po lunchu odciągnęłam ją na bok.

- To był jeden z nich? - zapytałam. - Jeden z Arumian? Dee zagryzła wargę i odciągnęła mnie jeszcze dalej od

kafeterii i Daemona, który właśnie z niej wychodził. Zatrzymała się w głębi korytarza.

- Tak, to on, ale Daemon już się tym zajął. Zawahałam się.

- To ten sam, który mnie zaatakował?

- Ten sam. - Dee zacisnęła usta i spojrzała za siebie. - Daemon uważa to za czysty przypadek, że Arumianin ją zaatakował. Ona o nas nie wiedziała. Przysięgam.

Nie miało to dla mnie sensu.

- Więc dlaczego?

Dee spojrzała mi w oczy.

- Oni nie potrzebują powodu, Katy. Arumianie są źli. Zabijają nas dla mocy. - Zamilkła i zbladła. - A ludzi zabijają dla zabawy.

Rozdział 21

Co zadziwiające, wszystko było w miarę... normalne. Mój znak zniknął w półtora tygodnia. Daemon zachowywał się, jakby go wypuszczono po dwudziestu latach więzienia. A kiedy przebywałam z Dee, jego nigdy nie było w pobliżu. Wrzesień i większość października minęły spokojnie. Mama ciągle miała dwie prace i była jeszcze na kilku randkach z panem Michaelsem. Lubiła go i bardzo się z tego cieszyła. Dawno nie widziałam u niej uśmiechu, który nie byłby podszyty smutkiem. Carissa i Lesa były w moim domu i często wychodziłyśmy razem z Dee do kina lub do centrum handlowego w Cumberland. Mimo że przywiązałam się do tych dwóch dziewczyn i miałam z nimi wiele wspólnego, to jednak bliżej byłam z Dee. Wszystko razem robiłyśmy - natomiast nie rozmawiałyśmy o Daemonie. Próbowала już kilka razy.

- Wiem, że cię lubi - powiedziała, gdy pewnego razu miałyśmy się uczyć. - Widzę, jak na ciebie patrzy. Robi się spięty gdy o tobie wspomina.

Westchnęłam i zamknęłam zeszyt.

- Dee, myślę, że on na mnie patrzy, bo zastanawia się, jak mnie zabić i ukryć moje ciało.

- Nie tak na ciebie patrzy.

- Więc jak, Dee?

Zrzuciła książkę z łóżka, ukucnęła na nim i przyłożyła dłonie do piersi.

- To spojrzenie mówiące „Nie znoszę cię, ale cię pragnę”. Zachichotałam.

- To było koszmarne.

- Ale to prawda. - Dee opuściła ręce. - Możemy się spotykać z ludźmi, jeśli chcemy, wiesz. To trochę bezcelowe, ale możemy. A on nigdy wcześniej nie zwracał uwagi na ludzi.

- Został zmuszony, by zwracać na mnie uwagę, Dee. - Położyłam się na plecach na moim łóżku. Żołądek skurczył się na myśl o Daemonie, który mógłby chcieć ze mną być. Podobał mi się. Czułam to, chociaż pożądanie nie ma nic wspólnego z lubieniem. - A co z tobą? Co z Adamem?

- Absolutnie nic. Nie wiem, jak Daemon może się podobać Ash. Dorastaliśmy razem, a Adam jest dla mnie jak brat. I chyba on czuje tak samo. - Zamilkła, a jej dolna warga zadrżała. - Nie lubię nikogo z moich.

- A jest... jakiś ludzki chłopak, którego lubisz? Potrząsnęła głową.

- Nie. Ale jeśli by był, to nie bałabym się go lubić. Mam prawo do szczęścia. Nie powinno mieć znaczenia, czy ktoś jest z twojego gatunku, czy nie.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Dee położyła się przy mnie.

- Daemon by oszalał, gdybym zakochała się w człowieku.

Prawie się na to uśmiechnęłam, ale potem przypomniałam sobie ich brata. Cholera, to prawda, Daemon by tego nie przeżył. Przecież gdyby Dawson się nie zakochał, ciągle by żył.

Dla jej dobra miałam nadzieję, że Dee się jednak nie zakocha. Daemon na pewno by zwariował.

Zbliżała się połowa października i wydawało się, jakbyśmy cofnęli się w czasie. Zamierzałam zabrać Daemona-wi jego długopis i go zniszczyć. Nie wiem, ile razy dźgnął • mnie nim w plecy po zniknięciu znaku. Straciłam rachubę. Chyba żył po to, by załazić mi za skórę. I część mnie na to czekała tylko dlatego, że to było intrygujące... dopóki jedno z nas się nie wściekło, szczególnie kiedy w ogóle nie miał humoru.

Jak w piątek na lekcji. Simon zapytał, czy chciałabym się pouczyć do testu z trygonometrii. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, plecak Simona zleciał z jego ławki, a zawartość rozsypała się po podłodze. Wyglądało to, jakby ktoś zamachnął się i strącił plecak z dużą siłą. Simon, z czerwoną twarzą i zdezorientowany, zaczął zbierać swoje rzeczy przy śmiechach innych. Spojrzałam na Daemona ponad ramieniem. Podejrzywałam, że to on za tym stał, ale tylko uśmiechnął się leniwie.

- Z czym ty masz problem? - zapytałam na korytarzu po lekcji. -
Wiem, że ty to zrobiłeś.

Wzruszył ramionami.

-No i?

No i? Zatrzymałam się przy swojej szafce i z zaskoczeniem zauważyłam, że Daemon podążał za mną.

- To nie było miłe, Daemon. Upokorzyłeś go. - Potem ściszyłam głos do szeptu. - I myślałam, że robienie... pewnych rzeczy przyciąga ich uwagę.

- Tego nawet nie zauważą. Coś takiego nie zostawia śladu. - Pochylił głowę, aż końce jego ciemnych włosów musnęły mój policzek. Chciałam się przycisnąć mocno do szafki... albo do niego. - Poza tym wyświadczyłem ci przysługę.

Zaśmiałam się.

- A co to ma ze mną wspólnego?

Daemon uśmiechnął się, a potem spuścił wzrok, więc jego gęste, ciemne rzęsy przysłoniły oczy.

- On nie chciał uczyć się matematyki.

Nad tym można by się zastanowić, ale zdecydowałam, że dołączę do jego gry. Nie zamierzałam się powstrzymywać, mimo że mógł wyrzucić mnie w powietrze tylko myślą.

- A czy to coś złego?

- Podoba ci się Simon? - Uniósł głowę, w jego szmaragdowych oczach zabłysła złość. - Jak to możliwe?

Zawahałam się.

- Zazdrosny? Daemon odwrócił wzrok.

Zwęszyłam okazję i w końcu mogłam mu wygarnąć jedną rzecz. Nie ruszał się i nie oddychał.

- Jesteś zazdrosny o Simona? - Ściszyłam głos. - O człowieka? Wstydz się, Daemonie.

Zaczerpnął ostro tchu.

- Nie jestem zazdrosny. Staram się ci pomóc. Faceci tacy jak Simon chcą się tylko dostać między twoje nogi.

Moje policzki się zaczerwieniły.

- Myślisz, że to jedyny powód, dla którego chłopak może mnie lubić?

Daemon uśmiechnął się znacząco i powoli wycofał.

- Tylko mówię.

I zniknął w zatłoczonym korytarzu. Co było dobre, bo gdyby został tu jeszcze chwilę dłużej, to bym mu przyłożyła. Kiedy się obróciłam, zobaczyłam Ash stojącą przed swoją klasą. Jej wzrok mógłby usmażyć mnie na miejscu.

Nikt nie rozmawiał o Sarah. Nie znaczyło to, że szkoła o niej zapomniała. Po prostu wszystkim przeszło. Wiedziałam, jak zginęła i dlaczego, ale nie chciałam o tym myśleć. Gdy to robiłam, brzuch mnie bolał jak po skwaśniałym mleku. Umarła, bo Daemon mnie uratował, a Arumianin musiał się na kimś wyżyć. Tej nocy śniłam o parkingu za biblioteką. Widziałam jego twarz, zimno i wściekłość w jego oczach, gdy wyciskał ze mnie życie. W takie noce budziłam się nagle, zimny pot pokrywał moją skórę, a krzyk dławił mnie w gardle. Pomijając te koszmary i okazjonalne dręczenie ze strony Daemona, wszystko było w normie. Jak życie obok normalnych nastolatków.

Nastolatków, którzy nie musieli wstawać, by zmienić program telewizyjny, i robili się nerwowi podczas deszczu meteorytów.

Dee wyjaśniła, że Arumianie wykorzystali te anomalie pogodowe, by przybyć na Ziemię, dzięki czemu rząd o nich nie wiedział. Nie rozumiałam tego, a ona nie wyjaśniła, ale kilka dni po deszczu meteorytów czy chociaż po spadnięciu gwiazdy rodzeństwo było na skraju wytrzy-

małości. Nawet znikali, czasami na trzydniowy weekend. I zniknęli w jedną środę bez ostrzeżenia. Dee w końcu wyjaśniła, że byli sprawdzani przez DOD. Ciągłe mówili mi, że Arumianie nie stanowią problemu, ale ja im nie wierzyłam. Nie, kiedy robili wszystko, by uniknąć tematu.

Dee była zła w czwartek na lekcjach z całkiem innego powodu. W następny weekend był bal, a ona nie znalazła jeszcze sukienki. Umówiła się z Andrew. A może to był Adam? Nie mogłam ich odróżnić. I najwyraźniej każdy był podekscytowany balem. W hallu wisiały plakaty. Transparenty ogłaszały mecz z inną szkołą i tańce. Bilety sprzedawano na prawo i lewo. Lesa i Carissa też już były umówione. Żadna z nich nie miała sukienki, jak się dowiedziałam podczas lunchu. Ja, dla odmiany, nie miałam nawet pary.

Wczoraj próbowały mnie przekonać, że gdybym poszła sama, to nie byłoby to towarzyską katastrofą. I ja o tym wiedziałam. Ale nie chciałam stać sama pod ścianą całą noc czy być piątym kołem u wozu.

W tak małej szkole jak PHS każdy znał każdego. Ludzie byli tu ze sobą przez całe liceum. Przyjaciele dobierali się w pary, by iść na tańce. A ja, jako że nie miałam żadnych znajomości, nie miałam też partnera. Zabójstwo dla poczucia własnej wartości. Całą matkę spędziłam, ignorując Daemona, który próbował mnie wkurzyć. Potem Simon pojawił się przy mojej szafce, kiedy zmieniałam jedną ciężką i bezużyteczną książkę na drugą - również ciężką i bezużyteczną.

- Hej - powiedziałam, uśmiechając się. Miałam nadzieję, że Daemona nie było nigdzie w pobliżu, bo Bóg

jeden wie, co by zrobił. - Wyglądasz, jakbyś miał zasnąć na którejś lekcji. Zaśmiał się.

- Chyba nawet zasnąłem. Śniłem o wzorach. Przerazające.

Roześmiałam się. Schowałam podręcznik do plecaka i trąciłam drzwiczki biodrem, by zamknąć szafkę.

- Nie wątpię.

Simon nie prezentował się źle. Jeśli komuś podobali się napakowani faceci, którzy wyglądali, jakby podrzucali belki całe lato. Miał ręce wielkości pnia drzewa i nawet czarujący uśmiech. I ładne niebieskie oczy. A kiedy się uśmiechał, skóra wokół nich się marszczyła. Ale nie miał zielonych oczu, a jego usta nie były poetycko piękne.

- Nigdy nie widziałem cię na żadnym meczu - powiedział i właśnie wtedy jego skóra wokół oczu pomarszczyła się od uśmiechu. - Nie przepadasz za futbolem?

Simon był obrońcą albo wspomagającym. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia.

- Raz wybrałam się na mecz - powiedziałam. A po połowie wyszłam z Dee. Obie koszmarnie się wynudziłyśmy. - Nie jestem fanką futbolu.

Myślałam, że odejdzie, bo tutaj ta gra była jak religia, ale oparł się o szafkę przy mnie i skrzyżował ramiona na piersi.

- Wiesz, zastanawiałem się, czy masz plany na sobotę.

Mój wzrok powędrował do czarno-czerwonego transparentu nad jego głową. W następną sobotę był bal maturalny. Zaszło mi w gardle.

- Nie. Nie mam planów.

- Nie idziesz na tańce? - zapytał.

Czy jeśli powiem, że nie mam partnera, to zabrzmiałoby to żałośnie? Na wszelki wypadek potrząsnęłam tylko głową. Simonowi chyba ulżyło.

- A chciałabyś pójść? Ze mną?

Najpierw chciałam powiedzieć nie. Prawie nie znałam gościa i myślałam, że spotyka się z jakąś gibką czirliderką. I nie byłam nim zainteresowana. Ale to, że z nim pójdę, nie znaczy przecież, że będę musiała go poślubić czy z nim chodzić. Tylko poszłabym z nim na tańce. I straszna myśl zrodziła się w moim umyśle. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę minę Daemona, gdy dowie się, że mam partnera na bal. Zgodziłam się, wymieniliśmy numery i to wszystko. Miałam pójść na bal maturalny i teraz potrzebowałam również sukienki. Mama będzie zachwycona. Podczas lunchu przekazałam wieści Dee, myśląc, że będzie podekscytowana.

- Simon zaprosił cię na tańce? - Dee opadła szczęką. Przestała jeść na pełne pięć sekund. -1 zgodziłaś się?

Pokiwałam głową. -1 co z tego?

- Simon ma złą reputację - powiedziała Carissa, zerkając na mnie znad krawędzi okularów. - Chce być takim motocyklem z PHS.

- Znaczący chce się dać każdej przejechać. - Lesa wyjaśniła ze wzruszeniem ramion. - Ale jest słodki. Podobają mi się jego ramiona.

- Tylko dlatego, że ma wątpliwą reputację, nie znaczy, że ja mu ulegnę. - Bawiłam się sałatką na talerzu. Dzisiaj w menu była rolada mięsna. -1 był nawet uroczy, kiedy zapytał.

- On i Kimmy zerwali jakiś tydzień temu - powiedziała Carissa. -
Przypuszcza się, że zdradzał ją z Tammy.

A, Kimmy. To było imię gibkiej czirliderki.

- Pociągają go dziewczyny z imieniem kończącym się na „y”?

Lesa prychnęła.

- Ooo, to tak jak twoje. Jesteście sobie pisani. Przewróciłam oczami.

- Cóż, nieważne. Masz partnera. I teraz wszystkie możemy kupić sukienki na weekend. - Carissa klasnęła w dłonie. - O! I może mogłybyśmy pojechać razem. Brzmi fajnie, nie? A co z tobą Dee?

- Hmm? - Dee zamrugła. Carissa powtórzyła pytanie, a Dee pokiwała, ale myślami była gdzieś daleko. - Jestem pewna, że Adam nie będzie miał nic przeciwko.

Umówiliśmy się na sobotę na wyjazd do Cumberland. Lesa i Carissa praktycznie podskakiwały na krzesłach. Dee nie wyglądała na podekscytowaną. Nawet nie wyglądała na szczęśliwą. A co najdziwniejsze - nie skończyła swojego lunchu ani nie zjadła połowy mojego.

Gdy tego dnia wyszłam ze szkoły, musiałam się udać aż na sam koniec parkingu, bo przyjechałam dzisiaj późno. Miejsce sąsiadowało z bieżnią i boiskiem futbolowym. I było już opustoszałe. To najgorsze miejsce z możliwych. Zimny wiatr wiał znad gór i docierał aż do pustego parkingu.

-Katy!

Odwróciłam się, rozpoznawszy głęboki głos. Serce podeszło mi do gardła. Już nie czułam wiatru. Ścisnęłam sprzączkę plecaka i poczekałam, aż mnie dogoni.

Daemon zatrzymał się przede mną i poprawił mi plecak.

- Wiesz, jak wybrać miejsce na parkingu.

Zdziwił mnie ten gest, więc odpowiedź chwilę mi zajęła.

- To prawda.

Doszliśmy do mojego samochodu. Wrzuciłam plecak na tylne siedzenie. Daemon czekał obok mnie z rękami w kieszeniach. Jego spojrzenie było mroczne, a usta zaciśnięte.

Mój żołądek lekko się skurczył.

- Wszystko dobrze? Chyba nie...

- Nie. - Daemon przeczesał dłonią włosy. - Nic... związanego z kosmosem.

-1 dobrze. - Odetchnęłam z ulgą i oparłam się o samochód obok niego. - Przestraszyłeś mnie.

Odwrócił się w moją stronę i teraz dzieliło nas tylko kilka centymetrów.

- Słyszałem, że idziesz z Simonem Cuttersem na tańce. Odgarnęłam z twarzy kosmyk włosów. Ale wiatr zaraz go znowu rozwiał.

- Wieści szybko się rozchodzą.

- To miejsce ma to do siebie. - Wyciągnął rękę, ale tym razem złapał ten kosmyk i umieścił go za uchem. Kłękami musnął mój policzek. Delikatny dotyk wywołał dziwny dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zimnem. - Myślałem, że go nie lubisz.

- Nie jest zły - powiedziałam. Na bieżni pojawili się zawodnicy i zaczęli rozgrzewkę. - Jest nawet miły, no i mnie poprosił.

- Idziesz z nim, bo cię poprosił?

Nie tak to działało? Pokiwałam głową. Nie odpowiedział od razu. Zaczęłam się bawić kluczykami.

- A ty idziesz na tańce?

Daemon przysunął się bliżej i musnął kolanem moje udo.

- Czy to ma znaczenie? Zdusiłam przekleństwo.

- Nie bardzo.

Zwrócił się w moją stronę.

- Nie powinnaś iść z kimś tylko dlatego, że cię poprosił. Spojrzałam w dół na kluczyki, zastanawiając się, czy dałoby się nimi dźgnąć kogoś w oko.

- Nie wiem, co to ma wspólnego z tobą.

- Mam coś do tego, bo jesteś przyjaciółką mojej siostry. Przyjrzałam się mu.

- Najgorszy argument, jaki kiedykolwiek słyszałam. -Zaczęłam obchodzić samochód, ale zatrzymałam się przy masce. - Nie powinno cię bardziej obchodzić, co robi Ash?

- Ash i ja nie idziemy razem.

Głupiej części mnie spodobało się to. Potrząsnęłam głową i podeszłam do drzwi od strony kierowcy.

- Daruj sobie, Daemon. Nie wycofam się tylko dlatego, że ty masz z tym problem.

Przeklął pod nosem i podążył za mną.

- Nie chcę, żebyś wpadła w kłopoty.

-Jakie kłopoty? - Otworzyłam gwałtownie drzwi. Przytrzymał je. Uniósł jedną, ciemną brew.

- Znając ciebie, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, w jakie kłopoty mogłabyś się wpakować.

- O, tak, bo Simon zostawi na mnie znak, który przyciągnie zabójców krów zamiast zabójców obcych. Puść moje drzwi.

-Jak ty mnie wkurzasz - wypalił, a jego oczy zapłonęły z irytacji. - On ma złą reputację, Kat. Chcę, żebyś była ostrożna.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Czy to możliwe, że Daemon był szczerze o mnie zaniepokojony? Nie, od razu odsunęłam od siebie tę myśl.

- Nic się nie stanie, Daemon. Potrafię o siebie zadbać.

- Dobra. - Puścił drzwi tak szybko, że je pociągnęłam odruchowo. - Kat...

Za późno. Drzwi przytrzasnęły mi palce. Zaskomlałam, gdy poczułam ostry ból w dłoni i ramieniu.

- Auć! - Potrząsnęłam ręką, próbując pozbyć się bólu. Palec wskazujący już krwawił. Reszta pewnie będzie posiniaczona, a rano palce będą jak kiełbaski. Po policzkach już płynęły mi łzy. - Chryste! Jak to boli.

Bez słowa ostrzeżenia wyciągnął rękę i złapał moją dłoń. Poczułam łaskoczące ciepło, które rozeszło się od dłoni aż do łokcia. Po chwili ból zniknął. Otworzyłam usta.

- Daemon?

Nasze oczy się spotkały. Puścił moją rękę, jakby go paliła.

- Cholera...

- Czy... został na mnie znak? - Wytarłam krew z palca. Skóra była zaróżowiona, ale już zagojona. - Ja pierniczę.

Z trudem przełknąłem ślinę.

- Jest blady. To nie powinno być problemem. Ledwo go widzę, ale może...

- Nie! Jest blady. Nikt go nie zobaczy. Nic mi nie jest. Żadnego niańczenia. - Odetchnęłam płytko. Mój żołądek się skurczył. - Potrafię o siebie zadbać.

Daemon przyglądał mi się przez chwilę.

- Masz rację. Najwyraźniej potrafisz, a przynajmniej kiedy nie są w to zamieszane drzwi od samochodu. I tak wytrwałeś przy nas dłużej niż jakikolwiek inny człowiek.

Słowa Daemona chodziły za mną przez resztę dnia i całą sobotę jak duża, czarna, źle zapowiadająca się chmura. Wytrwałam dłużej niż ktokolwiek, kto znał prawdę o nich. Nic nie mogłam poradzić na to, że zastanawiałam się, kiedy przyjdzie na mnie pora.

Wyszłam z Dee, a po lunchu podjechałyśmy po dziewczyny. Droga do Cumberland i wybranie sukienek nie zajęło nam dużo czasu. Myślałam, że nie będzie już w czym wybierać, kiedy weszłyśmy do Dress Barn, ale wieszaki były pełne. Carissa i Lesa już wiedziały, czego szukać. Czegoś obcisłego. Dee była nastawiona na coś różowego i plisowanego. Ja chciałam sukienkę, która nie wyglądałaby jak po babci lub jakby połknęła ją fabryka kokard. Dee wybrała w końcu dla mnie czerwoną sukienkę w greckim stylu, która opinała talię i zwisała luźno przy biodrach i nogach.

Brzeg dekoltu był w półokrągłe ząbki, dość śmiały ale nie tak jak u Lesy i Carissy.

- Co ja bym zrobiła dla takich piersi - wymamrotała Lesa, patrząc zniechęcona, jak klatka Carissy wypełnia sukienkę. - Mam ładny tyłek, ale nie cycki.

Carissa przejrzała się w lustrze, a Dee w tym czasie przymierzała różową sukienkę do kolan, którą znalazła. Carissa zebrała włosy z szyi i uśmiechnęła się do odbicia.

- Co myślicie?

- Zarabiście wyglądasz - powiedziałam. I to była prawda. Miała idealną figurę w kształcie klepsydry.

Dee wyszła. Wyglądała zachwycająco w różowym. Sukienka na cienkich ramiączkach spowijała jej smukłą figurę. Obejrzała się, skinęła głową i wróciła się przebrać.

Uśmiechnęłyśmy się z Lesą do siebie.

- Nasza opinia nie była wymagana.

- No jasne, bo Dee we wszystkim wygląda dobrze. -Przewróciła oczami i złapała swoją sukienkę do przymierzenia.

Kiedy przyszła moja kolej, musiałam pochwalić Dee. Miała świetne wycucie stylu. Sukienka opinała moje ciało, jakby była szyta na miarę. Miała wbudowany stanik, więc mogłam stanąć obok Carissy i nie czuć się jak mała dziewczynka. Odwróciłam się przed lustrem, oglądając tył. Nieźle.

- Powinnaś spiąć włosy - powiedziała Dee, pojawiając się przy mnie. Wyciągnęła rękę i przytrzymała moje włosy na czubku głowy. - Masz taką długą szyję. Pokazuj ją. Mogę ci pomóc z fryzurą i makijażem, jeśli chcesz.

Pokiwałam głową. Może być fajnie.

- Dziękuję. Nigdy bym nie pomyślała, że będę dobrze wyglądać w takiej sukience.

- W każdej byłoby ci dobrze. - Dee puściła moje włosy. - Teraz musimy ci znaleźć buty. - Skinęła w stronę stoiska z butami. - Wszystkie czerwone lub przezroczyste powinny pasować. Im więcej paseczków, tym lepiej.

Rozglądałam się za butami, ale myślałam też o szpilkach, które miałam w domu. Ta sukienka pochłonie wszystkie pieniądze, które mama szczęśliwie dała mi dzisiaj rano. Ale wybrałam parę czerwonych szpilek. Były boskie. Nagle poczułam się dziwnie. Rozejrzałam się. Dziewczyny były na tyłach, oglądając ubrania, a sprzedawczyni stała za ladą. Drzwi otworzyły się i zrobił się przeciąg. Nikogo tam nie było. Sprzedawczyni zmarszczyła brwi. Potrząsnęła głową i wróciła do czytania magazynu.

Zadrzałam i wyjrzałam przez okno. Za manekinami na chodniku stał mężczyzna i zaglądał do środka. Ciemne włosy miał odgarnięte z bladej twarzy, która prawie całkowicie była skryta za wielkimi, ciemnymi okularami. Wyglądały nieodpowiednio w tak pochmurny dzień. Miał na sobie ciemne dzinsy i skórzaną kurtkę. Przyprawiał mnie o ciarki.

Weszłam za wieszaki i udawałam, że oglądam kolejną sukienkę. Od niechcienia uniosłam głowę i zerknęłam ponownie.

Ciągle tam stał.

- Co u diabła? - wymamrotałam. Albo na kogoś czekał, albo był jakimś zboczeńcem. Albo Arumianinem. Nie

chciałam, żeby prawdą była ostatnia możliwość. Rozejrzałam się po prawie pustym sklepie i stwierdziłam, że to musi być zboczenie.

- Co tu robisz? - Lesa pojawiła się obok. Właśnie męczyła się z zamkiem sukienki, która nadawała jej chłopięcej figurze kształtów. - Chowasz się za wieszakami?

Zaczęłam wskazywać na prześladowcę, ale gdy spojrzałam w stronę okna, jego już nie było.

-Już nic. - Odchrząknęłam. - Jesteście gotowe?

Pokiwała głową, a ja weszłam do przebieralni i szybko się przebrałam. Przy kasie cały czas patrzyłam w okno. Niepokojące uczucie ciągle mnie męczyło, nawet gdy szliśmy do zaparkowanego samochodu. Oczekiwałam, że koleś w każdej chwili wyskoczy i przestraszy mnie do nieprzytomności. Ostrożnie odłożyliśmy nasze sukienki do bagażnika. Carissa i Lesa usiadły z tyłu. Dee zamknęła bagażnik i odwróciła się do mnie. Uśmiechała się delikatnie.

- Nie powiedziałam ci tego wcześniej, bo pewnie zmieniałabyś zdanie co do sukienki.

- Co? - Zmarszczyłam brwi. - Mój tyłek wygląda w niej grubo?

Zaśmiała się.

- Nie. Wyglądasz w niej oszalamiająco.

- Więc o co chodzi?

Teraz uśmiechała się łobuzersko.

- Och, no wiesz, tylko tyle, że czerwony to ulubiony kolor Daemona.

Rozdział 22

Tuż przed balem byłam kłębkim nerwów. Ogromna część mnie chciała zadzwonić do Simona i wymigać się, tym bardziej że mieliśmy jechać jego samochodem, sami. Ale mama już zapłaciła za sukienkę, a Dee wykonała kawał dobrej roboty przy moim wyglądzie. Moje włosy zostały zakręcone, a potem upięte tak, by odsłaniały szyję. Kilka pasemek zwisało przy skroniach i muskało nagie ramiona. Nawet spryskała fryzurę świecącym lakierem, który pachniał wanilią. Teraz moje włosy ładnie połyskiwały. Zrobiła mi *smoky eye* w kolorze ciepłego brązu. I byłam całkiem pewna, że doczepiła mi sztuczne rzęsy, bo nigdy wcześniej nie były takie grube i długie. Na końcu nałożyła mi na usta błyszczący w kolorze idealnego rubinu, a potem uciekła na spotkanie z Lesą. Zanim zeszałam na dół, podziwiałam się przez chwilę w lustrze. To było jak patrzenie na obcą osobę. Zanotowałam w myślach, żeby częściej nosić makijaż.

Mama rozplakała się, gdy mnie zobaczyła.

- O mój Boże, kochanie, jak ty pięknie wyglądasz. - Podeszła, żeby mnie przytulić, ale się powstrzymała. - Nie chcę niczego zniszczyć. Poczekaj, wezmę aparat.

Nie chciałam psuć tego momentu. Poczekalam, a gdy wróciła, zrobiła kilkanaście fotek. W swoim szpitalnym fartuchu wyglądała dość zabawnie, kiedy pstrykała zdjęcia.

- A co do tego Simona - zaczęła ze zmarszczonym czołem. - Nigdy o nim nie wspominałaś.

O Boże.

- To kolega. Nic więcej, nie musisz się o nic martwić. Rzuciła mi matczyne spojrzenie.

- A co się stało z chłopakiem z naprzeciwka, Daemonem? Kilka razy gdzieś z nim wychodziłaś, tak?

Wzruszyłam ramionami. Nawet nie mogłam się zmusić, by o tym z mamą porozmawiać.

- Jesteśmy wrogo-przyjaciółmi.

- Czym? - Znowu zmarszczyła brwi.

- Nieważne - westchnęłam i spojrzałam na rękę. Nie było na niej żadnego śladu. Chociaż został na mnie delikatny znak, jak powiedział.

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Cóż, to szkoda. - Wyciągnęła rękę i odgarnęła nieposłuszny kosmyk. - Wydaje się miłym chłopcem.

Daemon? Miłym chłopcem? Eee... nie. Naszą rozmowę przerwał głośny dźwięk silnika. Podeszłam do okna i wyjrzałam. Dobry Boże. Ciężarówka Simona była wielkości łodzi podwodnej.

- Dlaczego wy dwoje nie poszliście na kolację, jak Dee sugerowała?

- zapytała mama i uniosła aparat, żeby zrobić jeszcze kilka zdjęć.

Skoro Simon nie chciał jechać z innymi osobami, ja nie chciałam iść na kolację. Umówiliśmy się tutaj, chociaż

nie byłam tym zachwycona, ale spotkanie się dopiero na balu było trochę głupie. I to on miał wejściówki.

Nie odpowiedziałam mamie. Poszłam otworzyć drzwi. Za nimi stał Simon ubrany w smoking. Trochę byłam zdziwiona, że szyli takie w jego rozmiarze. Obejrzał mnie od góry do dołu lekko mętnym wzrokiem. Moja skóra przybrała kolor sukienki.

- Wyglądasz zarąbiście - powiedział i wręczył mi bukiet na nadgarstek.

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam jak mama odchrząknęła. Wzięłam od niego bukiet i wpuściłam go.

- Mamo, to jest Simon.

Simon wszedł i potrząsnął dłonią mamy.

- Teraz widzę, po kim Katy odziedziczyła urodę. Mama wygięła brew, zmieniając się w Królową Śniegu.

Simon nie zyskał sobie fanki. -Jakiś ty miły.

Wsunęłam bukiet na nadgarstek i podeszłam do jego boku. Cieszyłam się, że nie musiałam zapinać ozdoby. Dla Simona zdjęcia wydawały się naturalną sprawą i pozował uśmiechnięty, obejmując mnie w talii.

- Och. Prawie zapomniałam. - Mama zniknęła w pokoju i wróciła z koronkowym czarnym szalem. Udrapowała go na moich ramionach.

- Będzie ci cieplej.

- Dziękuję - powiedziałam i owinęłam się nim ciaśniej. Byłam za niego bardziej wdzięczna, niż mogła to sobie wyobrazić. Wcześniej sukienka mi odpowiadała, ale teraz Simon praktycznie ślinił się, patrząc na mój biust, i czułam się niekomfortowo z taką ilością nagiej skóry.

Mama odprowadziła mnie na bok, a Simon poczekał na zewnątrz.

- Koniecznie do mnie zadzwoń, gdy wrócisz do domu. Jeśli coś się stanie, też zadzwoń. Okay? Dzisiaj pracuję w Winchester. - Wyrzała na zewnątrz ze zmarszczonymi brwiami. - Mogę po ciebie przyjechać, jak coś.

- Mamo, nic mi nie będzie. - Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek. - Kocham cię.

- Też cię kocham. - Odprowadziła mnie do drzwi. -Naprawdę wyglądasz cudownie.

Wyszłam z domu, zanim łzy zdążyły napłynąć do moich oczu. Dostanie się do ciężarówki wymagało strategicznej wspinaczki. Byłam zaskoczona, że nie potrzebowałam podwyższenia.

- Rany, ty naprawdę gorąco wyglądasz. - Simon wrzucił miętówkę do ust, zanim wyjechał z podjazdu.

Miałam nadzieję, że nie zamierzał używać tych miętówek później.

- Też dobrze wyglądasz.

I to był koniec naszej rozmowy. Okazało się, że Simon nie był błyskotliwym rozmówcą. Co za niespodzianka. Jazda do szkoły była długa i niezręczna. Trzymałam się brzegów siedzenia, jakby świat miał się skończyć. Kilka razy się na mnie obejrzał, uśmiechnął i wrzucił do ust kolejną miętówkę. Nie mogłam się doczekać, aż dotrzemy na miejsce.

Kiedy wjechaliśmy na parking, zrozumiałam, dlaczego wpychał do ust tyle cukierków. Wyjął z marynarki piersiówkę i pociągnął spory łyk. A potem mi ją podsunął.

Pił. Świetny początek. Odmówiłam. Już myślałam nad podwózką. Nie przeszkadzało mi picie. Przeszkadzał mi pijany kierowca.

Najwyraźniej go to nie obeszło. Schował piersiówkę.

- Czekaj. Pomogę ci wyjść.

Cóż, to było miłe z jego strony, bo już zaczęłam się zastanawiać, jak niby mam stąd zejść. Otworzył drzwi i się uśmiechnął.

- Dziękuję.

- Chcesz tu zostawić torebkę? - zapytał.

Za nic. Pokręciłam głową i pozwoliłam małej ozdobie zwisać luźno z nadgarstka. Simon chwycił moją rękę i pomógł mi zejść z ciężarówki. Pociągnął mnie trochę za mocno, więc wpadłam na jego klatę.

- Wszystko w porządku? - zapytał z uśmiechem. Przytaknęłam, próbując zignorować paskudne uczucie w żołądku.

Z tego miejsca mogłam usłyszeć dudniącą muzykę w sali gimnastycznej. Zatrzymaliśmy się przed zamglonymi drzwiami, a Simon przyciągnął mnie do siebie w nieporadnym uścisku.

- Cieszę się, że chciałaś ze mną iść na bal - wyznał. Jego oddech pachniał miętą i mocnym alkoholem.

-Ja też się cieszę - powiedziałam, starając się brzmieć przekonująco. Położyłam dłonie na jego napakowanej piersi i odepchnęłam go. - Powinniśmy już wejść.

Uśmiechnął się i odsunął ręce. Jedną dłoń umieścił na krzywiźnie mojego biodra. Zesztywniałam i wmówiłam sobie, że to przez przypadek. To na pewno to. Na razie

nie było takiej potrzeby. Nawet nie tańczyliśmy. Tematem przewodnim na sali gimnastycznej była jesień. Sznury opadłego listowia zwisały z sufitu i dekorowały drzwi. Były tu dynie i rogi obfitości pełne liści w kątach i na scenie. Gdy tylko weszliśmy otoczyli nas przyjaciele Simona. Paru z nich obejrzało mnie i wcale nie dyskretnie przybiło piątkę z Simonem za plecami. Tak jakby dopiero teraz zobaczyli, że mam piersi, więc nagle jestem fajna. Chłopcy są czasami jak dzieci. Zaczęli się dzielić piersiówką Simona, a ja wymieniłam powitania z partnerkami tych chłopaków. Wszystkie były czirliderkami. Nuda. Obejrzałam tłum, szukając Lesy i jej partnera.

- Zaraz wrócę.

Oddaliłam się, zanim Simon mógł mnie zatrzymać. Lesa odwróciła się i skinęła w moim kierunku. Uśmiechnęłam się.

- Wyglądasz cudownie. - Przez głośną muzykę musiałam krzyczeć, żeby mnie usłyszała.

- Ty też! - Uścisnęła mnie krótko, a potem się odsunęła. - Zachowuje się chociaż?

- Na razie. Masz coś przeciwko? - Gdy potrząsnęła głową, położyłam swój szal na ich stoliku. - Ładnie to udekorowali.

Lesa przytaknęła.

- Ale to ciągle sala gimnastyczna. - Zaśmiała się. - Ten specyficzny zapach.

To była prawda. Carissa dołączyła do nas szybko i zaciągnęła nas obie na parkiet bez facetów. Nie miałam nic przeciwko. Tańczyłyśmy ze sobą, chichotałyśmy i zacho-

wywałyśmy się jak wariatki. Lesa tańczyła jak naćpana, a Carissa wykonała taniec z *The RunningMan*. Przy scenie zauważyłam Dee rozmawiającą z Adamem. Pomachałam szybko dziewczynom i utorowałam sobie do niej drogę. -Dee!

Odwróciła się. Jej oczy błyszczały w przyćmionym świetle. -Hej.

Zatrzymałam się szybko i popatrzyłam na ich dwójkę. Adam uśmiechnął się nieprzekonująco i odszedł w tłum.

- Wszystko w porządku? - Ścisnęłam jej dłoń. - Płakałaś?

- Nie. Nie! - Małym palcem otarła skórę pod oczami. - Tylko... Adam chyba nie chciał tu ze mną przyjść, a ja chyba nawet nie chcę tu być. I to... - Pokręciła głową i uwolniła rękę. - Nieważne, wyglądasz świetnie! Można by umrzeć za tę sukienkę!

Współczułam jej. Miała ograniczony wybór i to nie było sprawiedliwe. Tym bardziej że każdy męski Luksjanin, jakiego spotkałam, był palantem. A skoro razem dorastali, to musiało być jak pójście na bal z bratem.

- Hej - powiedziałam. Oświeciło mnie. - Możemy się urwać, jeśli chcesz. Obejrzymy filmy i zjemy lody w naszych ładnych sukienkach. Brzmi świetnie, co? Możemy wypożyczyć *Waleczne Serce*. Uwielbiasz ten film.

Dee zaśmiała się, a łzy znowu napłynęły jej do oczu. Uściskała mnie mocno.

- Nie. Same będziemy się tu dobrze bawić. Jak twój partner?

Rozejrzałam się, ale nigdzie go nie widziałam.

- Pewnie siedzi gdzieś pijany.

- O, nie. - Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. Wyprostowała je wcześniej, więc błyszczały jak fale ciemnej wody. - Aż tak źle?

- Jeszcze nie, ale zastanawiam się, czy będę się mogła z wami zabrać do domu?

- Oczywiście. - Zaciągnęła mnie na parkiet. - Potem pewnie pojedziemy na ognisko. Możesz iść z nami albo podrzucimy cię po drodze.

Simon nic nie wspominał o imprezie. Może mi się poszczęści i o mnie zapomni. Dee i ja tańczyłyśmy na samym krańcu parkietu, ręka w rękę. Dałam sobie spokój z szukaniem Lesy w tym tłumie, ale potem nagle znieruchomiałam.

Na białym stole ustawiono małą świeczkę w szklanym pojemniczku. Miękkie światło uwydatniało wysokie kości policzkowe i pełne usta Daemona. Ash nie było w pobliżu i szczerze nie obchodziło mnie, gdzie była.

Wzrok Daemona był tak intensywny, że musiałam się cofnąć o krok, ale nie przestałam mu patrzeć w oczy. W moim brzuchu eksplodowało pożądanie, przeszło mnie jak gorąca błyskawica, a to... to był rodzaj uczucia, którego nie dało się wymusić, nie można było go odtworzyć, nawet jeśli się tego chciało. Nagle pojawił się przede mną Simon, złapał za rękę i odciągnął od Dee. To nie był wolny taniec, ale otoczył moją talię mięsistymi ramionami i przyciągnął do swojej piersi. Czułam ostre kanty piersiówki wbijające mi się w żebra.

- Zniknął mi - powiedział, muskając ustami moje ucho, a moja szyja utopiła się w oparach alkoholu. - Myślałem, że wyszłaś.

- Nie, zobaczyłam przyjaciółki. - Próbowałam się odsunąć, ale utknęłam z nim. - Gdzie są twoi przyjaciele?

- Co? - krzyknął. Muzyka właśnie rozbrzmiała głośniej. - Jest impreza w The Field. Wszyscy idą. - Jedną rękę trzymał nisko na moich plecach, a palcem dotykał pośladka. - Powinniśmy iść.

Cholera.

- Nie wiem. Godzina policyjna - odkrzyknęłam, próbując odsunąć jego rękę od mojego tyłka.

- No i? To bal maturalny. Czas na zabawę.

Darowałam sobie odpowiedź. Byłam zbyt zajęta unikaniem jego dłoni, które były wszędzie. Tańczyliśmy jeszcze jedną piosenkę, zanim udało mi się zwać i to tylko dlatego, że uratowała mnie Carissa. Potem nic się nie działo. Zauważyłam Ash przy stole. Wyglądała na wkurzoną. Daemon wpatrywał się w podłogę. Kilka przerw na łazienkę i parę tańców potem znowu skończyłam z Simonem.

Jak na człowieka wiedział, jak się do kogoś podkraść.

Tym razem nie śmierdział tak bardzo alkoholem, ale jego ręce były niezwykle ruchliwe, gdy poruszaliśmy się w ciasnym kręgu. Czułam każdy centymetr jego ciała, a jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Już zaczynałam się pocić, gdy jedna z jego rąk opadła z mojego ramienia, ledwo omijając pierś. Odchyliłam się i spojrzałam na niego.

- Simon.

- Co? - Spojrzał na mnie niewinnie. - Sorry. Ręka mi się ześlizgnęła. Jego ręka poślizgnęła się też na moim czerwonym tyłku. Odwróciłam wzrok, myśląc, co zrobić. Musiałam zniknąć. Szybko.

- Mogę przerwać? - zapytał głęboki głos za mną.

Niebieskie oczy Simona rozszerzyły się, a ja się obróciłam. Stał tam Daemon z zaciętym wyrazem twarzy. Nie patrzył na mnie. Jego wyzywający wzrok był skupiony na Simonie. Jakby prowokował chłopaka, by odmówił.

Simon puścił mnie po krótkiej chwili.

- Idealne wycucie czasu. Właśnie miałem iść się napić. Daemon uniósł brew na Simona, a potem spojrzał na mnie.

- Zatańczysz?

Nie wiedziałam, co planował, ale jednak ostrożnie położyłam dłonie na jego ramionach.

- A to niespodzianka.

Nic nie powiedział. Objął mnie jedną ręką w tali, a drugą chwycił moją dłoń. Muzyka zwolniła do natarczywej melodii o utraconej i odnalezionej miłości. Patrzyłam w te niezwykle oczy, zaskoczona tym, że trzymał mnie tak... delikatnie. Moje serce waliło, a krew docierała szybko chyba do każdego miejsca w moim ciele. To musiało być przez taniec, sukienkę... przez ten idealnie dopasowany smoking. Przyciągnął mnie bliżej.

Walczyły we mnie podniecenie i obawa. Przyćmione światło odbijało się w jego ciemnych jak niebo o północy włosach.

- Dobrze bawisz się z... Ash?
- Dobrze bawisz się z Ruchliwymi Rączkami? Zagryzłam wargę.
- Przemądrzały dupek.

Zaśmiał się przy moim uchu, a ja poczułam przyjemne ciarki.

- Przyszliśmy we trójkę - Ash, Andrew i ja. - Jego ręka spoczęła na moim biodrze. W tym miejscu skóra swędziała mnie pod szyfonem. Daemon odchrząknął i odwrócił wzrok. - Wyglądasz... wyglądasz pięknie, tak przy okazji. Naprawdę zbyt dobrze, by być tu z tamtym idiotą.

Poczułam rumieniec. Spuściłam wzrok.

- Naćpałeś się?
- Niestety nie. Ale ciekawi mnie, czemu pytasz.
- Nigdy nie powiedziałeś mi nic miłego.
- Trafna uwaga - westchnął. Daemon przysunął się jeszcze trochę i lekko obrócił głowę. Jego szczeka otarła się o mój policzek. Drgnęłam z zaskoczenia. - Ja nie gryzę. I nie będę cię obmacywać. Możesz się rozluźnić.

Błyskotliwa odpowiedź zamarła mi na ustach, kiedy zabrał dłoń z biodra i przyłożył moją głowę do ramienia. Gdy dotknęłam policzkiem jego ramienia, ogarnęły mnie przyprawiające o zawroty głowy doznania. Rękę znowu położył w dole moich pleców. Poruszaliśmy się wolno w takt muzyki. Po jakimś czasie zaczął nucić pod nosem, a ja zamknęłam oczy. To... to nie było miłe. To było wstrząsające.

- A tak serio, jak twój partner? - zapytał. Uśmiechnęłam się.
- Jest bardzo przyjacielski.

- Tak myślałem. - Odwrócił głowę i przez moment opierał podbródek o moje włosy, ale potem ją odsunął. -Ostrzegałem cię.

- Daemon - powiedziałam spokojnie. Nie chciałam, żeby popsuł atmosferę. Było w tym coś spokojnego, usypiającego. - Mam wszystko pod kontrolą.

Parsknął.

- No jasne, Kotek. Tak szybko poruszał rękoma, że zacząłem się zastanawiać, czy jest w ogóle człowiekiem.

Zesztywniałam i otworzyłam oczy. Zaczęłam liczyć do dziesięciu. Dotarłam do trzech, gdy znowu się odezwał.

- Powinnaś się stąd wymknąć i wrócić do domu, póki jest zajęty. - Jego ramię zacisnęło się wokół mnie. - Mogę nawet poprosić Dee, żeby się w ciebie zmieniła, jeśli to konieczne.

Byłam zszokowana tak ekstremalnym pomysłem. Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

- Żeby mógł obmacywać twoją siostrę?

- Wiem, że ona umie o siebie zadbać. To nie facet dla ciebie.

Przestaliśmy tańczyć, ku niezadowoleniu innych par. Ogarnęło mnie niedowierzanie.

- Że co?

- Słuchaj, dzisiaj ja prowadzę. Dee może pojechać z Andrew, a ja zabiorę cię do domu. - Brzmiał, jakby już wszystko miał zaplanowane. Potem zmrużył oczy. - Naprawdę chcesz iść z tym idiotą na imprezę?

- A ty idziesz? - zapytałam, gdy uwolniłam jedną rękę. Drugą ciągle opierałam na jego piersi, a on obejmował mnie w talii.

- Nie ma znaczenia, co ja robię. - Frustracja zabarwiła każde jego słowo. - Nie pójdziesz na tę imprezę.

- Nie możesz mi mówić, co mam robić, Daemon. Zmrużył oczy, ale mogłam dostrzec dziwną poświatę otaczającą tęczę.

- Dee zabierze cię do domu. I przysięgam, wyniosę cię stąd, nawet jeśli będę musiał przerzucić cię przez ramię.

Zacisnęłam pięść przy jego piersi.

- Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz. Uśmiechnął się. Jego oczy już zaczynały świecić w ciemności.

- Pewnie, że byś chciała.

- Jasne - powiedziałam, ignorując spojrzenia ludzi wokół. Ponad jego ramieniem zobaczyłam pana Garrisona, który nas obserwował, co było mi na rękę. - Zrobisz scenę, jeśli mnie stąd wyniesiesz.

Daemon wydał odgłos, który naprawdę brzmiał jak warknięcie.

Każdy przy zdrowych zmysłach byłby przerażony i ja też powinnam być, bo wiedziałam, do czego był zdolny. Ale się nie bałam.

- I wasz lokalny, kosmiczny nauczyciel patrzy, jak rozmawiamy. Ciekawe, co sobie pomyśli, jeśli mnie wyniesiesz przerzuconą przez ramię?

Daemon zeszywniał.

Uśmiechnęłam się jak kot, który zjadł wszystkie rybki z akwarium.

- Tak myślałam.

Co dziwne, odwzajemnił uśmiech.

- Nie doceniałem cię, Kotek.

Nie zdążyłam napawać się zwycięstwem, bo pojawił się Simon.

- Gotowa? - zapytał. Jego wzrok zaczął krążyć pomiędzy mną a Daemonem. - Wszyscy wychodzą na imprezę.

Wzrok Daemona mówił mi, żebym nie słuchała chłopaka i właśnie dlatego się zgodziłam. On nie kontrolował mojego życia. Ja je kontrolowałam.

Rozdział 23

The Field był jakieś trzy kilometry od Petersburga, w przeciwnym kierunku od mojego domu. Tak naprawdę było to ogromne pole po zebranej już kukurydzy. Jak daleko okiem sięgnąć, wielkie snopy siana, skąpane w czerwieni i pomarańczy, pokrywały cały obszar. Połączenie siana i ognia nie mogło się dobrze skończyć. Ktoś ustawił tam beczki.

Poprawka: połączenie siana, ognia i taniego piwa nie mogło się dobrze skończyć.

Simon całą drogę trzymał ręce przy sobie, więc czułam się dobrze z moją decyzją. Poprowadził mnie do ogniska przez ucięte łodygi kukurydzy.

- Dziewczyny już są. - Wskazał na drugą stronę ogniska, gdzie kilka dziewczyn rozdawało czerwone plastikowe kubeczki. - Powinnaś się przywitać. Rozluźnić się trochę.

Pokiwałam głową, ale nie miałam ochoty tam iść.

- Przyniosę nam coś do picia. - Pochylił się i ścisnął moje ramiona, zanim odszedł. Gdy tylko dotarł do beczki, przybił piątkę z jakimś innym tęgim kolesiem i wydał z siebie zwycięski okrzyk.

Cichy tłum zbierał się przy ogniu, aż po otaczający las. Ktoś podstawił ciężarówkę, włączył radio, zostawił otwarte drzwi. Hałas był niesamowity i nie można było usłyszeć własnych myśli. Owinęłam się mocniej szalem i rozejrzałam w poszukiwaniu znajomych twarzy. Z ulgą dostrzegłam Dee i trojaczki Thompson. Obok nich Ca-rissa i Lesa dzieliły się kocem. Daemona nigdzie nie widziałam.

- Dee! - zawołałam, schodząc z drogi dziewczynie chwiejącej się na szpilkach. - Dee!

Odwróciła się, a sekundę później już machała do mnie dziko. Zrobiłam krok w jej stronę, ale Simon pojawił się znikąd z dwoma kubkami w ręce.

- O mój Boże - powiedziałam i się cofnęłam. - Przestraszyłeś mnie.

Simon zaśmiał się i wręczył mi kubek.

- Ciekawe jak. Wołałem cię.

- Przepraszam. - Wzięłam łyk, marszcząc nos na wyrazisty zapach. Nie smakowało lepiej, niż pachniało. - Ciężko cokolwiek usłyszeć przez ten hałas.

- Wiem. A my nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać. - Simon zarzucił mi rękę na ramiona i zachwiał się przy tym lekko. - Do bani. Całą noc chciałem z tobą pogadać. Podoba ci się bukietek?

- Jest piękny. Jeszcze raz dziękuję. - Był ładny. Łączył w sobie różowe i czerwone róże. - Dostałeś go w mieście?

Pokiwał głową, a potem opróżnił zawartość kubka i podszedł do ciężarówki.

- Moja mama pracuje w lokalnej kwiaciarni. Zrobiła go.

- Wow. Całkiem nieźle. - Zaczęłam się bawić ozdobą, ostrożnie, żeby nie rozlać piwa. - Twój tata pracuje w mieście?

- Nie, dojeżdża do Wirginii. - Odrzucił kubek i wyciągnął piersiówkę. - Jest prawnikiem - pochwalił się, wycierając usta ręką. - Zajmuje się pozwami o zdrowie. A jego brat jest doktorem i pracuje w mieście.

- Moja mama jest pielęgniarką i też pracuje w Wirginii. - Wszystkie jego ruchy sprowadzały się do zdjęcia mojego szala. Już był w połowie moich ramion. - Wiesz, do którego idziesz collegeu? - zapytałam, bo skończyły mi się inne pomysły. Pomijając „ruchliwe rączki”, był całkiem miły.

- Idę z kumplami na Uniwersytet Zachodniej Wirginii. - Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że nie tknęłam piwa. - Nie pijesz?

- O nie, piję. - Wzięłam łyk, żeby to udowodnić. Uśmiechnął się i odwrócił wzrok, mówiąc o tym, kto z jego kumpli wybiera się na Marshall, a nie UZW. Kiedy nie patrzył, wylałam połowę zawartości kubka.

Simon zadawał dalej pytania, a co jakiś czas przerywali mu jego kumple. Większość piwa wylałam, ale i tak zarobiłam kilka dolewek. Simon powiedział, że bym poczekała na miejscu, a on sam zaczął krążyć wokół beczki. Przy trzecim udawanym kubku Simon chyba myślał, że byłam wstawiona. Nim się spostrzegłam, odeszliśmy od ogniska spory kawałek. Ujrzałam pierwszą linię drzew. Każdy krok był trudniejszy. Po części przez nierówne podłoże i moje szpilki, więc nawet pomoc ze strony Simona na nic się nie zdała.

Simon wyprostował się i ściągnął szal z moich ramion, który wylądował gdzieś za mną i szybko wtopił się w zacienione podłóżę i grubą ściółkę.

- Zarąbiście - powiedziałam i się obróciłam.

- Co? - wybełkotał.

- Mój szal, zgubiłam go. - Zrobiłam kilka kroków w kierunku ogniska.

- Mmm, lepiej wyglądasz bez niego - powiedział. - Ta sukienka... cholercia.

Posłałam mu rozdrażnione spojrzenie, zanim popatrzyłam... na wszystko co czarne.

-Jasne, cóż, należy do mojej mamy, która mnie zabije, jeśli go zgubię.

- Znajdziemy go. Nie martw się tym teraz.

Nagle jego ręka objęła mnie w talii i odciągnęła. Zaskoczona puściłam kubek piwa i zaśmiałam się nerwowo. Wykręciłam się z jego uścisku.

- Lepiej znajdziemy go teraz.

- A to nie może poczekać? - Simon podszedł do mnie bliżej, a ja cofnęłam się o krok. Stał przede mną i właśnie zauważyłam, że zostałam uwieczona pomiędzy nim a drzewem. - Rozmawialiśmy i jest coś, co chcę zrobić.

Położył masywną dłoń na moim ramieniu. Miał mocny uścisk. Nie czułam już teraz tylko zniesmaczenia. To było coś więcej. Coś potężniejszego, co zostawiło dziwny posmak na moim podniebieniu, jak wtedy, gdy Arumia-nin rozmawiał ze mną przed biblioteką. Pochylił się, przyciągając mnie do siebie w tym samym czasie. Skłonił głowę. Zamarłam na sekundę, ale tego właśnie potrzebowałam.

Poczułam jego usta na swoich. Smakowały miętówkami i piwem. Jęknął, napierając na mnie. Plecy miałam przyciśnięte do drzewa. On ciągle mnie popychał, całując moje mocno zaciśnięte wargi. Nie mogłam oddychać. Położyłam ręce na jego klatce i pchnęłam, aż w końcu mogłam uwolnić usta.

- Hej, Simon, to za wiele - powiedziałam i zaczerpnęłam powietrza. Próbowałam się uwolnić, ale nie mogłam go przesunąć.

- Oj, no dalej, to nie za wiele. - Wcisnął rękę pomiędzy mnie i drzewo, aż kompletnie nie mogłam się ruszyć.

Wściekła, uderzyłam go w pierś.

- Nie przyszedłam tu po to! Zaśmiał się.

- Każdy tu po to przychodzi. Słuchaj, oboje piliśmy, będzie fajnie. Nie ma w tym nic złego. Nikomu nie powiem, jeśli mnie nie chcesz. Każdy wie, że zrobiłaś to latem z Daemonem.

- Że co? - zaskrzeczałam. - Simon, puść mnie... Przerwały mi jego nieporadne, mokre wargi. Wsunął

język do moich ust. Zemdlilo mnie. Serce bilo mi trzy razy szybciej i od razu pożałowałam, że nie posłuchałam Daemona, że nie zabrałam się z nim do domu. Bo ja taka nie byłam. Udało mi się uwolnić głowę.

- Simon, przestań!

I wtedy Simon rzeczywiście się zatrzymał. Oparłam się o drzewo, pozbawiona oddechu. W głowie mi się kręciło. Usłyszałam ciało uderzające o ziemię, a potem zbolaty jęk.

Ktoś pochylał się nad Simonem, ściskając za gardło.

- Masz problemy ze zrozumieniem prostego angielskiego?

Rozpoznałam głęboki baryton. Takim samym głosem Daemon mówił, gdy pracowałam tamtego dnia w ogrodzie. Śmiertelnie cichy niebezpiecznie niski. Oddychał ciężko, gdy patrzył na wijącego się pod nim chłopaka.

- Przepraszam, człowieku - bełkotał Simon i próbował odciągnąć rękę Daemona. - Myślałem, że ona...

- Co myślałeś? - Daemon postawił go do pionu. - Że nic nie znaczy, tak?

- Nie! Tak! Myślałem...

Daemon uniósł dłoń, a Simon po prostu... po prostu zmarł. Uniesione ręce trzymał w powietrzu przed twarzą. Krew, która płynęła z jego nosa, zatrzymała się przy otwartych ustach. Oczy miał szeroko otwarte i nie mrugał. Twarz wyrażała strach i pijackie zdezorientowanie. Daemon zamroził Simona. Dosłownie.

Zrobiłam krok w przód.

- Daemon, co... co ty zrobiłeś?

Nie patrzył na mnie, tylko przyglądał się Simonowi.

- Albo to, albo mogłem go zabić.

Nie wątpiłam. Był do tego zdolny. Szturchnęłam Simona w ramię. Wyglądał na prawdziwego, ale był sztywny. Jak trup. Z trudem przełknęłam ślinę.

- Czy on żyje?

- A powinien? - zapytał.

Wymieniliśmy spojrzenia pełne zrozumienia i żalu. Daemon zacisnął szczękę.

- Nic mu nie jest. Jakby spał.

Simon wyglądał jak posąg, pijany i zboczony posąg.

- Boże, co za bajzel. - Wycofałam się, obejmując ramionami. - Jak długo tak zostanie?

- Tak długo, jak tego chcę - odpowiedział. - Mógłbym go tu zostawić. Pozwolić jeleniom go osikać, a krukowi na niego nafajdać.

- Nie możesz... tego zrobić, wiesz? Daemon wzruszył ramionami.

- Musisz go obudzić, ale najpierw chcę coś zrobić. Daemon uniósł brew w zaciekawieniu. Odetchnęłam głęboko. Ciągle czułam posmak taniego

piwa, miętotek i języka Simona. Kopnęłam go w krocze. Nie zareagował, ale poczuje to później.

- Wow. - Daemon zdusił śmiech. - Może jednak trzeba go było zabić. - Zmarszczył brwi, gdy zobaczył moją minę. Odwrócił się do Simona i machnął ręką.

Chłopak zatoczył się i przycisnął ręce do krocza.

- Cholera.

Daemon go popchnął.

- Zejdź mi, k..., z oczu albo przysięgam, jeśli spojrzysz na nią jeszcze raz, będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

Simon był bledszy o trzy odcienie. Zaczął wycierać krew spod nosa. Jego wzrok wędrował pomiędzy mną a Daemonem.

- Kąty, przepraszam...

- Wynoś się stąd - warknął Daemon, robiąc krok w jego stronę.

Simon okręcił się i zwiął, potykając się o wystające korzenie. Między nami zapadła martwa cisza. Nawet muzy-

ka była przytłumiona. Daemon odwrócił się i zaczął odchodzić. Zostałam na miejscu, drżąc.

Daemon chciał mnie tu zostawić.

Nie winiłam go. Ostrzegwał mnie kilka razy, a ja nie słuchałam. Poczułam palące łzy złości i frustracji.

Ale potem odwrócił się do mnie z szalem w dłoniach. Podał mi go i przeklął pod nosem. Wzięłam szal trzęsącymi się rękoma i zobaczyłam, że jego oczy jaśniały. Jak długo tak wyglądał? Czułam na sobie jego wzrok, ciężki i intensywny.

- Wiem - wyszeptałam, ściskając szal przy rozdartej sukience z przodu. - Proszę, nic nie mów.

- Czego mam nie mówić? A nie mówiłem? - Brzmiał na zde gustowanego. - Aż takim palantem nie jestem. Wszystko dobrze?

Pokiwałam i odetchnęłam głęboko.

- Dziękuję.

Daemon znowu przeklął, a potem przysunął się bliżej. Założył mi na ramiona coś ciepłego, pachnącego nim.

- Masz - powiedział szorstko. - Załóż to. Zasłoni... wszystko.

Spojrzałam w dół. Koronkowy szal nie zakrył rozdartego stanika mojej sukienki. Zarumieniłam się i wsunęłam ramiona w jego marynarkę. Gardło ścisnęło mi się od płaczu. Byłam zła na Simona - na siebie też - i zawstydzona. Gdy już się ubrałam, mocniej owinęłam się marynarką i szalem. Daemon nigdy nie da mi o tym zapomnieć.

Może teraz nie wyrzucił mi tego prosto w twarz, ale przecież jest jeszcze jutro. Jego palce musnęły mój

policzek, gdy odgarnął luźny kosmyk włosów z twarzy i założył go za ucho.

- Chodź - wyszeptał.

Uniosłam głowę. Nie oczekiwałam tej nagłej delikatności w jego oczach. Przełknęłam gulę w gardle. Teraz był miły?

- Zabieram cię do domu.

I tym razem to nie był arogancki rozkaz. Tylko proste słowa. Przytaknęłam. Nie miałam zamiaru się sprzeciwić po tej katastrofie. I już wiedziałam, że mam na sobie kolejny znak. A potem mnie to uderzyło.

- Czekaj.

Wyglądał, jakby miał zamiar spełnić swoją ostatnią groźbę i przerzucić mnie przez ramię. -Kat.

- Czy Simon ma na sobie teraz znak?

Jeśli już o tym myślał, to najwyraźniej go to nie obchodziło. -Ma. -Ale...

Daemon był przede mną w mgnieniu oka.

- Teraz to nie mój problem.

Potem złapał mnie za ramię. Jego uścisk nie był mocny, ale stanowczy. Nie rozmawialiśmy, gdy prowadził mnie przez ciemną noc do swojego SUV-a zaparkowanego blisko głównej drogi. Kilka samochodów, które minęliśmy, miało zamglone szyby. Niektóre nawet się kołysały. Za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, widziałam zmrużone oczy i zaciśniętą szczękę. Poczucie winy pożerało

moje trzewia jak kwas. Jeśli Arumianie ciągle byli w pobliżu, czy zobaczą znak Simona? Tak, był przekraczającym granice gwałcicielem, ale co Arumianie by mu zrobili? Nie mogliśmy pozwolić mu tak sobie biegać ze znakiem.

Daemon puścił moją rękę i otworzył drzwi SUV-a od strony pasażera. Wsiadłam i owinęłam sobie pas wokół nadgarstka. Patrzyłam, jak obchodzi samochód, pisząc SMS-a.

Daemon wdrapał się na siedzenie kierowcy i rzucił mi nieodgadnione spojrzenie.

- Dałam znać Dee, że zabieram cię do domu. Kiedy tu wcześniej dotarłem, powiedziała, że cię widziała, ale nie mogła znaleźć.

Pokiwałam głową i zaczęłam się mocować z pasem, ale nie chciał się odblokować. Wkurzona, pociągnęłam energicznie.

-Kurde!

Pochylił się i odgiął moje palce. W tak małej przestrzeni nie można było się ruszać. Chwycił pas, zanim zdążyłam zaprotestować. Jego szczeka musnęła mój policzek, a potem to samo zrobiły usta. To był przelotny dotyk, całkowicie przypadkowy, ale i tak ciężko mi się oddychało. Daemon odblokował pas i przeciągnął go przez mój brzuch, jego kłykcie musnęły brzeg sukienki. Podskoczyłam na siedzeniu.

Daemon uniósł głowę zaskoczony. I ja byłam tak samo zaskoczona. Nasze usta prawie się dotykały. Jego oddech był ciepły i słodki. Odurzający. Spuścił wzrok na moje usta. Serce zaczęło robić te wszystkie szalone rzeczy

w mojej piersi. Żadne z nas się nie poruszyło. Trwało to chyba wieczność.

A potem zapiął pas i wrócił na swoje miejsce, oddychając nierówno. Przez chwilę mocno zaciskał dłonie na kierownicy, a ja próbowałam sobie przypomnieć, jak się normalnie oddycha, a nie łyka powietrze. Bez słowa wyjechał na drogę. Cisza w samochodzie była niezręczna, atmosfera ciężka. Jazda do domu przerodziła się w tortury. Chciałam mu podziękować i zapytać, co planował zrobić z Simonem, ale miałam przeczucie, że nic z tego nie wyjdzie. Skończyłam więc z głową opartą o siedzenie, walcząc ze snem.

- Kat? - zapytał, gdy przejechaliśmy już jakąś połowę trasy.

Udałam, że go nie słyszę. Dziecinne zagranie, wiem, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Był dla mnie kompletną zagadką. Każde jego działanie było sprzeczne z kolejnym. Czułam jego wzrok na sobie i ciężko było go zignorować. Równie ciężko było ignorować, cokolwiek się między nami działo.

- Cholera! - Daemon wybuchnął, dając po hamulcach.

Otworzyłam szybko oczy. Doznałam szoku, gdy zobaczyłam mężczyznę na środku drogi. SUV stanął, a ja poleciałam do przodu, pas boleśnie wpił mi się w ramię, ciągnąc do tyłu. A potem samochód po prostu zgasł, silnik, światła - wszystko. Daemon przemówił w języku, który był miękki i melodyjny. Słyszałam go wcześniej, gdy Arumianin zaatakował mnie przy bibliotece.

Rozpoznałam mężczyznę przed samochodem. Miał na sobie te same ciemne dżinsy, okulary przeciwsłonecz-

ne i skórzaną kurtkę, które widziałam tamtego dnia przed sklepem. A potem pojawił się prawie identyczny mężczyzna. Nawet nie widziałam, skąd się wziął. Był jak cień, który wynurzył się spomiędzy drzew. I jeszcze jeden. Stał za pierwszym. Żaden się nie ruszał.

- Daemon - wyszeptałam z sercem w gardle. - Kim oni są?

Silne, oślepiająco białe światło rozjaśniło jego oczy.

- To Arumianie.

Rozdział 24

Szybko narastający strach przyprawił mnie o zawroty głowy i czułam się otępiała. Ale jak mogłam być otępiała, kiedy powinnam czuć dziesiątki emocji?

Daemon schylił się i podciągnął nogawkę spodni. Usłyszałam dźwięk jak przy odlepianiu rzepa. Wyciągnął coś długiego, ciemnego i błyszczącego. Dopiero gdy wcisnął mi to w dłoń, zobaczyłam, że to jakieś ciemne szkło w kształcie sztyletu, zaostrome na jednym końcu, a na drugim pokryte skórzaną oprawą.

- To jest obsydian, szkło wulkaniczne. Krańce są piekielnie ostre i przetną dosłownie wszystko - wyjaśnił szybko. - To jedyna rzecz na tej planecie, poza nami, która może zabić Arumian. To ich kryptonit.

Patrzyłam na niego, gdy moje palce same zacisnęły się na oprawie.

- No chodź, ładny chłopcze! - krzyknął Arumianin. Jego głos, ostry jak brzytwa i gardłowy, miał ciężki, obco brzmiący akcent. - Chodź się zabawić!

Daemon zignorował ich i chwycił mnie za policzki silnymi dłońmi.

- Posłuchaj mnie, Kat. Kiedy powiem ci, że masz biec, to biegiesz i nie oglądasz się za siebie bez względu na wszystko. Jeśli któryś - którykolwiek - z nich będzie cię gonił, dźgnij go obsydianem gdziekolwiek.

- Daemon...

- Nie. Jeśli powiem, że masz uciekać, to uciekniesz, Kat. Powiedz, że rozumiesz.

Było ich trzech, a Daemon tylko jeden. Szanse były marne.

- Proszę, nie rób tego! Ucieknij ze mną...

- Nie mogę. Dee jest na imprezie. - Przez sekundę patrzył mi w oczy. - Biegnij, jeśli ci powiem.

A potem się odwrócił, zrezygnowany wypuścił oddech i otworzył drzwi samochodu. Jego ramiona były wyprostowane i szedł tam pewny siebie. Na jego ustach pojawił się ten zarozumiały uśmiech, który nie raz miałam ochotę zetrzeć mu z twarzy.

- Wow - powiedział Daemon. - Wyglądacie gorzej jako ludzie niż w prawdziwej formie. Nie myślałem, że to możliwe. Jakbyście żyli w jaskini. Za dużo słońeczka?

Ten na przedzie, pewnie lider, parsknął.

- Arogancki jak każdy Luksjanin. Ale gdzie będzie twoja arogancja, gdy wchłonimy twoje moce?

- W tym samym miejscu, gdzie moja stopa - odpowiedział Daemon, zaciskając dłonie w pięści.

Lider wyglądał, jakby nie rozumiał.

- No wiesz, w twojej dupie. - Daemon uśmiechnął się, a dwóch Arumian zasyczało. - Czekał. Wyglądacie znajomo. A, tak. Zabiłem waszego brata. Sorry za to. Jak się nazywał? Wy wszyscy wyglądacie dla mnie tak samo.

Ich formy zaczęły migotać, zmieniając się w ludzkie cienie w tę i z powrotem. Sięgnęłam po klamkę, zaciskając w ręce sztylet. Wszystko zwolniło, ale krew szybko płynęła w moich żyłach.

- Wydrę esencję z twojego ciała - warknął Arumianin. - Będziesz błagać o litość.

- Jak twój brat? - odpowiedział Daemon. Jego głos był niski i zimny.

- Bo błagał, płakał jak mała dziewczynka, zanim zakończyłem jego egzystencję.

I to by było na tyle. Arumianie zaryczeli unisono - odgłos lamentu i śmierci. Oddech ugrzązł mi w gardle.

Daemon uniósł ręce i huk rozległ się pod samochodem, wstrząsnął ulicą i zachwiał drzewami. Odgłos, jakby coś pękało, jak uderzenie pioruna, a potem kilka następnych. Ziemia wydawała się drżeć i dudnić. Odwróciłam się do okna i sapnęłam. Drzewa zostały wyrwane, a z ich korzeni opadała wilgotna gleba. Ziemisty zapach wypełnił powietrze.

O mój Boże, Daemon wyrwał drzewa z korzeniami.

Jedno uderzyło Arumianina centralnie w plecy, posyłając go dwa metry dalej. Drzewa zaczęły opadać. Niektóre wylądowały na drodze, więc żaden niewinny kierowca nie mógłby tędy przejechać. Odłamane gałęzie przecinały powietrze jak noże. Pozostałych dwóch Arumian uniknęło ich, znikając na chwilę, tak że gałęzie przeleciały przez ich cienistą formę bez oporu. Ziemia pod SUV-em się zatrzęsła. Po bokach drogi powstały pęknięcia. Wielkie płyty asfaltu wystrzeliły w powietrze. Zrobiły się jasnopomarańczowe, jakby nagrzały się od środka. Poleciały prosto na

Arumian. Następnym razem porządnie się zastanowię, zanim wkurzę Daemona.

Arumianie ominęli asfalt i drzewa. Rzucali czymś, co wyglądało jak kule ropy naftowej. Ulica zaczęła dymić w miejscu, gdzie wylądowała maź. Zapach palonej smoły wypełnił powietrze.

Potem Daemon stał się oślepiającym, białym światłem, niehumanoidalną istotą z innego świata - piękną i przerażającą zarazem. Poświata otaczała jego rozciągnięte ramiona. Uformował kulę energii, która potoczyła się po drodze. Nad nami pękły linie energetyczne, a potem eksplodowały. Arumianie zniknęli, ale ich cienie nie mogły ukryć się przed światłem Daemona. Ciągle widziałam, jak zbiegali w jego stronę. Jeden znalazł się po boku, pędząc prosto na niego. Daemon złączył dłonie, a podmuch, który nastąpił, wstrząsnął samochodem. Wystrzeliło z niego światło prosto w najbliższego Arumianina, posyłając go w powietrze, gdzie przez chwilę był w ludzkiej formie. Ciemne okulary się roztrzaskały. Kawałki leciały ku ziemi, ale nagle zamarły. Kolejny podmuch i przy drugim Arumianinie eksplodowało oślepiające światło, co wyglądało jak tysiąc błyszczących gwiazd. Daemon uniósł ramię i Arumianin poleciał kilka metrów w tył, zataczał się i koziółkował w powietrzu, ale wylądował w przysiadzie.

„Biegnij!”. Usłyszałam głos w głowie. „Teraz, Kat. I nie oglądaj się. Biegnij!”

Otworzyłam drzwi samochodu i wypadłam za zewnątrz. Wylądowałam na kolanach w rowie. Skrzywiłam się na dźwięk lamentów Arumianina. Dotarłam do

pierwszego drzewa, które jeszcze stało, i się zatrzymałam. Instynkt mówił mi, by biec dalej, by słuchać Daemona, ale nie mogłam go tam zostawić. Nie mogłam uciec. Odwróciłam się z sercem w gardle. Otaczali go dwaj pozostali Arumianie w formie cieni, a potem zmienili się w wielkie, okazałe postaci.

Gęste kule czarnej ropy wystrzeliły w kierunku Daemona. Ledwo minęły poświęcę, która go otaczała. Ciemna maź trafiła w drzewo po drugiej stronie ulicy i przecięła je na pół.

Daemon nie pozostawał im dłużny. Wyrzucał w ich stronę kule światła, piekielnie szybkie i śmiertelne. Przecinały powietrze, tworząc ścianę płomieni, jeśli nie trafiły w Arumian. Nie byli tak szybcy jak Daemon, ale udało im się uniknąć każdy jego pocisk. Po jakichś trzydziestu rzutach światło Daemona zaczęło blednąć, czas pomiędzy kolejnymi bombami wydłużał się coraz bardziej. Pamiętałam, co powiedział po tym, jak zatrzymał ciężarówkę. Używanie mocy go wykańczało. Nie mógł długo tak wytrzymać. Obleciał mnie strach, gdy zobaczyłam, jak zbliżają się do Daemona. Ich ciemność zaczęła spowijać jego światło. Daemon skupiał się na jednym Arumianie, który formował czarne bomby, i nie zauważył, że drugi pojawił się za nim. Cieniste ramiona zacisnęły się wokół czegoś, co było chyba głową Daemona. Pociągnęły go na kolana. Krzyknęłam, ale dźwięk utonął w śmiechu Arumianina.

- Gotowy, by błagać? - Arumianin przed nim przybrał ludzką formę.
- No dalej. Miło będzie usłyszeć słowo „proszę” z twoich ust, gdy będę ci wszystko zabierał.

Daemon nie odpowiedział. Jego światło ciągle było intensywne.

- Dumny do samego końca, he? Niech więc będzie. -Arumianin wyszedł na przód i uniósł głowę. - Baruck, już czas.

Ten zmusił Daemona, by wstał.

- Zrób to, Sarefeth!

Część mojego mózgu się wyłączyła. Bez zastanowienia ruszyłam w kierunku istot, przed którymi Daemon kazał mi uciekać. Obsydian zrobił się ciepły w mojej dłoni, gdy szłam po palących jak żarzące się węgle żlebach na drodze. Złamałam jeden obcas, gdy ten zaplątał się w korzenie, ale szłam dalej. Nie byłam odważna. Byłam zdesperowana.

Sarefeth zmienił się w cień i wyrzucił przed siebie ramię w sam środek piersi Daemona. Jego krzyk był rozdzierający, zmieniał mój strach w złość i determinację. Światło Daemona zamigotało, ale ciągle było oślepiające i skoncentrowane. Ziemia zadrżała. Byłam teraz zaledwie dwa metry od Sarefetha. Skoczyłam przed siebie i zamachnęłam się z obsydianem w dłoni. Włożyłam w to tyle siły, ile tylko miałam. Myślałam, że napotkam opór, ciało i kości, ale obsydian przeciął cień, jakby Sarefeth był zrobiony tylko z dymu i powietrza. Potknęłam się. Sarefeth cofnął się i uwolnił Daemona. Odwrócił się, a jego cieniste ramiona sięgnęły ku mnie. Zatoczyłam się i upadłam. Obsydian jaśniał w mojej dłoni, wibrował od energii.

I wtedy Sarefeth się zatrzymał. Rozpadł się na kawałki, które uniosły się ku niebu i przysłoniły gwiazdy, a potem się rozplynęły.

Baruck uwolnił Daemona i zrobił krok w tył. Przez chwilę miał ludzką formę, w ciemnych dżinsach i skórzanej kurtce. Na jego twarzy malowało się przerażenie, gdy wpatrywał się w obsydian, który trzymałam. Napotkał mój wzrok. W tym krótkim spojrzeniu zobaczyłam obietnicę zemsty. A potem był tylko cieniem, który wślizgnął się w ciemność po drugiej stronie ulicy jak wąż i zniknął w noc. Potknęłam się o gałęzie i popękany asfalt w drodze do Daemona. Ciągle był światłem i nie miałam pojęcia, gdzie go dotknąć i jak sprawdzić, czy jest ranny.

- Daemon - wyszeptałam. Kolana mi krwawiły, ale uklękłam obok niego. Moje usta, ręce... wszystko... się trzęsło. - Daemon, powiedz coś, proszę.

Jego światło zamigotało, promieniując ciepłem, ale nie wydał żadnego dźwięku i się nie poruszył. Nawet nie szepnął w moich myślach. A co, jeśli ktoś by tędy przechodził? Jak niby miałabym coś takiego wytłumaczyć? A co, jeśli był ranny, umierał? Poczułam narastający szloch w gardle. Moja komórka! Mogłam zadzwonić do Dee. Ona będzie wiedziała, co robić. Musi. Już miałam wstać, ale poczułam rękę na ramieniu.

Odwróciłam się gwałtownie. Przede mną był Daemon w ludzkiej formie, kucał na ziemi z pochyloną głową, ale uścisk miał silny.

- Daemon, o Boże, nic ci nie jest? - Przykucnęłam i przyłożyłam dłoń do jego ciepłego policzka. - Powiedz, że nic ci nie jest. Proszę!

Unióś powoli głowę i położył swoją dłoń na mojej.

- Przypomnij mi... - zamilkł i wziął trzęsący się oddech - żeby cię nigdy więcej nie wkurzać. Chryste, jesteś w sekrecie ninja?

Zaśmiałam się. A może to był szloch? Potem zarzuciłam mu ramiona na szyję i prawie upadliśmy. Ukryłam twarz w jego szyi, wdychając ziemisty zapach. Też mnie przytulił, bo właściwie nie miał wyboru. Otoczył mnie ramieniem, a dłoń wsunął w luźne loki.

- Nie posłuchałaś mnie - wymamrotał przy moim ramieniu.

-Ja cię nigdy nie słucham. - Zgniotłam go w uścisku. Przełknęłam z trudem ślinę i się odchyliłam. Przyjrzałam się jego pięknej, ale zmęczonej twarzy. -Jesteś ranny? Mogę coś zrobić?

- Już wystarczająco zrobiłaś, Kotek. - Wstał i pociągnął mnie za sobą. Odetchnął i rozejrzał się wokół. - Musimy stąd iść, zanim ktoś przyjdzie.

Wyglądało, jakby przeszło tędy tornado. Daemon machnął ręką. Drzewa przetoczyły się na pobocze, odblokowując drogę. Nic trudnego dla niego, najwyraźniej.

- Chodź - powiedział.

Po drodze do samochodu przypomniałam sobie, że ciągle trzymałam obsydian w garści. Ku naszej uldze samochód zapalił, jak tylko Daemon przekręcił kluczyk.

- Wszystko w porządku? Nie jesteś ranna? - zapytał.

- Okay. - Trzęsłam się. - To po prostu... dużo, wiesz? Zaśmiał się krótko, ale potem uderzył pięścią w kierownicę.

- Powinienem był wiedzieć, że będzie ich więcej. Podróżują czwórkami. Cholera!

Trzymałam jego obsydian blisko, patrząc przed siebie. Adrenalina opadała, a ja próbowałam przetrwać wszystko, co się tej nocy wydarzyło.

- Było ich tylko trzech.

- Tak, bo jednego zabiłem. - Wyciągnął z kieszeni komórkę. - I na pewno byli wściekli z tego powodu.

Zabiliśmy dwóch, więc ten trzeci musi być wściekły. Wkurzeni kosmici. Mały, histeryczny śmiech opuścił moje usta, ale zakryłam je szybko dłonią.

Potem zadzwonił do siostry, nakazał jej zebrać Thompsonów i zostać z panem Garrisonem aż do świtu. Podczas gdy Arumianie byli silniejsi w nocy, używając jej, by poruszać się niepostrzeżenie i żywić cieniami, Luksjanie wręcz przeciwnie, byli silniejsi za dnia. Daemon krótko opowiedział im, co się stało, i słyszałam, jak zapewnia Dee, że jestem cała.

- Kat, nic ci nie jest? Naprawdę? - zapytał zaniepokojony, gdy się rozłączył.

Pokiwałam głową. Żyłam. On żył. Byliśmy cali. Ale nie mogłam przestać się trząść i nie mogłam zapomnieć krzyku Daemona.

Daemon chciał, bym spędziła noc w jego domu. Uzasadnienie było proste. Jeszcze jeden Arumianin był gdzieś tam na zewnątrz i dopóki nie dowiedzą się gdzie, byłam z nim bezpieczniejsza. Po raz drugi tej nocy się nie sprzeciwiłam. Nie oszukiwałam się, że zaprosił mnie, bo się o mnie martwił. To była raczej konieczność. Zadzwoniłam do mamy i powiedziałam, że zostaję na noc u Dee.

Protestowała, ale w końcu się zgodziła. Potem Daemon zabrał mnie do pokoju gościnnego, gdzie już kiedyś spałam - po tym jak dowiedziałam się prawdy o nim i o Dee. Miałam wrażenie, że minęła wieczność od tamtego momentu. Odkąd wróciliśmy, Daemon milczał i wydawało się, że był tysiące mil stąd. Zostawił mnie w sypialni z parą flanelowych spodni od piżamy i koszulką, która musiała należeć do Dee. W łazience dla gości szybko pozbyłam się zrujnowanej sukienki. Zwinęłam ją w kłębek i wrzuciłam do kosza. Nigdy więcej nie chciałam jej oglądać. Gorąca woda nie mogła ukoić bólu w moim ciele. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Każdy mięsień krzyczał z bólu, a mój umysł był wyczerpany. Wyszłam spod prysznic na trzęsących się nogach. Było mi zimno nawet w parnej łazience. Powoli wytarłam lustro. Przeżyłam szok na widok swojego odbicia. Oczy miałam rozszerzone, policzki trupio blade, skórę ściągniętą. Wyglądałam na kosmitkę bardziej niż moi przyjaciele. Zaśmiałam się i od razu skrzywiłam. Dźwięk był zdławiony i brzydki, szokujący w cichym pokoju.

Baruck wróci. To dlatego Daemon był taki milczący? Nie mógł nic zrobić, wiedząc, że tamten będzie szukał zemsty na jego rodzinie.

- Wszystko dobrze? - zapytał Daemon przez zamknięte drzwi.
- Tak. - Szybko przeczesalam wilgotne włosy palcami. - Tak - wyszeptałam ponownie. Założyłam ubrania, które mi przyniósł. Otoczył mnie ciepły, delikatny zapach płynu do płukania.

Gdy wyszłam, Daemon siedział na brzegu łóżka. Wyglądał na zmęczonego i takiego młodego. Już zdążył się przebrać w spodnie od dresu i koszulkę.

- Wszystko okay? - zapytałam. Pokiwał głową.

- Gdy używamy naszych mocy to... jakbyśmy tracili część siebie. Odzyskanie sił zajmuje trochę czasu. Polepszy mi się, gdy wzejdzie słońce. - Zamilkł, a potem spojrzał mi w oczy. - Przepraszam, że musiałaś przez to przejść.

Zatrzymałam się przed nim. „Przepraszam” nie często gościło w jego słowniku. Ani też jego następne słowa.

- Nie podziękowałam ci - powiedział. - Powinnaś była uciec, Kat. Mogli... cię zabić na miejscu. Ale uratowałaś mi życie. Dziękuję.

Na chwilę straciłam oddech.

- Zostaniesz dzisiaj ze mną? - Potarłam ramiona. - Nie chcę ci przeszkadzać. Nie musisz, ale...

- Wiem. - Wstał, marszcząc brwi. - Tylko sprawdzę jeszcze raz dom i zaraz wracam.

Weszłam do łóżka i przykryłam się kołdrą pod samą brodę. Leżałam tak ze wzrokiem wlepionym w sufit.

Zamknęłam oczy i odliczałam sekundy do przyjścia Da-emon. Gdy otworzyłam powieki, on już stał w drzwiach i mnie obserwował. Przesunęłam się na sam brzeg łóżka, zostawiając mu sporo miejsca. Gdy patrzyłam, jak mnie obserwuje, dziwna myśl pojawiła się w moim umyśle. Nigdy nie był w łóżku z ludzką dziewczyną? Zbyt głupia rzecz, by o tym w ogóle myśleć. Nie aprobowano związ-

ków z ludźmi. Nie miały sensu po prostu. I dlaczego o tym myślałam, po tych wszystkich wydarzeniach?

Daemon zamknął drzwi, sprawdził wielkie okna, a potem bez słowa ułożył się na łóżku z rękami na klatce piersiowej, tak jak ja. Oboje leżeliśmy wpatrzeni w sufit. Moje serce galopowało. Byłam megaświadoma wszystkiego, może przez to, co się stało, a może przez fakt, że Daemon był blisko, żywy. Świadoma jego powolnych, równomiernych oddechów. Ciepła promieniującego od jego ciała. I mojej własnej potrzeby, by otulić się tym ciepłem. Dziwna cisza ustała, gdy przesunęłam rękoma po brzegu koca. A potem wbrew sobie spojrzałam na Daemona. Odwzajemnił spojrzenie z krzywym uśmiechem.

Zaśmiałam się.

- To jest... takie niezręczne.

Gdy uśmiechnął się szerzej, skóra wokół jego oczu się zmarszczyła.

- No nie?

- Tak. - Zachichotałam i zaczerpnęłam tchu. Śmiech wydawał się niewłaściwy po wszystkim, co się stało, ale nic nie mogłam poradzić. Gdy już zaczęłam, nie potrafiłam przestać. Zmierzyłam się z chłopakiem, który nie wiedział, co to odmowa, i hordą kosmitów chcących wyssać esencję z Daemona. Szaleństwo. Śmiał się razem ze mną. Łzy pociekły mi po policzkach. Jego śmiech ucichł. Następnie wyciągnął rękę i wytarł je palcem. Zamarłam, ciągle w niego wpatrzona. Przestał mnie dotykać, ale dalej patrzył mi w oczy.

- To, co tam zrobiłaś, było dość niesamowite - wymamrotał.

Przeszył mnie cudowny dreszcz.

- To samo mogę powiedzieć o tobie. Na pewno nie jesteś ranny?

Jego krzywy uśmiech powrócił.

- Nie. Jest dobrze, dzięki tobie. - Przesunął się i zgasił lampkę, a potem wrócił do poprzedniej pozycji.

W ciemności myślałam, co powiedzieć.

- Świecę się?

-Jak bożonarodzeniowa choinka.

- A nie jak gwiazda?

Łóżko zakołysało się lekko i poczułam, jak muska ręką moje ramię.

- Nie. Jesteś superjasna. To trochę jak patrzeć w słońce. To było dziwne. Wyciągnęłam przed siebie rękę, ale ledwo widziałam jej zarys w ciemności.

- Ciężko ci będzie zasnąć.

- Właściwie to nawet kojące.

Odwrociłam głowę. Leżał na boku i obserwował mnie. Poczułam trzepotanie w żołądku.

- A ten obsydian? Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłeś.

- Nie myślałem, że to będzie konieczne. A przynajmniej miałem nadzieję, że nie będzie.

- Może cię zranić?

- Nie. I zanim zapytasz, nie lubimy wspominać ludziom, co nas może zabić - odpowiedział spokojnie. - Nawet DOD nie wie, co jest dla nas śmiertelne. Obsydian pozbawia Aru-mian mocy. Tak jak beta-kwarc w górach ukrywa sporo naszej energii, ale obsydian jest ostry i... no wiesz. Chodzi o to, jak obsydian załamuje światło.

- Czy wszystkie kryształy mogą zranić Arumian?
- Nie, tylko ten rodzaj. To chyba ma coś wspólnego z ogrzewaniem i ochładzaniem. Matthew raz mi to tłumaczył. Szczerze, to nawet nie słuchałem. Wiem, że może ich zabić. Zawsze mamy je przy sobie, gdziekolwiek pójdziemy. Dee nosi swój w torebce.
Wzdrygnęłam się.
- Nie mogę uwierzyć, że kogoś zabiłam.
- Nie kogoś. Obcego - zło wcielone, które zabiłoby cię w mgnieniu oka. I zabiłoby mnie - dodał i w roztargnieniu pomasaował pierś. - Ocaliłaś mi życie, Kotek.
Facet był zły, ale ciągle nie czułam się z tym dobrze.
- Jesteś jak Snowbird - powiedział Daemon na koniec.
Zamknął oczy. Jego twarz wyglądała na zrelaksowaną. To był chyba pierwszy raz, kiedy był taki... otwarty.
- Niby czemu?
Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.
- Mogłaś mnie zostawić i uciec, jak mówiłem. Ale zamiast tego wróciłaś i mi pomogłaś. Nie musiałaś.
- Nie mogłam... cię tam zostawić. - Odwróciłam wzrok. - To by było niewłaściwe. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.
- Wiem. Prześpij się, Kotek.
Byłam zmęczona, wyczerpana, ale nie potrafiłam się odprężyć. Miałam wrażenie, jakby bogeyman¹ czekał za drzwiami.

Istota ze szkockich wierzeń, duch o nieokreślonym kształcie (przyp. red.).

- A co, jeśli ten ostatni wróci? - Zamilkłam i poczułam nowy strach.
- Dee jest z panem Garrisonem. On wie, że byłam z tobą, gdy zaatakowali. A jeśli mnie wyda? Co, jeśli DOD...

- Cii - wymamrotał Daemon. Jego ręka znalazła moją. Pogłaskał palcami wierzch mojej dłoni. Zwykły dotyk, ale poczułam go aż w palcach u stóp. - Nie wróci, a przynajmniej nie teraz. I nie pozwolę Matthew im cię wydać.

-Ale...

- Kat, nie pozwolę mu. Okay? Obiecuję. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Znowu poczułam trzepotanie, ale tym razem to było, jakby dziesiątki motyli zaczęły latać jednocześnie. Próbowałam stłumić to uczucie. Pomijając to, że był kosmitą, Daemon i ja... cóż, byliśmy jak magnesy, które się odpychały. Nie powinnam czuć do niego czegoś więcej niż rozdrażnienia, ale to cholerne trzepotanie ciągle tam było. „Nie pozwolę, by coś ci się stało”.

Poczułam uścisk w piersi. Jego dotyk parzył. Słowa wypełniły mnie nieoczekiwaną, przytłaczającą tęsknotą. Czułam się przy nim dobrze. Moje ciało się rozluźniło. Sekundy, może minuty później odpłynęłam obok jedyne go chłopaka, którego nie mogłam znieść. Zanim pogrążyłam się we śnie, zastanowiłam się, czy jutro obudzę się obok tego Daemona czy obok Daemona dupka.

Rozdział 25

Gdy obudziłam się następnego dnia, słońce weszło właśnie nad górami w dolinie. Już nie byłam po swojej stronie łóżka. Do diabła, ja nawet nie leżałam na łóżku. Połowa mojego ciała rozciągała się na piersi Daemona. Nasze nogi były splątane razem pod kocem. Jego ręka na mojej talii była jak żelazna obręcz. Swoją rękę trzymałam na jego brzuchu. Pod policzkiem czułam bijące serce -mocno i równomiernie. Nagle zabrakło mi tchu.

Było coś intymnego w tym, jak obejmowaliśmy jeden drugiego. Jak kochankowie.

Przez moją skórę przetoczył się słodki, gorący ogień. Zamknęłam mocno powieki. Każdy centymetr mojego ciała był niezwykle świadomy jego ciała, tego jak do niego pasowałam, tego jak jego uda przyciśnięte były do moich, jego twardego brzucha pod moją dłońią. W pełni poczułam moje hormony. Gorące błyskawice płynęły moimi żyłami. Udawałam przez moment, że nie byliśmy dwoma różnymi gatunkami, bo nie odbierałam go w ten sposób. A potem on nagle zeszywniał i się przewrócił. Leżałam teraz na plecach, a on ciągle się poruszał. Zagłębił twarz

w przestrzeni pomiędzy moją szyją a ramieniem. Słodkie Dzieciątko Jezus... Ciepły oddech zatańczył na mojej skórze. Poczułam przeszywające mnie dreszcze. Ciężka ręka spoczywała na moim brzuchu, jego noga pomiędzy moimi, coraz wyżej i wyżej. Pałące powietrze uciekło z moich płuc. Daemon wymamrotał coś w języku, którego nie rozumiałam. Cokolwiek to było, brzmiało pięknie i miękko. Magicznie. Nieziemsko.

Mogłam go obudzić, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam. Dreszcz wywołany jego dotykiem był silniejszy niż wszystko inne.

Jego dłoń leżała na samym brzegu pożyczonej koszulki. Długie palce dotykały odkrytej skóry pomiędzy brzegiem koszulki a gumką spodni od piżamy. Jego ręka przesunęła się wyżej. Mój puls przyspieszył. Czułam opuszki jego palców na żebrach. Kolano przyciskał do mojego kolana. Sapnęłam.

Daemon zeszywniał. Nikt się nie ruszył. Zegar na ścianie tykał.

Skuliłam się w sobie.

Uniósł głowę. Oczy jak pola upłynnionej trawy patrzyły na mnie w osłupieniu. Wyostrzyły się w przeciągu sekund.

- Dzień dobry... - pisnęłam.

Podniósł się, używając silnych ramion. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Wciągnął głęboko powietrze. Nie byłam pewna, czy je wypuścił. Coś pomiędzy nami przepłynęło, coś niewypowiedzianego i ciężkiego. Zmrużył oczy. Miałam to śmieszne przeczucie, że oceniał sytuację i winił

mnie za jego pozycję podczas snu - bardzo, bardzo przyjemną pozycję. A przecież to nie moja wina.

Zniknął bez słowa. Drzwi otworzyły się i zamknęły za nim, nawet nie zdążyłam na niego spojrzeć.

Zostałam w łóżku z walącym sercem, patrząc w sufit. Miałam gorące policzki, całe ciało było o wiele za gorące. Nie byłam pewna, ile czasu minęło, zanim drzwi otworzyły się ponownie z ludzką prędkością.

Dee zajrzała do środka z szeroko otwartymi oczami.

- Czy wy dwoje...?

Śmieszne, że po wszystkim, co stało się w przeciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, o to spytała najpierw.

- Nie - powiedziałam. Ledwo rozpoznawałam własny głos. Odchrząknęłam. - Znaczy, spaliśmy razem, ale nie w ten sposób.

Obróciłam się i ukryłam twarz w poduszce. Pachniała nim - świeżo i ciepło. Jak jesienne liście. Jęknęłam.

Gdyby ktoś powiedział mi, że spędzę sobotnie popołudnie w towarzystwie szóstki kosmitów w jednym pokoju, na pewno bym nie uwierzyła. Powiedziałabym, żeby odstawił prochy. A jednak, byłam tu, siedząc na rozkładanym fotelu w domu Blacków, z nogami podwiniętymi pod siebie, ale w gotowości do ucieczki, jeśli zajdzie taka konieczność. Daemon siedział na podłokietniku mojego fotela z ramionami założonymi na piersi. Tej samej, na której się dzisiaj obudziłam. Poczułam rumieniec na szyi.

Nie rozmawialiśmy jeszcze. Nie zamieniliśmy ani słowa, co mi nawet odpowiadało.

Ale jego obecna pozycja nie umknęła uwadze innych. Dee wyglądała na dziwnie zadowoloną z siebie. Na twarzach Ash i Andrew gościło groźne spojrzenie. Ale fakt, że się tu znajdowałam, był ważniejszy niż powód, dla którego Daemon bawił się w psa obronnego. Pan Garrison zaczął bez ogródek.

- Co ona tu robi?

- Świeci się jak cholerna kula dyskotekowa - powiedziała Ash oskarżająco - Zobaczyłabym ją pewnie z Wirginii.

W jej ustach brzmiało to, jakbym była pokryta czyrakami, a nie światłem. Nie unikałam jej wzroku.

- Była ze mną zeszłej nocy, gdy Arumianie zaatakowali - odpowiedział Daemon spokojnie. - Wiecie przecież. Sprawy... trochę wymknęły się spod kontroli. Nie mogłem nawet pozbyć się śladów po tym.

Pan Garrison przeczesał dłonią brązowe włosy.

- Daemonie, ze wszystkich Luksjan po tobie spodziewałem się więcej rozwagi.

- A co, u diabła, miałem dokładnie zrobić? Pozbawić ją przytomności, zanim Arumianie zaatakowali?

Ash uniosła brew. Wyraz jej twarzy mówił, że to nie byłby taki zły pomysł.

- Katy wie o nas od początku szkoły - powiedział Daemon. - I wiercie mi, próbowałem wszystkiego, żeby się nie dowiedziała.

Jeden brat Thompson wciągnął ostro powietrze.

- Wie cały ten czas? Jak mogłeś do tego dopuścić, Daemon? Życie nas wszystkich było w rękach jakiegoś człowieka?

Dee przewróciła oczami.

- Jak widzisz, nie powiedziała ani słowa, Andrew. Wy-luzuj.

- Wyluzuj? - Groźne spojrzenie Andrew pasowało idealnie do tego na twarzy Ash. I gdy już wiedziałam, który to Andrew, potrafiłam ich odróżnić. Andrew miał kolczyk w lewym uchu. Adam, który siedział cicho, nie. - Jest tylko głupim...

- Uważaj na słowa. - Głos Daemona był cichy, ale twardy. - Zarobisz zaraz kulą światła w gębę, bo gadasz, a nie wiesz o czym.

Moje oczy rozszerzyły się tak, jak oczy wszystkich obecnych w pokoju. Ash przełknęła z trudem ślinę i odwróciła policzek, pozwalając, by jej blond włosy przykryły twarz.

- Daemonie - powiedział pan Garrison i zrobił krok w przód. - Grozisz swojemu przez nią? Nie spodziewałem się tego po tobie.

Jego ramiona zeszywniały.

- To nie tak. Odetchnęłam głęboko.

- Nikomu nie powiem. Wiem, co to by oznaczało dla was i dla mnie. Nie musicie się o nic martwić.

- A kim ty jesteś, że mamy ci ufać? - zapytał pan Garrison, mrużąc oczy. - Nie zrozum mnie źle, jestem pewien, że świetna z ciebie dziewczyna. Jesteś mądra i wydajesz się mieć głowę na karku, ale dla nas to sprawa życia i śmierci.

Naszej wolności. Nie możemy sobie pozwolić na zaufanie do człowieka.

- Ocaliła mi wczoraj życie - powiedział Daemon. Andrew się zaśmiał.

- Och, przestań, Daemon. Arumianin musiał ci nieźle przyłożyć. Człowiek nie mógłby ocalić nam życia, nie ma takiej możliwości.

- Co jest z tobą nie tak? - warknęłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. - Zachowujesz się, jakbyśmy do niczego nie byli zdolni. Jasne, jesteście, czym tam jesteście, ale to nie znaczy, że my to jednokomórkowe organizmy.

Adam zdusił śmiech.

- Ona uratowała mi życie. - Daemon wstał, przyciągając uwagę wszystkich innych. - Zaatakowało mnie trzech Arumian, bracia tego, którego zabiłem. Udało mi się zniszczyć jednego, ale dwóch mnie obezwładniło. Już mnie mieli i zaczęli sięgać po moją moc. Byłem na przegranej pozycji.

- Daemon - powiedziała Dee, blednąc. - Nie mówiłeś nam o tym.

Pan Garrison ciągle wyglądał na nieprzekonanego.

- Nie widzę, jak miałyby pomóc. Jest człowiekiem. Arumianie są potężni, niemoralni i okrutni. Jak jedna dziewczyna miałyby stanąć przeciwko nim?

- Dałem jej obsydian, który miałem przy sobie, i kazałem uciekać.

- Dałeś jej obsydian, którego sam mogłeś użyć? - Ash brzmiała na wstrząśniętą. - Dlaczego? - Spojrzała na mnie ostro. - Nawet jej nie lubisz.

- Ale nie mogłem pozwolić jej umrzeć tylko dlatego, że jej nie lubię.
Skrzywiłam się. Poczułam ból w piersi, który palił jak rozżarzone węgle, chociaż wcale mnie nie obchodziło, czy mnie lubi.

- Ale mogłeś zostać ranny - protestowała Ash. Strach zabarwił jej głos. - Mogłeś umrzeć, bo oddałeś jej jedyną broń.
Daemon westchnął i usiadł ponownie na oparciu fotela.

- Miałem inne sposoby na obronę. Ona nie. Nie uciekła, jak jej kazałem. Zamiast tego wróciła i zabiła Arumia-nina, który chciał mnie wykończyć.
Oczy mojego nauczyciela zabłyszczały niechętnym zachwytem.

- To... godne podziwu.
Przewróciłam oczami. Czulałam nadchodzący ból głowy.

- To, cholera, więcej niż godne podziwu - wtrąciła się Dee, patrząc na mnie. - Nie musiała tego robić.

- To odważne - powiedział Adam cicho, patrząc w dywan. - Każdy z nas by tak postąpił.

- Ale to nie zmienia faktu, że ona o nas wie - wypaliła Ash, rzucając swojemu bratu pogardliwe spojrzenie. - Nie wolno nam mówić ludziom o nas.

- Nie powiedzieliśmy jej - oznajmiła Dee, poruszając się niespokojnie. - Samo tak jakoś wyszło.

- Aha, tak jak ostatnim razem. - Andrew przewrócił oczami i spojrzął na pana Garrisona. - Niewiarygodne.
Pan Garrison pokręcił głową.

- Po Dniu Pracy powiedziałaś, że coś się stało, ale się tym zająłeś.

- Co się stało? - zapytała Ash, która najwyraźniej nic jeszcze nie słyszała. - Mówisz o pierwszym razie, gdy tak jaśniała?

Chyba mieli mnie za jakiegoś robaczka świętojańskiego.

- Co się stało? - zapytał Adam zaciekawiony.

- Wysłałam przed nadjeżdżającą ciężarówkę. - Poczekalam na ironiczne spojrzenia, które oczywiście otrzymałam.

Ash popatrzyła na Daemona. Jej niebieskie oczy były okrągłe jak spodki.

- Zatrzymałeś ciężarówkę? Daemon pokiwał głową.

Ash odwróciła wzrok zbита z tropu.

- Tego rzeczywiście nie dałoby się inaczej wyjaśnić. I wie od tamtego czasu?

Stwierdziłam, że to nieodpowiednia pora, by powiedzieć, że już wcześniej miałam jakieś podejrzenia.

- Nie przeraziła się - powiedziała Dee. - Wysłuchała nas, zrozumiała, dlaczego to takie ważne, i to wszystko. Aż do wczoraj to, czym jesteśmy, nie stanowiło problemu.

- Ale okłamałeś mnie... oboje mnie okłamaliście. - Pan Garrison oparł się o ścianę pomiędzy telewizorem i półką wypchaną książkami.

- Jak mam teraz wam zaufać?

Poczułam ostry ból za oczami.

- Słuchajcie, rozumiem ryzyko. Bardziej niż którekolwiek z was w tym pokoju - powiedział Daemon, masując pierś, gdzie Arumianin trzymał swoją cienistą rękę. - Ale co się stało, to się nie odstanie. Musimy ruszyć naprzód.

- Skontaktować się z DOD? - zapytał Andrew. - Jestem pewien, że będą wiedzieli, co z nią zrobić.

- Chcę zobaczyć, jak próbujesz, Andrew. Naprawdę. Mimo że nie jestem w pełni sił po wczorajszym, to ciągle mogę ci skopać dupę.

Pan Garrison odchrząknął.

- Daemon, groźby nie są konieczne.

- Nie są? - zapytał Daemon.

Przytłaczająca cisza wypełniła pokój. Myślę, że Adam był po naszej stronie, ale to jasne, że Ash i Andrew nie. Gdy pan Garrison w końcu przemówił, z trudem patrzyłam mu w oczy.

- To chyba nieroztropne - powiedział. - Nie po tym... co stało się wcześniej, ale nie zamierzam cię wydać. A przynajmniej nie mam na razie ku temu powodu. Może nawet mi go nie dasz. Nie wiem. Ludzie to takie... zmienne istoty. To, czym jesteśmy i co potrafimy, chronimy za wszelką cenę. Myślę, że to rozumiesz. - Zamilkł i odchrząknął. - Jesteś bezpieczna, ale my nie.

Andrew i Ash nie wyglądali na zachwyconych decyzją pana Garrisona, ale nie naciskali. Wymienili tylko spojrzenia i przeszli do tematu Arumian.

- On nie będzie czekał. Nie są znani z cierpliwości - powiedział pan Garrison, siadając na sofie. - Nie mogłem skontaktować się z innymi Luksjanami, ale nie jestem pewien, czy to mądry pomysł. My możemy być bardziej do niej przekonani, ale oni nie.

- I jest jeszcze ten problem, że świeci się jak megawa-towa żarówka - dodała Ash. - Nie ma znaczenia, czy coś powiemy. Jeśli w tym momencie pójdzie na miasto, będą wiedzieć, że coś dużego się stało.

Spojrzałam na nią spod byka.

- Cóż, ciekawe, co mam z tym zrobić.

- Jakieś sugestie? - zapytał Daemon. - Bo im szybciej zniknie znak, tym lepiej dla nas wszystkich.

Jasne, założę się, że nie mógł się doczekać niańczenia mnie. Znowu.

- A kogo to obchodzi? - zapytał Andrew i przewrócił oczami. - Mamy Arumian na głowie. Zobaczy ją, nieważne, gdzie ją umieścimy. Wszyscy jesteśmy teraz w niebezpieczeństwie. Każdy, kto jest blisko niej, jest w niebezpieczeństwie. Nie możemy czekać. Musimy znaleźć ostatniego Arumianina.

Dee pokręciła głową.

- Jeśli pozbedziemy się jej znaku, to będziemy mieć więcej czasu na znalezienie go. Pozbycie się znaku powinno być priorytetem.

- Sugeruję, by wywieźć ją na pustkowie i tam zostawić - wymamrotał Andrew.

- Dzięki - powiedziałam i rozmasowałam skronie. - Jesteś strasznie pomocny.

Uśmiechnął się do mnie.

- Hej, ja tylko podsuwam pomysły.

- Zamknij się, Andrew - powiedział Daemon. Andrew przewrócił oczami.

- Będzie bezpieczna, gdy pozbedziemy się tego znaku - naciskała Dee. Odgarnęła włosy z twarzy. - Arumianie nie zajmują się ludźmi, tak naprawdę. Sarah... była w złym miejscu, o złym czasie.

Wciągnęli się w dyskusję na temat tego, co było ważniejsze - zamknięcie mnie gdzieś, co nie miało sensu, bo

moje światło było możliwe do zobaczenia z każdego miejsca, czy wymyślenie sposobu na osłabienie znaku, poza zabiciem mnie. I serio myślę, że Andrew wierzył w powodzenie tego ostatniego. Kretyn.

-Ja mam pomysł - powiedział Adam. Wszyscy na niego spojrzeli. - Światło wokół niej jest skutkiem ubocznym użycia mocy, tak? Nasza moc jest skoncentrowaną energią. A my robimy się słabsi, gdy używamy więcej mocy, a tym samym więcej energii.

Pan Garrison zamrugnął, a w jego oczach zabłysło zainteresowanie.

- Chyba pojmuję.

-Ja nie - wymamrotałam.

- Nasze moce zanikają, gdy zużywamy więcej energii. - Adam odwrócił się do Daemona. - To samo powinno zadziałać ze znakiem, bo znak to szczątkowa energia, którą na kimś zostawiamy. Będzie musiała spalić więcej własnej energii. Dzięki temu to, co ją otacza, powinno zaniknąć. Może nie całkowicie, ale przynajmniej na tyle, żeby nie ściągnęło więcej Arumian na Ziemię.

Jak dla mnie to nie miało sensu, ale pan Garrison pokiwał głową.

- Powinno zadziałać.

Daemon przeciągnął się z wyrazem powątpiewania na twarzy.

- A jak ma spalić tę energię?

Andrew uśmiechnął się po drugiej stronie pokoju.

- Możemy zabrać ją na pole i ścigać samochodami. Będzie zabawa.

- Och, odpier...

Przerwał mi śmiech Daemona.

- To chyba nie najlepszy pomysł. Zabawny ale niedobry. Ludzie są delikatni.

- A może kopnę cię moją delikatną nogą w dupę? - powiedziałam zirytowana. Głowa mi pulsowała. Żaden z nich nie był zabawny. Zepchnęłam Daemona z oparcia fotela i wstałam. - Idę się napić. Dajcie znać, jak wymyślicie coś, co mnie w trakcie nie zabije.

Rozmowa trwała, gdy wyszłam z pokoju. Nie chciało mi się pić. Po prostu musiałam się od nich uwolnić. Nerwy miałam w strzępach. Weszłam do kuchni i przeczesalam włosy palcami. Błoga cisza kołała moją pulsującą głowę. Tak mocno zamknęłam oczy, że maleńkie plamki zatańczyły mi pod powiekami.

- Wiedziałam, że znajdę cię w kuchni. Krzyknęłam na dźwięk cichego głosu Ash.

- Przepraszam - powiedziała i oparła się o blat. - Nie chciałam cię przestraszyć.

Jakoś w to nie wierzę.

- Okay.

Z bliska Ash była tak piękna, że sama zapragnęłam zrzucić dziesięć kilo i pójść do najbliższej drogerii. Ona o tym wiedziała. Widziałam pewność siebie w jej uniesionym podbródku.

- Musi być ci ciężko po tym, jak się o wszystkim dowiedziałaś i co przeszłaś zeszłej nocy.

Spojrzałam na nią z rezerwą. Nie miałam zamiaru się relaksować, mimo że nie próbowała oderwać mi głowy.

-Jest inaczej.

Blady uśmiech pojawił się na jej pełnych ustach. -Jak to było w tym serialu? „Prawda jest gdzieś tam”.

- Z *Archiwum X* - powiedziałam. - Chciałam obejrzeć *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*, odkąd tylko się dowiedziałam. To chyba najbardziej realistyczny film o kosmitach.

Uśmiechnęła się lekko i uniosła głowę, by spojrzeć mi w oczy.

- Nie będę udawać, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami lub że ci ufam. Bo tak nie jest. Zrzuciłaś mi na głowę spaghetti. - Skrzywiłam się, ale ona kontynuowała. -I tak, może byłam jędzą, ale ty nie rozumiesz. Oni są wszystkim, co mam. Zrobiłabym wszystko, by zapewnić im bezpieczeństwo.

- Nigdy nie zrobiłabym niczego, co naraziłoby ich na niebezpieczeństwo.

Przysunęła się bliżej, a ja zwalczyłam instynkt, który kazał mi się cofnąć. Nie ruszyłam się.

-Już to zrobiłaś. Ile razy Daemon interweniował w twojej sprawie, ryzykując ujawnieniem prawdy o nas, tego, co potrafimy? Już sam fakt, że tu jesteś, jest dla nas ryzykiem.

Przeszyła mnie złość, która była jak ogień.

-Ja nic nie robię. A zeszłej nocy...

- Zeszłej nocy uratowałaś Daemonowi życie. Świetnie. Ciesz się. - Założyła swoje superproste włosy za ucho. -Oczywiście Daemon nie potrzebowałby ratunku, gdybyś nie sprowadziła na niego Arumian. A to, co myślisz, że dzieje się pomiędzy nim a tobą... cóż, niczego nie ma.

Och, na miłość wszystkich dzieci.

- Pomiedzy mną a Daemonem nic się nie dzieje.

- Lubisz go, prawda?

Parsknęłam i chwyciłam z blatu butelkę wody.

- Nie bardzo.

Ash przechyliła głowę na bok.

- On cię lubi.

Serce zrobiło mały głupi podskok w mojej piersi.

- Nie lubi mnie. Sama to powiedziałaś.

- Myliłam się. - Założyła szczupłe ramiona i przyjrzała mi się badawczo. - Ciekawisz go. Jesteś inna. Nowa. Błyszcząca. Chłopcy - nawet nasi - lubią nowe, błyszczące zabawki.

Wzięłam długi łyk wody.

- Cóż, on tą jedną zabawką nie ma zamiaru się bawić. -Jeśli nie śpi, oczywiście, pomyślałam. -I naprawdę, Aru-mianie...

- Arumianie w końcu go kiedyś zabiją. - Jej ton nie zmienił się nawet odrobinę. Był płaski, bez emocji. - Przez ciebie, mały człowieczku. Da się zabić, chroniąc ciebie.

Rozdział 26

- Kochanie, jesteś pewna, że dobrze się czujesz? -Mama przysiadła na kanapie ze zmarszczonymi brwiami. Była taka, odkąd się obudziłam. - Niczego nie potrzebujesz? Może rosołu? Przytulasa? Buziaczka?

Zaśmiałam się.

- Mamo, nic mi nie jest.

- Jesteś pewna? - zapytała i przykryła mnie kocem. -Czy coś się stało na balu?

- Nie. Nic się nie stało. - Nic, nie licząc miliarda SMS--ów, które wysłał mi Simon z przeprosinami za swoje zachowanie, i ataku kosmitów. Nie. Nic kompletnie. - Jest dobrze.

Byłam zmęczona, bo spędziłam całą sobotę, kłócąc się z kosmitami. Dwóch z nich mi nie ufało. Jeden myślał, że przyniosę śmierć Daemonowi. Adam chyba mnie nie nienawidził, ale też nie był przesadnie przyjazny. Wymknęłam się, zanim dostarczono pizzę, którą zamówili. Ash miała rację. Oni byli rodziną. Oni wszyscy, a ja nie pasowałam. Gdy mama wyszła, skuliłam się i próbowałam obejrzeć jakiś film na Syfy, ale okazało się, że był o inwazji

kosmitów. Ci obcy nie byli istotami ze światła, ale wielkimi robalami, które zjadały ludzi. Zmieniłam kanał.

Na zewnątrz lało - tak bardzo, że praktycznie nic przez to nie słyszałam. Wiedziałam, że Daemon był w pobliżu, tym bardziej że wymyślili, jak mam stracić wystarczająco dużo energii, by znak zniknął. Wszystkie ich sugestie obejmowały wysiłek fizyczny na dworze, co dzisiaj było niewykonalne. Odgłos deszczu był usypiający. Po jakimś czasie moje powieki zrobiły się ciężkie. Już miałam odpłynąć, ale obudziło mnie pukanie.

Odrzuciłam koc i poczłapałam do drzwi. Wątpiłam, by Arumianin pukał, więc otworzyłam je. Za nimi stał Daemon, prawie suchy pomimo strug deszczu za jego plecami. Było tylko kilka ciemnych plam na ramionach jego koszulki z długim rękawem. Założę się, że użył superszybkości. Na co komu parasolka?

- Co jest?

- Nie zaprosisz mnie? - zapytał.

Zacisnęłam usta i zrobiłam dla niego miejsce. Ominął mnie i obejrzał pokój.

- Czego szukasz?

- Twojej mamy nie ma, prawda? Zamknęłam drzwi.

- Jej samochodu nie ma na zewnątrz. Zmrużył oczy.

- Musimy popracować nad zniknięciem twojego znaku.

- Na zewnątrz leje. - Obeszłam go i złapałam pilota, by wyłączyć telewizor. Daemon mnie uprzedził. Telewizor

wyłączył się, zanim nacisnęłam przycisk. - Pozer - wymamrotałam.
- Bywałem gorzej nazywany. - Zmarszczył brwi, a potem się
zaśmiał. - Co ty masz na sobie?

Spojrzałam po sobie z czerwonymi policzkami. Nawet nie miałam
na sobie stanika. Chryste, jak mogłam zapomnieć.

- Zamknij się. Znowu się zaśmiał.

- A co to? Irlandzkie elfy?

- Nie! To elfy Świętego Mikołaja. Uwielbiam te spodnie od pizamy.
Tata mi je dał.

Jego zadziorny uśmiech lekko zbladł.

- Nosisz je, bo ci o nim przypominają? Pokiwałam głową.

Nic nie powiedział. Zamiast tego wysunął dłonie z przednich
kieszeni spodni.

- Mój lud wierzy, że kiedy odchodzimy, nasza esencja staje się tym,
co rozświetla gwiazdy we wszechświecie. Może to głupie, ale kiedy
patrzę w niebo nocą, lubię myśleć, że przynajmniej dwie gwiazdy
należą do moich rodziców. I jedna do Dawsona.

- To wcale nie jest głupie. - Zamilkłam, zaskoczona tym, jak
wzruszające było to wierzenie. Czy nie było takie same jak nasze, bo
wierzyliśmy że nasi bliscy patrzą na nas z nieba? - Może jedna z nich
jest mojego taty.

Spojrzał mi krótko w oczy, a potem odszedł.

- W każdym razie elfy są seksowne. I głęboki moment zadumy
zniknął.

- Wymyśliliście już, jak sprawić, by znak zbladł?

- Nie bardzo.
- Chyba nie chcesz mnie zmusić do ćwiczeń?
- Uhm, to jeden ze sposobów. Usiadłam na kanapie poirytowana.
- Cóż, dzisiaj nic nie zrobimy.
- Przeszkadza ci wyjście na dwór, kiedy pada?
- Gdy mamy prawie koniec października i jest zimno, to tak. -
Chwyciłam koc i położyłam go sobie na kolanach. - Nie wyjdę tam i nie będę dzisiaj biegać.

Daemon westchnął.

- Nie możemy siedzieć w miejscu, Kat. Baruck ciągle gdzieś tam jest, a im dłużej czekamy, tym jest to bardziej niebezpieczne.

Wiedziałam, do czego zmierzał, ale serio, bieganie w cholernie zimnym deszczu?

- A co z Simonem? Powiedziałeś w ogóle innym o nim?

- Andrew ma na niego oko. Miał wczoraj mecz i jego znak praktycznie zniknął. Jest teraz bardzo blady. Co jest dowodem na to, że ten pomysł wypali.

Pozwoliłam sobie na niego zerknąć. Zamiast stoickiego spokoju na jego twarzy zobaczyłam minę, która gościła tam wczoraj. Ten wzrok, zanim zorientował się, że jest w jednym łóżku ze mną. Moje ciało się rozgrzało. Głupie, głupie hormony.

Sięgnął za siebie i wyciągnął obsydianowe ostrze.

- To kolejny powód, dla którego wpadłem.

Na stoliku do kawy położył czarny, błyszczący obsydian, który nie świecił teraz czerwienią, jak w pobliżu Aru-mian wcześniej.

- Chcę, żebyś miała go przy sobie, tak na wszelki wypadek. Włóż go do plecaka, torebki czy co tam masz.

Patrzyłam na niego osłupiała.

- Serio?

Daemon unikał mojego wzroku.

- Tak, nawet jeśli uda nam się pozbyć znaku, noś go przy sobie, dopóki nie wykończymy Barucka.

- A nie potrzebujesz go bardziej niż ja? A Dee?

- O nas się nie martw.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Popatrzyłam na obsydian. Zastanawiałam się, jak go upchnę do torby.

- Myślisz, że Baruck ciągle tu jest?

- Tak - stwierdził. - Beta-kwarc maskuje naszą obecność, ale wie, że tu jesteśmy. Że ja tu jestem.

- Myślisz, że po ciebie przyjdzie? - Z jakiegoś powodu poczułam ucisk w żołądku na tę myśl.

- Zabiłem dwóch jego braci i umożliwiłem tobie zabicie trzeciego. - Całkowicie na luzie podchodził do faktu, że wściekły kosmita chciał go zabić. Miał jaja. Podobało mi się to w nim. - Arumianie to mściwe kreatury, Kotek. Nie spocznie, dopóki mnie nie dostanie. I wykorzysta ciebie, by dotrzeć do mnie. Zauważył, że wróciłaś. Są na Ziemi wystarczająco długo, by wiedzieć, co to może oznaczać. Że możesz być moją słabością.

- Ale nie jestem. Sama potrafię o siebie zadbać.

Nie odpowiedział. Jego intensywny wzrok przeszywał mnie do szpiku kości. Moja pewność siebie rozpadała się kawałek po kawałku. Dla niego byłam słabością i może nawet Dee w to wierzyła. A reszta Luksjan wierzyła na pewno.

Ale zabiłam Arumianina... gdy był do mnie odwrócony plecami. Podejście niegodne ninja.

- Wystarczy tego gadania. Mamy rzeczy do zrobienia - powiedział, rozglądając się wokoło. - Nie wiem, co możemy zrobić, żeby wywołać chociaż najmniejszą, cholerną zmianę. Może pajacyki?

Pajacyki bez stanika? Mowy nie ma. Ignorując go, włączyłam laptop, który stał na stoliku, i sprawdziłam ostatni post. Wczoraj nagrałam film pod tytułem *W mojej skrzynce pocztowej*. Potrzebowałam komfortu i normalności, jakie dają książki. Filmik nie był długi, bo miałam tylko dwie książki. I wyglądałam koszmarnie. Co mnie opętało, żeby zrobić sobie te dwa luźne kucyki?

- Na co patrzysz? - zapytał.

- Na nic. - Chciałam zamknąć laptop, ale się nie dało. -Przestań używać tej swojej mocy na moim laptopie. Zniszczysz go.

Wygiął brew w rozbawieniu i usiadł przy mnie. Ciągle nie mogłam go zamknąć. A wskaźnik nie chciał się poruszyć. Nawet nie mogłam zamknąć tej cholernejszy strony. Daemon pochylał się i przekrzywił głowę.

- To ty?

- A na co to wygląda? - wysyczałam.

Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech.

- Filmujesz się?

Wzięłam wolno głęboki wdech.

- W twoich ustach brzmi to co najmniej, jakbym nagrywała porno.

Daemon parsknął gardłowo.

- A robisz to?

- Nedorzeczne pytanie. Mogę go teraz zamknąć, proszę?

- Chcę to obejrzeć.

- Nie! - Przerzął mnie pomysł, że miałby oglądać, jak się napalam na książki, które kupiłam w zeszłym tygodniu. Nie ma mowy, nie zrozumie tego.

Daemon posłał mi długie spojrzenie. Zmrużyłam oczy i wróciłam do ekranu. Mała strzałka poruszyła się na stronie i kliknęła na przycisk *play*.

- Nienawidzę ciebie i tych twoich głupich, kosmicznych mocy - wymamrotałam.

Kilka sekund później nagranie się zaczęło i oto ukazałam się ja, cała w kujońskiej chwale moich książek, pokazująca okładkę za okładką przed tą koszmarną kamerką. Pojawiło się kilka reklam. Nawet ja pracowałam na reklamę dla dietetycznej pepsi. Dzięki Bogu, że nie śpiewałam na tym nagraniu. Siedziałam na swoim miejscu z założonymi ramionami i czekałam na nieuniknione, przemądrzały komentarz. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie nienawidziłam Daemona tak jak teraz. Nikt znany mi w prawdziwym życiu nie wie o moim blogu. Książki są pasją, którą dzieliłam się z wirtualnymi przyjaciółmi. Nie z Daemonem. Wkurzało mnie, że to oglądał. Nagranie się skończyło. Niskim głosem powiedział:

- Nawet na nagraniu jaśniejiesz. Przytaknęłam.

- Naprawdę interesujesz się książkami. - Gdy nie odpowiedziałam, zamknął pokrywę laptopa, nie dotykając jej. - To urocze.

Obróciłam głowę w jego stronę.

- Urocze?

- No, urocze. Twoje podekscytowanie - powiedział ze wzruszeniem ramion. - Jest urocze.

Szczęka opadła mi do kolan.

- Ale to, że słodko wyglądasz w tych kucykach, nie sprawi, że znak zblednie. - Wstał i przeciągnął się. Oczywiście jego koszulka podjechała w górę, co przyciągnęło mój wzrok. - A musimy się go pozbyć.

Ciągle byłam oszołomiona faktem, że się ze mnie nie nabijał. Raptownie zaniemówiłam, wstrząśnięta do szpiku kości. Właśnie zarobił kilka bonusowych punktów.

- Im szybciej pozbędziemy się znaku, tym mniej czasu będziemy musieli spędzić razem.

I po punktach.

- Wiesz, skoro tak bardzo nie lubisz przebywać w moim towarzystwie, czemu ktoś inny do mnie nie przyszedł? Właściwie to wolę wszystkich innych, nawet Ash.

- Nie jesteś ich problemem. - Spojrzał mi twardo w oczy. - Jesteś moim problemem.

Zaśmiałam się szorstko.

- Nie jestem twoim problemem.

- Jesteś - stwierdził poważnie. - Nic z tego by się nie stało, gdyby udało mi się przekonać Dee, by trzymała się od ciebie z daleka.

Przewróciłam oczami.

- Cóż, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nic raczej nie zrobimy w tak małej przestrzeni, więc możemy po prostu zaliczyć ten dzień jako zmarnowany i oszczędzić sobie bólu oddychania tym samym powietrzem.

Spojrzał na mnie pusto.

- Och, no racja. Nie oddychasz denem. Mój błąd. - Wstałam. Chciałam, żeby już zniknął. - Nie możesz po prostu wrócić, gdy przestanie padać?

- Nie. - Daemon oparł się o ścianę i założył ramiona na piersi. - Chcę to już mieć z głowy. Nie bawi mnie zamartwianie się tobą i Arumianami, Kotek. Coś z tym musimy zrobić. Jest parę rzeczy, którymi możemy się zająć.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

- Na przykład?

- Cóż, te pajacyki... przez godzinę powinny zadziałać. - Spuścił wzrok. Coś zamigotało w jego oczach. - Możesz chcieć się najpierw przebrać.

Miałam silne pragnienie, by się zasłonić, ale mu się oparłam. Nie będę się przed nim zakrywała.

- Nie będę przez godzinę robić pajacyków.

- Więc możesz biegać wokół domu i po schodach w górę i w dół. - Zamilkł, a potem uśmiechnął się demonicznie, patrząc mi w oczy. - Zawsze możemy uprawiać seks. Słyszałem, że się wtedy spala sporo energii.

Oniemiałam. Część mnie chciała zaśmiać mu się w twarz. Inna była obrażona tak niedorzeczną sugestią, ale jeszcze innej części spodobał się ten pomysł. Co było bardzo, ale to bardzo złe i nawet nieśmieszne. Daemon czekał.

- To się nie stanie nawet za milion lat, facet. - Podeszłam bliżej i wycelowałam w niego palcem. - Nawet gdybyś był ostatnim... czekaj, nawet nie mogę powiedzieć ostatnim człowiekiem na powierzchni Ziemi.

- Kotek... - wymamrotał leniwie. W jego oczach widziałam jawne ostrzeżenie.

Zignorowałam je.

- Nawet jeśli byłbyś ostatnią ludzko wyglądającą istotą na tej planecie. Łapiesz? *Capiche?*

Przechylił głowę na jedną stronę, a kilka kosmyków włosów opadło na czoło. Daemon uśmiechnął się niebezpiecznie, ale ja już się nakręciłam.

- Nawet mi się nie podobasz. - Kłamstwo. Dzyń! Dzyń! Kłamstwo. - Ani trochę. Jesteś...

W ułamku sekundy znalazł się centymetr ode mnie. -Jaki jestem?

- Ograniczony - powiedziałam i zrobiłam krok w tył.

- I? - Zrobił krok w przód.

- Arogancki. Apodyktyczny. - Cofnęłam się znowu o krok, ale on ciągle naruszał moją przestrzeń osobistą. -

I jesteś... jesteś palantem.

- Och, jestem pewien, że stać cię na więcej, Kotek. - Jego głos był niski. Podążył za mną. Ledwo go słyszałam przez dudniący na zewnątrz deszcz i walące serce. - Bo serio wątpię, że ci się nie podobam.

Mój śmiech był wymuszony.

- W ogóle mi się nie podobasz.

Kolejny krok ze strony Daemona i teraz opierałam się plecami o ścianę.

- Kłamiesz.

- I jesteś zbyt pewny siebie. - Wciągnęłam powietrze, ale czułam tylko jego, a przez to śmieszne rzeczy działy się w moim żołądku. - No wiesz, wspominałam już o arogancji. To niepociągające.

Daemon objął moją twarz dłońmi i pochylił się. Z jednej strony miałam lampę, z drugiej telewizor. Byłam uwięziona. A kiedy przemówił, jego oddech zatańczył na moich ustach.

- Za każdym razem, kiedy kłamiesz, twoje policzki robią się czerwone.

- Nie-e. - To nie była najbardziej elokwentna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałam, ale tylko na tyle było mnie teraz stać.

Przesunął dłońmi po ścianie w kierunku moich bioder.

- Założę się, że ciągle o mnie myślisz. Non stop.

- Chory jesteś. - Przycisnęłam się do ściany, pozbawiona oddechu.

- Pewnie nawet o mnie śnisz. - Spuścił wzrok na moje usta. Poczulałam, jak je rozchyłam. - Założę się, że piszesz moje imię na zeszytach, w kółko i w kółko, z małymi serduszkami nad nim.

Zaśmiałam się.

- W twoich snach, Daemon. Jesteś ostatnią osobą, o której myślę...

I mnie pocałował.

Nie było nawet chwili wahania. Jego usta były na moich, a ja przestałam oddychać. Zadrżał, a z jego gardła wydobył się dźwięk - ni to warknięcie, ni to jęk. Przeszyły mnie dreszcze przyjemności i paniki, gdy pogłębił pocałunek, rozdzielając moje wargi. Przestałam myśleć. Odepchnęłam się od ściany, zmniejszając tę i tak niewielką odległość między nami. Przycisnęłam się do niego i za-

topiłam palce w jego włosach. Były miękkie, jedwabiste. Nic w nim nigdy takie nie było. Poczulałam się żywa, miałam wrażenie, że serce niedługo mi eksploduje. Doznania przewijające się przez moje ciało przyprawiały mnie o szaleństwo. Były straszne. Wstrząsające. Rękoma złapał mnie za biodra i uniósł, jakbym była z powietrza. Otoczyłam nogami jego talię i przesunęliśmy się w prawo, zwalając lampę na podłogę. Przeturlała się, ale nie poświęciłam jej już kolejnej myśli. Światło zamigotało gdzieś w domu. Telewizor się włączył, potem wyłączył i znowu włączył. Nasze usta ciągle były złączone. Jakbyśmy nie mogli się sobą nacieszyć. Pożeraliśmy się, tonęliśmy w sobie. Budowaliśmy to od miesięcy i, o mój Boże, warto było czekać. Pragnęłam więcej.

Zsunęłam dłonie i złapałam za krańce jego koszulki, ale utknęła pod moimi nogami. Zeskoczyłam na podłogę. Wtedy ją podciągnęłam. Przerwał pocałunek tylko po to, by się od niej uwolnić i odrzucić na bok. Złapał mnie za policzki i przyciągnął do swoich ust. Usłyszałam jakiś trzask w domu. Przez pokój przeleciała fala elektryczności. Coś zaczęło dymić. Ale mnie to nie obchodziło. Zaczęliśmy się cofać. Wsunął dłonie pod moją bluzkę i zaczął muskać palcami skórę. Gorąca krew docierała do każdego zakątka mojego ciała. Powędrowałam dłońmi do jego twardego, idealnie wyrzeźbionego brzucha. A potem moja bluzka dołączyła do jego na podłodze. Skóra przy skórze. Jego szumiała pełną mocą. Przesunęłam palcami w dół jego klatki, do guzika dzinsów. Tył moich nóg uderzył o kanapę, gdy opadliśmy w płataninie nóg i poruszających

się, badających wzajemnie rąk. Nasze biodra stykały się, gdy poruszaliśmy się przy sobie. Myślę, że wyszeptałam jego imię i wtedy właśnie mocniej objął mnie ramionami, zgniół przy swojej piersi i wsunął ręce pomiędzy moje nogi. Tonęłam w żywych doznaniach.

- Taka piękna - wymamrotał przy moich opuchniętych ustach. I znowu mnie pocałował. Tak głębokie pocałunki, że nie było miejsca na myśli. Tylko odczucia i pragnienia. To wszystko. Objęłam nogami jego biodra, przyciągając go bliżej, mówiąc mu, czego chciałam delikatnymi jękami. Nasze pocałunki zwolniły, stały się delikatne, intensywniejsze. Jakbyśmy poznawali się na intymnym poziomie. Z trudem oddychałam i kręciło mi się w głowie. Nie byłam przygotowana na to wszystko, ale moje ciało pragnęło więcej pocałunków i dotykania... więcej jego. I wiedziałam, że on też tego chciał. Jego potężne ciało drżało jak moje. Łatwo było się w nim zatracić, zgubić się w tych doznaniach. Świat - kosmos - przestał istnieć. I wtedy Daemon znieruchomiał. Oddychał nierówno i szybko. Odsunął się i uniósł głowę. Otworzyłam powoli oczy. Jego tęczęwki jaśniały bielą od wewnątrz.

Odetchnął głęboko. Musiała minąć wieczność, gdy tak na mnie patrzył z szeroko otwartymi oczami. A potem się pozbierał, światło w oczach zgasło. Zacisnął szczękę. Maską przykryła jego twarz. Arogancki półśmiech, którego tak nie znosiłam, uniósł jeden kącik jego spuchniętych warg.

- Ledwo się teraz świecisz - powiedział.

Rozdział 27

Nienawidzę Daemona Blacka - jeśli to w ogóle jego prawdziwe imię - z mocą równą energii solarnej tysiąca słońc. „Ledwo się teraz świecisz”. I po tych słowach złapał swoją koszulkę z podłogi i spacerkiem opuścił mój dom. Zniszczył mi laptop.

Właśnie to się dymiło. Jego kosmiczne sztuczki najwyraźniej miały znaczny wpływ na światła i większość elektronicznego sprzętu. Teraz musiałam polegać na szkolnych komputerach, żeby dodawać posty. Uch. I gdy już się pozbierałam z kanapy, spędziłam dobrą godzinę, wymieniając żarówki w domu. Na szczęście nie usmażyło telewizora. Ale usmażyło mi mózg. Co ja sobie myślałam? Co ja zrobiłam? To przez te wszystkie kłótnie pomiędzy nami. To jedyne wyjaśnienie dla eksplozji, którą wywołała mocna sesja obściskiwania. Udał, że go to nie ruszyło, ale to nieprawda. Czegoś takiego nie można udać. Ku zdziwieniu reszty moja poświata zbladła. Na samą myśl o próbie wyjaśnienia tego robiło mi się słabo. Jestem pewna, że nie mógł się doczekać, żeby podzielić się z innymi tą informacją.

Nienawidzę go.

Nie dlatego, że udowodnił mi kłamstwo czy dlatego, że będę musiała czekać aż do urodzin na nowy laptop, czy dlatego, że Dee była bardzo podejrzliwa co do sposobu, w jaki mój znak zniknął. Ale dlatego, jak się przez niego czułam. Bo zmusił mnie do przyznania tego na głos. I jeśli jeszcze jeden cholerny raz dźgnie mnie tym długopisem w plecy, rzucę go Arumianom na pożarcie.

W drodze do samochodu moja komórka zawibrowała w plecaku. Nawet nie musiałam patrzeć, by wiedzieć, że to wiadomość od Simona. Przez ostatni tydzień nieustannie wysyłał mi przeprosiny. Nie odważył się ze mną porozmawiać w klasie czy ogólnie przy ludziach, nie, kiedy groźba Daemona nadal była aktualna. Nie prędko mu wybaczę. Pijany czy nie, to nie była wymówka dla bycia takim apodyktycznym gnojem, który nie rozumiał słowa „nie”.

-Katy!

Podskoczyłam na dźwięk głosu Dee. Założyłam plecak na ramię, odwróciłam się i zaczekałam.

Jak zwykle Dee wyglądała zachwycająco. Dzisiaj miała na sobie obcisłe ciemne dżinsy i cienki golf. Z błyszczącymi, czarnymi włosami i jasnymi oczami zawsze wyglądała niesamowicie. Jej uśmiech był szeroki i przyjacielski, ale szybko znikł, gdy się do mnie zbliżyła.

- Hej, myślałam już, że się nie zatrzymasz - powiedziała.

- Przepraszam. Zamyśliłam się. - Zaczęłam znowu iść do samochodu. - Co jest?

Dee odchrząknęła.

- Czy ty mnie unikasz, Katy?

Ja ich wszystkich unikałam, co wcale nie było łatwe. Mieszkali naprzeciwko. Mieliśmy razem zajęcia. Siedzieli przy mnie na lunchu. Ale tęskniłam za Dee.

-Nie.

- Naprawdę? Bo nie jesteś specjalnie rozmowna od soboty - wytknęła. - W poniedziałek nawet nie usiadłaś z nami na lunchu, mówiąc, że musisz się uczyć do testu. A wczoraj zamieniłyśmy może ze dwa słowa.

Poczucie winy skręciło moje wnętrze.

- Byłam... pochłonięta.

- To za dużo, prawda? To, kim jesteśmy? - Jej głos zabrzmiał dziecinnie. - Bałam się, że to się stanie. Jesteśmy wielkimi dziwakami...

- Nie jesteście dziwakami - powiedziałam z przekonaniem. - Jesteście... bardziej ludzcy, niż myślicie.

Dee chyba ulżyło. Wybiegła przede mnie.

- Chłopcy ciągle szukają Barucka.

Ominęłam ją i otworzyłam drzwi od samochodu. Obsydianowe ostrze podskakiwało na zawieszce przy drzwiach po wewnętrznej stronie. Mając go w plecaku czułam się, jakbym zamierzała się targnąć na życie uczniów. Dlatego zostawiałam go w samochodzie.

- To dobrze.

Dee pokiwała głową.

- Chłopcy będą kontynuowali poszukiwania i będą mieć na wszystko oko, na ciebie i Simona, bo jeszcze macie jakieś resztki poświaty. - Dee zamilkła. - Nadal chciałabym się dowiedzieć, jak to się tak szybko stało.

Skręciło mnie w żołądku.

- Hmm, no, było sporo... aktywności fizycznej. Dee wysoko uniosła brwi.

- Katy...

- Tak w ogóle - zaczęłam szybko - to dobrze, że znak Simona tak szybko zniknął, bo przecież on nie ma o niczym pojęcia, więc się cieszę, mimo że przyprawia mnie o gęsią skórkę.

- Płaczesz się - powiedziała z szerokim uśmiechem.

- No, trochę.

- Co robisz jutro? - zapytała z nadzieją. - Jest sobota i w dodatku Halloween. Pomyślałam, że mogłybyśmy wypożyczyć jakieś straszne filmy.

Pokręciłam głową.

- Obiecałam Lesie, że pójde do niej rozdawać słodycze. Mieszka dość daleko, więc... - Zranienie było widoczne na twarzy Dee. Co ja robię? Odrzucam przyjaciółkę z powodu jej szurniętego brata? To nie ja. - Mogę wpaść potem i obejrzymy filmy, jeśli chcesz?

- A ty chcesz? - wyszeptała.

Pochyliłam się i uścisnęłam jej szczupłe ramiona.

- Oczywiście, że chcę. Tylko upewnij się, że będą tony popcornu i słodyczy. Takie mam wymagania.

Dee odwzajemniła uścisk.

- To mogę zrobić. Odsunęłam się i uśmiechnęłam.

- Okay. To widzimy się jutro?

- Czekał. - Złapała mnie za ramię zimnymi palcami. -Co się stało pomiędzy tobą i Daemonem?

Z trudem utrzymałam pustą twarz.

- Nic się nie stało, Dee. Zmrużyła oczy.
- Wiem lepiej, Katy. Musiałabyś sporo przebiec jednego popołudnia, żeby ten znak chociaż trochę zaniknął.
- Dee...
- A Daemon jest bardziej zręczliwy niż zazwyczaj. Coś się stało między wami. - Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, ale loki zaraz wróciły na miejsce. - Wiem, co mówiłaś wtedy rano, że do niczego nie doszło, ale...
- Serio, nic się nie stało. Przysięgam. - Wślizgnęłam się do samochodu i wymusiłam uśmiech. - Zobaczymy się jutro wieczorem.
Nie uwierzyła mi. Sama bym sobie nie uwierzyła, ale co miałam powiedzieć? Nie chciałam przyznawać przed nią, jak się popsuły sprawy pomiędzy mną a Daemonem.

Tęskniłam za dzieciństwem, kiedy przebierałam się w kostium i pożerałam tony słodyczy. Teraz zostały mi tylko... tony słodyczy. Nie tak źle.

Lesia zaśmiała się, gdy wyciągnęłam kolejne pudełko słodkich, rozpuszczalnych gum.

- No co? - Szturchnęłam ją. - Uwielbiam je.
- 1 batoniki, kitkaty, gumy do żucia, mleczne gwiazdki...
- I kto to mówi! - Wskazałam na stos papierków na schodach przy jej stopach. - Sama jesteś słodyczowym potworem.

Przestałyśmy, gdy mały dzieciak wdrapał się na schody ubrany jak członek zespołu Kiss. Dziwny wybór kostiumu.

- Cukierek albo psikus! - krzyknął mały Lesa pochyliła się i dała mu kilka cukierków.

- Nie jesteś tu dla dzieci - powiedziała, patrząc jak chłopiec biegnie do swoich rodziców.

Wrzuciłam karmelka do ust. -Jak na to wpadłaś?

- Nie sądzisz, że ten maluch był słodki? - Odsunęła ode mnie miskę.

Wzruszyłam ramionami.

- Chyba. To znaczy, pachniał trochę jak... nie wiem. Jak dziecko.

Lesa wybuchnęła śmiechem.

- Lubisz dzieci?

- Dzieci mnie przerażają. - Zbliżyły się do nas mumia i wampir. Lesa skakała nad nimi, dopóki nie zniknęły. -Szczególnie takie - kontynuowałam ze zmarszczonym czołem, bo zauważyłam, że nie było już słodkich gum. -Trajkotają bez przerwy i tak dalej, a ja nie mam pojęcia, co mówią. Ale twój młodszy brat jest strasznie słodki.

- Mój młodszy brat robi w pieluchę. Zaśmiałam się.

- Cóż, może to dlatego, że ma, nie wiem, rok?

- Ale to ciągle obrzydliwe. - Podała trochę słodczy kowbojowi ze strzałą w głowie. Cudnie. - Więc z czym masz problem?

- Problem? - Ze zwinnością ninja przechwyciłam pudełko smarties. - Nie mam problemu.

- Myślę, że masz. - Na zewnątrz było ciemno, więc nie widziałam jej oczu. Jej osiedle nie wierzyło w lampy ulicz-

ne. - Cały tydzień zachowywałaś się jak obrażona na cały świat nastolatka, jak te laski w książkach, które czytam. Przewróciłam oczami.

- Nieprawda.

Szturchnęła mnie kolanami.

- Z nikim nie gadałaś, zwłaszcza z Dee. A to dziwne, bo jesteście ze sobą blisko.

- Ciągłe jesteśmy - westchnęłam, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność. Sylwetki rodziców i ich dzieci poruszały się wzdłuż ulicy. - Nie jestem na nią zła czy coś. Idę potem do niej.

Lesy schowała miskę. -Ale?

- Ale coś się stało między mną a jej bratem - powiedziałam, bo miałam silną potrzebę porozmawiania z kimś o tym.

- Wiedziałaś! - krzyknęła. - O mój Boże, musisz mi wszystko opowiedzieć! Całowaliście się? Czekał. Uprawialiście seks?

Jeden rodzic posłał jej zniesmaczone spojrzenie i odciągnął dzieciaka z ganku Lesy.

- Lesy, serio, wyluzuj.

- Jasne. Musisz mi powiedzieć. Będę cię nienawidziła przez wieczność, jeśli to zrobiłaś i mi nie powiesz. Jak on pachnie?

-Jak pachnie? - Potarłam twarz.

- No wiesz, wygląda, jakby dobrze pachniał.

- Och. - Zamknęłam oczy. - No, naprawdę dobrze pachnie.

Lesia westchnęła rozmarzona.

- Szczegóły. Teraz.
- To nic wielkiego. - Podniosłam opadły liść i okręciłam go. Moje usta mrowiły gdy myślałam o jego pocałunku. - Przyszedł do mnie w sobotę i się całowaliśmy.
- I to wszystko? - Brzmiała na zawiedzioną.
- Nie spałam z nim. Jezu... Ale... to było dość intensywne. - Opuściłam liść i przeczesałam ręką włosy. - Kłóciliśmy się, a potem w następnej chwili... BUM. Stało się.
- Jezu, to... to gorące. Westchnęłam.
- No, tak było. A potem nagle wyszedł.
- Oczywiście, bo pomiędzy wami jest ta dzika pasja, która eksplodowałaby, a on już nie mógł wytrzymać.

Posłałam jej puste spojrzenie.

- Nie ma nic takiego. Lesia zignorowała mnie.
- Zastanawiałam się, ile czasu będziecie się jeszcze tak odpychać.
- Nie odpychałam go - wymamrotałam.
- O co się kłóciliście?

Jak mam to wytłumaczyć? Że się do siebie przykleili-śmy, bo powiedziałam, że mi się nie podoba i chciał usunąć tę poświatę? Jasne, mowy nie ma.

- Katy?
- On mnie chyba nie chciał pocałować - powiedziałam wreszcie.
- Co? Poślizgnął się i upadł na twoje usta? Takie rzeczy przecież ciągle się zdarzają.

Zachichotałam.

- Nie. Tylko że potem wyglądał na wkurzonego. Nie, on był wkurzony.

- Może ugryzłaś go w język? - Lesa odgarnęła włosy i zmarszczyła brwi. - Musi być powód, dlaczego był potem zły.

Robiło się już coraz ciemniej, dzieci było mniej, więc złapałam miskę i pogrzebałam w resztkach.

- Nie wiem. Nie gadaliśmy o tym. Dosłownie po tym wyszedł. Od tamtego czasu tylko dźga mnie długopisem.

- Pewnie dlatego, że chce cię dźgnąć czymś innym -powiedziała sucho.

Wytrzeszczyłam oczy.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś.

- Nieważne. - Machnęła ręką w powietrzu. - Nie wrócił do Ash, prawda? Znaczą, ta dwójka...

- Raz jest ze sobą, a raz nie. Wiem. Ale chyba nie. To nie ma znaczenia. - Wrzuciłam do ust cukierka. Jeszcze trochę, a będę musiała się sturlać z ganku Lesy. - Tylko po prostu...

- Lubisz go - dokończyła za mnie.

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po snickersa. Czy ja go lubiłam? Może. Czy mi się podobał? Jak najbardziej. Kilka sekund i oboje bylibyśmy całkowicie nadzy.

- To najbardziej pokręcona rzecz pod słońcem. Nikt na tej planecie nie wkurza mnie jak on, ale... Ach, nie chcę o tym rozmawiać. - Porwałam torebkę skittlesów. - A tak w ogóle, jak sprawy z Chadem?

- Zmieniasz temat. Nie jestem idiotką.

Nie spojrzałam na nią. Na dobre przywarłam do miski.

- Wyszliście gdzieś wczoraj, tak? Całowaliście się? Czy on pachniał dobrze?

- Chad pachnie bardzo dobrze. Chyba używa nowej wersji old spice. Nie taką jak mój tata, bo to byłoby okropne.

Zaśmiałam się. Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a potem udałam się do domu.

Dee ozdobiła cały dom drażonymi dyniami, których wcześniej nie było. Wciągnęła mnie do środka, gdzie dziwnie pachniało.

- Co to jest? - Zmarszczyłam nos.

- Prażę nasiona dyni - oznajmiła. - Próbowałeś ich? Pokręciłam głową.

- Nie. Jak smakują? - Jak dynia.

Oczywiście naprawdę je piekła. Jasne nasiona rozłożyła na papierze do pieczenia, ale to jej ręce robiły za piekarnik. Miąższ dyni leżał porozrzucany na gazetach na stole.

- Pożyczę twoje dłonie zimą, kiedy lód zamrozi mi przednią szybę.

Dee się zaśmiała.

- Nie mam z tym problemu.

Uśmiechnęłam się szeroko i przejrzałam grzbiety filmów na blacie.

- O mój Boże, Dee, te filmy są super.

- Pomyślałam, że spodoba ci się kombinacja *Krzyku* i *Strasznego filmu*. - Przesunęła dłońmi nad papierem do pieczenia. Nasiona zaczęły podskakiwać i pękać. Zapach

cynamonu wypełnił powietrze. - Na później zostawimy sobie *Halloween*.

Spojrzałam na drzwi.

- Eee, Daemon jest w domu?

- Nie. - Złapała papier za rogi i wsypała nasiona do miski ozdobionej nietoperzami i czaszkami. - Wyszedł z chłopakami, czekają, czy Baruck sam się ujawni.

Zastanowiłam się nad tym, biorąc nasze filmy i przekąski do pokoju.

- Celowo chcę go wywabić? Żeby z nim walczyć? Płyta DVD wyleciała z pudełka na jej rękę. Pokiwała głową.

- Nie martw się. Daemon i Adam sprawdzają miasto. Matthew i Andrew wyjechali w głąb kraju. Nic im nie będzie.

Niepokój poczułam aż w żołądku. -Jesteś pewna? Dee się uśmiechnęła.

- Nie pierwszy raz robią coś takiego. Znają się na tym. Będzie dobrze.

Usiadłam na kanapie i próbowałam się nie martwić. Co nie było łatwe, bo widziałam to spojrzenie w oczach Barucka. Dee usadowiła się przy mnie. Spróbowałam kilku ziaren dyni. Niezłe. Obejrzałyśmy już *Krzyk*, kiedy zadzwoniła jej komórka. Uniosła rękę, a telefon przeniósł się ze stolika na jej dłoń. Odebrała i przewróciła oczami.

- Lepiej, żeby to było coś ważnego, Daemon, bo... - Jej oczy się rozszerzyły. Prędko wstała, zaciskając wolną dłoń w pięść. - Co masz na myśli?

Poczułam rewolucję w żołądku, gdy zobaczyłam, że musiała się przytrzymać stolika.

- Katy jest ze mną, ale jej znak jest ledwo widoczny! -Kolejna pauza. Jej twarz zbladła. - Okay. Bądź ostrożny. Kocham cię.

Wstałam, gdy tylko odrzuciła telefon na fotel.

- Co się dzieje?

Dee spojrzała mi prosto w twarz.

- Zauważyli Barucka. Zmierza w tę stronę.

Rozdział 28

Oczywiście to nie oznaczało, że zmierza właśnie tu, ale istniało ryzyko - i to spore - że jednak tak było. Wystarczająco duże, by Dee zaczęła przemierzać długość pokoju jak tygrys w klatce. Nie bała się, ale była gotowa do walki.

- Jeśli Baruck tu przyjdzie, możesz z nim walczyć? -zapytałam.

Dee posłała mi stalowe spojrzenie. Była zupełnie inną osobą, zmieniła się w wojowniczą księżniczkę. Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie widziałam tego oblicza?

- Nie jestem tak silna lub potężna jak Daemon, ale mogę wytrzymać do jego powrotu.

Żołądek mi się skurczył. Wytrzymanie nie wystarczy. Co, jeśli Daemon nie dotrze na czas? Dee zatrzymała się przy oknie zgarbiona. Nagle to wszystko do mnie dotarło. Wszystko, czym martwił się Daemon, stawało się prawdą. Byłam słabością - ciężarem dla Dee. Nie mogłam... nie dopuszczę do tego.

- Czy mój znak jest na tyle silny, by zobaczyć mnie w domu?

- Nie bardzo - powiedziała po chwili.

- Az głównej drogi? Z lasu? Znowu minęła chwila.
- Nie wiem, Kary, ale powstrzymam go, zanim do ciebie dotrze.
- Nie. Mam pomysł. - Poszłam do przodu, prawie przewracając stos DVD. - To trochę szalone, ale zadziała.
- Zmrużyła oczy. -Co?
- Jeśli sprawisz, że mój znak będzie silniejszy, na pewno uda mi się go odciągnąć. Wtedy tu nie przyjdzie, a Daemon...
- Absolutnie nie - powiedziała, okręcając się szybko. - Zwariowałaś?
- Może - powiedziałam i zagryzłam wargę. - Słuchaj, to lepsze niż siedzenie tu ze mną, kiedy mogłabym go odciągnąć! Dowie się, gdzie mieszkacie! I co wtedy? Nigdy nie będziecie bezpieczni. Muszę zwabić go gdzieś indziej.
- Nie. - Dee pokręciła głową. - Nie zrobię tego. Mogę walczyć.
- Ale ja nic innego nie mogę zrobić! Nie mogę z nim walczyć. A co, jeśli ucieknie? Jeśli powie innym, gdzie mieszkacie? - Przypomniały mi się słowa Daemona. „Jesteś moją słabością”. Tyle że teraz będę słabością Dee, nie jego. Nie mogłabym z tym żyć. - Będę tylko słabym punktem i Baruck to zauważy. Musisz tu zostać. Jeśli znajdzie nas razem, wykorzysta mnie, by cię wykończyć. To jest najlepszy plan. Odciągnę go stąd, a reszta spotka się na polu i go unicestwi.
- Katy...

- Nie przyjmuję odmowy! Nie mamy dużo czasu. -Ruszyłam do drzwi. Po drodze złapałam kluczyki i komórkę. - Zaświeć się. Zrób tę rzecz z kulami światła. Ostatnim razem to chyba zadziałało. Pojadę... pojadę tam, gdzie była impreza! Powiedz Daemonowi, gdzie będę. - Ciągle tam stała i gapiła się na mnie, aż wrzasnęłam: - Zrób to!

- To szaleństwo. - Dee pokręciła głową, ale cofnęła się i zaczęła zanikać. Sekundę później była w swojej prawdziwej formie, piękna sylwetka ze światła. „To szaleństwo”, usłyszałam jej szept w myślach. Przestałam myśleć.

- Pospiesz się.

Kule trzaskającej energii uformowały się na jej wyciągniętych rękach. Pognały przez pokój, wysadziły światła i telewizor, ale w nic nie uderzyły. Delikatne włoski na moim ciele uniosły się od naelektryzowanego powietrza.

-Już świecę? - zapytałam.

„Jak słońce”.

Cóż - i zadziałało. Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową.

- Zadzwoń do Daemona i powiedz mu, dokąd pojechałam.

„Bądź ostrożna. Proszę”. Jej światło zaczęło zanikać.

- Ty też. - Odwróciłam się i wybiegłam z domu w stronę mojego samochodu, póki się jeszcze nie rozmyśliłam.

Bo to było absolutne szaleństwo - najbardziej zwariowana rzecz, jaką zrobiłam. Gorsza niż napisanie recenzji na jedną gwiazdkę, straszniejsza niż poproszenie o wywiad autora, któremu oddałabym do zjedzenia mojego

pierworodnego, głupsza niż całowanie się z Daemonem. Ale tylko to mogłam zrobić.

Ręce mi się trzęsły, gdy wkładałam kluczyk do stacyjki. Wyjechałam z podjazdu, ledwo mijając volkswagena Dee. Dodałam gazu, wyjeżdżając na główną drogę. Ścisnęłam kierownicę jak stara babcia, ale styl jazdy miałam jak z rajdu NASCAR. Ciągłe zerkałam we wsteczne lusterko, gdy jechałam autostradą. Oczekiwałam zobaczyć za sobą Aru-mianina. Ale za każdym razem widziałam tylko pustą drogę.

Może to nie zadziała? O Boże, co jeśli Baruck dotrze do domu i znajdzie Dee? Serce podeszło mi do gardła. To głupi, głupi pomysł. Stopa zawahała mi się na gazie. Przynajmniej nie użyje mnie, by dorwać Dee. Moja komórka zadzwoniła z siedzenia pasażera. Nieznany numer? Teraz? Prawie go zignorowałam, ale w końcu odebrałam.

- Halo?

- Czy ty całkowicie postradałaś rozum? - wydarł się Daemon do telefonu. Skrzywiłam się. - To najgłupsza rzecz...

- Zamknij się, Daemon! - wyskrzeczalam. Koła lekko zeszły na drugi pas. - Stało się. Jasne? Z Dee wszystko dobrze?

- Tak, Dee ma się dobrze. Ale ty nie! Zgubiliśmy go, a skoro świecisz się jak cholerny księżyc w pełni, jak mówi Dee, to założę się, że już cię ściga.

Serce przyspieszyło mi ze strachu.

- Cóż, taki był plan.

- Przysięgam na każdą gwiazdę na niebie, uduszę cię, jak tylko wpadniesz w moje ręce. - Daemon zamilkł i odetchnął ciężko. - Gdzie jesteś?

Wyjrzałam przez okno.

- Prawie na polu. Nie widzę go.

- Oczywiście, że go nie widzisz. - Daemon brzmiał na znudzonego. - Jest stworzony z cieni... z samej nocy, Kat. Nie zobaczysz go, chyba że będzie tego chciał.

Och. Cóż. Szlag.

- Nie wierzę, że to zrobiłaś - powiedział. Moja złość była silniejsza niż strach.

- Nawet ze mną nie zaczynaj! Powiedziałeś, że jestem słabością. I byłam słabością tam dla Dee. Co, jeśli by się zjawiał? Sam powiedziałeś, że użyłby mnie przeciwko niej. To najlepsze, co mogłam zrobić! Więc przestań być takim cholernym dupkiem!

Nastąpiła bardzo długa cisza. Myślałam, że się rozłączył, ale gdy przemówił, głos miał napięty.

- Nie chciałem, żebyś robiła coś takiego, Kat. Nigdy coś takiego.

Poczułam ciarki na dźwięk jego głosu. Mój wzrok prześlizgiwał się po rozmazanych kształtach drzew. Wzięłam głęboki oddech, ale nie wypuściłam powietrza od razu.

- Nie zmusiłeś mnie do tego.

- Tak, zmusiłem.

- Daemon...

- Przepraszam. Nie chciałem cię zranić, Kat. Nie mogę... nie zniosę tego. - Znowu nastąpiła przeciągająca się cisza, podczas gdy ja przetwarzałam jego słowa, a potem powiedział: - Zostań przy telefonie. Znajdę miejsce i zostawię samochód, a potem się tam z tobą spotkam. Zajmie mi to mniej niż kilka minut. Nie wychodź z samochodu.

Przytaknęłam, gdy zatrzymałam się już na polu. Księżyc zasłoniła chmura, a wszystko pochłonęła czerń. Nic nie widziałam. Poczułam w żołądku nieprzyjemny uścisk. Sięgnęłam w dół, złapałam obsydianowe ostrze i ścisnęłam je mocno.

- Dobra, może to nie był najlepszy pomysł. Daemon zaśmiał się krótko i szorstko.

- No nie chrzań.

Moje usta zadrżały. Spojrzałam we wsteczne lustro.

- Więc, eee, co do tego...

Był tam cień, który wyglądał... solidniej niż reszta. Poruszył się w powietrzu, gęsty jak ropa naftowa, prześlizgnął się nad drzewami i rozciągnął na ziemi. Macki sięgały tyłu samochodu, prześlizgiwały się nad bagażnikiem. Zaszło mi w gardle. Otworzyłam usta. Ostrze rozgrzało się w mojej garści.

- Daemon?

-Co?

Serce waliło mi mocno.

- Myślę...

Zamki odblokowały się, a drzwi od mojej strony otworzyły się z rozmachem. Krzyknęłam. W jednej sekundzie trzymałam telefon, w drugiej leciałam w stronę ziemi. Prawie upuściłam ostrze. Ból przeszył moją rękę i bok, gdy upadłam. Otworzyłam oczy. Mój wzrok wędrował po ciemnych spodniach i skórzanej kurtce, bladej twarzy, mocnej szczęce i okularach przeciwsłonecznych zasłaniających oczy, mimo nocy.

Baruck się uśmiechnął.

- Znowu się spotykamy.

- Cholera - wyszeptałam.

- Powiedz mi - zaczął. Ukucnął i uniósł jeden kosmyk moich włosów. Przechylał głowę na boki jak ptak. - Gdzie on jest?

Przełknęłam z trudem ślinę i się odczołgałam. -Kto?

- Będziesz grać przy mnie głupią? - Zbliżył się i zdjął okulary a potem wsunął je do kurtki. Oczy miał jak czarne orbity. - Czy może wszyscy ludzie są tacy głupi?

Oddychałam szybko. Ostrze działało tylko na jego prawdziwą formę. Parzyło mnie przez skórzaną oprawę.

- Chcę tego, który zabił moich dwóch braci. Daemona. Całe moje ciało dygotało. Otworzyłam

oczy, ale nie wydałam żadnego dźwięku.

- A ty... zabiłaś kolejnego, chroniąc tamtego. - Zamigotał. Ale zanim miałam szansę, zanim się ruszyłam, już przybrał stałą formę. - Zabierz mnie do niego albo będziesz błagać o śmierć.

Potrząsnęłam głową i zacisnęłam dłoń.

- Idź do diabła.

Zniknął i stał się masą czarnych poskręcanych cieni. Prześlizgnął się do moich stóp, a ja wydałam prawie wojenny okrzyk i zamachnęłam się, celując w środek czarnego strasydła. Ostrze płonęło jasno kolorem gorących węgli, ale nie puściłam go.

Cienista dłoń chwyciła mnie za rękę. Dotyk był lodowaty. Jego głos był tylko wewnętrznym szeptem w myślach, jak wąż w mojej głowie.

„Myślisz, że się na to nabiorę? Proooszę...”.

Obrócił się. Usłyszałam trzask, zanim poczułam ból. Moje palce zadrżały i upuściłam ostrze na ziemię. Roztrzaskało się na dziesiątki kawałków, jakby było tylko delikatnym szkłem. Krzyknęłam, gdy nadeszła fala bólu. „To zzza mojego brata”.

Cienista ręka otoczyła moją szyję i uniosła mnie do pionu. „A to zzza to, że mnie drażniszszsz”.

Baruck odrzucił mnie. Uderzyłam mocno w ziemię, a potem opadłam na powycinaną kukurydzę. Oszołomiona, wpatrywałam się w smoliste, czarne niebo.

„Powiedz mi, gdzie on jessst”.

Dysząc, wstałam na nogi i uciekłam w kierunku drzew. Przytrzymałam rękę przy piersi, gdy biegłam tak szybko, jak potrafiłam. Moje buty uderzały o twardą ziemię i miażdżyły trawę oraz opadłe liście. Nie patrzyłam za siebie. To był kiepski pomysł. Wpadłam między drzewa. Uderzały we mnie nisko wiszące gałęzie. Miałam *déjà vu*, gdy potykałam się o wystające korzenie i nierówną powierzchnię. Baruck pojawił się znikąd, poruszając się w wirze cieni. Zmienił się w stałą postać i odleciałam w tył. Udało mi się zatrzymać i obrócić. Tam też był. Powalił mnie na ziemię.

- Pozbyłaś się już tego ze swojego ciała? - Na jego bladych ustach uformował się uśmiech. - Czy chcesz jeszcze trochę pobiegać?

Odczołgałam się i zachłysnęłam powietrzem. Przerazenie utrudniało mi logiczne myślenie. Kończył mi się czas.

Baruck się poruszył. Jego ręce nie uderzyły mnie, ale i tak odleciałam w tył i wylądowałam z głuchym łoskotem

na ziemi. Powietrze uszło mi z płuc. Drobne kamienie boleśnie wrzynały mi się w skórę.

Zanurzył dłoń w moich włosach i zacisnął ją w pięść. Zagryzłam wargę, by nie wybuchnąć płaczem, gdy ciągnął mnie za sobą. Materiał na moich kolanach się rozdarł. Ekspłodował we mnie ból, grożąc, że mnie pochłonie. Byłam pewna, że powyrywa mi wszystkie włosy, ciągnąc mnie w ten sposób. Szarpnął, aż krzyknęłam.

- Ups. - Zatrzymał się. - Zawsze zapominam, jak delikatny jest twój rodzaj. Nie chcę przez przypadek oderwać ci głowy. - Potem zaśmiał się do siebie. - A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Złapałam jego rękę zdrową dłonią, próbując połuźnić uścisk, ale na nic się to nie zdało. Sprowadził mnie na ścieżkę pełną gałęzi, korzeni i głązów. Moje mięśnie krzyczały w proteście. Już czułam zawroty głowy od nadmiaru bólu.

- Jak tam sobie radzisz? - zapytał gawędziarsko. Nagle uniósł moją głowę. Ból przeszył szyję i plecy. - Świetnie, jak widzę. - Zatrzymał się, a ja poczułam, że oddalam się od ziemi. I znowu byliśmy na skraju lasu. Teraz unosił się nade mną.

- Powiedz, gdzie on jest.

Zdyszana, oparłam się obdartą do żywej skóry ręką o podłoże. -Nie.

Kopnął mnie w bok ciężkim butem. Coś się złamało. Coś było cholernie nie tak, bo poczułam ciepłą krew pod bluzką. „Powiedz mi”.

Skrzywiłam się z bólu i zwinęłam w kłębek. Zimno jego prawdziwej formy docierało aż do mojej duszy.

Zbliżył się. „Sssą gorsze rzeczy niż fizyczny ból. Może to cię zmmotywuje”.

Baruck chwycił mnie za gardło i uniósł. Ledwo dotykałam ziemi stopami. Pochylił się i gwałtownie przyciągnął mnie do siebie. Jego twarz była centymetry od mojej i pochłaniała całe pole widzenia.

„Zabiorę twoją essencję, wyssuszę cię, aż twoje ssser-ce przesstanie bić. Nic mi po niej, ale wyobraź sssobie powolny, niekończący sssię ból. Powiedz mi, gdzie on jessst”.

Nie byłam odważna, ale nie miałam zamiaru wydać Daemona. Jeśli Baruck go pokona, weźmie się za Dee. Nie mogłabym żyć sama ze sobą. Nie byłam aż tak słaba. I nie byłam ciężarem.

Nic nie powiedziałam.

Odsunął mnie od siebie i wsunął rękę do mojego brzucha. Czułam ją - cienistą rękę wewnątrz mnie, która mroziła każdą komórkę mojego ciała. Mała przestrzeń pomiędzy nami ciągle się zmniejszała. Oddychanie zaczęło boleć. Po prostu już nie mogłam oddychać.

Obdrapane gardło i płuca szybko stanęły w ogniu, a ból promieniował w kierunku wszystkich kończyn. Każda komórka mojego ciała krzyczała, błagała o ulgę. W proteście moje serce biło nierówno. To nie cenny tlen mi kradł, ale całą energię, która utrzymywała mnie przy życiu. Szybko traciłam siły, a ogarniająca mnie panika nie pomagała. Jedną rękę miałam odrętwiąłą, a ta zdrowa zwisała zwiotczała przy boku. Wszystko zwolniło, a ból trochę zelżał. Prawie już nie czułam jego ręki na gardle, ale ciągle nie mogłam się ruszać. Jego moce obezwładniły mnie, gdy się pożywiał.

Coś powiedział, ale ja już nie rozróżniałam słów. Byłam taka zmęczona, ociężała i tylko palący ból w dole brzucha nie pozwalał mi odpłynąć. Moje oczy same się zamknęły. Poczułam, że znowu wciąga głęboko powietrze. Ból eksplodował po raz drugi. Coś we mnie pękło, jak mocno naciągnięty sznur, który nagle został przzerwany z bezlitosną siłą. Błysk bladego, niebieskiego światła eksplodował pod moimi powiekami i na chwilę mnie oślepiło. Grzmiący dźwięk zaatakował moje uszy. Przyszła po mnie śmierć. Śmierć brzmiała na bolesną, złą i zdesperowaną. Nie była spokojna. Pomyślałam, że to niesprawiedliwe. Po wszystkim, co się stało, śmierć nie mogła powitać mnie z otwartymi ramionami i wizją taty czekającego na mnie?

Bez ostrzeżenia postać wpadła na nas i posłała mnie na ziemię. Z wielkim wysiłkiem otworzyłam oczy i zobaczyłam go przed sobą w przysiadzie.

Daemon krzyknął w furii i wstał, górując nade mną jak mściwy anioł spowity światłem.

Rozdział 29

Szalony śmiech Barucka odbijał się echem w mojej czaszce.

„Przybyłeś, by umrzeć wraz z nią? Idealnie. To mi ułatwia sprawę. Myślę, że już po niej”.

Daemon naśladował dzikie ruchy Barucka. Zaczął migotać i przyjął prawdziwą formę - tę, w której mógł zostać zabity.

- Dobrze smakuje. Jakoś inaczej - kpił. - Nie jak Luks-janin, ale koniec końców, warto było.

Daemon zamachnął się na Barucka i posłał go kilka metrów dalej jednym, potężnym wyładowaniem energii z wyciągniętej ręki.

- Zabiję cię.

Baruck przewrócił się na plecy i prawie zadławił śmiechem.

- Myślisz, że możesz mnie pokonać, Luksjaninie? Pożarłem już silniejszych od ciebie.

Daemon ryknął ze złości i zagłuszył wszystko, zanim Baruck zdążył cokolwiek dodać. Potem posłał kolejne wyładowanie w jego stronę. Poczulałam, jak ziemia pode mną

drzy. Spróbowałam się unieść na łokciach. Każdy ruch, nawet ten najmniejszy, piekielnie bolał. Czułam bicie serca, jego wysiłek. Strumienie światła tańczyły w mroku Arumianina. Wymieniali ciosy nawet się nie dotykając. Jasne, pomarańczowe kule ognia formowały się na dłoniach Daemona. Przelatywały obok Barucka i z sykiem uderzały o drzewa. Świat stał się bursztynowo-złoty. Poczulałam na sobie ciepło. Pałace się odłamki wystrzeliły w powietrze, ale gasły, zanim opadły na ziemię. Każde uderzenie wstrząsało powierzchnią, zwałało mnie z nóg i znowu lądowałam twarzą w wilgotnej, kłującej trawie. Odepchnęłam się i zobaczyłam promień światła poruszający się po polu jak spadająca gwiazda, tylko że przecinała ziemię z przyprawiającą o zawrót głowy prędkością. Światło wystrzeliło pomiędzy Daemonem a Baruckiem, ale zgasło, zanim dotarło do mnie. Ciepłe dłonie złapały mnie za ramiona i uniosły.

- Katy, mów do mnie - błagała Dee. - Proszę, powiedz coś!

Próbowałam, ale nic się nie stało. Nie było słów.

- O mój Boże. - Dee płakała. Łzy toczyły się po jej pięknej twarzy i lądowały na mojej prawie nieruchomej piersi. Objęła mnie szczupłymi ramionami i krzyknęła do brata.

Daemon odwrócił się w tym samym momencie co Baruck. W mgnieniu oka ciemny piorun wystrzelił w naszym kierunku, zwalając Dee z nóg. Krzyknęła z bólu i przykucnęła. Spojrzała w górę z oczami rozjaśnionymi białym, wewnętrznym światłem. Podniosła się z klęczek. Jej ludzka forma rozmyła się w iskrzącym świetle.

Daemon oddał uderzenie jeszcze mocniej, aż zatrzęsała się ziemia. Baruck uniknął ataku Daemona i zwrócił się w kierunku Dee. Krzycząc z furii, ruszyła na Barucka.

Znowu ją złapał. Przez sekundę spowijała ją ciemność, a potem opadła na ziemię, drgając. Daemon zamierzył się na Barucka z wściekłością tak potężną, że podpaliła wszystko dookoła. Od trzęsących się gałęzi, przez martwe liście w makabrycznym tańcu, do ziemi pode mną. Powietrze iskrzyło mocą. Czułam to nawet w kościach. Z jękiem podniosłam się na nogi i zaczerpnęłam tchu. Nie odejdę w ten sposób! Moi przyjaciele nie odejdą w ten sposób!

Dee już była na nogach i migotała. Krew płynęła z jej nosa. Potrząsnęła głową i ruszyła naprzód.

Ledwo dostrzegłam to, co stało się później. Wszystko wydawało się zwalniać. Pobiegałam przed siebie. Daemon obejrzał się na siostrę ponad ramieniem. Baruck zamachnął się i przygotował do kolejnego uderzenia. Zobaczyłam przed oczami obraz drzewa złamanego wpół. Ruszyłam naprzód i zderzyłam się ze świetlistą figurą Dee w momencie, w którym Baruck wypuścił ładunek energii. Otoczyła mnie ciemność i usłyszałam krzyk - rozdzierający krzyk, który nie należał do mnie. A potem leciałam - naprawdę leciałam. Niebo wirowało, gwiazdy i ciemność, w kółko i w kółko. Cały świat połyskiwał. Mocno uderzyłam w ziemię i już wiedziałam, że było za późno.

Obok mnie upadło ciało Dee. Nie byłam wystarczająco szybka. Ręka rozgrzała się przy mojej, stała się mniej... solidna. Jej światło unosiło się nade mną. Czułam smutek, który przeszywał mnie niczym tysiąc ostrych igieł. Nie

ruszała się, ale widziałam, że jej pierś się unosiła, powoli i płytko. Roztargniony Daemon popełnił fatalny błąd. „Zginie przez ciebie”, powiedziała wtedy Ash. Baruck wypuścił ładunek, który uderzył Demona w plecy. Zatoczył się w powietrzu, a jego ludzka forma zniknęła i pojawiała się co chwilę. Wylądował mniej niż metr od nas. Baruck zaśmiał się i przeszedł do cienistej formy. „Trzy pieczenie na jednym ogniu”.

Łzy paliły mnie pod powiekami. Mój policzek spoczywał na wilgotnej trawie. Daemon próbował usiąść, ale upadł na plecy. Jego twarz wykrzywił ból.

„To już koniec. Wszyssscy umrzecie”. Baruck się zbliżył.

Daemon odwrócił głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały. W jego oczach było tyle żalu. Jego twarz rozmyła się nie do poznania. Nie mógł nawet utrzymać ludzkiej formy. Sekundy później był już w tej prawdziwej. Kształt męczyzny zamknięty w najpiękniejszym intensywnym świetle. Wyciągnął w moją stronę rękę, formując palce. Z bólem serca sięgnęłam i moja dłoń zniknęła w jego światłości. Czułam delikatny nacisk ze strony Demona i jego ciepło. Ścisnął ją, jakby chciał mnie pocieszyć. Szloch utknął mi w gardle. Światło Demona migotało, a potem zaczęło się wspinać po moim ramieniu, zamykając mnie w jego intensywnym ciepłe. Jak w dniu poprzedniego ataku Arumian, moje ciało samo zaczęło się sklejać.

Daemon używał ostatnich sił, by mnie uratować. - Nie! - Chciałam krzyknąć, ale wyszedł z tego tylko zachrypnięty szept. Próbowałam uwolnić rękę, ale Da-

emon nie chciał puścić. Byłam zbyt ranna, by mnie uratować. Powinien ratować siebie. Albo Dee...

Popatrzyłam na niego błagalnym wzrokiem, ale on tylko mocniej ścisnął moją dłoń.

To nie było sprawiedliwe. Nie było właściwe. Nie zasługiwali na to. Ja na to nie zasługiwałam. Wypełniały mnie ból i nienawiść. Umrę, moi przyjaciele umrą, mama zwariuje, a Daemon... nawet nie widziałam celu w tym wszystkim. Ta żądza mocy Arumian? Czy to było warte tych wszystkich istnień? niesprawiedliwe. Wypełniła mnie energia, dosłownie wstrząsała moim ciałem. Nie umrę w ten sposób. Ani Daemon, ani Dee, nie na jakimś zadupiu zwanym Wirginią Zachodnią.

Używając mocy, którą dał mi Daemon, usiadłam i ścisnęłam gorącą rękę Dee, a potem złapałam Daemona, zmuszając go do wstania i walki.

Baruck ruszył do światła Daemona. Oczywiście, że nim zajmie się najpierw... tym najpotężniejszym. Długo na to czekał. Ja nawet nie byłam punktem na jego radarze.

Ręka Daemona skurczyła się, a jego światło zamigotało. Otoczył go cień Barucka.

I stało się coś nieoczekiwanego.

Przeszyło go światło tak jasne, że się skrzywiłam. Zatoczyło łuk w powietrzu, plując iskrami. Znalazło swoją drugą połówkę, rozpoznało formę przy mnie. To samo stało się ze światłem Dee, mimo że była nieprzytomna. Jej światło zapłonęło i połączyło się z tym Daemona. Cień Barucka zamigotał.

Łuk światła zapulsował w górze, a potem popędził w dół, w sam środek mojej klatki piersiowej. Uderzenie

posłało mnie na ziemię, ale., się uniosłam. Między naszą trójką zaczęła narastać moc. Iskrzyła. Kątem oka zobaczyłam, że oboje wracają do ludzkiej postaci. Dee przetoczyła się na ziemię z cichym jękiem. Daemon przykucnął odwrócony w moją stronę. Ale ja... ja się unosiłam. A przynajmniej tak to odczuwałam. Nie koncentrowałam się na tym ani na działaniach Daemona. Był tylko Baruck i ja.

Chciałam, by odszedł, zniknął. Chciałam zmieść go z powierzchni Ziemi. Niczego nigdy nie pragnęłam tak bardzo. Każde włókno mojej istoty było na nim skoncentrowane. Zgromadziłam w sobie wszystko. Każdy strach, każdą łzę, którą wylałam z powodu taty, każdy moment mojego życia, w którym byłam popychadłem. Moc gromadziła się we mnie i otaczała moje wnętrze. Uwolniłam ją z dzikim okrzykiem.

Niebo nad nami przecięły białe błyskawice. Czułam, jak wszystko ze mnie uchodzi, słyszałam łamiące się stare drzewa. Potężne dęby ugięły się pod mocą. Błysk światła podążył do prawdziwego celu, ominął Dee i Daemona i uderzył Barucka prosto w pierś. Szarpnęło jego cienistą postacią. Usłyszałam głośny odgłos pęknięcia, a światło eksplodowało po raz drugi, spowijając go kompletnie.

Daemon odczołgał się i zakrył przed eksplozją. Światło zamigotało, potem szybko osłabło i Barucka już nie było.

Daemon powoli opuścił rękę i popatrzył bez emocji na puste miejsce. Odwrócił się w moją stronę. Jego głos był zaledwie szeptem.

-Kat?

Zanim się spostrzegłam, leżałam na plecach. Ciemne niebo nade mną zaczęło wirować. Nie wiedziałam, co się działo ani co zrobiłam, ale czułam uchodzącą ze mnie moc. A razem z nią coś ważniejszego.

Nic nie czułam. Odetchnęłam zmęczona. Dźwięk był ochrypliwy i wiedziałam, że powinno mnie to zaniepokoić, ale chyba mnie to nie obchodziło. Znowu widziałam ciemność, ale nie taką jak tę od Arumian. Ta była bardziej miękka, otepiająca. Daemon uklęknął przy mnie i otoczył silnymi ramionami.

- Kat, powiedz coś obraźliwego. No dalej.

W oddali słyszałam Dee, rozbudzoną, z paniką w głosie. Podniosła się. Daemon delikatnie pogłaskał mnie palcami po twarzy i powiedział:

- Dee, wróć do domu, teraz. Sprowadź Adama, musi gdzieś tam być.

Dee otoczyła się rękami w talii i zgięła się pod kątem, co mogło oznaczać złamane żebro lub dwa.

- Nie chcę odchodzić. Ona krwawi! Musimy zawieźć ją do szpitala.

Krwawiłam? Hmm. Nie wiedziałam. Czułam wilgoć na twarzy: pod ustami, pod nosem i była też dziwna wilgoć pod oczami, ale to nie bolało. Płakałam? A może to krew? Czułam przy sobie Demona, ale wszystko było takie odległe.

- Idź do domu, już! - krzyknął Daemon. Jego uścisk wokół mnie jeszcze się wzmocnił, ale głos złagodniał. - Proszę. Zostaw nas. Idź. Nic jej nie jest. Ona tylko... tylko potrzebuje chwili.

Przeklęty kłamca. Nie było ze mną dobrze.

Daemon odwrócił się plecami do niej i odgarnął z mojej twarzy splątane kosmyki. Gdy odeszła, przemówił do mnie miękko.

- Kat, nie umrzesz. Nie ruszaj się. Odpręż się i zaufaj mi. Nie walcz z tym, co się stanie.

Patrzyłam, jak Daemon pochyla głowę. Przyłożył swoje czoło do mojego. Jego postać zniknęła i zmienił się w tę prawdziwą. Zamknęłam oczy na to intensywne światło. Prawie nie mogłam znieść gorąca. Byłam zbyt blisko niego. „Trzymaj się. Nie odpuszczaj”. Usłyszałam jego głos. „Trzymaj się”.

Czułam, że odpływam. Przytrzymał mi głowę ręką. Odetchnął głęboko przy moich ustach. Ciepło rozprzestrzeniło się od niego ku mnie, powoli, w dół gardła, do płuc, wypełniając mnie błogą energią. Nie było lepszego momentu na odejście. Jak balon napełniany ciepłym powietrzem, zaczęłam się unosić. Czułam, jak płuca wypełniają się powietrzem, a gorąco płynie żyłami. Zaczęły mrowić mnie palce. Ciśnienie w mojej głowie zaczęło zanikać. Pławiłam się w odurzającym uczuciu, które mnie pochłaniało. Moje zmysły zaczęły przetwarzać rzeczy wokół mnie, bo nie byłam już w tym ciemnym, otepiałym świecie. Kontynuował, aż byłam w stanie poruszyć się w jego uścisku. Podciągnęłam się, chwytając go za ramiona. Wyciągnął mnie z otchłani. Trzymałam się go na ślepo. Moje usta musnęły jego, a świat eksplodował w doznaniach. Zmieniały się nieustannie, aż w końcu mogłam odgadnąć niektóre z nich. I nie były moje, nie do końca. „Co

ja robię? Jeśli się dowiedzą, co zrobiłem... ale nie mogę jej stracić. Nie mogę".

Zaczerpnęłam powietrza. Wstrząsnęło mną to, że słyszałam myśli Daemona. Mówił do mnie - nie jak wcześniej, gdy był w swojej prawdziwej formie. Teraz było inaczej, jakby jego myśli i uczucia tańczyły wokół mnie. Czułam strach i coś delikatniejszego, coś potężniejszego. „Proszę. Proszę. Proszę. Nie chcę cię stracić. Proszę, otwórz oczy. Proszę, nie zostawiaj mnie".

„Jestem tu". Otworzyłam oczy. „Jestem tu".

Daemon cofnął się gwałtownie, a jego światło zaczęło znikać z mojej skóry.

- Kat - wyszeptał. Przeszył mnie dreszcz. Usiadł z powrotem na piętach i przyciągnął mnie do siebie. Czułam jego wściekle bijące serce, tak szybko, jak moje, w idealnej synchronizacji.

Wszystko dookoła wydawało się... czystsze.

- Daemon, co ty zrobiłeś?

- Musisz odpocząć. - Zamilkł. Głos miał gardłowy, ostrożny. - Jeszcze nie jesteś w pełni sił. To zajmie jakieś kilka minut. Tak myślę. Nigdy wcześniej nie leczyłem nikogo na takim poziomie.

- Już to robiłeś przed biblioteką - wymamrotałam. -I przy samochodzie...

Pochylił głowę.

- Tylko pomogłem przy skręceniu i siniakach. To coś zupełnie innego.

Ręka, która była złamana, nie bolała, gdy ją uniosłam. Odwróciłam się do niego, mój policzek otarł się o jego.

Patrzyłam w zachwycie na połamane drzewa, które otaczały nas idealnym kręgiem. Mój wzrok powędrował do miejsca, w którym stał Baruck. Zostawił po sobie tylko spaloną ziemię.

- Jak ja to zrobiłam? - wyszeptałam. - Nie rozumiem.

Ukryłam twarz w mojej szyi i odetchnęłam głęboko.

- Musiałem coś ci zrobić, gdy cię uleczyłem. Nie wiem co. To nie ma sensu, ale coś się stało, gdy nasze energie się zetknęły. Nie powinno to tak na ciebie wpłynąć... Jesteś człowiekiem.

Zaczynałam mieć wątpliwości. - Jak się czujesz? - zapytał.

- Dobrze. Śpiąca. A ty?

- Też.

Patrzyłam, jak w zaciekawieniu podąża wzrokiem za swoim kciukiem, którym badał kształt mojej dolnej wargi.

- Myślę, że na razie będzie najlepiej, jeśli zachowamy to dla siebie - całą tę sprawę z leczeniem i tym, co wcześniej zrobiłaś. Okay?

Pokiwałam głową. Znieruchomiałam, gdy poczułam jego dłonie na twarzy usuwające smugi po naszej bitwie.

Czarne fale opadły na jego czoło, a uśmiech, który sięgał jasnych, zielonych oczu, rozciągnął się na twarzy. Gładził palcami moje policzki, a potem pochylił głowę. Nie mogłam nic poradzić na to, że myślałam o tym, co podsłuchałam wcześniej, gdy jego usta musnęły moje. Pocałunek był nieskończenie delikatny. Dotarł do samego wnętrza, aż moje serce zabiło dziko. Był niewinny, intymny. Palił duszę. Daemon odchylił głowę i badał wzrokiem moje

usta, jakby to był pierwszy raz, kiedy się całowaliśmy. I może tak było - prawdziwy pocałunek. Gdy się wreszcie odsunął, zaśmiał się niepewnie.

- Bałem się, że coś ci zrobiłem.

- Ani trochę. - Przyglądałam się jego twarzy centymetr po centymetrze. - A sobie nic nie zrobiłeś?

Parsknął.

- Prawie.

Odetchnęłam. Lekko kręciło mi się w głowie.

- Co teraz?

Uśmiechnął się powoli, widocznie zmęczony.

- Wrócimy do domu.

Rozdział 30

Dosłownie czułam w środku ból, bo nie mogłam wrzucić posta *Czekając na środę*, a do moich urodzin ciągle było jeszcze kilka tygodni. Dee pożyczyłaby mi swój laptop, ale nie chciałam jej tak wykorzystywać. Nadąsana, złapałam puszkę gazowanego napoju z lodówki Dee i wróciłam do pokoju.

- Chcesz jeszcze pizzy? - zaoferowała Dee, patrząc na ostatni samotny kawałek. Ona i Adam najwyraźniej chcieli się nim zaopiekować. Kosmici zdecydowanie mogliby zjeść konia z kopytami.

Pokręciłam głową. Dee jadła tyle, że wystarczyłoby do nakarmienia małej, głodującej wioski, a ja nie byłam głodna. Jedzenie, podczas gdy Adam i Dee patrzyli, robiło się nudne i krępujące. Dee myślała, że nie zauważyłam, a Adam właśnie zrobił sobie wolne i przestał ponownie pytać o tamtą noc z Baruckiem. Powszechnie uważano, że Daemon zabił Barucka, a ja nie byłam tak ranna, jak Dee myślała. Jakoś Daemon przekonał ją, że byłam tylko oszołomiona. Zerknęłam na nich.

Ale to byłam ja... Ja kogoś zabiłam. Znowu.

Co zaskakujące, myśl ta nie napawała mnie strachem czy obrzydzeniem jak poprzednio. Przez kilka ostatnich nocy doszłam ze sobą do porozumienia. To była dość chwiejna akceptacja, która pozwoliła mi to sobie wybaczyć, ale nie zapomnieć. Albo on, albo ja i moi przyjaciele.

Przeklęty kosmita musiał odejść. Wszyscy się gapili. Cudownie.

Dee usiadła przy mnie, a ja upiłam łyk napoju. Przekonana czy nie, Dee wiedziała, że coś było na rzeczy, gdy wróciłam tamtego ranka z Daemonem... i się nie myliła.

Szturchnęła mnie nogami, przyciągając moją uwagę.

- Dobrze się czujesz?

Jeśli dostawałabym dolara za każde takie pytanie, pewnie bym już miała laptop. Wiedziałam, że byłam szczęściarą, bo żyłam. Powinnam cierpieć teraz na zespół stresu pourazowego, ale funkcjonowałam całkiem nieźle. Fizycznie nigdy nie czułam się lepiej, tak szczerze. Mogłabym pobiec w maratonie lub wspiąć się na górę. Na razie nie chciałam się zastanawiać nad powodem. Wystarczająco dużo rzeczy już mnie przerażało. Ktoś odchrząknął, wybudzając mnie z otępienia. Ujrzałam Dee i Adama wpatrujących się we mnie oczekująco. Nie przypominałam sobie, czego chcieli.

-Co?

Dee uśmiechnęła się trochę za szeroko.

- Zastanawialiśmy się, jak sobie z tym wszystkim radzisz? Czy martwisz się, że będzie więcej Arumian?

- Och, a myślisz, że będzie? - odpowiedziałam od razu.

- Nie - zapewnił mnie Adam. Od czasu walki z Baruc-kiem Adam zaczął ze mną rozmawiać. Miła odmiana. Ash i Andrew to zupełnie inna historia. - Sądzymy, że nie.

Poruszyłam się niespokojnie, a moja skóra zaswędziała. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze wytrzymam w tym miejscu, kiedy oni patrzyli na mnie, jakbym była jakimś nieudanym eksperymentem.

- Mówiłaś chyba, że Daemon niedługo wróci? - Adam usadowił się na rozkładanym, skórzanym fotelu.

Wzrok Dee powędrował od Adama do mnie.

- Będzie tu za chwilę.

Nie widziałam Daemona od tamtego poranka. Pytałam Dee kilka razy, gdzie zniknął, ale ona nigdy mi nie odpowiedziała, aż w końcu przestałam ją męczyć.

Tamta dwójka zaczęła rozmawiać o planach na Święto Dziękczynienia, które będzie za kilka tygodni. Wyłączyłam się, jak robiłam to przez kilka ostatnich dni. To było dziwne. Nie potrafiłam się skoncentrować. Czułam się dziwnie, jakby brakowało jakiejś mojej części. Ciepło prześlizgnęło się przez moją skórę jak ciepła bryza. Nadeszło znikąd. Spojrzałam w górę, żeby sprawdzić, czy ktoś to jeszcze zauważył. Oni ciągle rozmawiali. Poruszyłam się niespokojnie na kanapie, gdy uczucie się wzmocniło.

Frontowe drzwi otworzyły się, a oddech ugrzązł mi w gardle.

Daemon w przeciągu kilku sekund znalazł się w pokoju. Miał potargane włosy i cienie pod oczami. Bez słowa opadł na kanapę. Jego ciężkie rzęsy przysłoniły oczy, ale i tak czułam na sobie jego wzrok.

- Gdzie byłeś? - zapytałam głosem, który nawet w moich uszach zabrzmiał ostro.

Zapadła cisza, gdy kolejne dwie pary nieziemskich oczu spojrzały na mnie. Moje policzki zaczerwieniły się, a ja poczułam się jak idiotka. Założyłam ramiona na piersi i spuściłam wzrok. Świetny sposób na zwrócenie na siebie uwagi.

- Witaj, skarbie, byłem na wódce i panienkach. Tak, wiem, moje priorytety trochę się zmieniły.

Zacisnęłam usta na jego sarkastyczną odpowiedź.

- Palant - wymamrotałam. Dee jęknęła.

- Daemon, nie bądź dupkiem.

- Tak, mamusiu. Byłem z inną grupą, przeszukując cały, przeklęty stan, by upewnić się, że nigdzie nie ma więcej Arumian - powiedział Daemon. Jego głęboki głos koł ten dziwny ból we mnie, ale w tym samym czasie chciałam mu przywalić. Adam się pochylił.

- I nie ma żadnych, tak? Bo powiedzieliśmy Katy, że nie ma się czym martwić.

Spojrzał na mnie krótko.

- Nie widzieliśmy ani jednego.

Dee zapiszczała szczęśliwa i klasnęła w dłonie. Odwróciła się do mnie z lekkim uśmiechem.

- Widzisz, nie masz się czym martwić. To już koniec. Odwzajemniłam uśmiech.

- Co za ulga.

Słyszałam, jak Adam rozmawia z Daemonem o jego wyprawie, ale ciężko było mi się skupić. Zamknęłam oczy.

Każda komórka mojego ciała była świadoma jego obecności, podobnie jak kiedyś w moim salonie, ale tym razem było nieco inaczej.

- Katy? Jesteś tu jeszcze?

- Chyba. - Zmusiłam się do uśmiechu dla Dee.

- Zamięczaliście ją? - zapytał Daemon z westchnieniem. - Bombardowaliście milionem pytań?

- Nigdy! - krzyknęła Dee. A potem się zaśmiała. -Okay. Może trochę.

- Domyśliłem się - wymamrotał Daemon i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Nie mogłam się powstrzymać i odwróciłam się w jego stronę. Nasze spojrzenia się spotkały. Powietrze wokół nas wydawało się pełne gorąca i elektryczności. Ostatnim razem, gdy go widziałam, całowaliśmy się. I nie mam pojęcia, gdzie nas to zaprowadziło.

Dee poruszyła się przy mnie i odchrząknęła.

- Ciągle jestem głodna, Adam. Zaśmiał się.

-Jesteś gorsza nawet niż ja.

- Prawda. - Dee skoczyła na nogi. - Chodźmy do Smoke Hole Diner. Chyba mają dzisiaj domową mięsną roladę. - Pochyliła się obok mnie i cmoknęła Daemona w policzek. - Cieszę się, że wróciłeś. Tęskniłam za tobą.

Daemon uśmiechnął się do siostry.

- Też za tobą tęskniłem.

Gdy drzwi za Dee i Adamem się zamknęły, wypuściłam ze świstem powietrze, które wstrzymywałam.

- Naprawdę wszystko dobrze? - zapytałam.

- W sporej części tak. - Przesunął palcami po moim policzku. Wciągnął ostro powietrze. - Niech to szlag.

-Co?

Wyprostował się i zbliżył do mnie. Jego nogi przyciskały się do moich.

- Mam coś dla ciebie. Tego się nie spodziewałam.

- Czy to wybuchnie mi w twarz?

Odchylił się i zaśmiał. Wsunął dłoń do przedniej kieszeni dzinsów. Wyciągnął mały skórzany woreczek i podał mi go.

Zaciekawiona pociągnęłam za sznureczek i ostrożnie wysypałam zawartość na dłoń. Spojrzałam na niego, a gdy się uśmiechnął, moje serce fiknęło koziołka. Był to kawałek obsydianu, długi na jakieś osiem centymetrów, wypolerowany, w kształcie wisiorka. Szkło było czarne i błyszczące. Wydawało mi się, że szumiało przy mojej skórze, ale było zimne w dotyku. Srebrny łańcuszek był delikatny i spiralny tuż nad wisiorkiem. Krańce zostały dobrze spiłowane.

- Wierz lub nie - mówił Daemon - ale nawet coś tak małego potrafi przeciąć Arumian i ich zabić. Gdy zrobi się bardzo gorący, będziesz wiedziała, że Arumianin j est w pobliżu, nawet jeśli nie będziesz żadnego widziała. - Złapał delikatnie łańcuszek i rozpiął go. - Wieczność mi zajęło znalezienie takiego kawałka, odkąd po ostrzu nic nie zostało. Nie chcę, żebyś go ściągała. Okay? A przynajmniej... cóż, masz go mieć przez większość czasu przy sobie.

Zszokowana uniosłam włosy i skręciłam je, żeby mógł zapiąć naszyjnik. Gdy już był na miejscu, spojrzałam na Daemona.

- Dziękuję. Naprawdę. Za wszystko.
- To nic wielkiego. Pytał cię ktoś o znak? Pokręciłam głową.
- I tak się go spodziewali przez tę całą walkę. Daemon pokiwał głową.
- Do diabła, jesteś teraz jasna jak kometa. To musi zniknąć albo wrócimy do fazy pierwszej.

Poczułam w sobie narastające ciepło. Niedobrze.

- A co dokładnie jest fazą pierwszą?

- No wiesz, my... skazani na siebie, dopóki nie zniknie. - Odwrócił wzrok.

Skazani na siebie? Zatopiłam palce w kolanach.

- Po wszystkim, co zrobiłam, przebywanie w moim towarzystwie jest skazaniem?

Daemon wzruszył ramionami.

- Wiesz co? Odwal się. Dzięki mnie Barucknie znalazł twojej siostry. Przez to, co zrobiłam, o mało nie umarłam. Uzdrowiłeś mnie. To dlatego mam znak. I to nie jest moja wina.

- A moja? Powinienem być pozwolić ci umrzeć? - Jego oczy połyskiwały teraz jak szmaragdowe sadzawki. - Tego chciałaś?

- Idiotyczne pytanie! Nie żałuję, że mnie uzdrowiłeś, ale nie będę się więcej z tobą bawić w ciepło i zimno.

- Uważam, że trochę za bardzo protestujesz, jeśli chodzi o lubienie mnie. - Ostrożny uśmiech wykrzywił jego usta. - Ktoś tu brzmi, jakby sam siebie chciał przekonać.

Wzięłam głęboki wdech i powoli go wypuściłam. Chociaż bardzo nie chciałam tego mówić, bo część mnie go pragnęła, to jednak to zrobiłam.

- Myślę, że będzie najlepiej, jeśli będziesz się trzymał ode mnie z daleka.

- Tego nie da się zrobić.

-Jakiś inny Luksjanin może mnie pilnować - protestowałam. - To nie musisz być ty. Spojrzał mi w oczy. -Jestem za ciebie odpowiedzialny.

-Jestem niczym dla ciebie.

- Czymś zdecydowanie jesteś.

Dłonie mnie świerzbiły, by przywalić mu w twarz.

- Tak bardzo cię nie znoszę.

- Nie. Nieprawda.

- Okay. Musimy pozbyć się tego znaku. Teraz. Demoniczny uśmiech zagrał na jego ustach.

- Może znowu spróbujemy obściskiwania. Zobaczymy, co się stanie ze znakiem. Ostatnim razem zadziało.

Mojemu ciału podobał się ten pomysł, mi jednak nie. -Jasne, to się nie stanie.

- To była tylko sugestia.

- Do której NIGDY NIE DOJDZIE. - Podkreśliłam każde słowo. -
Ponownie.

- Nie zachowuj się, jakby ci się to nie podobało, tak jak...

Uderzyłam go mocno w pierś. Tylko się zaśmiał, a ja zaczęłam się odsuwać, ale... moment. Przycisnęłam dłonie do jego klatki i popatrzyłam na niego.

Daemon uniósł brew.

- Już mnie obmacujesz, Kotek? Podoba mi się kierunek, w jakim to zmierza.

To właśnie robiłam - niezła klata i tak dalej - ale nie w tym rzecz. Czulałam jego bicie serca pod dłonią, silne tempo, które lekko przyspieszyło. *Bum. Bum, bum. Bum.* Przyłożyłam rękę do własnego serca. *Bum. Bum, bum. Bum.* Zaczynało mi się kręcić w głowie.

- Nasze serca... biją tak samo. - Oba teraz przyspieszyły w idealnej synchronizacji. - O mój Boże, jak to możliwe?!

Daemon zbladł.

- Cholera.

Uniosłam powieki. Nasze spojrzenia się spotkały. Powietrze wydawało się iskrzyć wokół nas. Cholera, w rzeczy samej.

Położył dłoń na mojej ręce i ścisnął ją.

- To nie tak źle. Znaczący, byłem całkiem pewny, że cię w coś zmieniłem, ale ta rzecz z sercami udowadnia, że jesteśmy połączeni. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Mogło być gorzej.

- Gorzej niż co? - zapytałam zdumiona.

- My, razem. - Wzruszył ramionami. - Mogło być gorzej. Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

- Czekaj. Myślisz, że powinniśmy być razem przez jakieś kosmiczne sztuczki, które nas połączyły? A dwie minuty temu skarżyłeś się, że ze mną utknąłeś.

- Cóż, nie skarżyłem się. Tylko stwierdziłem, że ze sobą utknęliśmy. To jest inne... podobam ci się.

Zmrużyłam oczy.

- Zaraz wrócę do ostatniego zdania, ale chcesz być ze mną, bo czujesz się... zmuszony?

- Nie powiedziałbym zmuszony, ale... lubię cię.

Popatrzyłam na niego uważnie. Zbyt łatwo przypomniałam sobie, co podśledzałam, gdy mnie uzdrawiał. Część mnie myślała, że to, co czuł, było prawdziwe, ale może to był skutek uboczny tego, co zrobił. To miało sens, biorąc pod uwagę jego słowa. Daemon zmarszczył brwi.

- O nie, znam to spojrzenie. O czym myślisz?

- To najśmieszniejsza deklaracja sympatii, jaką kiedykolwiek słyszałam - powiedziałam i wstałam. - To żalosne, Daemon. Chcesz być ze mną, bo stało się coś szalonego?

Przewrócił oczami i wstał.

- Lubimy się. Naprawdę. Głupio zaprzeczać.

- Och, i to mówi facet, który zostawił mnie toples na kanapie? - pokręciłam głową. - Nie lubimy się.

- Okay. Pewnie powinienem cię przeprosić. Więc, przepraszam. - Daemon zrobił krok w moją stronę. - Podobaliśmy się sobie, zanim jeszcze cię uleczyłem. Nie możesz powiedzieć, że to nieprawda. A ty zawsze... mi się podobałaś.

Zrobiłam krok w tył.

- To, że ci się podobam, jest kiepskim powodem, by ze mną być.

- Och, wiesz, że tu chodzi o coś więcej. - Zamilkł. - Od początku wiedziałem, że będą z tobą kłopoty, odkąd tylko zapukałaś do moich drzwi.

Zaśmiałam się sucho.

- Pomyślałam sobie to samo, ale to nie wyjaśnia rozdwojenia twojej osobowości.

- Cóż, myślałem, że może jednak, ale najwyraźniej nie. - Posłał mi szybki uśmiech. - Kat, wiem, że ci się podobam. Wiem, że mnie...

- To, że mi się podobasz, nie wystarczy - powiedziałam.
- Dogadujemy się. Posłałam mu puste spojrzenie. Znowu uśmiechnął się szeroko.

- Czasami się dogadujemy.

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego - protestowałam.

- Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż myślisz.

- Nieważne.

Daemon złapał kosmyk moich włosów i okręcił go na palcu.

- Sama wiesz, że chcesz.

Wspomnienie słodkiego pocałunku powróciło. Sfrustrowana odgarnęłam włosy i skupiłam się ponownie.

- Nie wiesz, czego chcę. Nie masz pojęcia. Chcę faceta, który będzie ze mną, bo tego naprawdę będzie chciał. A nie takiego, który będzie zmuszony przez jakąś pokręconą odpowiedzialność.

- Kat...

- Nie! - przerwałam mu, zaciskając dłonie w pięści. „No dalej, Kittycat, nie stój z boku”, pomyślałam. Nie zamierzałam dalej stać z boku, a to oznaczało, że nie ulegnę Daemonowi. Nie, kiedy jego powody były tak żałosne, że trafiłyby do pierwszej dziesiątki na top liście. - Nie. Przepraszam. Przez miesiące zachowywałeś się wobec mnie jak dupek. Nie możesz jednego dnia stwierdzić, że mnie lubisz, a ja o wszystkim zapomnę. Chcę kogoś, kto będzie się o mnie troszczył, jak tata troszczył się o mamę. A ty nie jesteś jak mój tata.

- Skąd możesz wiedzieć? - Jego oczy zabłyśły jak szlachetne kamienie.

Pokręciłam głową i ruszyłam w kierunku drzwi. Daemon zablokował mi zaraz przejście.

- Boże, nie znoszę, gdy to robisz!

Nie zaśmiał się ani nie uśmiechnął, jak to miał w zwyczaju. Jego oczy były szeroko otwarte i roziskrzone.

- Nie możesz udawać, że nie chcesz ze mną być. Mogłam spróbować, chociaż tam w środku czułam,

że chciałam. Ale chciałam, by mnie pragnął nie dlatego, że utknęliśmy razem, czy dlatego, że byliśmy połączeni. Zawsze lubiłam przebłyski jego prawdziwej osoby. Tego Daemona, z którym mogłabym być... którego mogłabym pokochać. Ale ten Daemon nigdy nie był w pobliżu zbyt długo, wypychany jego niekończącym się obowiązkiem wobec rodziny i rasy. Zasmucona tym, zacisnęłam usta.

- Nie udaję - powiedziałam. Popatrzył mi głęboko w oczy.

- Kłamiesz.

- Daemon.

Położył dłonie na moich biodrach i ostrożnie mnie przyciągnął. Jego oddech muskał moją skroń.

-Jeśli chciałbym... - zaczął, a jego dłonie zacisnęły się. -Jeśli chciałbym być z tobą, będziesz wszystko utrudniać, prawda?

Uniosłam głowę.

- Nie chcesz być ze mną. Uśmiechnął się.

- Zaczynam myśleć, że nawet chcę.

Jakiejś części mnie się to spodobało. Poczułam ucisk w sercu, a mój żołądek się skurczył.

- „Myśle” i „nawet” nie są tym samym co pewność, że tego chcesz.
- Nie, to nie to samo, ale to już coś. - Rzęsy przesłoniły jego oczy. -
Prawda?

Znowu pomyślałam o miłości moich rodziców. Pozbyłam się tej
myśli, kręcąc głową.

- To nie wystarczy. Daemon spojrział mi w oczy.

- Naprawdę będziesz wszystko utrudniać.

Nic nie powiedziałam. Podeszłam do drzwi z mocno bijącym
sercem. -Kat?

Spojrzałam na niego, wciągając głęboko powietrze. -Tak?

Uśmiechnął się szeroko.

- Zauważyłaś, że uwielbiam wyzwania? Zaśmiałam się cicho,
pokazałam mu środkowy palec i odwróciłam się do drzwi. -Ja też,
Daemon. Ja też.

KONIEC

Podziękowania

Obsydian nie wywoływałby takiego błysku w moich oczach, gdyby nie Liz Pelletier. Mówiąc najprościej - jesteś najlepsza. To zabawne, jak w przeciągu minut, godzin, a potem dni jeden mail może przerodzić się w tak zwariowany pomysł... Wśród redaktorów jesteś jak ninja. Dziękuję ci.

Dziękuję wspaniałej, cudownie cudownej załodze wydawnictwa Entangled Publishing. Heather Howland - uwielbiam twój awatar na Twitterze. Wspominałam już o tym? Dziękuję Suzanne Johnson - za to, że mój rękopis zmieniłaś w śliczne świąteczne drzewko już w trakcie edycji tekstu. Wielkie podziękowania dla Heidi Stryker -za to, że byłaś pierwszą praktykantką, która miała okazję przeczytać *Obsydian*, a po skończeniu stwierdziłaś: „Wow, to jest nawet dobre”.

Wyrazy uznania dla mojej publicystki. Misy - dziękuję, że tak świetnie radzisz sobie ze wszystkim, za co się zabierasz. Ogromne dzięki dla Deborah Cook. Jesteś niesamowita i kłaniam się w pokorze!

Dziękuję mojemu agentowi Kewanowi Lyonowi - jesteś spełnieniem moich marzeń. Specjalne podziękowania

dla moich agentek Rebecci Mancini i Stephanie Jonhson. Gdy tylko słyszę Wasze imiona, robi mi się ciepło na sercu.

Dziękuję mojej rodzinie i przyjaciółom za to, że się mnie nie wyrzekliście, gdy nie odbierałam wiadomości i nie słuchałam, gdy mówiliście. Wiem, że czasami tracę głowę, więc dziękuję za cierpliwość.

Leso Rodrigues i Cindy Thomas - obie utrzymywałyście mnie przy zdrowych zmysłach, gdy pisałam *Obsydian*. Dziękuję, Carisso Thomas, za te zdjęcia gorących facetów i za lepszy wygląd mojego błoga.

Julie Fedderson - jesteś najlepszym krytykiem i najlepszą czirliderką na świecie.

I wielkie, GIGANTYCZNE podziękowania dla wszystkich książkowych blogerów, którzy pomogli przy rozpowszechnianiu okładki *Obsydianu* na cały świat. Kocham Was.

DODATEK

Wybrane sceny powieści przedstawione z perspektywy Daemona

Rozdział 1

Nie pukaj do moich drzwi

Zakląłem pod nosem i oparłem czoło o chłodną szybę okna. To się nie skończy dobrze. Nie ma takiej opcji. Przez te wszystkie lata dom naprzeciwko stał pusty a teraz wprowadzili się nowi sąsiedzi. Nastolatka. Świetnie. Dee będzie w siódmym niebie.

A nikt się mojej siostrze nie oprze. Taki z niej promy-czek słońca. Niechętnie odszedłem od okna. Potarłem dłonią szczękę, ziewając. Chyba mogło być gorzej. Naszym nowym sąsiadem mógł być facet. Wtedy musiałbym zamknąć Dee w jej sypialni.

Albo dziewczyna o wyglądzie faceta... To by było pomocne, ale nie, ona wcale nie przypominała faceta.

Włączyłem telewizor machnięciem ręki i skakałem po kanałach, aż natrafiłem na powtórkę *Paranormal Hunters*. Widziałem ten odcinek już wcześniej, ale bawiło mnie patrzeć, jak ludzie uciekają z domu, bo zobaczyli coś połyskującego. Rozłożyłem się na kanapie, a nogi oparłem

o stół i próbowałem zapomnieć o dziewczynie z opalonymi nogami i zabójczym tyłkiem.

Wychodziła na zewnątrz już trzy razy. Nosła pudła, które wyglądały na cięższe od niej samej. Trzy razy zrobiłbym coś tak kompletnie głupiego, że powinno się mnie za to zastrzelić.

Miałem ochotę jej pomóc.

Na szczęście nie wiedziała, że zmniejszyłem ciężar tych pudeł, żeby się nie przewróciła. Nie powinienem był tego robić. Powinienem być mądrzejszy.

Wczoraj wyciągnęła z samochodu książki. Jej twarz się rozpromieniła, jakby zamiast książek niosła milion dolarów.

To wszystko było... nawet urocze. Co, u diabła, sobie myślałem? To w ogóle nie było urocze.

Rany, jak tu w środku było gorąco. Pochyliłem się, chwyciłem za tył mojej koszulki i ściągnąłem ją przez głowę. Rzuciłem ją na bok i potarłem pierś. Odkąd się wprowadziła, jakoś częściej chodziłem półnago.

Zanim się zorientowałem, przeszedłem pokój i stanąłem tuż przy oknie z widokiem na dom naprzeciwko. Znowu. Nawet nie miałem ochoty się zastanawiać, dlaczego to zrobiłem.

Odsunąłem zasłonę, marszcząc brwi. Nawet nie gadałem z tą dziewczyną, a już czułem się jak prześladowca, który wygląda zza okna, czeka... ale na co? Żeby dostrzec chociaż cień jej osoby? Czy żeby lepiej przygotować się na nieuniknione spotkanie?

Gdyby Dee mnie teraz zobaczyła, tarzałaby się po podłodze ze śmiechu.

A gdyby Ash tu była, wydrapałaby mi oczy, a nową sąsiadkę wykopała w kosmos. Mimo że Ash i ja nie spotykaliśmy się od miesięcy, ona ciągle liczyła na to, że w końcu będziemy razem. I to nie dlatego, że mnie naprawdę pragnęła - po prostu tego od nas oczekiwano. Pewnie dlatego nie chciała, bym był z kimkolwiek innym. Ciągle mi na niej zależało. Nasze rodziny spędzały ze sobą bardzo dużo czasu.

Kątem oka dostrzegłem ruch. Odwróciłem się lekko i zobaczyłem, że drzwi naprzeciwko same się zamykają. Cholera.

Przesunąłem wzrok i zobaczyłem, że w pośpiechu schodzi z ganku.

Ciekawe, dokąd szła. Tutaj i tak nie ma za wiele rozrywek i przecież nikogo w okolicy nie znała. Nikt do niej nie przyjeżdżał, tylko jej mama wychodziła i wracała o dziwnych godzinach.

Dziewczyna zatrzymała się przed swoim samochodem i wytarła dłonie o szorty. Miała niezłe nogi. Uśmiechnąłem się lekko na tę myśl.

Nagle odwróciła się i skierowała na lewo. Wyprostowałem się, zaciskając dłoń na zasłonie. Przestałem oddychać. Nie, nie szła tutaj. Nie miała przecież powodu. Dee nawet jeszcze nie zauważyła, że pojawiła się tu ta dziewczyna. Nie ma powodu...

Jasna cholera, ona tu naprawdę szła.

Puściłem zasłonę i odsunąłem się od okna, a potem skierowałem do drzwi. Zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu. Ludzie byli dla nas niebezpieczni. Samo przebywanie wśród nich każdego dnia było ryzykiem, a zbytne zbliżenie się do człowieka kończyło się zostawieniem

na nim znaku. A teraz będzie to szczególnie niebezpieczne dla tej dziewczyny, bo Dee dostała obsesji na punkcie znalezienia „normalnej” przyjaciółki. A ona akurat zamieszkała naprzeciwko. Za nic nie uda mi się kontrolować czasu, który Dee będzie z nią spędzać.

Jakby tego było mało, sam od dwóch dni obserwowałem ją przez okno. To dopiero może być problem!

Nie! Moja siostra nie podzieli losu Dawsona. W życiu nie zniósłbym, gdybym miał ją stracić. Przecież to właśnie przez ludzką dziewczynę Dawsona już nie ma, to przez nią Arumianie go dopadli. To się zawsze tak dla nas kończyło - bez względu na to, czy człowiek był winny, czy nie. Nie pozwolę nikomu narazić Dee na niebezpieczeństwo. Świadomie czy nie - to nie miało znaczenia. Wyciągnąłem przed siebie rękę i rzuciłem stolikiem do kawy przez pokój, ale zatrzymałem go, zanim uderzył w ścianę. Wziąłem głęboki oddech i postawiłem go ponownie na podłodze.

Usłyszałem delikatne, ale naglące pukanie do naszych drzwi. Cholera.

Odetchnąłem ciężko. Zignoruj pukanie - nakazałem sobie. To właśnie powinienem był zrobić. Zamiast tego ruszyłem do drzwi i otworzyłem je, zanim się spostrzegłem. Owiąło mnie ciepłe powietrze, które niosło ze sobą zapach brzoskwini i wanilii.

Hmm... uwielbiam brzoskwinię.

Opuściłem wzrok. Była niska... Niższa niż mi się wydawało. Czubek jej głowy sięgał tylko mojej klatki piersiowej. Może dlatego tak się na nią patrzyła. A może dlatego, że nie miałem na sobie koszulki?

Skoro ona tak bezwstydnie się na mnie gapiła, stwierdziłem, że mogę zrobić to samo. A czemu by nie? W końcu to ona zapukała do moich drzwi.

Ta dziewczyna... nie była tylko urocza. Kolor jej włosów był trudny do określenia - nie był to ani blond, ani brąz. I były długie, sięgały jej za ramiona. Była niewysoka, mogła mieć najwyżej metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. A mimo to jej nogi wydawały się nie mieć końca. Nie była chuda jak wieszak, jak niektóre dziewczyny z okolicy. Oderwanie wzroku od jej nóg wymagało ode mnie nie lada wysiłku.

W końcu mój wzrok skupił się na jej koszulce. Napis na niej głosił: **MÓJ BLOG JEST LEPSZY NIŻ TWÓJ VLOG**. Co to miało niby oznaczać? I dlaczego nosiła taką koszulkę... Słowa **BLOG** i **LEPSZY** rozciągały się na jej piersiach. Przełknąłem ślinę. Niedobry znak.

Spojrzenie wyżej wymagało jeszcze większego wysiłku.

Jej twarz była okrągła, nos niewielki, a skóra gładka. Założyłbym się o milion dolarów, że jej oczy były brązowe... duże, mądre oczy jak u łani.

Czułem, jak jej wzrok przesuwają się powoli w kierunku moich bioder, a potem z powrotem w stronę twarzy. Wciągnęła powietrze do płuc, a ja zrobiłem dokładnie to samo.

Jednak nie miała brązowych oczu. Ale były duże i okrągłe w kolorze jasnej szarości. Wyglądały na inteligentne i przejrzyste. Były piękne. Nawet ja musiałem to przyznać.

I to mnie wkurzyło. W ogóle wszystko mnie wkurzało. Dlaczego tak się jej przyglądałem? Dlaczego ona tu była? Zmarszczyłem brwi.

- W czym mogę pomóc?

Nie było odpowiedzi. Patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby chciała, żebym pocałował ją w te pełne usta. Poczułem gorąco w dole brzucha.

- Halo? - Usłyszałem w swoim głosie złość, pożądanie, rozdrażnienie i jeszcze więcej pożądania. „Ludzie są słabi, ludzie to ryzyko... Dawson zginął przez człowieka... takiego jak ona”. To właśnie powtarzałem sobie w myślach. Położyłem rękę na kłamce i pochyliłem się w przód. - Potrafisz mówić?

To przyciągnęło jej uwagę. Przestała się na mnie gapić. Jej policzki zarumieniły się ładnie i od razu cofnęła się o krok. Dobrze. Pójdzie sobie. Tego chciałem... żeby się obróciła i odbiegła. Przeczesałem dłonią włosy, spojrzałem ponad jej ramieniem, a potem wróciłem do niej wzrokiem. Ciągle tu była.

Naprawdę powinna zabrać stąd ten ładny tyłek, zanim zrobię coś głupiego. Jak na przykład uśmiechnięcie się na widok tego rumieńca. To było nawet seksowne.

- Liczę do trzech...

Rumieniec jeszcze się wzmocnił. Cholera.

- Zastanawiałam się, czy wiesz, gdzie jest najbliższy sklep. Mam na imię Katy. Wprowadziłam się naprzeciwko. - Wskazała na swój dom.

- Jakies dwa dni temu...

- Wiem. - Od dwóch dni obserwuję cię jak jakiś prześladowca...

- Więc miałam nadzieję, że znasz najkrótszą drogę do sklepu i może do jakiegoś miejsca, gdzie sprzedają rośliny.

- Rośliny?

Zmrużyła oczy delikatnie, a ja zmusiłem twarz, by nie pokazywała żadnych emocji. Zaczęła szarpać delikatnie brzeg szortów.

- No tak, widzisz, z przodu jest taka grządka...

Uniosłem brew.

Tym razem zmrużyła oczy w cienkie szparki. Irytacja przewyższyła rumieniec, który już zaczął znikać. Poczulem narastające rozbawienie. Wiedziałem, że w tym momencie zachowywałem się jak dupek, ale czulem chorą satysfakcję, widząc jej rozdrażnienie. I... ten przebłysk gniewu był nawet podniecający, co w ogóle nie było normalne. Przypominała mi o czymś...

Spróbowała jeszcze raz.

- I cóż, muszę kupić jakieś rośliny...

- Na tę grządkę. Łapię. - Oparłem się biodrem o futrynę i założyłem ramiona na piersi. To właściwie było całkiem zabawne.

Wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym znaleźć sklep, w którym mogłabym kupić artykuły spożywcze i rośliny. - Ton jej głosu brzmiał podobnie do tego, którego używałem w stosunku do Dee tysiąc razy dziennie. Urocze.

- Jesteś świadoma tego, że to miasteczko ma tylko jedną sygnalizację świetlną, tak? - No i proszę. Błysk w jej oczach zapłonął teraz ogniem, a ja musiałem powstrzymać uśmiech na ten widok. Absolutnie nie można było jej teraz nazwać tylko urocą. To było coś znacznie więcej. Aż z tego powodu poczułem ucisk w żołądku.

Katy popatrzyła na mnie nieufnie.

- Wiem, chciałam tylko jakieś wskazówki. Najwyraźniej to zły czas.

Wtedy pomyślałem o Dawsonie. Uśmiechnąłem się złośliwie. Koniec zabawy. Trzeba zdusić to w zarodku. Dla dobra Dee.

- Każdy czas jest zły kiedy pukasz do moich drzwi, dzieciaku.

- Dzieciaku? - powtórzyła z rozszerzonymi oczami. - Nie jestem dzieciakiem. Mam siedemnaście lat.

- Naprawdę? - Niech mnie szlag, jeśli nie zauważyłem, jak bardzo była dojrzała. Nic w niej nie przypominało dzieciaka, ale - jakby powiedziała Dee - nie miałem taktu za grosz. - Wyglądasz na dwanaście. Nie. Może trzynaście. Moja siostra ma lalkę, która trochę mi ciebie przypomina. Taką bezmyślną i z wielkimi oczami.

Rozdziawiła usta. Dotarło do mnie, że z tym ostatnim trochę przesadziłem. Cóż, ale tak będzie lepiej. Jeśli mnie znienawidzi, będzie się trzymać z dala od Dee. Tak to działało w przypadku większości dziewczyn. Hmm, właściwie to w przypadku wszystkich.

- Wow. Sorry, że cię niepokoję. Nie zapukam więcej do twoich drzwi. Wierz mi. - Zaczęła się odwracać, ale i tak w ostatniej chwili udało mi się dostrzec nagły błysk w tych szarych oczach.

Cholera. Teraz czułem się jak największy cham na świecie. A Dee by się wściekła, gdyby zobaczyła moje zachowanie. Zwalczyłem tuzin przekleństw cisnących mi się na usta i zawołałem ją.

-Hej.

Zatrzymała się na górnym stopniu, plecami do mnie.

-Co?

- Jedź drogą nr 2 i skreć w stanową 220, północną, nie południową. Pojedziesz nią do Petersburga. - Westchnąłem na myśl, że lepiej byłoby w ogóle nie otwierać tych drzwi.

Foodland jest zaraz w mieście. Nie przegapisz go. Chociaż, w sumie, może tobie by się to udało. Gdzieś obok jest sklep ze sprzętem, tak mi się zdaje. Powinni mieć coś do ziemi.

- Dzięki - wymamrotała i dodała pod nosem: - Palant. Czy ona nazwała mnie właśnie palantem? Zaśmiałem

się, szczerze tym rozbawiony.

- To nie przystoi damie, Kittycat. Odwróciła się gwałtownie.

- Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj - warknęła.

O, chyba trafiłem w czuły punkt. Odepchnąłem się od drzwi.

- Brzmi lepiej niż palant, nie sądzisz? To była pouczająca rozmowa. Będę rozmyślał o niej jeszcze przez długi czas.

Zacisnęła te swoje małe dłonie w pięści. Myślę, że miała ochotę mnie uderzyć. Myślę, że by mi się to spodobało. I myślę, że na poważnie potrzebowałem pomocy.

- Wiesz, masz jednak rację. Nie powinnam nazywać cię palantem. To dla ciebie za łagodne słowo. - Uśmiechnęła się. - Dupek z ciebie.

- Dupek? - Zbyt łatwo będzie polubić taką dziewczynę. - Uroczo.

Pokazała mi środkowy palec.

Znowu się zaśmiałem i pochyliłem głowę.

- Bardzo cywilizowane zachowanie, Kotek. Jestem pewien, że masz obszerny zasób ciekawych nazw i gestów dla mojej osoby, ale nie jestem zainteresowany.

I chyba miałem rację. Część mnie była lekko zawiedziona tym, że się obróciła i oddaliła. Poczekalem, aż otworzy drzwi do swojego samochodu.

- Do zobaczenia później, Kotek! - zawołałem i zaśmiałem się, gdy spojrzała na mnie z wściekłością w oczach.

Wszedłem do domu i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Potem oparłem się o nie i znowu się zaśmiałem, ale śmiech szybko przeszedł w jęk. Był moment, kiedy widziałem w tych szarych oczach coś więcej niż niedowierzanie i gniew. Zranienie. Na tę myśl poczułem kwas w żołądku.

Ale tak będzie lepiej. Naprawdę. Mogła mnie nienawidzić... powinna mnie nienawidzić. Wtedy trzymałaby się od nas z daleka. Ostrzegłem Dee. I to by było na tyle. Inaczej nie mogło być, bo ta dziewczyna oznaczała kłopoty. Kłopoty zapakowane w małą paczuszkę z przekłętą kokardką.

A co najgorsze, była rodzajem kłopotów, które mi się podobały.

Rozdział 2

Nie powinno mnie tu być

Kat wydawała się taka niesamowicie mała w moich ramionach, taka lekka, gdy trzymałem ją blisko siebie. Jej głowa idealnie wpasowała się w moje ramię. Jakby ją tam położyła i zasnęła, a nie zemdląca.

Nie mogłem uwierzyć, że zemdląca.

Paradoksalnie, było mi to na rękę. Najprawdopodobniej nie będę musiał tłumaczyć, dlaczego piorun wystrzelił z moich palców i odstraszył niedźwiedzia.

Nadciągnęły ciemne chmury. Burza - częsta konsekwencja tak dużego wyładowania energii. Na pogodę wpłynęło coś związanego z polami elektrostatycznymi... bla, bla, bla.

Idąc w dół ścieżką, starałem się skupiać wzrok na krajobrazie, a nie na osobie, którą niosłem. Drzewa... dużo drzew, liście klonów, sosnowe igły, kilka szyszek... Ptaki skaczące z gałęzi na gałąź, trzęsące piórkami. Gdzieś w koronie drzewa mignęła mi wiewiórka.

Spojrzałem w dół.

Gęste rzęsy opadały na policzki bledsze niż zazwyczaj. Pomyślałem, że wygląda jak Królowna Śnieżka. Dobry

Boże, jakie to żałosne. Królowna Śnieżka? Ale jej usta tak idealnie się rozchyliły i były niesamowicie różane - nawet bez makijażu.

Błysnął piorun i poczułem zapach deszczu. Sprawdziłem, czy ciągle śpi, a potem przyspieszyłem i pogałem z pełną prędkością szlakiem Even. Burza była nieprzewidywalna. Niebo się otworzyło i zalał nas deszcz, ale ona ciągle spała. Przypominała mi Dawsona. Bomba atomowa nie obudziłaby mojego brata.

Gdy dotarłem do schodów, zwolniłem i potrząsnąłem głową, posyłając wszędzie krople wody. Zatrzymałem się przy drzwiach i zmarszczyłem brwi. Zamknęła je, zanim wyszła? Cholera, nie pamiętam. Jeśli tak, pewnie miała klucz w kieszeni, ale to oznaczało, że musiałbym w nich grzebać. Jak inaczej wytłumaczyłbym, że otworzyłem drzwi? Mój wzrok padł jeszcze niżej, na jej nogi. Nogi niewiarygodnie długie jak na kogoś tak niskiego... a te szorty były takie krótkie. Z małymi kieszeniami. O nie, nie zamierzam szukać klucza. Najwyższy czas, by umieścić ten jej mały tyłek na huśtawce i wynieść się stąd w cholerę. Westchnąłem i podszedłem do huśtawki, żeby ją tam posadzić, ale ona wtuliła się we mnie mocniej. Zamarłem, zastanawiając się, czy się obudziła. Jednak nie. Znowu miałem zamiar ją położyć, ale się zatrzymałem. Co sobie pomyśli, jeśli obudzi się tu sama? I czemu mnie to obchodzi?

- Cholera - wymamrotałem.

Obejrzałem niespokojnie ganek, nie wiedząc, co robić. W końcu przewróciłem oczami i zrezygnowany usiadłem

z nią przy boku. Otoczyłem ją ramieniem, bo znając jej szczęście, ześlizgnie się z huśtawki i rozwali sobie głowę. A wtedy Dee mnie zabije. Odchyliłem głowę i zamknąłem oczy. Po co tu dzisiaj przyszedłem? Odzyskałem już kluczyki od auta i powiedziałem Dee, co dokładnie sędzę o jej bonusowych punktach. Z nudy? Jeśli o to by chodziło, mogłem obejrzeć odcinek *Ghost Investigators*, który wcześniej nagrałem. Nawet nie wiedziałem, co robię, dopóki nie zapukałem do jej drzwi i było za późno, by się nad tym zastanowić. Idiota ze mnie. Kat wymamrotała coś i zbliżyła się, przyciskając policzek do mojej piersi. Stopiła się z całą prawą stroną mojego ciała. Udo przy udzie. Jej ręka zacisnęła się na moim biodrze i zacząłem liczyć od stu w dół. Gdy dotarłem do siedemdziesięciu, zauważyłem, że patrzę na jej usta. Jej brwi się zmarszczyły. Powieki drgały, jakby coś jej się śniło. Jakaś żalosna część mnie odpowiedziała na to, gdy po chwili rysy jej twarzy naznaczyła udręka, a ciało stężało. Kciukiem zacząłem zataczać leniwe kręgi w dole jej pleców. Uspokoila się w przeciągu kilku sekund. Jej oddech stał się głęboki i spokojny. Jak długo będzie jeszcze spała? Perspektywa siedzenia tu godzinami jakoś mi się nie podobała. Tylko że... Było coś uspokajającego w trzymaniu jej w ten sposób. Ale też czułem coś zupełnie przeciwnego, bo każdy centymetr mojego ciała był świadomy tego, jak jej ciało pasuje do mojego, oraz najmniejszego ruchu z jej strony. To mnie uspokajało i było torturą jednocześnie. Więc dlaczego tu siedziałem?

Jakiś czas później - co wydawało się wiecznością - poczułem, że Kat się budzi. Bardzo powoli. Zaczęło się od

napiętych mięśni, które potem się rozluźniły i znowu napięły gdy spostrzegła, na kim leży. Moja ręka zamarła, ale jej nie odsunąłem. Teraz już chyba nie spadnie na twarz, ale... po prostu tego nie zrobiłem, chociaż wiedziałem, że powinienem. Kat uniosła głowę.

- Co... co się stało?

Och, no wiesz, strzeliłem czystą energią, a ty zwiędłaś jak delikatny kwiat u mych stóp. A potem niosłem cię z powrotem jak prawdziwy dżentelmen i siedziałem tu Bóg wie jak długo i po prostu na ciebie patrzyłem. Taa, mowy nie ma. Odsunąłem rękę.

- Zemdląłeś.

- Naprawdę? - Odchyliła się i odgarnęła z twarzy splątane włosy. Skinąłem głową.

- Chyba przestraszył cię niedźwiedź. Musiałem cię nieść.

- Całą drogę? - Wyglądała na zawiedzioną, co rozbudziło moją ciekawość. - Co... co się stało z niedźwiedziem?

- Burza go wystraszyła. Błyskawice. Tak myślę. Dobrze się czujesz? Przestraszył ją piorun, który oświetlił ganek.

- Niedźwiedź przestraszył się burzy?

- No chyba.

- To mieliśmy szczęście. - Spojrzała w dół, marszcząc brwi, a gdy uniosła rzęsy, musiałem uspokoić oddech. Coś było w tych szarych oczach - jakiś błysk, który od razu mnie pochłonął. - Pada tu jak na Florydzie.

Trąciłem jej kolano swoim.

- Chyba utknęłaś tu ze mną jeszcze na kilka minut. - Serio, głupia wymówka, by nie odchodzić. Potrzebo-

wałem czegoś lepszego. Nie - musiałem odejść. Wstać i odejść. Ale wtedy znowu przemówiła:

- Jestem pewna, że wyglądam jak zmokły kot.

Właśnie to mi się podobało.

- Dobrze wyglądasz. Taki przemoczony wygląd do ciebie pasuje.

Jęknęła.

- Teraz wiem, że kłamiesz.

Można o mnie wiele powiedzieć, ale nie to, że jestem kłamcą. I najwyraźniej byłem też nieprzewidywalny - nie miałem pojęcia, co robię, dopóki nie chwyciłem jej podbródka palcami, unosząc jej głowę w moją stronę.

- Nie kłamałbym na temat tego, co myślę.

Kat zamrugwała powoli i spojrzała na moje usta. Naprawdę, naprawdę musiałem przestać na nie patrzeć. Moje mięśnie stężały na myśl o dotknięciu ich. Pewnie by mnie znokautowała i zbesztala tym ciętym językiem. Pochyliłem się.

- Chyba teraz rozumiem.

- Co rozumiesz? - wyszeptała.

To ta moja niechętna fascynacja nią. Dostało mi się. Nie ruszało jej nic, co mówiłem, i podobało mi się to... bardzo. Różowy rumieniec zabarwił jej policzki. Zacząłem śledzić ten kolor kciukami.

- Lubię patrzeć, jak się rumienisz.

Odetchnęła płytko i wtedy nie wytrzymałem. Przycisnąłem czoło do jej czoła. Przeciągnąłem strunę. To było szaleństwo, ale ona pachniała jak wanilia. Jej skóra była miękka, a usta wyglądały na jeszcze bardziej miękkie. Zaplątałem się w sieć, z której nie było ucieczki. Sieć Kat.

I byłem przekonany że nie miała o niej pojęcia. To proste piękno - a sporo widziałem przez osiemnaście lat życia -było rzadkością. To było coś wartego kochania.

Znowu zagrzmiało, ale Kat tym razem nie drgnęła. Była skupiona i podobało mi się to. Do głosu doszedł głos rozsądku. Wiedziałem, że to coś, czego nigdy nie będę mógł mieć. Nie powinienem nawet tego chcieć, ale Boże, tak bardzo tego pragnąłem! I wpakujemy się w kłopoty, jeśli będziemy to kontynuować. Już wiedziałem, co się dzieje, gdy jest coś pomiędzy Luksjaninem i człowiekiem. Byłem odpowiedzialny za wiele rzeczy i nie mogłem się przy niej kręcić. Zbyt dużo się działo. Ale ciągle jej pragnąłem.

Przeciagnałem palcami po jej policzku i przechyliłem głowę. Będę tego żałował. Niech to szlag, już żałowałem, ale nie zamierzałem się zatrzymać. Nasze usta dzielił tylko oddech.

- Hej, ludzie! - zawołała Dee.

Rozdział 29

Ostatnia rzecz, jaką zrobię

Wszystko się rozpadało. Odwróciłem wzrok od Aru-mianina, gdy Dee upadła na ziemię, a jej forma zamigotała. Sekundę później pojąłem swój błąd.

Nigdy nie spuszczaaj wroga z oczu.

Poczułem uderzenie w plecy, które posłało mnie w powietrze. Przez ból ciężko mi było utrzymać formę. Poczułem, jak się rozpadam. Moje myśli były całkowicie skupione na siostrze... i Kat.

Kat nie miała szans z Baruckiem.

Uderzyłem w ziemię. Zaskoczył mnie głos Arumianina.

„Trzy pieczenie na jednym ogniu”.

Staralem się przybrać jedną formę i jednocześnie musiałem się obrócić, gdy wzrok mi się wyostrzył. Kat... Byłem obok Kat, tak blisko, że mógłbym jej dotknąć. Próbowałem usiąść, ale szok po upadku paraliżował mnie. Moje mięśnie ledwo drgnęły. Czułem się jak porażony taserem¹.

„To już koniec. Wszyssscy umrzecie”. Baruck się zbliżył.

Paralizator elektryczny (przyp. red.).

Odwróciłem się w stronę Kat i zobaczyłem łzy w jej oczach. To nie było sprawiedliwe. Nie zasłużyła sobie na to wszystko. To ja ją w to wciągnąłem.

Nasze spojrzenia się spotkały. Chciałem jej powiedzieć, jak mi przykro. Było mi przykro, że się tu sprowadziła i musiała nas poznać. Nie chciałem, by myślała, że to jej wina, bo przecież nie miała pojęcia, w co się wplątała. Pragnąłem cofnąć czas, powstrzymać ją przed pójściem do biblioteki i wymazać incydent ze spaghetti, bo bez tego nigdy nie doszłoby do rozmowy w lesie tamtej nocy, a ona nigdy nie wyszłaby przed tę ciężarówkę. Tyle błędów...

Teraz Kat byłaby bezpieczna, pewnie oglądałaby głupie filmy o Halloween, może nawet w objęciach faceta, który nigdy by jej nie zranił i nie naraził na niebezpieczeństwo. Byłaby bezpieczna. Poza moim zasięgiem, ale najważniejsze, że bezpieczna.

Przede wszystkim pragnąłem zmienić to, jaki byłem wobec niej. Bo gdy tak teraz na nią patrzyłem, drżącą na mokrej ziemi i krok od śmierci, byłem w końcu skłonny przyznać, że nigdy tak naprawdę nie chciałem jej odepchnąć. Może to i samolubne, ale cieszyłem się, że pojawiła się w moim życiu. Dla nas było już za późno, ale zależało mi na niej... Bardziej niż powinno.

Za późno, by powiedzieć jej o moich uczuciach, by jej dotknąć, po prostu trzymać w objęciach, by wynagrodzić każdą koszmarną rzecz, jaką jej zrobiłem i powiedziałem. Dla mnie było już za późno.

Ale ona miała szansę z tego wyjść. Przeżyje, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię!

Pozwoliłem zniknąć mojej ludzkiej formie. Byłem teraz najbardziej narażony ale potrzebowałam całej mojej mocy. Wyciągnąłem do niej rękę i ona zrobiła to samo. Jej palce zniknęły w moim świetle.

W ten dotyk wlałem wszystko, co miałem. Posłałem w jej ciało promień energii. Wiedziałem, że to ją uzdrowi. Da jej szansę wyjść z tego cało. Miałem tylko nadzieję, że Baruck będzie bardziej skupiony na Dee i na mnie.

Szloch wstrząsnął jej ciałem, więc uściśniłem jej rękę. A potem dostrzegłem w jej oczach błysk zrozumienia. Wiedziała, co robiłem, co to oznaczało.

- Nie. - Jej głos był tylko zachrypniętym, zmęczonym szeptem.

Próbowała się uwolnić, ale trzymałem ją mocno, ignorując panikę w jej oczach.

Nagle usiadła prosto i chwyciła rękę Dee, ciągle trzymając moją w drugiej dłoni. Przeszył mnie impuls światła, który jaśniał tak bardzo, że Baruck prawie zniknął. Światło błysnęło łukiem na niebie, błyszcząc i trzeszcząc od energii. A potem spłynęło na Dee. Jej światło połączyło się z moim.

Cień Barucka zamigotał.

Potem strumień światła uderzył prosto w środek klatki piersiowej Kat. Sekundę później znalazła się nad nami. Lewitowała w powietrzu, a jej włosy falowały wokół niej. Między naszą trójką narosła moc. Dee i ja wróciliśmy do ludzkiej postaci.

Podniosłem się na kolana i wyciągnąłem rękę w stronę Kat. Co ona robiła...?

Czułem, jak przyciąga do siebie cząsteczki powietrza i przytrzymuje je blisko siebie. To było niemożliwe, a jednak płonęła w niej moc identyczna jak moja.

Uwolniła ją z krzykiem.

Odczołgałem się i zasłoniłem przed eksplozją. Uniosłem dłonie, by ochronić oczy przed intensywnym światłem. Gdy zgasło i opuściłem dłonie, Barucka już nie było, a Kat...

O Boże.

-Kat?

Leżała na plecach, a jej pierś... ledwo się poruszała. W powietrzu unosił się zapach śmierci. Szybko znalazłem się przy jej boku i opadłem na kolana. Gdy odetchnęła z drżeniem, słabo, poczułem narastającą panikę.

To wszystko... tak daleko zaszliśmy... uratowałem ją i przyjąłem wszystko, co jej zaoferowałem. I zamiast wynieść się stąd w cholerę, użyła mocy, by nas ratować.

Poświęciła się dla nas.

Nie zasłużyłem na to. W żadnym wypadku.

Wziąłem ją w ramiona. Była lekka jak piórko, jakby już zaczęła zanikać.

- Kat, powiedz coś obraźliwego. No dalej.

Dee drgnęła, a chwilę później wstała. Potem już nawet na chwilę nie odrywałem wzroku od Kat. Przesunąłem palcami po jej twarzy, wycierając smugi krwi... ale było jej tak wiele. Pod nosem, w kącikach ust, w uszach... nawet pod oczami.

- Dee, wróć do domu, teraz. Sprowadź Adama, musi gdzieś tam być.

- Nie chcę odchodzić. Ona krwawi! Musimy zawieźć ją do szpitala.

Kat skupiła na mnie wzrok, ale się nie ruszyła. Poczułem w piersi bolesne przerażenie.

- Idź do domu, już! - krzyknąłem, a potem zmusiłem się, by spuścić lekko z tonu. Dee nie mogła się domyślić, co zamierzałem zrobić. - Proszę. Zostaw nas. Idź. Nic jej nie jest. Ona tylko... tylko potrzebuje chwili.

Odwróciłem się plecami do Dee, a potem odgarnąłem włosy z twarzy Kat. Gdy miałem pewność, że Dee zniknęła, odetchnąłem z drżeniem.

- Kat, nie umrzesz. Nie ruszaj się. Odpreż się i zaufaj mi. Nie walcz z tym, co się stanie.

Nie wiedziałem, czy mnie usłyszała, ale nie zamierzałem się poddawać. Mowy nie ma. Pochyliłem głowę i przeszedłem w prawdziwą formę. Wysłałem w jej stronę ciepło.

„Trzymaj się. Nie odpuszczaj”. Wiedziałem, że nie mogła mnie usłyszeć, ale i tak mówiłem dalej. „Trzymaj się”.

Skupiłem się na niej całkowicie i poczułem, jak moja moc ją wypełnia. Potem byłem w stanie wszystko zobaczyć: kości się zrastały rany zamykały, naderwane mięśnie się naprawiały, a krew szybciej płynęła w jej żyłach.

Coś we mnie zaskoczyło. Przez moment czułem dziwne uczucie... takie trzepotanie w mojej piersi, tuż przy sercu, jakby nasze serca były jednym, jakby biły tak samo, a potem... potem stało się coś innego. Poczułem, jak coś się we mnie rozdziera, jakby moja istota dzieliła się na pół.

Jej usta musnęły moje. Wokół mnie zawirowały kolory - odcienie bieli i czerwieni. Nie wiedziałem, gdzie ja się kończyłem, a ona zaczynała. Miałem wrażenie, jakby nie było mnie lub jej... tylko my. Czułem, jakby jakaś nie-

wiarygodna siła przyciągała mnie do niej. Takie uleczenie było zakazane... Wiele razy ją już uzdrawiałem, ale nie w ten sposób. Tym razem to coś więcej, bo teraz wydarłem ją ze szponów śmierci.

„Co ja robię? Jeśli się dowiedzą, co zrobiłem... ale nie mogę jej stracić. Nie mogę. Proszę. Proszę. Proszę. Nie chcę cię stracić. Proszę, otwórz oczy. Proszę, nie zostawiaj mnie”. „Jestem tu”. Otworzyła oczy. „Jestem tu”.

Cofnąłem się zszokowany. Zobaczyłem, że światło wokół niej blednie. Ale coś... coś zostało. Czuję to. Nie wiedziałem dokładnie, co to było, ale teraz mnie to nie obchodziło. Żyła. My wszyscy żyliśmy i tylko to się liczyło.

- Kat - wyszeptalem, a ona zadrżała w moich ramionach. Usiadłem i przytuliłem ją mocniej.

Jej oczy były wypełnione zachwytem, ale jednocześnie wydawała się zagubiona.

- Daemon, co ty zrobiłeś?

- Musisz odpocząć. - Zamilkłem. Zmęczenie czułem aż w kościach. Nawet ja miałem jakieś ograniczenia, a dzisiaj naciągnąłem je do granic możliwości. - Jeszcze nie jesteś w pełni sił. To zajmie jakieś kilka minut. Tak myślę. Nigdy wcześniej nie leczyłem nikogo na takim poziomie.

- Już to robiłeś przed biblioteką - wymamrotała i chwyciła mnie za ramiona, jakby nigdy wcześniej tego nie robiła. - I przy samochodzie...

Uśmiechnąłem się zmęczony.

- Tylko pomogłem przy skręceniu i siniakach. To coś zupełnie innego.

Kat odwróciła głowę i popatrzyła ponad moim ramieniem. Jej policzek otarł się lekko o mój, ale ten dotyk odczułem tysiąc razy mocniej. A potem zeszywniała.

-Jakja to zrobiłam? - wyszeptała. - Nie rozumiem.

Dobre pytanie. Ukryłem twarz w zagłębieniu jej szyi i poczułem jej waniliowo-brzoskwiniowy zapach, który musiałem zapamiętać.

- Musiałem coś ci zrobić, gdy cię uleczyłem. Nie wiem co. To nie ma sensu, ale coś się stało, gdy nasze energie się zetknęły. Nie powinno to tak na ciebie wpłynąć... Jesteś człowiekiem.

Moje słowa chyba wcale jej nie uspokoiły. Nie liczyłem na to. Mnie też nie bardzo uspokajały. Gdy odgarnąłem jej włosy z twarzy, zauważyłem, że ręka trzęsie mi się z wyczerpania.

-Jak się czujesz?

- Dobrze. Śpiąca. A ty?

- Też. - A jednocześnie paradoksalnie czułem się wspaniale. Przesunąłem kciukiem po jej podbródku, a potem po dolnej wardze. Czułem się jak dziecko, które pierwszy raz idzie do Disneylandu, co było dziwne, bo nigdy nie przepadałem za tłumami w uszastych czapkach.

- Myślę, że na razie będzie najlepiej, jeśli zachowamy to dla siebie - całą tę sprawę z leczeniem i tym, co wcześniej zrobiłaś - powiedziałem.

- Okay?

Pokiwała głową, a potem już się nie ruszyła, gdy zacząłem śledzić dłońmi rysy jej twarzy, wycierając przy tym ciemne smugi z jej skóry. Nasze spojrzenia się spotkały i uśmiechnąłem się, naprawdę się uśmiechnąłem. Dawno tego nie robiłem.

A potem przestałem już myśleć.

Ująłem jej twarz i pocałowałem miękko. Byłem delikatny i się nie spieszyłem. Nigdy wcześniej taki nie byłem, ale z nią chciałem inaczej. Ujawniły się części mnie, które były głęboko ukryte przed innymi. Odchyliłem jej głowę i to było jak pierwszy raz... a właściwie to był pierwszy raz. Tego właśnie chciałem, może nawet potrzebowałem. Ten niewinny dotyk pozbawił mnie oddechu. To był pierwszy taki raz.

Odsunąłem się ze śmiechem.

- Bałem się, że coś ci zrobiłem.

- Ani trochę. - Spojrzała na mnie zmartwiona. - A sobie nic nie zrobiłeś?

Parsknąłem.

- Prawie.

Odetchnęła lekko i uśmiechnęła się słabo.

- Co teraz?

Na widok jej uśmiechu też się uśmiechnąłem. Zaciągnąłem się nocnym, wilgotnym powietrzem ze śladem jej zapachu.

- Wróćmy do domu.

Onyks

Zapowiedź drugiej części serii o mieszkańcach planety

Rozdział 1

Minęło dziesięć sekund, odkąd Daemon Black zajął swoje miejsce i dźgnął mnie w plecy długopisem. Całe dziesięć sekund. Odwróciłam się na krześle i wciągnęłam jego unikalny świeży zapach kojarzący się z otwartą przestrzenią.

Daemon cofnął rękę i lekko popukał niebieskim zamknięciem długopisu w usta. Usta, z którymi byłam tak dobrze zaznajomiona.

- Dzień dobry, Kotek.

Zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy. Były w żywym, zielonym kolorze, jak łodyga świeżo ściętej róży.

- Dzień dobry, Daemonie.

Gdy przechylił głowę, niesforne, ciemne włosy opadły na jego czoło.

- Nie zapomnij, że mamy plany na dziś wieczór.

- Tak, wiem. Nie mogę się doczekać - powiedziałam sucho.

Daemon pochylił się, a ciemny sweter rozciągnął się na jego szerokich ramionach. Przechylił ławkę ku podłodze. Usłyszałam ciche westchnięcia ze strony moich przyjaciółek, Carissy i Lesy. Wszyscy w klasie nam się przyglądali.

Jeden kącik jego ust uniósł się ku górze, jakby śmiał się w środku. Przeciągająca się cisza stała się trudna do zniesienia.

- No co?

- Musimy popracować nad twoim znakiem - powiedział tak cicho, że tylko ja mogłam to usłyszeć. I dzięki Bogu. Nie miałam zamiaru wyjaśniać reszcie populacji, czym był znak. Och, no wiecie, to po prostu rodzaj osadu, który przylega do ludzi i rozświetla ich jak bożonarodzeniową choinkę, a potem stają się celem dla rasy złych kosmitów. Chcecie trochę?

Nie-e.

Podniosłam swój długopis. Myślałam, żeby też go dźgnąć.

-Jasne, tyle to się sama domyśliłam.

- Mam genialny pomysł, jak to możemy zrobić. Wiem, jaki „genialny” pomysł. Ja. On. Obściskiwanie.

Uśmiechnęłam się. Jego zielone oczy zapłonęły.

- Podoba ci się? - wymruczał, patrząc na moje usta. Niezdrowa ilość podniecenia sprawiła, że moje ciało prawie zaczęło się trząść. Nagle sobie przypomniałam, że jego zainteresowanie miało więcej wspólnego z efektem działania jego kosmicznych, dziwnych sztuczek niż ze mną. Odkąd Daemon uleczył mnie po walce z Arumiani-nem, byliśmy ze sobą połączeni. Dla niego to wystarczało, by zacząć związek, dla mnie - nie. To nie było prawdziwe.

Pragnęłam tego, co mieli moi rodzice. Dozgonnej miłości. Potężnej. Prawdziwej. Pokręcona kosmiczna więź mi nie odpowiadała.

- Nie w tym życiu, facet - powiedziałam w końcu.

- Opór jest bezcelowy, Kotek.

- A twój urok bezskuteczny.

- Zobaczymy.

Przewróciłam oczami i usiadłam przodem do klasy. Daemon to ciacho, ale był uparty jak osioł, co dyskredytowało tę część o ciachu. Czasami. Ale nie zawsze.

Nasz starożytny nauczyciel od trygonometrii przyczła-pał do klasy. Wyciągnął gruby stos papierów, czekając na ostatni dzwonek.

Daemon znowu dźgnął mnie długopisem.

Zacisnęłam dłonie w pięści. W pierwszej chwili chciałam go zignorować, ale wiedziałam, że będzie mnie dźgał dalej. Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Czego?

Poruszył się tak szybko, jak atakująca kobra. Z uśmiechem, od którego w moim brzuchu działały się dziwne rzeczy, pogładził palcami mój policzek.

Popatrzyłam na niego.

- Po szkole.

Do głowy zaczęły mi przychodzić szalone pomysły, ale ja już nie grałam w jego grę. Obróciłam się. Oprę się moim hormonom... chociaż przy nikim innym aż tak źle ze mną nie było.

Dostałam niewielkiego tiku pod lewym okiem, za co całkowicie winiłam Daemona.

W czasie lunchu czułam się, jakby mi ktoś przyłożył obuchem w głowę. Stały hałas w kafeterii, zapach środków do czyszczenia i przypalonego jedzenia sprawiał, że miałam ochotę uciec.

- Będziesz to jadła? - Dee Black wskazała na mój nietknięty serek wiejski i ananasa.

Pokręciłam głową i podsunęłam jej tacę, bo mnie skręcało w żołądku.

- Mogłabyś pożreć całą drużynę futbolową. - Lesa obserwowała Dee z błyskiem zazdrości w ciemnych oczach. Miała rację. Raz widziałam, jak Dee pożera całe wielkie opakowanie oreo za jednym razem. - Jak ty to robisz?

Dee wzruszyła delikatnie ramionami.

- Chyba mam szybki metabolizm.

- Co robiłyście w weekend? - zapytała Carissa, wycierając okulary brzegiem bluzki. - Ja wypełniałam podania do college'u.

- Cały weekend obmacywaliśmy się z Chadem. - Lesa wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Obie dziewczyny spojrzały na mnie i na Dee, czekając na odpowiedź.

Co miałam im powiedzieć? Że zabiłam psychopatycznego kosmitę i prawie umarłam?

- Wyszłyśmy na miasto i oglądałyśmy głupie filmy -odpowiedziała Dee, uśmiechając się do mnie lekko. Założyła błyszczące, czarne fale za ucho. - Nuda.

Lesa parsknęła.

- Wy dwie robicie tylko nudne rzeczy.

Zaczęłam się uśmiechać, ale poczułam ciepłe mrowienie na karku. Już nie słyszałam rozmowy dziewczyn, a kilka sekund później Daemon opadł na siedzenie po mojej lewej stronie. Postawił przede mną plastikowy kubek z truskawkowym smoothie - moim ulubionym. Byłam

zaskoczona tym, że w ogóle otrzymywałam prezenty od Daemona, a tym bardziej - trafione. Moje palce musnęły jego, gdy wzięłam napój, a prąd zatańczył na mojej skórze.

Szarpnęłam rękę do tyłu i upiłam łyk. Pycha. Może mój brzuch się lepiej od tego poczuje. Mogę chyba nawet przywyknąć do tego obdarowującego mnie Daemona. To lepsze niż Daemon dupek.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. - A gdzie są nasze? Daemon się zaśmiał. - Jestem na usługach tylko jednej osoby. Moje policzki się zaczerwieniły. Odchyliłam się na krześle.

- Nie usługujesz mi w żaden sposób.

Pochylił się. I tyle po dystansie, który uzyskałam. - Jeszcze nie.

- Och, przestań, Daemon. Ja tu jestem. - Dee zmarszczyła brwi. - Przez ciebie stracę apetyt.

- Jakby to w ogóle było możliwe - odparowała Lesa, przewracając oczami.

Daemon wyciągnął z torby bagietkę. Tylko on mógł wypaść z czwartej lekcji na tyle wcześnie i nie skończyć w kozie. Był aż tak... wyjątkowy. Każda dziewczyna przy stole, poza jego siostrą, na niego patrzyła. Niektórzy faceci też.

Zaoferował siostrze owsiane ciasteczko.

- Nie mamy jakichś planów do omówienia? - zapytała Carissa. Na jej policzkach dostrzegłam dwie czerwone plamy.

- Tak - powiedziała Dee, uśmiechając się szeroko do Lesy. - Wielkie plany.

Potałam ręką moje wilgotne czoło. -Jakie plany?

- Dee i ja rozmawialiśmy na angielskim o urządzeniu imprezy za dwa tygodnie w weekend - wtrąciła się Caris-sa. - Coś...

- Wielkiego - powiedziała Lesa.

- Małego - poprawiła Carissa, mrużąc oczy na przyjaciółkę. - Tylko dla kilku osób.

Dee pokiwała głową, a jej zielone oczy błysnęły z podekscytowania.

- Nasi rodzice wyjeżdżają w piątek z miasteczka, więc pasuje nam idealnie.

Spojrzałam na Daemona. Mrugnął do mnie. Moje głupie serce przyspieszyło.

- To super, że rodzice pozwalają wam urządzić w domu imprezę - powiedziała Carissa. - Moi dostaliby zawału, gdybym chociaż coś takiego zasugerowała.

Dee wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Nasi rodzice są spoko.

Zmusiłam się, by zachować obojętną twarz, ale poczułam ukłucie w sercu. Wierzyłam, że Dee chciała, by jej rodzice byli żywi, pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. I pewnie Daemon też. Wtedy nie musiałby być nieustannie odpowiedzialny za rodzinę.

Spędzając z nim czas, pojęłam, że większość jego koszmarnego zachowania spowodowana była stresem. No i śmiercią jego brata bliźniaka...

Temat imprezy obowiązywał do końca przerwy na lunch. Świetnie się składało, bo moje urodziny przypadały w następną sobotę. A do piątku wiadomość o imprezie obejdzie całą szkołę. W szkole, w której picie na polu kukurydzy było szczytem szaleństwa, nie mogło być mowy, by ta impreza była „mała”. Czy Dee tego nie rozumiała?

- Nie przeszkadza ci to? - wyszeptałam do Daemona. Wzruszył ramionami.

- Przecież jej nie powstrzymam.

Wiedziałam, że gdyby chciał, to mógłby to zrobić, co oznaczało, że nie widział w tym problemu.

- Ciasteczko? - zaoferował, trzymając ciastko wypchane czekoladowymi kawałkami.

Zła na niego czy nie, nie mogłam odmówić. -Jasne.

Uśmiechnął się kącikiem ust i pochylił się ku mnie, jego usta były tylko centymetry od moich.

- Chodź i weź.

Chodź i weź...? Daemon umieścił połowę ciastka między tymi pełnymi, stworzonymi do pocałunków ustami.

Och, na święte kosmiczne dzieciątka...

Szczęka mi opadła. Kilka dziewczyn przy stole wydało takie dźwięki, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem się nie rozpląnęły pod stołem, ale jakoś nie miałam ochoty sprawdzić.

To ciastko - te usta - były tak blisko.

Moje policzki zapłonęły żarem. Czułam na sobie wzrok wszystkich, a Daemon... dobry Boże, Daemon uniósł brwi, prowokując mnie.

Dee zaczęła się krztusić.

- Chyba zaraz zwymiotuję.

Ze wstydu chciałam się zapaść pod ziemię. Na co on liczył? Że wezmę ciasteczko z jego ust jak w jakiejś nie-cenzurowanej wersji *Zakochanego Kundla*? Szlag, nawet chciałam, ale nie wiedziałam, kogo by to ze mnie zrobiło.

Daemon chwycił ciasteczko. W jego oczach był błysk, jakby właśnie wygrał jakąś bitwę.

- Czas minął, Kotek.

Nie przestawałam na niego patrzeć.

Przełamał ciastko i oddał mi większą część. Chwyciłam je. Kusiło mnie, żeby rzucić mu nim w twarz, ale to było... ciasteczko z kawałkami czekolady. Zjadłam je. Było pyszne.

Wzięłam jeszcze łyk smoothie. Po moim kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz, jakbym była obserwowana. Rozejrzałam się po kafeterii. Oczekiwałam, że kosmiczna eks dziewczyna rzuca mi wredne spojrzenia, ale Ash Thompson rozmawiała z innym chłopakiem. Hmm. Czy on był Luksjaninem? Nie było ich wielu w tym samym wieku i wątpiłam, by wspaniała Ash uśmiechała się do ludzkiego chłopaka. Rozejrzałam się dalej.

Pan Garrison stał przy podwójnych drzwiach do biblioteki, ale patrzył na stół idiotów, którzy tworzyli misterny wzór w tłuczonych ziemniakach. Nikt inny nie spoglądał dokładnie w naszą stronę.

Pokręciłam głową, czując się głupio, że wariowałam bez powodu. Przecież Arumianie nie zaatakują kafeterii. Może na coś zachorowałam? Moje ręce lekko się trzęsły, gdy sięgnęłam do naszyjnika. Obsydian był zimny, co

mnie pocieszyło, bo oznaczało bezpieczeństwo. Muszę przestać wariować. Może dlatego czułam się słabo i kręciło mi się w głowie.

I na pewno nie miało to nic wspólnego z chłopakiem obok.

Na poczcie czekało na mnie kilka paczek, ale zaledwie pisnęłam na ich widok. Były to kopie od innych blogerów przesyłane do recenzji. A ja stwierdziłam tylko - no dobra... Pewny dowód na to, że dopadła mnie choroba wściekłych krów.

Droga do domu była torturą. Moje ręce były słabe. Myśli skołowane. Przycisnęłam do piersi pocztę i zignorowałam mrowiącą skórę na karku, gdy wchodziłam na ganek. Zignorowałam również przeszło metr osiemdziesiąt chłopaka opierającego się o balustradę.

- Nie wróciłaś ze szkoły prosto do domu. - W jego głosie słyhać było rozdrażnienie. Zignorowałam nienormalną, superseksowną wersję strażnika porządku i ominęłam go.

Jedną ręką wygrzebałam klucze.

- Jak widzisz, musiałam iść na pocztę. - Otworzyłam drzwi i rzuciłam stos na stół w korytarzu. Oczywiście on już był za mną i nawet nie poczekał na zaproszenie.

- Twoja poczta mogła zaczekać. - Daemon podążył za mną do kuchni. - Co to? Tylko książki?

Wzięłam z lodówki sok pomarańczowy i westchnęłam. Ludzie, którzy nie kochają książek, nie rozumieją tego.

- Tak, to przecież tylko książki.

- Wiem, że pewnie nie ma w pobliżu żadnego Arumia-nina, ale nigdy za wiele ostrożności. A twój znak sprowadzi ich prosto pod nasze drzwi. Teraz to jest ważniejsze niż twoje książki.

A właśnie, że książki są ważniejsze niż Arumianie. Nalałam sobie szklankę soku, zbyt zmęczona, by użerać się o to z Daemonem. Jeszcze nie opanowaliśmy sztuki grzecznościowej rozmowy.

- Chcesz się napić? Westchnął. -Jasne. Mleko? Wskazałam na lodówkę.

- Częstuj się.

- Ty zaoferowałaś. Nie nalejesz mi?

- Oferowałam sok pomarańczowy - odpowiedziałam, odstawiając szklankę na stół. - Wybrałeś mleko. I bądź cicho. Mama śpi.

Wymamrotał coś pod nosem i nalał sobie mleka. Przypomniało mi się, jak ostatnio był w moim domu, gdy byliśmy bardzo zajęci. Nasza kłótnia przerodziła się w gorącą sesję obściskiwania rodem z romansów, które czytam. Przez tę potyczkę czasem ciągle nie mogę spać w nocy. Oczywiście nie zamierzałam się do tego przyznać.

To było tak intensywne, że kosmiczne sztuczki Daemona wysadziły większość żarówek w domu i usmażyły mi laptop. Naprawdę tęskniłam za moim laptopem i blogiem. Mama obiecała mi nowy komputer na urodziny. Już niedługo...

Bawiłam się szklanką, nie patrząc w górę.

- Mogę zadać ci pytanie?

- Zależy - odpowiedział gładko.

- Czy... czujesz coś przy mnie?

- Poza tym, co czułem rano, gdy zobaczyłem, jak dobrze wyglądasz w tych dzinsach?

- Daemon. - Westchnęłam, próbując zlekceważyć dziewczynę we mnie, która krzyczała ZAUWAŻYŁ MNIE! - Mówię poważnie. Zaczął zataczać palcami koła na drewnianym stole.

- Szyja z tyłu mnie mrowi i robi się ciepła. O tym mówisz? Zerknęłam na niego. Na jego ustach zagrał półuśmiech.

- Tak, też to czujesz?

- Gdy tylko jesteśmy blisko.

- Czy to ci przeszkadza? - A tobie?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Mrowienie nie było bolesne, lecz po prostu dziwne. Ale przeszkadzało mi to, co ono oznaczało - przekłete połączenie, o którym nie mieliśmy najmniejszego pojęcia. Nawet nasze serca biły tak samo.

- To może być... efekt uboczny leczenia. - Daemon obserwował mnie znad brzegu szklanki. Założę się, że wyglądałby seksownie nawet z wąsem z mleka. - Dobrze się czujesz?

Nie bardzo.

- Dlaczego?

- Wyglądasz jak zombie.

Gdyby nie okoliczności, ten komentarz rozpętałby wojnę. Zamiast tego odstawiłam tylko w połowie pustą szklankę na stół.

- Chyba coś mnie bierze.

Zmarszczył brwi. Bycie chorym to obcy temat dla Da-emon. Luksjanie nie chorowali. Nigdy.

- Co ci jest?

- Nie wiem. Pewnie złapałam kosmiczne zarazki. Daemon parsknął.

- Wątpliwe. Nie możemy sobie pozwolić na twoją chorobę. Musimy wyjść na zewnątrz i popracować nad zniknięciem znaku. Do tego czasu jesteś...

- Jeśli powiesz „słabością” to coś ci zrobię. - Dzięki złości zapomniałam o mdłościach. - Chyba udowodniłam już, że nie jestem, szczególnie że to ja oddaliłam Barucka od twojego domu i ja go zabiłam. - Z trudem powstrzymałam się od podniesienia głosu. - To, że jestem człowiekiem, nie oznacza, że jestem słaba.

Oparł się o krzesło i wysoko uniósł brwi.

- Miałem powiedzieć, że jesteś narażona.

- Och. - Zaczerwieniłam się. Ups. - Cóż, ale i tak nie jestem słaba.

W jednej sekundzie Daemon siedział przy stole, a w drugiej był przy mnie na kolanach. Musiał nieco spojrzeć w górę.

- Wiem, że nie jesteś słaba. Udowodniłaś to. A to, co zrobiłaś w ten weekend, gdy podłączyłaś się do naszych mocy... Ciągle nie mogę pojąć, jak to się stało... Nie jesteś słaba. Ani trochę.

Hmm... Ciężko było uważać, że my razem to głupi pomysł, kiedy był nawet... miły i kiedy patrzył na mnie, jakbym była ostatnim kawałkiem czekolady na całym świecie.

No i przypomniało mi się to cholerne ciastko.

Uśmiechnął się kącikiem ust, jakby wiedział, o czym myślę. Nie był to kpiący uśmiech, ale taki prawdziwy. I nagle wstał, górując nade mną.

- Teraz ja muszę udowodnić, że nie jesteś słaba. Zbieraj tyłek. Popracujmy nad tym znakiem.

Jęknęłam.

- Daemon, naprawdę nie czuję się dobrze.

- Kat...

- Nie mówię tego specjalnie. Chce mi się rzygać. Założył muskularne ramiona na piersi, od czego napięła się jego koszulka.

- To niebezpieczne, gdy tak sobie latasz po mieście, świecąc jak latarnia morska. Tak długo, jak masz na sobie znak, nie możesz nigdzie chodzić sama.

Odepchnęłam się od stołu, ignorując karuzelę w żołądku.

- Pójdę się przebrać.

Jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu i zrobił krok w tył.

- Tak szybko się poddajesz?

- Poddaję? - Zaśmiałam się ironicznie. - Po prostu chcę, żebyś jak najszybciej zszedł mi z oczu.

Daemon się roześmiał.

- Wmawiaj to sobie dalej, Kotek.

- Pompuj dalej to swoje ego.

Znalazł się przede mną w mgnieniu oka, blokując mi przejście. Potem się pochylił. Wzrok miał zdeterminowany. Cofnęłam się i złapałam się blatu za plecami.

- Co? - zapytałam.

Pochylił się, kładąc dłonie na moich biodrach. Poczułam na policzku jego ciepły oddech. Spojrzał mi w oczy. Zbliżył się o ułamek centymetra i ustami musnął mój podbródek. Wypuściłam zduszony oddech, a potem zbliżyłam się do niego.

Uderzenie serca, później Daemon cofnął się, rechocząc zadowolony z siebie.

-Jasne... to nie moje ego, Kotek. Uszykuj się.

Jasna cholera!

Pokazałam mu środkowy palec i poszłam na górę. Moja skóra kleiła się i była wstrętna, ale nie miało to nic wspólnego z tym, co się stało. Przebrałam się w dresowe spodnie i ocieplaną bluzę. Bieganie to ostania rzecz, na jaką miałam ochotę. Ale nie oczekiwałam, że Daemona zainteresuje moje złe samopoczucie.

On dbał tylko o siebie i siostrę.

To nieprawda, wyszeptał zdradliwy, drażniący głos w mojej głowie. Może miał rację? Daemon uleczył mnie, chociaż mógł zostawić na pewną śmierć. I przecież wtedy usłyszałam jego głos, błagający, bym go nie zostawiała.

W każdym razie musiałam przezwyciężyć mdłości i iść cieszyć się z biegania. Szósty zmysł podpowiadał mi, że to się dobrze nie skończy.

Rozdział 2

Wytrzymałam dwadzieścia minut.

Na nierównym terenie w lesie, przy rzeźkim, listopadowym powietrzu i chłopakiem przy boku nie mogłam zwymiotować. Zostawiłam go w połowie drogi do jeziora i szybkim krokiem wróciłam do domu. Daemon wołał za mną kilka razy ale go zignorowałam. Po minucie od dojścia do łazienki zwymiotowałam - całe to klęczenie przed toaletą, ze łzami płynącymi po policzkach i tak dalej. Było tak źle, że obudziłam mamę.

Wpadła do łazienki i przytrzymała mi włosy.

-Jak długo tak źle się czujesz, kochanie? Kilka godzin, cały dzień czy tylko teraz?

Mama - pielęgniarzka w pełnej krasie.

- Cały dzień z przerwami - jęknęłam, opierając głowę o wannę.

Mama zacmokała cicho i przyłożyła dłoń do mojego czoła.

- Kochanie, jesteś rozpalona. - Złapała ręcznik i zmoczyła go. - Powinnam zadzwonić do pracy...

- Nie, nic mi nie jest. - Wzięłam od niej ręcznik i przy-

cisnęłam go do czoła. Chłód był wspaniały. - To tylko grypa. I już się lepiej czuję.

Mama skakała nade mną, dopóki nie weszłam pod prysznic. Ubranie koszulki zajęło mi absurdalną ilość czasu. Gdy wchodziłam pod kołdrę, pokój ciągle wirował. Zamknęłam mocno oczy i czekałam na powrót mamy.

- Masz tu swój telefon i trochę wody. - Położyła wszystko na stoliku przy łóżku. - Otwórz. - Z trudem uniosłam jedną powiekę i zobaczyłam termometr przy twarzy. Posłusznie otworzyłam usta. - Zobaczymy, czy zostaniesz w domu, ale to zależy od twojej temperatury - powiedziała. - To pewnie tylko grypa, ale...

- Mmm - jęknęłam.

Posłała mi łagodne spojrzenie i czekała, aż termometr zapika.

- Trzydzieści osiem stopni. Weź to. - Podała mi dwie tabletki. Połknęłam je bez pytania. - Temperatura nie jest zła, ale chcę, żebyś została w łóżku i odpoczęła. Przed dziesiątą zadzwonię do ciebie i sprawdzę, okay?

Pokiwałam głową i zakopałam się w pościeli. Sen był wszystkim, czego mi było trzeba. Mama znowu przyłożyła zimny okład do mojego czoła. Zamknęłam oczy, prawie pewna, że nadchodzi faza pierwsza zombie-infekcji.

Do mojej głowy wkradła się dziwna mgła. Spałam cały czas, ale obudziłam się, gdy mama przed wyjściem do pracy sprawdzała, jak się czuję, a potem znowu po północy. Koszulkę miałam wilgotną, przyklejoną do gorącej skóry. Chciałam zepchnąć z siebie kołdrę, ale zauważyłam, że już odrzuciłam ją na drugą stronę pokoju, na biurko.

Czoło miałam mokre od zimnego potu. Usiadłam. Moje walące serce słyszałam aż w głowie, ciężkie i nierówne. Dwa uderzenia serca naraz, najwyraźniej. Skóra wokół mięśni była napięta, gorąca i szczypała. Gdy wstałam, pokój zawirował.

Było mi przeraźliwie gorąco, paliłam się od środka. Miałam wrażenie, jakby wnętrzności roztopiły się na papkę. Moje myśli były nieskładne, jak niekończący się ciąg nonsensów. Wiedziałam tylko, że muszę się ochłodzić.

Drzwi w korytarzu otworzyły się, przyzywając mnie. Nie wiedziałam, dokąd idę, ale zataczałam się korytarzem aż do schodów. Wyjściowe drzwi obiecywały ulgę. Na zewnątrz jest chłodno. Więc i mi będzie chłodno.

Ale to nie wystarczyło.

Stałam na ganku, a wiatr owiewał moje mokre włosy i koszulkę. Intensywne jasne gwiazdy pokrywały niebo. Opuściłam wzrok, a drzewa przy drodze zaczęły zmieniać kolory. Żółte. Żółte. Czerwone. A potem zrobiły się tylko brązowe.

Dotarło do mnie, że śnię.

Zeszłam z ganku w oszołomieniu. Kawałki żwiru przyklejały mi się do stóp. Światło księżyca oświetlało mi drogę. Kilka razy poczułam, jakby świat wywrócił się do góry nogami, ale nie przestawałam iść.

Dotarcie do jeziora nie zajęło mi dużo czasu. Przy jasnym świetle księżyca onyksowoczarna woda falowała. Ruszyłam do przodu, ale zatrzymałam się, gdy moje palce zetknęły się z luźnym piaskiem. Na skórze poczułam szczypiący żar. Rozpalający. Piekący.

- Kat?

Odwrociłam się powoli, by zobaczyć zjawę. Światło księżyca prześlizgiwało się po jego twarzy w mroku i odbijało się w szeroko otwartych jasnych oczach.

Nie mógł być prawdziwy.

- Co ty tu robisz, Kotek? - zapytał Daemon.

Był niewyraźny. A Daemon nigdy nie był niewyraźny. Czasami zamazany z powodu prędkości, ale nigdy niewyraźny.

- Musiałam... musiałam się ochłodzić. Zrozumienie pojawiło się na jego twarzy.

- Nie waż się wchodzić do tego jeziora. Cofnęłam się. Woda już sięgała kolan.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Ruszył do przodu. - Jest za zimno. Kotek, nie każ mi tam po ciebie wchodzić.

Głowa mi pulsowała. Komórki mózgowe zdecydowanie się stopiły. Zanurzyłam się. Zimna woda uśmierzała rozpaloną skórę. Obmyła moją głowę, kradnąc oddech i ogień. Żar zelżał, prawie zniknął. Mogłabym zostać tu na zawsze. Może zostanę.

Silne ramiona otoczyły mnie i wyciągnęły na powierzchnię. Poczułam chłodny wiatr, ale płuca ciągle paliły. Łykałam głęboko powietrze, mając nadzieję, że to ugasi płomień. Daemon wyciągnął mnie szybko z błogosławionej wody. W jednej sekundzie byłam w jeziorze, a w drugiej stałam na brzegu.

- Co jest z tobą nie tak? - zapytał. Chwycił mnie za ramiona i lekko potrząsnął. - Postradałaś rozum?

- Przestań. - Odepchnęłam go słabo. - Gorąco mi. Jego intensywny wzrok zlustrował moje ciało.

- Tak, jesteś gorąca. Ta cała mokra, biała bluzka... to działa, Kotek, ale pływanie w listopadzie o północy? To trochę zbyt szalone, nie sądzisz?

Jego słowa nie miały sensu. Ulga się skończyła, a moja skóra znowu paliła. Uwolniłam się od niego i ruszyłam do jeziora.

Nie zrobiłam nawet dwóch kroków, bo ponownie mnie objął i obrócił.

- Kat, nie możesz wejść do wody. Jest za zimno. Będziesz chora. - Odgarnął włosy przyklejone do mojego policzka. - Szlag. Bardziej chora niż teraz. Jesteś rozpalona.

Moje myśli lekko się rozjaśniły. Wsparłam się na nim, opierając policzek o jego pierś. Pachniał tak cudownie. Jak przyprawy i męzczyzna.

- Nie pragnę cię.

- Uch, teraz nie jest dobry moment na taką rozmowę. To tylko sen. Westchnęłam i otoczyłam ramionami jego twardą talię.

- Ale cię pragnę. Daemon objął mnie ciaśniej.

- Wiem, Kotek. Nikogo nie oszukasz. Chodź. Pozwoliłam opaść ramionom bezwładnie po bokach.

- Nie... nie czuję się dobrze.

- Kat. - Odsunął się. Złapał mnie za policzki i uniósł moją głowę. - Kat, spójrz na mnie.

A nie patrzyłam? Moje nogi się poddały. A potem nie było nic. Żadnego Daemona. Żadnych myśli. Żadnego ognia. Żadnej Katy.

Wszystko było takie mętne, chaotyczne. Ciepłe dłonie trzymały włosy z dala od mojej twarzy. Palce gładziły mój policzek. Głęboki głos mówił do mnie w melodyjnym i miękkim języku. Był jak piosenka, ale... piękniejszy i bardziej kojący. Zatopiłam się na trochę w tym dźwięku.

Słyszałam głosy.

Raz myślałam, że słyszę Dee. „Nie możesz. To tylko wzmocni znak”.

Ktoś mną poruszył. Mokra ubrania zniknęły. Coś ciepłego i miękkiego przesunęło się po mojej skórze. Próbowałam mówić do głosów wokół mnie i może to zrobiłam. Nie byłam pewna.

W którymś momencie otoczyła mnie chmura i gdzieś poniosła. Czułam pod policzkiem stabilne serce, usypiające mnie. Potem głos się oddalił, a chłodne ręce zastąpiły ciepłe. Zobaczyłam jasne światło. Usłyszałam więcej głosów. Mama? Mama brzmiała na zmartwioną. Z kimś... rozmawiała. Z kimś, kogo nie rozpoznawałam. On miał zimne dłonie. Coś uszczypnęło mnie w ramię. Tępy ból promieniował aż do palców. Więcej ściszonych głosów, a potem nie słyszałam już nic.

Nie było dnia czy nocy, ale coś pomiędzy. Moje ciało pochłaniał ogień. Potem wróciły chłodne ręce i wyciągnęły moją rękę spod kołdry. Gdy znowu poczułam uszczypnięcie na skórze, mamy już nie słyszałam. Poczułam żar płynący żyłami. Sapnęłam i wygięłam plecy w łuk, a dziwny krzyk opuścił moje ciało. Wszystko mnie paliło. Ogień palił mnie dziesięć razy mocniej niż przedtem i wiedziałam, że umieram. Muszę...

A potem poczułam w żyłach chłód, jak powiew zimowego powietrza. Rozchodził się szybko, gasząc płomień i zostawiając po sobie ślad lodu. Ręce przysunęły się do mojej szyi i pociągnęły za coś. Łańcuszek... mój naszyjnik? Ręce zniknęły, ale czułam szumiący obsydian, wibrujący nade mną. Potem zapadłam w sen, który trwał chyba wieczność. Nie byłam pewna, czy się obudzę.

Spędziłam w szpitalu cztery dni i nie pamiętałam żadnego z nich. Wiedziałam tylko, że w środę obudziłam się na niewygodnym łóżku wpatrzona w biały sufit i czułam się dobrze. Nawet świetnie. Mama była przy mnie. Cały czwartek spędziłam, jęcząc każdemu, kto przeszedł przez moje drzwi, że chcę do domu. Widocznie miałam ciężką gripę, ale to nic poważnego.

Teraz mama obserwowała mnie podkrążonymi oczami, a ja opróżniłam szklankę soku pomarańczowego z naszej lodówki. Miała na sobie dzinsy i sweter. Dziwnie było ją oglądać bez fartucha.

- Kochanie, jesteś pewna, że czujesz się wystarczająco dobrze, by iść do szkoły? Możesz zrobić sobie jeszcze dzień wolnego i iść na lekcje w poniedziałek.

Pokręciłam głową. Po trzech dniach już miałam masę pracy domowej od Dee, którą mi wczoraj podrzuciła.

- Nic mi nie jest.

- Kochanie, byłeś w szpitalu. Wstrzymaj się jeszcze. Umyłam szklankę.

- Naprawdę czuję się dobrze.

- Wiem, że tak myślisz. - Poprawiła mi sweter, który najwyraźniej źle zapięłam. - Will - doktor Michaels - cię wypisał, ale przestraszyłaś mnie. Nigdy nie byłaś taka chora. Może zadzwonię do niego i zbada cię, zanim zaczniesz swoją zmianę?

Co dziwne, mama zwracała się do mojego doktora po imieniu. Ich znajomość musiała się zacieśnić, a mnie to ominęło. Złapałam plecak i się zatrzymałam.

- Mamo? -Tak?

- W poniedziałek wróciłaś do domu w środku nocy, tak? Zanim skończyła się twoja zmiana? - Gdy pokręciła głową, byłam jeszcze bardziej dezorientowana. - To jak trafiłam do szpitala?

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - Przyłożyła dłoń do mojego czoła. - Nie masz gorączki, ale... Twój przyjaciel cię przyprowadził do szpitala.

- Mój przyjaciel?

- Tak, Daemon. Ale zastanawia mnie, skąd wiedział o trzeciej nad ranem, że jesteś chora. - Zmrużyła oczy. -Właściwie to jestem bardzo ciekawa.

O cholera. -Ja też.

KONIEC